

Martin Kat

Grzeszna obietnica

Panna Elizabeth Woolcot po śmierci rodziców trafia pod opiekę wpływowego protektora, Nicholasa Warringa, zwanego Szalonym Hrabią, hulaki i kobieciarza. Zamieszkanie pod jego dachem jest jednak lepszym rozwiązaniem niż małżeństwo z odpychającym lordem Bascombem, który usiłuje przemocą i podstępem zmusić pannę Woolcot do uległości. Wkrótce się okazuje, że Warring przed laty zabił człowieka i cudem uniknął stryczka. Elizabeth stopniowo odkrywając prawdę o jego przeszłości, nie umie się oprzeć czarowi tego niezwykłego mężczyzny, który jako człowiek żonaty nie może jej ofiarować niczego, poza namiętnością.

Rozdział 1

SEYENOAKS, ANGLIA, luty 1803

Nicholas przeciągnął długim palcem wzdłuż drobnych wypukłości, znaczących ślad kręgosłupa wicehrabiny. Z roztargnieniem pogłaskał jej pośladki, podziwiając rozkoszne zaokrąglenia i zachwycając się pełnymi blasku, czarnymi włosami, rozrzuconymi na jego poduszce. Poczuł, że twardnieje i pomyślał, czy nie kochać się z nią znowu.

Jeden rzut oka na zegar stojący na marmurowym kominku spowodował, że z niechęcią zrezygnował z tego pomysłu.

Za godzinę miał się zjawić jego prawnik i chociaż Nicka rzadko obchodziło, co myślą inni ludzie, to szanował Sydneya Birdsalla i uważał go za przyjaciela. Nie chciał zrobić nic, co podważyłoby i tak już wątpliwą opinię, którą miał u niego.

Nicholas Warring, czwarty hrabia Ravenworth, pochylił się nad kobietą leżącą wygodnie w jego łóżku i złożył pocałunek na jej karku.

- Musisz już iść, skarbie.

Poruszyła się i uniosła głowę z poduszki. Atramentowoczarne włosy uwodzicielsko opadły na różową pierś.

- Jeszcze nie, Nicky, proszę. Jest wcześnie. Myślałam, że będziemy mieli dla siebie całe popołudnie.

Pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie tym razem.

Bawi! się pasmem jej gęstych, czarnych włosów, obserwując, jak spływają pomiędzy jego palcami.

- Mój adwokat jedzie z Londynu. Będzie tu za godzinę. Leniwie się obróciła, ukazując pełne, zapraszające piersi. Ale Nick zaczynał tracić zainteresowanie. Kobieta przesunęła palce po ciemnych, kręconych włoskach na jego klatce piersiowej, okrążając płaską, miedzianą brodawkę.

- Powiedz mu, że jesteś zajęty. Powiedz, żeby przyszedł później, wieczorem.

Czując rosnącą irytację i niecierpliwość, wypierające wszelkie ślady pożądania, Nick złapał ją za rękę. Przyszła pora, żeby sobie już poszła, i chciał, żeby to zrobiła.

- Sydney nie przyjeżdża często. Najwyraźniej sprawa musi być ważna. - Lekko klepnął ją po pupie. - Bądź grzeczną dziewczynką, Miriam. Ubierz się i jedź do domu.

Jej oczy lekko pociemniały. Fuknęła cicho. Sięgając po ubranie, z niezadowoleniem spojrzała w jego stronę. Ubierała się drobnymi, nerwowymi ruchami, czerpiąc słodką satysfakcję z odwlekania odejścia. Dwudziestopięcioletnia Miriam Beechcroft, lady Dandridge, była egoistyczna i zepsuta. Zwykle Nick ignorował jej wybuchy złości i dziecinne zachowanie, ale czasem, w chwilach takich jak ta, zaczynał się zastanawiać, jak długo jeszcze będzie w stanie to znosić.

- Przez jakiś czas mnie nie zobaczysz - rzuciła przez ramię Miriam, gdy Nick zapinał jej na plecach guziki jedwabnej, śliwkowej sukni. - Max przyjeżdża jutro. Zostanie w Westover do końca przyszłego tygodnia. Maxwell, wicehrabia Dandridge, był podstarzałym mężem Miriam. Większą część roku spędzali w Westover, jego wiejskiej posiadłości, położonej nieco na północ od Ravenworth Hall. Bardzo wygodne. Dla nich obojga. Zwłaszcza że Max często wyjeżdżał.

Nick posłał jej na wpeł kpiący uśmiech.

- Jestem pewien, że zobaczy cię z radością. Nie zapomnij przekazać mu moich pozdrowień.

Zacisnęła śliczne usta, ale Nicka nic to nie obchodziło. Poza urodą i zręcznością w łóżku Miriam miała niewiele zalet. Oczywiście nigdy jej tego nie powiedział. Powłoka dżentelmena, chociaż cienka, nadal pozostawała na miejscu.

- Będzie ci mnie brakowało - wyda usta, odwracając się do niego i nadstawiając się do pocałunku. Czarne włosy znów miała upięte w kok na karku. - Pożalujesz, że mnie odesłałeś.

Uniósł kącik ust.

- Być może. Podejrzewam, że do twojego powrotu będę musiał się pocieszać hazardem i piciem.

Uśmiechnęła się na te słowa, pewna, że jej urok wystarczy, by trzymać go z dala od łóżek innych kobiet. W rzeczywistości Nick zrobi to, na co będzie miał ochotę. Tak samo jak Miriam.

Tak jak zawsze opuścili sypialnię kuchennymi schodami i zjawili się w holu na dole, jakby właśnie wyszli z saloniku - bezsensowne posunięcie, które nikogo by nie zwiódło, i zupełnie zbyteczne wobec jego zaufanych służących. Było to jednak drobne ustępstwo, zadowalające dość specyficzne poczucie przyzwoitości Miriam.

Gdy dotarli do wyjścia, odwróciła się do Nicka.

- No cóż, zobaczę cię dopiero za jakiś czas. - Ze ślicznymi rumieńcami na kremowych policzkach, uśmiechnęła się do niego ustami opuchniętymi od pocałunków. - Do zobaczenia więc. Do tego czasu, mój ukochany.

Chociaż była taka ładna, Nick z poczuciem ulgi obserwował, jak znika w głębi swojego powozu. Miriam sprawiała mu przyjemność w łóżku, ale czasami potrafiła być nudna. Być może dwutygodniowe rozstanie pomoże rozbudzić na nowo zdającą się wygasać namiętność.

Odwrócił się w stronę wysokiego, łysego kamerdynera, Edwarda Pendergassa, od dłuższej chwili stojącego przy drzwiach. Wieloletni służący, jeden z nielicznych, którzy nie opuścili go w czasie ostatnich dziewięciu lat.

- Spodziewam się wizyty Sydneya Birdsalla. Jeśli się zjawi, będę w swoim gabinecie.

- Jak pan sobie życzy, milordzie. - Służący lekko pochylił obsypaną wątrobowymi plamami głowę, zachowując się z perfekcyjną poprawnością jak wtedy, gdy pracował dla ojca Nicka, trzeciego hrabiego Ravenworth.

Nick pomyślał, że był to zupełnie inny dom za życia ojca i matki, zwariowanych na punkcie syna i młodszej córki Maggie.

Odsunął te bolesne wspomnienia, zajmując myśli zbliżającym się spotkaniem z prawnikiem. Ciekaw był, jaka ważna sprawa mogła skłonić Birdsalla do wyruszenia z Londynu do Ravenworth, które jego przyjaciel określał jako miejsce „u diabła na piętach”.

Bez względu na to, o co chodziło, Nick nie musiał długo czekać, żeby się tego dowiedzieć.

Elizabeth Abigail Woolcot w sukni podróżnej w wojskowym stylu z szarej prążkowanej wełny, ozdobionej na staniku czarnymi szamerowaniami, przycupnęła nerwowo na sofie w Złotym Saloniku w Ravenworth Hall.

W żołądku ścisnęło ją z niepokoju i miała wilgotne dłonie. Poprawiła na głowie szary kapelusik z niewielkim rondkiem, wsunęła pod niego pasmo ciemnokasztanowych włosów i przesunęła się na obitej złotym brokatem sofie. Usiłując nie myśleć o tym, co dzieje się na dole, nerwowo rozglądała się dookoła.

Ravenworth Hall był ogromny i imponujący. W wysokim salonie z bogato rzeźbionym, malowanym sufitem,

gdzie czekała, stały wspaniałe, pozłacane meble z hebanowego drewna. Na posadzce z czarnego marmuru leżały grube dywany z Aubusson, a ściany pokrywały tapety ze złotego papieru. Na okna zaciągnięte były zasłony z adamaszku w tym samym odcieniu, które jednak przepuszczały słoneczne światło.

W gruncie rzeczy Złoty Pokój jaśniał w świetle wdzierającym się do środka, które padało na lustra w pozłacanych ramach i tworzyło tęczę na kryształowych kinkietach zamocowanych na ścianach. Trudno było sobie wyobrazić piękniejsze wnętrze, jeśli jednak miała być szczerą, wcale nie chciała się tu znajdować. I w ogóle w tym domu.

Elizabeth westchnęła, wyciągnęła dłoń i wygładziła nieistniejące zagniecenia swojej podróżnej sukni. Wiedziała aż za wiele o tym miejscu i o jego mieszkańcu, niegodziwym hrabim Ravenworth, nazywanym Szalonym Hrabią. Przebywanie w jego domu, w jego towarzystwie, było ostatnią rzeczą, na jaką miałyby ochotę. Niestety, wyglądało na to, że nie pozostawono jej wyboru.

Elizabeth zerknęła w stronę drzwi, przez które weszła do salonu, usiłując sobie przypomnieć wygląd hrabiego. Był wysoki, ciemnowłosy i zupełnie niepodobny do człowieka, którego sobie wyobrażała. I wcale nie wygląda! odstręczające Ba, prezentował się nawet jeszcze wspanialej, niż przypuszczała, ze swoimi nieco zbyt długimi, czarnymi, falującymi włosami, mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi i szarymi oczami. Był też młodszy, może nawet nie miał jeszcze trzydziestu lat. Prawdę mówiąc, hrabia Ravenworth to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego zdarzyło się Elizabeth kiedykolwiek widzieć.

Szybko się upomniała, że przez to nie stał się mniej nikczemny. Nicholas Warring był mordercą, skazanym i zesłanym na siedem lat na Jamajkę. Tylko interwencja jego wpływowego ojca i, jak to nazywał pan Birdsall, „okoliczności łagodzące”, ocaliły go przed stryczkiem.

Przypomniała też sobie, że chociaż hrabia był wysoki i szczupły, to miał szerokie ramiona, a jego spodnie zakrywały mocne uda z wyraźnie rysującymi się mięśniami.

Wrócił do Anglii niecałe dwa lata temu i zdążył już sobie zyskać sławę rozpustnika o godnej pogardy reputacji. Teraz, po śmierci swego ojca, był także czwartym hrabią Ravenworth. A to oznaczało, że był jej opiekunem prawnym. Na samą myśl o tym Elizabeth wzdrygnęła się i przesunęła wzrok z otwartych drzwi. Siedząc w saloniku i słysząc dobiegające z gabinetu męskie głosy, czuła ucisk w żołądku. Co mówili? Sydney zapewniał ją, że hrabia jej pomoże, ale wyraz jego twarzy zdradzał, że wcale nie był pewien swoich słów. Głosy narastały, to znów cichły. Serce biło jej coraz szybciej. Na miły Bóg, co się tam działo?

Choć wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie mogąc znieść ani chwili dłużej tego napięcia, Elizabeth wstała z sofy i podeszła do otwartych drzwi. Nie widać było nikogo ze służby. Wzięła głęboki oddech dla dodania sobie odwagi, po czym wymknęła się do holu, stanęła przed drzwiami do gabinetu i przyłożyła ucho do ich ozdobnie rzeźbionej powierzchni.

- Chyba żartujesz - powiedział Nick, podnosząc się zza biurka i podchodząc do marmurowego kominka. - Przecież nie możesz poważnie sugerować, żebym trzymał tu tę dziewczynę.

Sydney Birdsall, szczupły, siwowłosy mężczyzna, który był kiedyś najlepszym przyjacielem ojca Nicka, poruszył się nerwowo, ale nie przestawał patrzeć prosto na hrabiego.

- Nikt nie zna twojej parszywej reputacji równie dobrze, jak ja, Nicholasie. Od kiedy wróciłeś z Indii, posta-

wiłeś sobie za cel ostateczne zniszczenie resztek swojego dobrego imienia.

Nicholas spojrział na niego chłodno.

- Jak więc możesz proponować, żeby taka młoda dziewczyna jak Elizabeth Woolcot zamieszkała pod moim dachem?

Sydney westchnął.

- Możesz być pewien, że nigdy bym tego nie proponował, gdyby istniało jakieś inne rozwiązanie. Tymczasem dziewczyna znajduje się w niebezpieczeństwie, a jest twoją podopieczną.

- Była pod opieką mojego ojca. Dopóki nie przekroczyła dziś progu tego domu, nigdy wcześniej nie widziałem jej na oczy.

- Owszem, ale przysyłałeś pieniądze na jej wydatki. Dbaleś o jej edukację i troszczyłeś się o to, żeby jej i jej ciotce niczego nie brakowało.

- Wszystko to robiłem za twoim pośrednictwem.

- Ale dotąd wypełniałeś swoje zobowiązania i proszę cię, żebyś z tego nie rezygnował.

Nick westchnął z irytacją.

- Wiesz, co się dzieje w tym domu i jakie prowadzę życie, Sydney. To, o co prosisz, jest nierealne.

- Elizabeth nie ma nikogo innego, do kogo mogłaby się udać. Znasz Olivera Hamptona, hrabiego Bascomba. To człowiek skrajnie bezwzględny. Z jakiegoś powodu, może ze względu na jej urodę, a może po prostu dlatego, że odtrąciła jego zaloty, zapragnął jej i nie zawaha się przed niczym, żeby ją zdobyć.

Nick odwrócił się od drobnego, szczupłego mężczyzny o inteligentnym, przenikliwym spojrzeniu. Wrócił do swojego biurka z drewna różanego i ciężko usiadł na krześle. Dobrze znał Bascomba. Hrabia był zamożnym właścicielem Hampton Shipping, pozbawionym sumienia łajdakiem, który brał, co chciał, nie dbając o kon-

sekwencji. Wykorzystywał ludzi dla własnych potrzeb, a potem rozdeptywał ich obcasem swojego buta.

Był też sukinsynem, który pomógł wysłać go do więzienia. Na myśl o hrabim Bascombe z niewinną, młodą dziewczyną, taką jak Elizabeth Woolcot, w żyłach Nicholasa zastygała krew.

Utkwił wzrok w siedzącym naprzeciwko mężczyźnie.

- Niewątpliwie dziewczyna znalazła się w trudnej sytuacji - powiedział. - Rozumiem, że zwracałeś się do władz. Co miał do powiedzenia miejscowy sędzia?

Sydney chrząknął znacząco.

- Sędzia siedzi u Bascomba w kieszeni. Hrabia jest najbogatszym człowiekiem w Surrey, jednym z najzamożniejszych w całej Anglii, i formalnie rzecz biorąc, nie zrobił nic złego. Zresztą wiesz równie dobrze jak ja, że nawet gdyby Bascomb porwał dziewczynę i uciekł, to jego zamiarem jest małżeństwo. Rozważając sytuację Elizabeth, każdy urzędnik w kraju uzna, że Bóg zesłał jej szansę zostania hrabiną Bascomb w odpowiedzi na modlitwy.

Nick westchnął, czując ciężar przegranej na swych barkach.

- Dobrze, Sydney. Podałeś mocne argumenty. Zrobię, co w mej mocy, żeby jej pomóc, ale nie może po prostu tutaj zostać.

Sydney pochylił się do przodu, opierając na kolanach dłonie nerwowo zaciśnięte w pięści.

- Widziałeś ją tylko przez chwilę. Pozwól, że ją tu teraz przyprowadzę, żebyś mógł osobiście z nią porozmawiać. Chyba nie proszę o zbyt wiele.

Nick odwrócił wzrok, skrzępowany błagalnym wyrazem twarzy Sydneya. Niechętnie kiwnął głową. Jego przyjaciel przyjechał z daleka. Mógł więc przynajmniej zamienić z nią kilka słów.

Drobny mężczyzna rzucił się do drzwi i otworzył je gwałtownie. Ku zdumieniu Nicka zaskoczona Elizabeth

Woolcot, tracąc równowagę, poleciała do przodu i, potykając się, wpadła do pokoju. Tylko szybka reakcja Sydneya uchroniła ją przed bezwładnym upadkiem na podłogę. W trakcie tego wszystkiego rozwiązały jej się wstążki kapelusika, który potoczył się w kąt, i dziewczyna pozostała z gołą głową, z puklami błyszczących, kasztanowych włosów opadających na policzki.

Po raz pierwszy do Nicka dotarło, dlaczego Oliver Hampton był taki zdeterminowany, by ją zdobyć.

- Prze... przepraszam - wyjąkała. - Ja tylko... tylko... Nick wstał z krzesła.
- Co pani robiła, panno Woolcot? To się chyba nazywa podsłuchiwanie. Czy to właściwe określenie?

Na kształtne policzki wypłynęły jej rumieńce.

- Nie, nie... niedokładnie. Ja po prostu... po prostu czekałam za drzwiami na wypadek, gdyby chcieli mnie panowie widzieć.

Nick z rozbawieniem westchnął cicho. Była urocza, z tymi zielonymi oczami i włosami o barwie zimowego ognia, zebranymi w koczek na karku. Przy każdym ruchu głowy miedziane iskry rozbłyskiwały w świetle lampy. Miała gęste, ciemne rzęsy i jasną, kremową cerę. Była wysoka, o eleganckiej sylwetce, pełnej, ale nie obfitej, pociągającej, lecz wyrafinowanej.

Sydney Birdsall marszczył czoło, usiłując bronić niewłaściwego zachowania dziewczyny.

- Elizabeth jest młoda i czasami potrafi być porywcza. Bywa też nieco uparta i samowolna, ale jest bardzo inteligentna, wierna, troskliwa i aż przesadnie hojna.

Nick nie spuszczał oczu z dziewczyny.

- Jestem o tym przekonany, ale, jak już powiedziałem, nie może tutaj zostać.

- To będzie na krótko - nalegał Sydney. - Twój ojciec wyznaczył dla niej sowity posag. Za parę miesięcy rozpocznie się sezon. Kiedy znajdziemy jej odpowiedniego

kawalera i wydamy ją za mąż, uwolni się od Olivera Hamptona i jego zakusów. Nick pokręcił głową.

- To się nie uda. Jeśli zamieszka pod moim dachem, będzie miała tak nadszarpniętą reputację, że nigdy nie znajdzie męża.

- Nie zamieszka tu bez opieki. Towarzyszyć jej będzie ciotka. Ty zaś, pomimo wszystkich swoich grzechów, nadal jesteś hrabią i jednym z najbogatszych ludzi w Anglii. Jeśli zaplanujemy wszystko starannie, uda nam się odpowiednio wydać ją za mąż.

- Przykro mi, Sydney. Gdybyś prosił o cokolwiek innego... Rozległo się tupnięcie szczupłej nóżki.

- Chciałabym, żebyście obaj przestali rozmawiać o mnie, jakby mnie nie było w pokoju. To bardzo nieuprzejme i dość krępujące.

Ogromne zielone oczy spojrzały na niego i nie odwróciły się. Nick dostrzegł w nich ogień i cień desperacji.

- Przynajmniej wiem teraz, że umie mówić.

Ale Elizabeth nie powiedziała nic więcej, tylko patrzyła prosto przed siebie, na ścianę. Nick zbliżył się do niej, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów i podziwiając ten śliczny widok. Zatrzymał się tuż przed nią i zmusił, by na niego spojrzała.

- Sydney mówił mi, że jest pani uparta i że czasami bywa samowolna. Co pani na to, panno Woolcot?

Zadarła do góry brodę. Zauważył, że pod pełną dolną wargą ma maleńki dołeczek w brodzie.

- Jeśli odmowa poślubienia tak podłego łajdaka jak Oliver Hampton jest uporem, to chyba jestem uparta. A jeśli samowola oznacza, że mam swoją wolę, to jestem także samowolna.

Rozbawiony, uniósł kąciki ust. Omiótł ją wzrokiem. Jego uwagi nie umknęły trzęsące się z przerażenia ręce dziewczyny.

- Podejrzewam, że Sydney opowiedział pani o mnie.
- Mam wiedzę, kim pan jest, jeśli o to pan pyta. Świadoma jestem tego, że dziewięć lat temu został pan skazany za zabójstwo Stephena Hamptona. Wiem, że za swoją zbrodnię został pan zesłany i wrócił do Anglii niespełna dwa lata temu.

- I pomimo tego nadal chce pani zamieszkać pod moim dachem? Na pewno się pani boi i martwi o swoje życie.
Lekko wyprostowała ramiona.

- Zagraża mi Bascomb. Jestem przekonana, że przy pierwszej nadarzającej się okazji będzie się starał zmusić mnie do małżeństwa. Nie rozumiem go, bo nie robię sekretu z faktu, że mi nie odpowiada. Zrobię wszystko, żeby nie dopuścić do tego małżeństwa. A poza tym pan Birdsall zapewnił mnie, że z pańskiej strony nie muszę się niczego obawiać.

Z odległości paru metrów rozległ się głos Sydneya.

- Tak jak mówiłem, znam twoją reputację, Nicholas. Wiem też, że za fasadą rozpustnika kryje się człowiek honoru i dużej odwagi, który, podjąwszy się opieki nad tą młodą damą, chroniłby ją nawet z narażeniem własnego życia.

Nick milczał. Sydney mówił prawdę. Jeśli weźmie dziewczynę do siebie, za nic nie dopuści, żeby stała się ofiarą takich bydlaków jak Bascomb. Przeniósł wzrok na Elizabeth Woolcot.

- Pani dom w Surrey znajduje się w sąsiedztwie posiadłości hrabiego, prawda?

- Tak. Stąd właśnie wiem, jakim jest człowiekiem. Hrabia Bascomb to oszust i kłamca. Bez chwili wahania bierze sobie wszystko, na co przyjdzie mu ochota. A teraz nasza pokojówka, Priscilla Tweed, jest z nim w ciąży. Biedna dziewczyna była służącą w jego domu. Bascomb zgwałcił ją, a potem, kiedy zorientował się, że rośnie jej brzuch, wyrzucił z domu.

Nick zacisnął zęby. Jakże znajomo brzmiała ta historia! Ale przecież Oliver i Stephen ulepiani są z tej samej zgniłej gliny.

Obrzucił dziewczynę kolejnym, długim spojrzeniem i zauważył, że jej dolna warga leciutko drży. Skierował uwagę na prawnika.

- No dobrze, Sydney, wygrałeś. Z powodów, których nie mam ochoty wyjawiać, pozwolę dziewczynie zostać tutaj i dopilnuję, żeby była bezpieczna. Ale pod jednym warunkiem.

- To znaczy? - zapytał Sydney, rzucając pełne nadziei spojrzenie w stronę Elizabeth.

- Razem z ciotką zajmą kraniec zachodniego skrzydła domu i będą tam przebywać, z wyjątkiem posiłków w dniach, gdy nie będzie gości, i przypadków, kiedy zostaną specjalnie zaproszone. Nie zamierzam zmieniać stylu życia dla nikogo, a więc i dla panny Woolcot. Jeśli zdecyduje się na te warunki...

- Tak - przerwała mu z błyszczącymi oczami. - To znaczy... dziękuję, milordzie. Te warunki będą całkiem przyjemne dla mnie i dla mojej ciotki.

Niemal się uśmiechnął.

- Dobrze. Może więc nam się uda.

- Tak - dorzucił Sydney, uśmiechając się po raz pierwszy od swojego przyjazdu. - Dopilnujemy, żeby się udało. - Poklepał Nicka po ramieniu. - Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, chłopcze. Dziękuję, Nicholas. Teraz mogę spać spokojnie, wiedząc, że droga Elizabeth jest pod twoją opieką.

Nick nie skomentował tych słów. Dziewczyna była jego podopieczną i w Ravenworth będzie bezpieczna. Dał na to słowo i zamierzał go dotrzymać.

Odwrócił się i odszedł, usiłując zapomnieć o tych ogromnych oczach w kolorze zielonych liści i o ognistym blasku włosów Elizabeth Woolcot.

Ciotka Sophie przybyła do Ravenworth Hall trzy dni później. Hrabia posłał obity miękkim pluszem powóz podróżny do domu Elizabeth i jej pulchna, siwowłosa ciotka, Sophie Crabbe, zjawiała się na schodach w holu, wyglądając tak, jakby nie miała za sobą dwudniowej podróży z West Clandon, niewielkiej wioski leżącej w odległości trzech mil na wschód od Guildford.

Elizabeth podbiegła pospiesznie i uściskała drobną kobietę, która niedawno skończyła sześćdziesiąt pięć lat i była siostrą jej matki, najbliższą żyjącą krewną dziewczyny.

Ciotka Sophie omiotła ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów, po czym kiwnęła głową, wyraźnie zadowolona z tego, co zobaczyła.

- No, moje dziecko, chyba przeżyłaś te pierwsze dni bez kłopotów. Kamerdyner wziął od ciotki Sophie wełniany płaszcz i starsza pani odwróciła się w stronę wejścia.

- Dobrze, to gdzie on jest? Chciałabym poznać tego potwora, który zamienił się w naszego zbawcę.

Elizabeth zaczerwieniła się, gdy Nicholas jak duch wyłonił się z cienia. Widziała go po raz pierwszy od dnia, kiedy rozmawiali w jego gabinecie. Uśmiechnął się dość krzywo, wyraźnie niezbyt zachwycony słowami ciotki Sophie.

- Nicholas Warring - odezwał się, lekko skinąwszy głową. - Miło mi panią poznać, pani Crabbe.

Jego słowa zabrzmiały bardzo autentycznie, jakby rzeczywiście tak myślał. Ale Elizabeth wiedziała, że to nieprawda. Wcale nie był szczęśliwy ze zjawienia się dwójki nieproszonych gości, lecz przynajmniej zachował się jak dżentelmen i nie okazał swojej niechęci. Ciotka Sophie rozpromieniła się, a na jej okrągłych policzkach pojawiły się czerwone plamy.

- Jesteś istną kopią swojego ojca, tak samo przystojny, jak on.

Ciemne brwi Nicholasa uniosły się do góry.

- Nie pamiętałem, że znała pani mojego ojca.

- I twoją cudowną matkę Constance, świeć Panie nad ich duszami. Twoi rodzice byli dobrymi ludźmi, solą tej ziemi. Chyba bardzo ci ich brakuje. W szarych oczach hrabiego coś zamigotało. Wyprostował się lekko.

- Tak. Bardzo mi przykro, że nie było mnie przy nich, gdy umierali.

- Oj tak, to okropne, że zesłali cię tak daleko, i to za zabicie tego wstrętnego chłopaka Hamptonów. Niewątpliwie sobie na to zasłużył. Na pewno.

- Ciociu Sophie... - Elizabeth złapała krewną za pulchne ramię. Miała nadzieję, że odwiedzie ją od tego nieprzyjemnego tematu, ale starsza pani nie przestawała mówić.

- A co się dzieje z twoją uroczą siostrą? - zapytała. - Czy lady Margaret dobrze się miewa?

Wszelkie pozory uśmiechu znikły z warg hrabiego.

- Moja siostra wybrała życie w klasztorze Najświętszego Serca. Nie widziałem jej już od jakiegoś czasu, ale z listów, które od niej dostaję, wynika, że miewa się całkiem dobrze.

Lecz Nicholas Warring wcale nie wyglądał na zadowolonego z miejsca pobytu siostry. Ciotka Sophie już otwierała usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale Elizabeth przerwała jej.

- Moja ciotka na pewno jest zmęczona po tak długiej podróży. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zaprowadzę ją na górę i pomogę się rozpakować w jej pokojach.

Nie ulegało wątpliwości, że temat siostry nie był miły dla hrabiego.

Elizabeth nie przestawała się zastanawiać dlaczego.

Ravenworth sztywno skinął głową i pochylił się nad obciągniętą białą rękawiczką dłonią starszej pani. Lekko zmarszczył brwi na widok kłębka brudnego sznurka, który przyciskała do piersi, jakby to była złota kula. Elizabeth zmusiła się do śmiechu.

- Moja ciotka... moja ciotka lubi zbierać różne rzeczy. Skrzywiła się na myśl o tych wszystkich paskudnych

kawałkach sznurka, pogniecionych skrawkach papieru, muszelkach i kamykach o dziwnych kolorach, które, jeśli nikt tego nie dopilnuje, już niedługo wypełnią każdy kąt pokoju ciotki Sophie.

- Widzę - rzekł sucho hrabia. Rzucił jej wymowne spojrzenie. - Dziś wieczorem oczekuję paru gości z Londynu. Jestem pewny, że wraz z ciotką pragniecie nieco prywatności, więc każę przysłać kolację do waszego saloniku.

Elizabeth uśmiechnęła się słabo.

- To bardzo troskliwe z pana strony.

Sarkazm nie umknął jego uwagi i Elizabeth dostrzegła we wzroku hrabiego ostrzeżenie. *Znasz zasady*, mówiło jego mroczne spojrzenie.

Oczekuję, że się do nich zastosujesz.

Dziewczyna pociągnęła ciotkę w stronę schodów.

- Życzę miłego wieczoru, milordzie.

Rozdział 2

Nick stał w swoim gabinecie przy oknie. Błede lutowe słońce przeświecało pomiędzy gałęziami drzew, rzucając palczaste cienie na posepny, zimowy krajobraz. Osłonięta peleryną Elizabeth Woolcot, spacerująca po żwirowych alejkach pomiędzy żywopłotami, zatrzymała się, żeby dokładniej się przyjrzeć grządkom z malwami i bluszczem oraz wrzosowemu dywanowi, które zdobiły zimowy ogród.

Ruszyła dalej, w stronę małego, wijącego się strumyka spadającego ze skałek i tworzącego jezioro, po czym znikającego wśród pofalowanych, porośniętych trawą pól. Nick widywał ją tam już wcześniej, bez względu na przenikliwy chłód, wyjący wiatr, a nawet padający od czasu do czasu deszcz. Nie ulegało wątpliwości, że lubiła przebywać na świeżym powietrzu i, sądząc po jej zaróżowionych policzkach, dobrze jej to robiło. Nie umiał się powstrzymać, żeby nie porównywać jej ze swoją ostatnią kochanką, egocentryczną lady Dandridge, kobietą, która rzadko wychodziła na zewnątrz w obawie przed zawilgoceniem swojej perfekcyjnie ułożonej fryzury czy przebarwieniami od słońca na nieskazitelnie białej skórze. Zaciekawiał się, co Elizabeth Woolcot pomyślałaby o Miriam, ale w gruncie rzeczy był pewien, że zna odpowiedź na to pytanie.

Usłyszał kroki. Przesunął spojrzenie po ciężkiej, orzechowej boazerii, po rzędach książek w skórzanej oprawie, z wytłaczanymi złotymi literami i zatrzymał je na Nigelu Wickerze, baronie St. George, który właśnie wszedł do gabinetu.

- A więc tu jesteś, staruszk. Zastanawialiśmy się, gdzie przepadłeś. Był to rumiany, gruby czterdziestolatek, wyglądający dość nieciekawie. Lubił hazard i kobiety. Był przyjacielem lorda Percy, który przyjaźnił się z lordem Tidwicke, i gdzieś po drodze wszyscy oni stali się druhami Nicka.

- Percy cię szuka - rzekł baron. - Zaczęli partyjkę wista w Pokoju Dębowym i chcą, żebyś z nimi zagrał.

- Jest jeszcze wcześnie. Miałem tu coś do skończenia.

Przeglądanie ksiąg rachunkowych, sprawdzanie dzierżawców, przygotowanie do wiosennych zasiewów jęczmienia i sadzenia warzyw, grochu i fasoli. Ale nie powiedział tego. To nie była niczyja sprawa, na dodatek nie pasowało to do jego wizerunku.

- Richard wygrywa - rzekł baron. - Mówi, że sprzyja mu szczęście. Założyłem się z Tidwickiem. Utrzymuję, że wygrana Richarda będzie należała do ciebie, zanim nadejdzie pora kolacji.

Wykrzywił usta. Mógłby sześć razy ograć Richarda Turnera przed nadejściem świtu, gdyby się przyłożył i nie pił więcej. Ale jaka w tym przyjemność?

- Dobrze, przyjdę za minutę. Poproś jakiegoś lokaja, żeby mi przyniósł trochę ginu. Nagle poczułem, że bardzo mi się chce pić. - Uśmiechnął się.

- Gin - skrzywił się St. George. - Bardzo nieokrzesanie. - I mruzczał coś dalej o tym okropnym, tanim trunku, w którym rozsmakował się Nick podczas swojego zesłania.

Nick nie zwracał na niego uwagi. Już dawno przestał się przejmować, co myślą o nim inni.

Po paru minutach rozległo się pukanie. W drzwiach stanął majordomus, Theophilus Swann.

- Pański gin, milordzie.

Theo, ubrany w czarno-czerwoną liberię Ravenworthów, o bladej cerze i jasnych, zaczynających się przerzedzać włosach, podniósł kryształową karafkę o grubym dnie ze srebrnej tacy i postawił ją na biurku.

- Czy życzy pan sobie coś jeszcze, milordzie?

- Na razie nic. Dziękuję, Theo.

Po wyjściu lokaja Nick upił spory łyk chłodnego, przezroczystego trunku, rozkoszując się palącym, rozgrzewającym żołądek smakiem. Znów wyjrzał przez okno i bez trudu odszukał wzrokiem szczupłą postać, która teraz przycupnęła na ławeczce z kutego żelaza, stojącej pod wierzbą w odległym krańcu ogrodu.

Elizabeth Woolcot na pewno skrzywiłaby się, widząc, że pije. Wiedział, że go nie aprobuje. Dostrzegł to w jej oczach w czasie ich pierwszego spotkania i potem jeszcze kilka razy. Zacisnął wargi. Jednym łykiem wychylił trunek, po czym odkorkował karafkę i napełnił kieliszek aż po brzegi.

Ze swojej ławeczki w ogrodzie Elizabeth Woolcot badawczo przyglądała się wieżyczkom, kopułom, występom w murach i gzymsom Ravenworth Hall. Dom, zbudowany z gładkiego szarego kamienia, miał liczne okna i bogato rzeźbione drzwi. Jego budowę ukończono w szesnastym wieku i od tamtego czasu należał do rodziny Warringów. Był to duży dwór o stu czterdziestu pięknie umeblowanych pokojach, z czego sześćdziesiąt stanowiły sypialnie.

Teraz większa część dworu stała nieużywana, ale całość była w zdumiewająco dobrym stanie, a Elizabeth ni-

gdy nie widziała równie pięknego parku jak ten należący do majątku. Dziewczyna przesunęła palcem wzdłuż spiralnych zdobień żelaznej ławeczki, na której siedziała, starając się nie zerkać w stronę drugiego piętra domu i okna gabinetu hrabiego Ravenwortha. Wiedziała, że wyglądał przez okno. Jak niemal codziennie od czasu, kiedy tu przybyła. Ciekawa była, jak spędzał czas w swoim gabinecie. Na pewno nie robił tam tego, czym zajmował się później wieczorem. Elizabeth zdawała sobie sprawę, co działo się we dworze po zapadnięciu zmroku. Chociaż powinna siedzieć w swoim apartamencie, niejednym raz skradała się na dół kuchennymi schodami i obserwowała hrabiego i jego pijanych przyjaciół grających w karty, słuchała ich niewybrednych żartów, widziała, jak przegrywali nieprzyzwoite ilości pieniędzy.

Hrabia dołączał się do pijackich śmiechów, ale coś w jego oczach kazało jej wątpić, czy naprawdę dobrze się bawił. Dziwił ją też dobór przyjaciół Ravenwortha. Elizabeth nie czuła sympatii do żadnego z nich. Byli bandą wystrojonych pawi i bezwartościowych pijawek pasożytujących na hojności hrabiego.

Ale jakie miała prawo do krytyki? Czyż nie robiła dokładnie tego samego?

Zerknęła w stronę okna, ale mroczna postać hrabiego znikła. Bez jego obecności ogród stał się nagle mniej fascynujący i dziewczyna udała się do swojego pokoju.

Czekała na nią Mercy Brown, pokojówka, którą przydzielił jej Ravenworth.

- Dobry Boże! Proszę spojrzeć na siebie, przemarzła pani do szpiku kości. Obdarzona wybujałymi kształtami, które eksponowała do granic przyzwoitości, mówiąca z plebejskim akcentem i niemal całkowicie pozbawiona kobiecej delikatno-

ści Mercy zadawała kłam wyobrażeniom Elizabeth o pokojówkach.

- Prawdę mówiąc, rzadko odczuwam chłód. Dzień był słoneczny, z mnóstwem puszystych białych chmurek na niebie. Po prostu za ładny, żeby siedzieć w domu.

Mercy chuchała na nią i troszczyła się o nią jak kwoka, chociaż była zaledwie cztery czy pięć lat starsza od Elizabeth.

- Jego lordowska mość nie będzie zachwycony, jeśli się pani śmiertelnie przeziębi.

Elizabeth przerzuciła pelerynę przez poręcz obszernego łoża i Mercy zaczęła pomagać jej w rozbieraniu.

- Jestem przekonana, że jego lordowskiej mości nie obchodzi, czy się przeziębie, czy nie.

- Na pewno go obchodzi. Nie okazuje uczuć, ale dba o ludzi i pomaga im, gdzie tylko może.

- Moim zdaniem większość czasu spędza na przegrywaniu pieniędzy i sączeniu kolejnej szklaneczki ginu.

Elizabeth wiedziała, że o tej porze hrabia jest zajęty przygotowaniami do wieczoru z kartami i alkoholem. Przed północą będzie już pijany i przegra duże sumy pieniędzy.

Mercy Brown westchnęła.

- Pozwala im się wykorzystywać. To dobry człowiek, nie tak jak tamci.

Nie wiem, czemu się z nimi trzyma. Czasami wydaje mi się, że po prostu na niczym mu nie zależy.

To było interesujące spostrzeżenie. Elizabeth też się nad tym zastanawiała.

- Może czuje się samotny. Hrabia jest banitą, wyrzuconym poza kręgi elity. Może towarzystwo tych ludzi jest lepsze niż brak wszelkich przyjaciół.

Służąca tylko się roześmiała.

- Jego lordowska mość ma wielu przyjaciół. Może nie takich ważnych panów jak ci, z którymi pije na dole, ale porządnych ludzi.

Elizabeth chciała zapytać, kogo Mercy ma na myśli, ale dziewczyna zajęła się już swoimi obowiązkami, kręcąc się po pokoju i usiłując wybrać ubranie na kolację. Bez względu na to, kim byli ci ludzie, na pewno musieli być lepsi od tych tu pochlebców i pasożytów.

Słowa Mercy przykuły uwagę Elizabeth.

- Co sądzi panienka o tej? - Pokojówka trzymała w rękach wyszywaną koralikami satynową suknię, nadającą się bardziej na bal niż na spokojną kolację z ciotką w prywatnym saloniku. - O Boże, ależ jest ładna.

- Obawiam się, że za ładna na wieczór spędzony w moich pokojach. - Pokazała na suknię obok. - Ta kreacja z morelowego muślinu świetnie będzie się nadawała.

Mercy nie odkładała sukni.

- Nie je pani kolacji z jego lordowską mością? Myślałam, że może dziś wieczorem...

- Nie jestem zaproszona i, mając na uwadze kaliber gości pana hrabiego, wcale nie czuję się z tego powodu nieszczęśliwa. Zapewniam cię, że ciotka Sophie będzie o wiele lepszym towarzystwem.

Mercy wymamrotała coś niezrozumiałego i skierowała się w stronę szafy z drewna różanego. Elizabeth patrząc, jak pokojówka wyciąga czystą koszulę, znów zaczęła myśleć o Nicholasie Warringu. Nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego taki przystojny i inteligentny człowiek jak on postanowił marnować życie.

Zobaczyła go następnego dnia rano. Jako ranny ptaszek była pewna, że żaden z utracjuszy, którzy przez całą noc grali w karty, nie wstanie przed południem. Zaczęła jadać śniadania w słonecznej jadalni na tyłach domu. Było to ciche, przyjemne pomieszczenie z oknami

wychodzącymi na ogród, utrzymane w odcieniach oliwkowej zieleni i szafranowej żółci.

Jednak tego ranka, gdy usiadła przy dębowym, drzwi otworzyły się gwałtownie i hrabia wkroczył do środka. Zaskoczony uniósł brwi, a Elizabeth szeroko otworzyła oczy.

- Milordzie... nie sądziłam, że wstanie pan tak wcześnie.

Lekki uśmiech uniósł kąciki ust mężczyzny, który zamknął drzwi i podszedł do dziewczyny. Nagle ogarnął ją niepokój.

- A ja myślałem, że się umówiliśmy. Miała pani jeść posiłki w swoich pokojach, kiedy mam gości.

Uniosła do góry brodę.

- Sądząc po tym, jak pijani byli wczoraj wieczorem pańscy goście, raczej nie natknę się na nich o tej porze na dole. Zresztą nawet gdyby jakimś cudem się tu zjawili, wątpię, by moja obecność uraziła ich delikatne zmysły.

- Nie martwię się o ich wrażliwą naturę, tylko o panią, panno Woolcot. Chociaż niektórzy z nich są arystokratami, na pewno nie stanowią odpowiedniego towarzystwa dla niewinnej, młodej dziewczyny. - Oparł dłońe po przeciwległej stronie stołu, tym samym pochylając się. - A skąd pani wie, w jakim stanie znajdowali się moi goście wczoraj wieczorem? Zaczerwieniła się i odruchowo zaczęła wygładzać zagniecenia sukni, tej samej, którą miała na sobie ubiegłej nocy.

- Nie jestem głupia, milordzie. - Napotkała jego nieprzejednane spojrzenie. - Pańscy przyjaciele pili przez cały dzień i później w nocy. Zataczając się, łazili po całym domu, jakby Ravenworth Hall był ich prywatnym szynkiem. A pan sądzi, że niczego nie zauważyłam? To cud, że nasze ścieżki się nie przecięły.

Ravenworth pochylił się jeszcze bardziej, spojrzeniem szaroniebieskich oczu przygważdżając Elizabeth do krzesła.

- Proszę nie kazać mi żałować, że pozwoliłem tu pani zostać, panno Woolcot. W tym domu znajduje się sto czterdzieści pokoi. Jeśli tylko pani zechce, może w nich zniknąć na wiele dni. Radzę, by trzymała się pani z dala od moich gości, dopóki nie wrócą do Londynu.

Odsunęła krzesło i wstała.

- Zrobię tak, milordzie. Będę się też trzymała z daleka od pana i pańskich gości.

Przemknęła obok niego i ruszyła w stronę drzwi, ale hrabia złapał ją za rękę, zanim zdążyła uciec. Jego wzrok stał się łagodniejszy.

- Przyszła tu pani na śniadanie. Nie ma powodu z niego rezygnować. - Odwrócił się do służącego stojącego nieopodal drzwi prowadzących do kuchni. - Dzisiaj panna Woolcot zje śniadanie razem ze mną. Niech kucharz przyśle dzbanek czekolady i jakieś ciastka. - Zerknął w jej stronę, badawczo obserwując twarz dziewczyny. Jakby jej dotykał.

- Miałyby pani ochotę na jajka, a może na kawałek mięsa, panno Woolcot? Przyzwyczałem się do takiego śniadania po powrocie z Indii Zachodnich. - Ponura, napięta twarz rozbliżyła uśmiechem.

Elizabeth coś ścisnęło za serce. Po raz pierwszy dotarło do niej, ile musiał wycierpieć podczas swojego zesłania. Była zdumiona, że potrafi o tym mówić z taką swobodą, i że jego uśmiech nagle wydał jej się szczery. Nie mogła uwierzyć w taką zmianę. Hrabia był przystojny, ale teraz, gdy tak się uśmiechał, stał się wprost zabójczo przystojny.

- Panno Woolcot? Oderwała wzrok od jego twarzy.

- Nie... nie, rano wolę zjeść coś lekkiego. Czekolada i ciastka bardzo mi odpowiadają.

Skinął głową do służącego, który się uklonił i pospiesznie opuścił pomieszczenie. Elizabeth wróciła na swoje krzesło. Po chwili przyniesiono jedzenie.

Czuła dziwne bicie serca i suchość w ustach. Nick przyglądał się Elizabeth Woolcot znad brzegu porcelanowej filiżanki z kawą.

- Ile ma pani lat, panno Woolcot?

Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Pod koniec przyszłego miesiąca będę miała dwadzieścia.

Dwadzieścia. Więcej, niż przypuszczał. Chociaż młodsza od niego o dziewięć lat, z pewnością nie była już dzieckiem, co usiłował sobie wmawiać.

- Dlaczego więc jeszcze nie wyszła pani za mąż? Na pewno miała pani wielu adoratorów.

Nie było co do tego wątpliwości. Patrzył przecież na anioła o płomiennych włosach i diabelskim błysku w pięknych, zielonych oczach. Upiła łyk czekolady.

- Jeśli mam być szczerą, nigdy nie myślałam o małżeństwie. Gdy trzy lata temu zmarł mój ojciec, byłam zdruzgotana. Pierwszy rok spędziłam pogrążona w głębokiej żałobie, a później starałam się przeanalizować położenie, w jakim się znalazłam. Sześć miesięcy temu przyjechała ciotka Sophie i zamieszkała ze mną. Wtedy moje życie nabrało innego wyrazu. W tym samym mniej więcej czasie zaczął się do mnie zalecać Oliver Hampton.

Wytarł usta białą lnianą serwetką i rozsiadł się wygodniej na krześle.

- Proszę mi o tym opowiedzieć.

Wyprostowała się nieco i ostrożnie odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Jak sam pan wcześniej wspomniał, hrabia Bascomb mieszka w Surrey, tak samo jak ja. Jego włości graniczą z małym majątkiem, który kiedyś należał do mojego ojca, a teraz do mnie. Być może jednym z jego motywów było wejście w posiadanie przyległych ziem.

Być może, pomyślał Nick. A może po prostu oczarowała go uroda i charakter Elizabeth Woolcot.

- Mój ojciec nigdy go nie lubił - mówiła dalej. - Przyłapał kiedyś hrabiego Bascomba na oszukiwaniu przy grze w karty. Tata twierdził, że taki człowiek nie ma za grosz honoru.

- Pani tata był niezwykły. Mój ojciec darzył wielkim szacunkiem sir Henry'ego.

W oczach dziewczyny na moment pojawił się smutek, ale szybko zniknął.

- Jestem wdzięczna za pomoc pańskiego ojca, jakiej udzielał mi przez całe lata... i oczywiście za pańską pomoc.

- Oczywiście - rzucił cierpko.

Zaczerwieniła się lekko, zerknęła w stronę okna, po czym z powrotem popatrzyła na mężczyznę.

- Tak czy inaczej, mój ojciec nigdy nie zgodziłby się na to małżeństwo z Bascombem. Ale kiedy tata zmarł i skończył się okres żałoby, nic nie powstrzymało hrabiego przed zalotami. Zjawiał się przed moimi drzwiami pod byle pretekstem. Początkowo byłam wobec niego serdeczna. Kiedy jednak zrozumiałam jego intencje, zaczęłam go unikać. Ale już było za późno. Hrabia Bascomb postanowił, że chce mnie za żonę, i był zdeterminowany, by to osiągnąć.

- Sydney wspominał o jakimś incydencie...

- Zdarzyło się kilka nieprzyjemnych incydentów. Ten, do którego nawiązywał pan Birdsall, polegał na tym, że hrabia Bascomb wywiódł w pole moich służących i przydybał mnie samą w gabinecie. Usiłował... usiłował mnie skompromitować, gdy weszła moja ciotka. - Potrząsnęła głową na to niemiłe wspomnienie. - Ciotka Sophie bywa dość ekscentryczna, ale jest też całkiem sprytna. Kiedy Bascomb zaczął przeproszać za swoje zachowanie i mówić o małżeństwie, by ratować sytuację, ciotka udawała,

że nie widziała nic, co zaszło pomiędzy nami. Ja uczyniłam to samo i Bascomb nie miał innego wyjścia, jak tylko się stamtąd ulotnić. Wypadł wściekły z domu, znów bez narzeczonej, a ja niedługo potem udałam się do pana Birdsalla, który zgodził się porozmawiać z panem.

Zastanowił się nad jej słowami. Mówiła o tym, jakby nic się nie stało, ot, zwykły, niezbyt przyjemny kontakt z Bascombem. Nick miał przeczucie, że naprawdę wyglądało to o wiele gorzej.

- Dla Olivera Hamptona nie ma nic świętego, panno Woolcot. Miała pani szczęście.

- Tak jak mówiłam, jestem bardzo wdzięczna za pomoc. Wiem, że jestem dla pana ciężarem, ale...

- Bez przesady. Może czasem pani obecność nie jest mi na rękę, zważywszy na życie, jakie wiodę, ale podejrzewam, że jakoś to zniesiemy.

Odsunął krzesło i wstał. Zaczynał odczuwać niepokojącą chęć pozostania w jej towarzystwie, a to była ostatnia rzecz, na którą chciał sobie pozwolić.

- Dziękuję za szczerość. Kobietom rzadko się zdarza taka otwartość.

Teraz jednak proszę mi wybaczyć, ale jest parę spraw, którymi muszę się zająć. Życzę miłego dnia, panno Woolcot.

Minęły dwa dni. Przybyło więcej gości, między innymi dwóch dżentelmenów z towarzyszącymi im paniami, którzy przebywali u wód w pobliskich Tunbridge Wells. Elizabeth wiedziała, kim są. Mercy Brown okazała się niezgłębioną kopalnią informacji. Po złożeniu obietnicy, że zachowa wszystko dla siebie, Elizabeth zyskała nieograniczony dostęp do wszelkich plotek krążących w domu hrabiego.

Późnym rankiem pojawił się powóz. Głośny brzęk uprzęży zaalarmował Elizabeth i Mercy, które podeszły do okna.

- Boże, ależ te kokoty mają tupet - potrząsnęła głową Mercy, aż jej się przekrzywił czepeczek na włosach. - Przyjeżdżają tutaj jak jakieś królowe, a nie drogie londyńskie nierządnicze, nielepsze od biednych dziwek pracujących na ulicy.

Elizabeth poczuła, jak rumieńce wypływają jej na policzki.

- Mówisz, że... że... te kobiety są... są...

- Kosztownymi nierządnicami. Emma Cox, utrzymanka starego lorda Arry, i kochanka wicehrabiego, aktorka Jilly Payne.

- Skąd... skąd wiesz?

Mercy machnęła ręką, pokazując, że pytanie jest głupie.

- Były tu już wcześniej. Mnóstwo ludzi przyjeżdża do Tunbridge Wells. Po drodze zatrzymują się u hrabiego, wiedzą bowiem, że nie obchodzi go, kogo ze sobą przywożą.

Elizabeth obserwowała przez okno wysiadające z powozu kobiety w jedwabnych, zdobionych koronką sukniach, jak ostrożnie unoszą do góry spódnice, aby nie dotknęły ziemi.

- Są bardzo ładne - zauważyła.

Mercy tylko chrząknęła i odeszła od okna.

Elizabeth nadal przyglądała się kobietom, które prowadził w stronę domu wysoki blondyn tuż po trzydziestce i nieco starszy dandys w staromodnej, siwej peruce. Idąca obok dandysa kobieta, blada i jasnowłosa, używająca nieco za dużo czerwonej pomadki do ust, pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Mężczyzna roześmiał się głośno.

- Czy... czy lord Ravenworth też ma kochankę? - Elizabeth odważyła się zapytać.

Mercy uniosła ciemne oczy do nieba.

- Taki przystojny mężczyzna jak hrabia ma mnóstwo kobiet. Ale ta dobrze urodzona i bogata lady Dandridge długo się nie utrzyma. Żadna z nich się długo nie utrzymuje.

Elizabeth nie odezwała się więcej. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie miała jej myśl o Nicholasie Warringu w towarzystwie kobiety podobnej do tych, które właśnie weszły do domu. W towarzystwie jakiegokolwiek kobiety.

Nawet żony.

* * *

- Pospiesz się, ciociu! Nie zdążymy, a wyścig zaraz się zaczyna.

Ciotka Sophie powoli kroczyła przez hol.

- Już idę, moja droga. Spieszę się, jak mogę. Elizabeth też się spieszyła. Zawiązała pod brodą

wstążki kapelusika i zarzuciła na ramiona pelerynę. Otworzyła i przytrzymała drzwi z boku budynku, pomogła pulchnej ciotce zejść po schodkach na chodnik z szarego kamienia, po czym poprowadziła ją w stronę stajni znajdujących się na tyłach dworu.

Dzień był wietrzny, ale nie chłodny. Parę pojedynczych chmur dryfowało po niebie, przesłaniając słońce, lecz na polach było sucho i wiosenna zieleń zaczęła się wyłaniać z urodzajnej gleby hrabstwa Kent.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedziała ciotka Sophie. - Jego lordowska mość nie lubi, gdy miesza się z jego gośćmi.

- Nie będziemy się mieszać. Po prostu będziemy obserwować.

Co też to będzie za widok! Hrabia i niedawno przybyły wicehrabia Harding mieli się ścigać w powozach. Powiedziała jej o tym Mercy Brown. Cała służba zamierzała obserwować tę rywalizację. Elizabeth postanowiła, że ona też ją obejrzy.

Nie zapominając o swoim celu, podkraǳła się do południowej ściany stodoły i przywarła do niej. Czuła na plecach zimne, chropawe kamienie, otaczał ją zapach wilgotnej, zatechłej ziemi. Wyrzała za węgiel budynku i z ulgą stwierdziła, że teren był pusty.

Grupka służących stała naprzeciwko linii startowej nieopodal dwóch zgrabnych, czarnych powozów na narysowanej linii startowej. Jeden z nich był najnowszym modelem faetonu, zaprzęgniętym w parę karych koni. Drugi był lżejszy, ciągnięty przez dwa lśniące gniadosze. Goście skupili się wokół nich. Elizabeth się zorientowała, że wszyscy, nawet kobiety, byli już podpici. Nigdzie nie widziała Ravenwortha.

Cofnęła się do bocznej ściany stodoły i zobaczyła ciotkę zgiętą wpół, zbierającą z ziemi błyszczące kawałki czerwonego szkła.

- Czyż nie są piękne? - Ciotka Sophie wyciągnęła pulchną rękę w górę i potłuczone szkło rozbłysło w słońcu.

Elizabeth westchnęła.

- Bardzo ładne, ciociu Sophie, ale jeśli się nie pospieszysz, nie zobaczymy wyścigu.

- Wiem, wiem.

Jednak zanim ruszyła dalej, starannie napełniła kieszenie płaszcza szklanymi odłamkami. Elizabeth chwyciła ją za rękę i pociągnęła do przodu. Za rogiem stodoły wpadła prosto na wysokiego mężczyznę idącego z przeciwnej strony. Złapał ją i podtrzymał, żeby się nie przewróciła.

- No, no, kogóż my tu mamy? Panna Woolcot. Czemu wcale mnie to nie dziwi? - Hrabia Ravenworth spogląda! na nią z góry. Dłoń Elizabeth nadal opierała się o jego tors, natomiast długie, ciemne palce mężczyzny otaczały jej kibić. Były gorące i silne, i przez chwilę miała trudności z oddychaniem.

- Ja... słyszałyśmy o wyścigu. Chciałyśmy popatrzeć. - Uniosła brodę. - Chyba nie ma w tym nic złego?

Puścił ją. Odsunęła się o krok do tyłu, usiłując nie myśleć o jego twardych mięśniach. Przeniosła spojrzenie w dół, z jego białej koszuli na obciste, opinające ciało spodnie z kozłej skóry do jazdy konnej. Zauważyła, że podkreślały wyraźną wypukłość jego przyrodzenia, i poczuła, że zaczynają ją palić policzki.

Błysk, który pojawił się w oczach hrabiego, szybko zgasł.

- Możecie oglądać wyścig, tylko zostańcie tutaj i nie wchodźcie nikomu w drogę.

Wyczuwała woń ginu, widziała też lekko zaczerwienione policzki. Nie miała pojęcia, czy były rezultatem emocji, czy wypitego trunku.

Odwróciła się ku niewielkiej drewnianej szopie stojącej w pobliżu toru wyścigu.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, obejrzymy wszystko z tego miejsca. - Wskazała na budynek.

Ravenworth skinął głową, po czym skierował groźne spojrzenie na ciotkę Sophie.

- Pani zadaniem będzie dopilnowanie siostrzenicy, by trzymała się z dala od niebezpiecznego toru.

- Oczywiście, milordzie. Może pan zawsze na mnie liczyć.

Usta Ravenwortha wygięły się lekko w półuśmiechu. Rzucił ostatecznie ostrzegawcze spojrzenie Elizabeth i odwrócił się, żeby odejść.

Dziewczyna patrzyła, jak się oddala i pokonuje dystans dzielący go od miejsca startu.

- Powodzenia, milordzie! - zawołała za nim. Hrabia zatrzymał się, odwrócił i posłał jej ten zabójczy uśmiech, który tak rzadko miała okazję widzieć.

- Dziękuję, panno Woolcot. Ponieważ będzie pani oglądać wyścig, postaram się wygrać.

Wbrew sobie odpowiedziała mu uśmiechem, choć nie pochwałała hazardu i ryzyka, nawet w sportowej rywalizacji, a już z pewnością nie aprobowała kogoś, kto był podпиты w środku dnia.

Gdy jednak przyglądała się, jak przystaje przed powozem i coś szepcze do okazałych, czarnych rumaków, przeszył ją dreszcz. Ze swoimi kruczoczarnymi, falującymi włosami, szaroniebieskimi oczami, ciemnooliwkową cerą i śnieżnobiałymi zębami hrabia wyglądał jeszcze bardziej podniecająco niż jego wspaniałe konie.

- Mam ochotę się założyć - odezwała się ciotka Sophie. - Postawiłabym ostatniego szylinga, że hrabia wygra.

- Chyba więc dobrze, że nie ma tu nikogo, z kim mogłabyś to zrobić.

- Nie ma nikogo poza tobą - sprostowała ciotka Sophie, unosząc kołyszący się, podwójny podbródek.

Elizabeth uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak, ale ja także wierzę, że hrabia wygra, a poza tym byłoby niełojalnie zakładać się przeciwko niemu.

Patrzyła, jak mężczyzna wsiada do czarnego powozu, a spodnie mocniej opinają się na jego okrągłych pośladkach. Miał szerokie ramiona i wąskie biodra, a spod podwiniętych rękawów wylaniały się długie, umięśnione ręce.

Oparł się na siedzeniu, wsunął cienkie cygaro pomiędzy równe, białe zęby, ujął w dłonie lejce i uśmiechnął się szeroko do mężczyzny, który stał na linii startowej z uniesionym wysoko ponad głową pistoletem.

Ravenworth wyglądał tak atrakcyjnie, że Elizabeth nie mogła od niego oderwać oczu. Głośny strzał spowo-

dował, że podskoczyło jej serce. Powozy ruszyły z miejsca. Ravenworth pochylił się i zaparł stopami o podnózek. Harding przybrał równie agresywną pozę i strzelał z bata nad głowami koni, zmuszając je do galopu. Był potężnej budowy, wysoki i gibki, z jasnobrązowymi włosami i piwnymi oczami. Miał trzydzieści dwa lata i, jeśli wierzyć Mercy Brown, cieszył się opinią kobieciarza. Elizabeth musiała przyznać, że przyjemnie było na niego patrzeć. Nie miał jednak tej mrocznej, szorstkiej urody, co Nicholas Warring.

- Lord Harding może być pierwszy - zauważyła ciotka Sophie. - Może jednak powinnaś była się założyć.

Elizabeth milczała. Miała spocone dłonie i nerwowo gryzła palec białej rękawiczki. Kończyło się pierwsze okrążenie. Konie dotarły tam, pędząc niemal łeb w łeb. Harding po wewnętrznej stronie toru znalazł się nieco z przodu, ale na prostej Ravenworth dogonił go i wysunął się na prowadzenie. Po drugim okrążeniu Harding ponownie go wyprzedził. Elizabeth zagryzła dolną wargę. Harding nie oddał prowadzenia na prostej, ale widać było, że jego rumaki opadają z sił, pokrywają się potem i pianą.

Gdy powozy rozpoczynały trzecie okrążenie, wyrzucając spod kół tumany kurzu i błota, serce Elizabeth niemal dudniło z podniecenia. Harding nadal był na czele, ale hrabia szybko się do niego zbliżał i wyglądało na to, że konie wicehrabiego zwalniają.

- Dalej - wymruczała pod nosem. - Dasz radę. Pokonali czwarte okrążenie, cały czas z Hardingiem

na prowadzeniu. Hrabia uniósł się z siedzenia. Jego cygaro dawno już gdzieś przepadło. Ścisnął w palcach lejce, manewrując nimi ze zręcznością, o jaką nigdy by go nie podejrzewała. Na moment odwrócił się w jej stronę i ich spojrzenia się spotkały. Ciekawa była, co dostrzegł w jej oczach, bo ostro uderzył lejcami końskie zady,

krzyknął coś, czego nie dosłyszała, i po chwili czarne rumaki Ravenwortha pierwsze przecięły linię mety.

Zewsząd rozległy się okrzyki. Elizabeth głośno się śmiała.

Ciotka Sophie biła brawo.

- Mówiłam ci, że zwycięży.

Dziewczyna zaczęła machać w jego stronę, ale jej uśmiech nieco przygasł i dłoń zatrzymała się w powietrzu, gdy zobaczyła ciemnowłosego hrabiego otoczonego wianuszkami wielbicieli i... wielbicielek.

- Tak... - odrzekła. - Tak mówiłaś.

Przez moment zapragnęła dołączyć do nich, złożyć mu gratulacje i dzielić z nim tę chwilę triumfu. Oczywiście nie mogła tego uczynić i ta świadomość spowodowała, że radość, którą czuła jeszcze chwilę wcześniej, zaczęła blaknąć.

- Chodźmy lepiej do domu - zwróciła się do ciotki. Nie mogła jednak się powstrzymać przed rzuceniem

ostatniego spojrzenia przez ramię w stronę hrabiego i jego dworu. Ku swemu zdumieniu zobaczyła, że mężczyzna patrzy na nią, a jego oczy zdawały się mówić: *Wygrałem ten wyścig dla ciebie*. Wiedziała, że to bzdura, ale nie mogła się pozbyć tego wrażenia. Umknęła wzrokiem w bok, a kiedy znów na niego spojrzała, uśmiechał się do kobiety w niebieskiej sukni, aktorki Jilly Payne. Ktoś podał mu następne cygaro i hrabia pochylił głowę, gdy służący podał mu ogień.

Wicehrabia wcisnął Ravenworthowi w dłoń szklaneczkę z alkoholem i gratulując mu, poklepał go po plecach. Elizabeth nie była pewna szczerości tego gestu. Nie ulegało wątpliwości, że lord Harding oczekiwał zwycięstwa i napięta twarz zdradzała, iż przegrana nie była mu w smak.

Ravenworth uniósł szklaneczkę i szybko ją opróżnił. Elizabeth odwróciła się. Czuła się coraz gorzej. Wes-

tchnęła. Hrabia był łajdakiem najgorszego rodzaju, ale intrygującym. Jednak najdziwniejsze było to, że od kiedy przybyła do Ravenworth Hall i znalazła się pod opieką Nicholasa Warringa, poczuła się naprawdę bezpieczna - po raz pierwszy od chwili, gdy Oliver Hampton rozpoczął swoje nachalne umizgi.

- Hrabia Ravenworth... to jest naprawdę ktoś - zaśmiała się cicho ciotka Sophie.

Elizabeth spojrzała na niego ostatni raz i zobaczyła, jak otrzymuje całusa od ślicznej Jilly Payne.

- Niewątpliwie - zgodziła się, ignorując dziwny, nieprzyjemny ucisk, który poczuła w piersiach.

Rozdział 3

Goście Nicka nadal jeszcze spali. Rzadko wstawali przed południem, a po wyścigu powozów przez całą noc trwała zabawa.

Nick nigdy nie spał długo. Nie pozwalał mu na to jego wewnętrzny zegar. Miał za sobą zbyt wiele lat pobudek o świcie, przed kolejnym dniem ciężkiej, morderczej pracy. Z pierwszymi promieniami słońca otwierał oczy i nie mógł już zasnąć.

Tego ranka, chociaż gęsta mgła zawisła nad pofałdowanymi pagórkami, a w głowie pulsowało mu bezlitośnie po wypitym ginie, zjadł śniadanie i wyjechał, żeby odwiedzić jednego ze swoich dzierzawców, niejakiego Colina Reese'a, którego żona lada dzień spodziewała się dziecka.

Gdy wracał do domu, zauważył Elizabeth Woolcot stojącą w drzwiach kuźni mieszczącej się w niskim, kamiennym budynku, który właśnie mijał. Ciekawość pchnęła go w tamtą stronę. Dostrzegł też kowala, Silasa McCanna, słuchającego jej słów i potakująco kiwającego ogromną, kudłatą głową.

Nick podszedł bliżej i zatrzymał się za ciężkimi dębowymi drzwiami. Nadal go nie widzieli.

- Bardzo panu dziękuję, panie McCann. Wczoraj zauważyłam małą, śmiałą cierniówkę, która przycupnęła

na ogrodowym murze. Może z pańską pomocą zachęcimy ją, żeby wróciła?

Na czerstwych policzkach ogromnego Irlandczyka pojawiły się rumieńce.

- To była cierniówka? - Uśmiechnął się. - I taka dziewczyna jak pani wie, który ptak jak się nazywa? Z przyjemnością zbuduję pani karmnik, panno Woolcot.

W tym momencie odwróciła się i spostrzegła Nicka, nonszalancko opartego o ścianę. Policzki jej pokraśniały.

- Mam nadzieję, że nie będzie panu to przeszkadzać, milordzie.

Zapytałam pana McCanna, czy miałby trochę czasu, żeby zbudować karmnik, który mogłabym zawiesić za oknem mojej sypialni. Muszę jeszcze pomyśleć, jak go tam zamocować, ale tak bardzo lubię obserwować ptaki.

Oderwał się od ściany.

- Rozumiem, że umie je pani nazwać.

- Całkiem sporo. Zawsze miałam słabość do ptaków. Uśmiechnął się do niej, myśląc jednocześnie, że znów udało jej się go zaskoczyć. Podobało mu się w niej właśnie to, że nie potrafił przewidzieć jej zachowań. Ciekaw był, ile czasu zajmie mu poznanie jej.

Odwrócił się w stronę Silasa McCanna, ogromnego, muskularnego Irlandczyka, współkazańca, którego poznał na Jamajce.

- Równie dobrze możesz zbudować trzy czy cztery karmniki. Można je powiesić w ogrodzie.

Uśmiechnęła się z taką radością, że na jej lewym policzku ukazał się dołeczek.

- Dziękuję, milordzie.

- Właśnie zmierzałem do domu - Nick nagle usłyszał swój głos - ale wydaje mi się, że z przyjemnością wysłuchałbym lekcji o ornitologii, gdyby tylko miała pani ochotę na spacer po ogrodzie.

Przez chwilę myślał, że mu odmówi, niemal miał taką nadzieję. Lecz dziewczyna przyjęła podane sobie ramię.

Zdumiało go, że znała nazwy każdego z napotkanych ptaków.

- Widzi pan tam tego brunatnego ptaszka w plamki? - Wskazała ręką na maleństwo, które przysiadło na gałęzi buku.

Uśmiechnął się.

- Nawet ja go znam, panno Woolcot. To zwyczajny strzyżyk.

Elizabeth roześmiała się i pokręciła głową.

- To, milordzie, jest cętkowana muchołówka. Tylko wygląda jak strzyżyk. Przy identyfikowaniu nie należy się zanadto spieszyć.

Omiótł spojrzeniem jej nieprawdopodobnie ogniste włosy, twarz o delikatnych rysach i jakże kobiecą figurę, i przypomniało mu się, że gdy ujrzał ją po raz pierwszy, ledwie ją zauważył.

- Już parę razy przekonałem się, że pierwsze wrażenie może być mylne.

- To prawda - odparła z zapalem - zwłaszcza w przypadku ptaków. Proszę choćby spojrzeć na tę małą gajówkę. Większość ludzi myli ją z kosem.

- Ale nie pani, panno Woolcot. Obdarzyła go słodkim uśmiechem.

- Mój ojciec kochał ptaki. Nauczył mnie miłości do nich. Po jego śmierci wiele czasu spędzałam w ogrodzie i zawsze poprawiały mi nastrój.

- Jeśli kiedyś będę potrzebował poprawy nastroju, będę o tym pamiętał.

Zaczęła coś mówić, ale przerwała, patrząc mu ponad ramieniem.

Zorientował się, że nie byli już sami. Roger Fenton, wicehrabia Harding,

zbliżał się do nich z podejrzanymi błyszczącymi oczami wbitymi w

Elizabeth. Nick zaklął pod nosem. Zamiast zachęcać swoją podopieczną

do wspólnego spaceru, powinien nalegać, żeby dziewczyna wróciła do

domu.

Harding omiół ją spojrzeniem od stóp do głów. Wyraźnie widać było, że spodobało mu się to, co zobaczył.

- A więc to jest ta dama, którą ukrywasz przed nami. Nick odruchowo wysunął się o krok przed Elizabeth,

- Panna Woolcot właśnie wracała do domu. Czyż nie tak, panno Woolcot?

- Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Nie mogła udawać, że tego nie zauważyła.

- No... no tak... chyba...

- Wicehrabia Harding do pani usług. - Mężczyzna uklonił się szarmancko.

- Nicholas wspominał, że jego podopieczna przebywa tutaj, w Ravenworth. Teraz rozumiem, dlaczego trzymał panią w ukryciu.

- Usiłowałem chronić reputację damy, która i tak jest nadwyreżona przez to jedynie, że panna Woolcot jest moją podopieczną.

Elizabeth wyciągnęła dłoń w białej rękawiczce.

- Oglądałam wyścig. Był pan bardzo dobry. Roger się uśmiechnął.

- Zwykle to ja wygrywam. Nick rzadko kiedy aż tak angażuje się w wyścigi, jak wczoraj.

- Elizabeth - odezwał się Nick z ostrzegawczą nutą w głosie - wydaje mi się, że już dawno powinna pani być w domu.

Spojrzała na niego, ze zdumieniem unosząc brwi. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu.

- Jak pan sobie życzy, milordzie.

Posłała Rogerowi Fentonowi uprzejmy uśmiech dobrze wychowanej panny.

- Życzę panu udanego dnia, lordzie Harding.

- Miło mi było panią poznać, panno Woolcot. Harding przyglądał się, jak kobieta idzie do domu,

a z każdą mijającą sekundą w Nicku narastała wściekłość.

- Bez względu na to, co sobie myślisz, dziewczyna jest nietykalna. Jest młoda i naiwna, i dopóki tutaj przebywa, pozostaje pod moją opieką. Na ustach wicehrabiego pojawił się lekki uśmiezek.

- Jest bardzo ładna. Może sam się nią interesujesz. Nick poczuł gorące mrowienie na karku.

- To moja podopieczna. Jej ojciec powierzył ją pieczy mojego ojca. Oznacza to, niezależnie, czy mi się to podoba, czy też nie, że teraz znajduje się pod moją opieką. I jest to jedyny powód mego zainteresowania panną Elizabeth Woolcot.

Ani Harding, ani on sam nie powiedzieli nic więcej. Jednak nie podobał mu się błysk w oczach wicehrabiego, gdy podążyli za znikającą w domu sylwetką Elizabeth. Harding był przystojny i wolnego stanu, ale był też nałogowym hazardzistą ze skłonnością do przegrywania. Chociaż stracił rodzinny majątek i przedwcześnie wpędził do grobu pierwszą żonę, nadal nie potrafił się trzymać z dala od karcianego stolika. Za dużo pił i nie miał skrupułów w uwodzeniu naiwnych dziewczyn.

Na Boga, to właśnie mężczyźni tacy jak Harding byli powodem, dla którego początkowo ostrzegął Sydneya Birdsalla przed pozostawieniem Elizabeth Woolcot w Ravenworth Hall. Dzięki Bogu, Harding i inni wyjeżdżali już jutro. Nagle pomyślał, że chciałby, aby pozostali goście też się wynieśli.

Elizabeth, w prostej, granatowej sukni, zeszła po marmurowych schodach i ruszyła przez hol w stronę drzwi znajdujących się na tyłach domu.

Kierowała się do stajni w poszukiwaniu hrabiego, wiedziała już bowiem, że miał zwyczaj jeździć konno wcześniej rano, tak samo jak ona. Niejednym raz widziała go wybierającego się na przejażdż-

kę, a tego ranka zauważyła go przez okno sypialni, zmierzającego do stajni.

Znalazła go tam w towarzystwie stajennego, Freddy'ego Higginsa. Obaj, nisko pochyleni, oglądali kopyto jednej ze żrebnych klaczy. Elizabeth obserwowała ich, ukryta w cieniu. Przez chwilę przyglądała się im bez słowa, zdumiona troską w głosie Nicholasa Warringa, zafascynowana głębokim, melodyjnym tonem, jakim wydawał polecenia.

- Sam się nią zajmę. To silna klacz. Za dwa tygodnie nie będzie nawet śladu po problemie - powiedział Hig-gins.

- Dziękuję, Freddy.

Ravenworth odwrócił się, żeby wyjść, ale przystanął, bo z mroku wyłoniła się Elizabeth.

- Panna Woolcot. Widzę, że od rana na nogach, jak zwykle.

- Podobnie jak pan, milordzie.

- Martwiłem się o klacz. Niedługo będzie się żrebić, a że ostatnio trochę niedomagala, chciałem się upewnić, że wróci do zdrowia.

Ubrany w obcisłe spodnie do konnej jazdy i białą koszulę, zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

- Czy chciała pani czegoś?

Serce zaczęło jej bić szybciej i poczuła suchość w ustach. Odwróciła się, odeszła parę kroków i spojrzała na klacz.

- Ma pan wspaniałe konie, milordzie. Ravenworth podszedł do niej i oparł but na dolnej

belce końskiego boksu.

- Lubi pani konie, panno Woolcot?

- O tak, bardzo. Właśnie dlatego tu dzisiaj przyszłam. Miałam nadzieję, że pozwoli mi pan przejechać się konno.

Kąciki ust hrabiego uniosły się w rozbawieniu.

- I konie, i ptaki, panno Woolcot?

- Uwielbiam jazdę wierzchem, milordzie. Nie ma nic przyjemniejszego niż wiosenny poranek, z grzejącym z góry słońcem i wiatrem bijącym w twarz.

Widać było, że rozważa jej słowa.

- Dobrze pani jeździ? Wzruszyła ramionami.

- Wydaje mi się, że lepiej niż przeciętnie. Jeżdżę od wielu lat.

- Podejrzewam, że jest pani lepsza od przeciętnej w wielu dziedzinach.

Zaś co do jazdy konnej, to nie widzę powodu, dla którego miałyby pani nie korzystać z przejażdżek. Jeden ze stajennych będzie pani towarzyszył i pokaże cały majątek. W stajni mamy niewielką, nakrapianą klacz arabską noszącą imię Sasha, która powinna być dla pani odpowiednia. Proszę tylko dać znać Higginsowi, kiedy będzie pani gotowa.

Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Jej serce przyspieszyło rytm.

- Dziękuję, milordzie.

Skinął głową. Przyglądała mu się, gdy odchodził. Miał tak szerokie ramiona, że wypełniły niemal całą futrynę.

Był bardzo przystojny. Pan Birdsall powiedział jej, że żona porzuciła hrabiego dziewięć lat temu, kiedy został uznany winnym morderstwa.

Elizabeth nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że gdyby lady Ravenworth stała u boku męża, gdyby czekała na jego powrót z więzienia, jego życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej.

Westchnęła. Hrabia i jego dekadencjonalne życie nie powinny jej obchodzić.

Nawiasem mówiąc, nie był tak okropny, jak sobie początkowo wyobrażała: okazał się sympatyczny wobec służby i poważnie traktował swoje obowiązki. Może istniała jeszcze dla niego jakaś szansa.

Tak przynajmniej myślała, dopóki nie zjawiała się lady Dandridge.

* * *

Tego chłodnego, wietrznego popołudnia Elizabeth stała w swojej sypialni przy oknie, przyglądając się wicehrabinie wysiadającej ze zgrabnej, czarnej dwukółki. Lady Dandridge miała na sobie modną suknię z podniesioną talią, z niebieskiego jedwabiu haftowanego w drobne różyczki. Spod rondka kapelusika wyłaniały się włosy równie błyszczące i czarne jak Ravenwortha. Miała bladą cerę i pełne wargi w tym samym odcieniu, co kwiatki na sukni.

Hrabia pochwycił jej ręce i pochylił się, żeby pocałować ją w policzek. Lady Dandridge ujęła w dłonie jego twarz, a zmysłowe spojrzenie jej ciemnych oczu mówiło dokładnie, co miała w planach na resztę popołudnia.

Obserwująca ich Elizabeth poczuła nagły skurcz żołądka i ciężar na piersi. Odwróciła wzrok.

- Mówię panience, ona jest najgorsza ze wszystkich - wyraziła swoją dezaprobatę Mercy Brown. - Stale się tu kręci, polując na hrabiego i zadzierając spódnice, jak jakaś ladacznica. A ten biedny, stary lord Dandridge wierzy, że ona jest wzorem cnót wszelakich i matką bez skazy. Elizabeth poderwała głowę.

- Lady Dandridge ma dzieci?

- A co pani myślała? Takie są zwyczaje wśród bogaczy. Kiedy żona da mężowi dziedzica, może robić, co jej się żywnie podoba. To nie hrabia, tylko ona zaczęła ten romans. Tak długo mu się naprzykrzała, aż w końcu się poddał.

Elizabeth pomyślała o parze na dole. A może byli już na górze, ukryci w apartamencie Ravenwortha, może już leżeli nadzy w jego ogromnym łóżku? Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco.

- Bez względu na to, jaka jest, hrabiego najwyraźniej to nie obchodzi.

Mercy chrząknęła.

- Niewątpliwie - zgodziła się.

Słyszając to, Elizabeth poczuła coś, co bardzo przypominało ukłucie zazdrości. Zaczęła się modlić, żeby tak nie było.

- Wychodzi panienka? - zapytała Mercy. - Zwykle panienka wychodzi o tej porze.

Elizabeth z roztargnieniem potrząsnęła głową.

- Nie dzisiaj. Nie czuję... nie mam dziś na to ochoty. Mercy nie odezwała się, ale jej bystre czarne oczy odrobinę za długo wpatrywały się w jej twarz.

- Jeśli będzie panienka czegoś potrzebowała, proszę po prostu zadzwonić.

- Dziękuję, Mercy.

Resztę popołudnia Elizabeth spędziła na czytaniu, zwinięta na fotelu w kącie swojego saloniku, przed rozpalonym kominkiem. Ale miała problem ze skoncentrowaniem się na tym, co czyta. Jej myśli stale kierowały się ku Nicholasowi Warringowi, wyobrażała sobie jego nagie, długie, smukłe ciało, leżące obok lady Dandridge. Od takich myśli robiło jej się gorąco, ale nie umiała ich powstrzymać.

Czuła też złość. Sprowadzanie kochanki przez mężczyznę do swojego domu było naprawdę w najgorszym guście. Z drugiej jednak strony, wicehrabina to kobieta zamężna i arystokratka, więc sąsiedzka wizyta stanowiła dobry pretekst.

I prawdę mówiąc, hrabia ją ostrzegał. Ani na jotę nie zamierzał zmieniać rozwiązłego stylu życia ze względu na swoją podopieczną.

Ta świadomość legła cieniem na i tak ponurym popołudniu.

Goście Ravenwortha przyjeżdżali i odjeżdżali, chociaż wydawało się, że zawsze ktoś w domu gościł. Elizabeth spotykała czasem hrabiego na śniadaniu i chociaż rzadko opowiadał coś o swoich przyjaciółach, a już nigdy o lady Dandridge, coraz bardziej ją intrygował. Nie potrafiłaby powiedzieć jasno, o co chodziło, ale wyczuwała, że Nicholas Warring nie jest jedynie obrazem dekadencji, z którą się obnosił jak z jaskrawą czerwoną peleryną.

Odkrywała to powoli, tak jak wówczas, gdy wieczorem natknęła się na niego w bibliotece. Było już po północy i w domu, po raz pierwszy od dawna, panował spokój. Ale Elizabeth nie mogła spać. Padał rześisty deszcz, znad zimnego Morza Północnego nadciągnęła wichura.

Elizabeth owinięta od stóp do głów w pikowany szlafrok wzięła z toaletki świecznik i cichutko zeszła na dół. Wzdrygnęła się, gdy echo grzmotu przetoczyło się przez dom.

Przed biblioteką zatrzymała się i chwyciła za klamkę. Chciała znaleźć sobie coś do czytania. Gdy drzwi nagle się otworzyły, dziewczyna zamarła. W pomieszczeniu paliła się lampa i wcale nie było tam pusto.

- Dobry wieczór, panno Woolcot.

Nicholas Warring siedział rozparty w obitym czarną skórą fotelu, trzymając w jednej ręce szklaneczkę ginu, w drugiej zaś cienkie cygaro. Naprzeciwko niego siedział obleśny, gruby Nigel Wicker, baron St. George, który wyglądał jak nadmuchana ropucha.

- Dobry wieczór, milordzie. Nie chciałam przeszkadzać. Nie przypuszczałam, że na kogoś się tu natknę.

Wyglądało na to, że grali w karty. Na błyszczącym, mahoniowym stoliku leżały stosiki monet, a przed każdym z mężczyzn znajdowały się świeżo rozdane karty.

Elizabeth wahała się przez chwilę, po czym weszła do środka, zdecydowana nie dać się tym razem zastraszyć. Przyszła po książkę i nie zamierzała wyjść bez niej.

Postawiła świecznik na stoliku za plecami mężczyzn, w pobliżu półki z oprawionymi w skórę tomami.

- Znów gra pan w karty, jak widzę. - Nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać: - Nie wydaje mi się, by tym razem pan wygrywał.

Roześmiał się.

- Doprawdy?

- Nick jest cholernie dobrym graczem - wybełkotał St. George. - Jeśli się postara. - Pulchne usta barona wygięły się w coś na kształt uśmiechu. - Na szczęście nie zdarza się to zbyt często.

Ravenworth zaciągnął się cygarem, wypuścił kilka szarych kółek dymu i obserwował, jak rozpływają się w powietrzu.

- Panna Woolcot nie pochwała oddawania się hazardowi, prawda, skarbie?

Niespodziewany, pieszczotliwy zwrot spowodował, że Elizabeth poczuła ciepło w żołądku. Nie podobała jej się łatwość, z jaką na nią oddziaływał ten człowiek.

- Wie pan, że nie pochwalam.

St. George upił łyk trunku, rozparł się w fotelu i głośno beknął.

Ravenworth zerknął na niego, unosząc brwi.

- Mam wrażenie, że poznała pani barona parę dni temu.

Hrabia napił się ginu. Miał zmierzwione włosy, był bez krawata, w koszuli rozpiętej pod szyją. Z rozchylenia wyłaniała się gładka, ciemna skóra pokryta na piersiach kręconymi, czarnymi włoskami. Wyglądał diabelnie atrakcyjnie i nie ulegało wątpliwości, że był pijany, chociaż St. George na pewno wypił więcej od niego.

Elizabeth się wyprostowała.

- Tak, wydaje mi się, że spotkaliśmy się wczoraj po południu. Natknęła się pewnego dnia na Nigela Wickera w towarzystwie Ravenwortha w labiryncie korytarzy i hrabia był zmuszony ich sobie przedstawić.

Posłała opasłemu baronowi uśmiech.

- Dobry wieczór.

Nie odrywała jednak spojrzenia od hrabiego. Pomyślała, że to naprawdę wielka szkoda, iż człowiek jego pokroju doprowadził się do takiej ruiny.

- Jak już mówiłam, przepraszam, że przeszkadzam. Nie mogłam zasnąć, a skończyłam już książkę, którą miałam do czytania. Obiecuję, że długo tutaj nie zostanę.

- A zostań, ile chcesz, moja droga - wybełkotał baron, niepewnie pochylając się ku niej. - Taka ślicznotka jak ty może mi przeszkadzać, ile tylko chce.

Uświadomiła sobie, że znalazł się tak blisko niej, dopiero wówczas, gdy jego ręka wyciągnęła się w stronę jej talii.

- Na Boga, Nicky, stary druhu, ta dziewczyna to świetny kasek...

W mgnieniu oka Ravenworth poderwał się z fotela, upuszczając na podłogę cygaro i rozlewając trunek na stole. Zuchwała dłoń St. George'a nie zdążyła dziewczyny dotknąć. Długie palce hrabiego zacisnęły się boleśnie wokół tłustego nadgarstka barona.

- Już ci mówiłem, że ona jest nietykalna dla ciebie i każdego, kto tu przyjedzie. Myślałem, że wyrażam się jasno.

Mięsiste usta barona wykrzywiły się w bólu. Nick rozluźnił uścisk.

Elizabeth cofnęła się, przywierając do półki z książkami. Obserwując ją, baron uśmiechnął się rozpustnie.

- Bardzo jasno, przyjacielu. Nie wiedziałem, że sam masz na nią chętkę.

Usta Ravenwortha zacisnęły się w wąską kreskę.

- Dziewczyna jest moją podopieczną, nic więcej. Pamiętaj o tym, St. George, to nie będzie kłopotów.

Elizabeth patrzyła na tę scenę bez słowa. Obraz hrabiego, zrywającego się błyskawicznie z fotela niczym pantera, a nie jak pijanica, jakim się wydawał jeszcze przed chwilą, wciąż stał jej przed oczami.

- Elizabeth? - rzucił cicho. - Dobrze się czujesz? Kilka razy zamrugła, po czym wciągnęła powietrze do płuc.

- Tak... tak, zupełnie dobrze. Wezmę tylko książkę i wrócę na górę.

- Dobrze, ale zrób to szybko.

Nie tracąc czasu, wybrała jedną z powieści pani Radcliffe, którą wypatrzyła na półce dwa dni wcześniej, i pospiesznie wypadła z pokoju. Nadal dochodziły do niej męskie głosy. Ciekawa była, o czym rozmawiają, ale jej myśli przede wszystkim krążyły wokół Ravenwortha. Wcale nie był pijany. Narastały w niej podejrzenia, że hrabia był zupełnie innym człowiekiem, niż się wydawał. Intrygował ją bardziej niż jakikolwiek mężczyzna, którego знаła. Serce zaczęło jej bić żywiej i postanowiła, że w ten czy w inny sposób pozna prawdę o Szalonym Hrabim.

Nad głowami przesuwwały się chmury, rzucając ruchome cienie na dalekie pola. Gdy znów wyjrzało słońce, Nick, poprzez szybę w oknie swojej sypialni na piętrze, poczuł ciepło na twarzy. Stojąc przy zasłonach z niebieskiego pluszu, spojrział w dół, na ogród i na Elizabeth Woolcot przemierzającą żwirowe ścieżki.

Nie była dziś sama. Trzymała za ręce dwójkę dzieci służących, Pete'a, synka Silasa McCanna, i małą có-

reczkę Theo, Tildy. Wyobraził sobie, że opowiadała im o ptakach, i uśmiechnął się.

Widząc jej radosną, zadowoloną twarz, słysząc odległy śmiech, gdy mała Tildy zatrzymała się, żeby podnieść ślimaka i unieść go wysoko do góry, jakby znalazła jakiś wielki skarb, Nick pomyślał, że dziewczyna ma świetne podejście do dzieci.

Nie tak, jak Rachel. Nie tak, jak Miriam Beechcroft i wiele innych kobiet, które znał. Raczej podobnie jak jego mama, a może jeszcze bardziej jak jego siostra Maggie.

Lubił dzieci. Dzieci były dla niego istotą życia, prawdziwą radością. Bez nich świat stawał się nudniejszy, bardziej ponury. Obserwował, jak na dole biegały między wypielegnowanymi żywopłotami, gdzie ogrodnik zwykle zabraniał im się bawić, i myślał o tamtych dniach, kiedy wyobrażał sobie własne potomstwo bawiące się w berka pośród krzaków i kwiatów, śmiejące się i psocące, tak jak on kiedyś z siostrą.

Przez kilka pierwszych miesięcy po ślubie Rachel była chętna do wypełniania małżeńskich obowiązków, chociaż już wtedy widział, że podobnie jak Miriam nie była typem matki. Los sprawił, że ominęło ją to zadanie. Mąż skazany za morderstwo. Siedem lat zesłania. Rachel przeniosła się do należącego do niego zamku Colomb, położonego na północ od Londynu. Kiedy wrócił, wiodła tam własne życie.

Wiedział, że dzieci nie są mu pisane, żaden potomek, który odziedziczy nazwisko. Właściwie już się z tym pogodził, ale w takich chwilach jak teraz, gdy obserwował bawiących się małego Pete'a i Tildy, wyobrażał sobie, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby nie zabił Stephena Hamptona.

Nie lubił roztrząsać tych spraw. Było, minęło i nie mógł uczynić nic, żeby zmienić przeszłość. Właściwie ni-

gdy nie miał wyboru, a nawet gdyby miał, i tak postąpiłby dokładnie tak samo.

Patrzył na Elizabeth Woolcot śmiejącą się razem z Tildy. Już dawno zgubiła kapelusz i widział długi, sięgający talii, kasztanowy warkocz i twarz tej młodej kobiety, zwróconą w stronę popołudniowego słońca. Zmarszczył czoło na wspomnienie wściekłości, jaką poczuł wczorajszej nocy, gdy St. George próbował jej dotknąć. Powiedział sobie, że zareagował odruchowo. Była jego podopieczną, był za nią odpowiedzialny. Nic więc dziwnego, że chciał ją chronić. Zasługiwała na więcej niż miętoszenie w łapskach takich wszeteczników, jak baron czy wicehrabia Harding.

Gdyby tylko mógł, gdyby był przekonany, że Hampton przestał się nią interesować, odesłałby ją do domu. Ale Nick nie potrafił w to uwierzyć. Zbyt dobrze znał obsesyjny charakter Bascomba, by przypuszczać, iż zrezygnuje z czegoś, czego tak bardzo pragnął. Nick nie zamierzał pozwolić, żeby dziewczynę zdobył ani ten drań, ani którykolwiek z jego plugawych przyjaciół.

Naturalnie nie zamierzał też zmieniać swojego stylu życia. Nie zrobiłby tego ani dla Elizabeth Woolcot, ani dla nikogo innego. Czemu miałby się zmieniać? W oczach sobie równych był niewiele wartym wyrzutkiem, bez względu na to, co zrobił. Stracił siedem lat życia i miał zamiar je sobie zrekompensować na swój sposób.

Za kilka miesięcy Elizabeth Woolcot zniknie, wydana za męża za jakiegoś mężczyznę wybranego przez Sydneya Birdsalla. Do tego czasu zamierzał wieść życie jak dotychczas, od powrotu do Anglii. Ostrzegł ją przed tym, zanim podjęła decyzję o pozostaniu.

Nick odwrócił się od okna, zdecydowany wymazać z myśli pannę Woolcot przynajmniej na resztę popołudnia.

- Elias! - zawołał kamerdynera.

Wysoka, mocna postać leniwym krokiem weszła do sypialni. Elias Moody był jego przyjacielem podczas ostatnich czterech lat na zesłaniu. Przyjacielem, któremu można było powierzyć własne życie.

- Tak, Nick?

Był wyższym od Nicka, potężnym mężczyzną, o silnie umięśnionej klatce piersiowej i ramionach. W bójce o kobietę zabił człowieka, ale odsiadywał wyrok za zabranie zabitemu zegarka.

- Muszę się napić - powiedział Nick. - Niech Theo przyniesie mi na górę trochę ginu.

- Żaden problem - zgodził się Elias. - Skończyłem już swoją robotę na dziś. Mogę do ciebie dołączyć?

Nick się uśmiechnął.

- Świetny pomysł.

Przyszło mu do głowy, że jest chyba jedynym człowiekiem w całej Anglii, który woli towarzystwo swoich służących niż większości gości przebywających w jego domu.

Rozdział 4

Elizabeth gładziła aksamitnie miękkie nozdrza drobnej klaczy pełnej krwi arabskiej, na której hrabia pozwolił jej jeździć. Był to piękny koń o szarym, nakrapianym umaszczeniu, z sierścią ciemniejszą wokół oczu i na nogach.

Elizabeth była nią zachwycona i tego dnia zamierzała jej dosiąść. Ubrana w aksamitny strój do konnej jazdy w kolorze dojrzałej śliwki, kroczyła obok prowadzącego klacz stajennego, Freddy'ego Higginsa. Stajenny pomógł dziewczynie wsiąść na konia.

- Jest pani pewna, że nie muszę pani towarzyszyć? - zapytał Freddy.

Był to niski mężczyzna, drobny i żylasty. W młodości brał udział w wyścigach w Epsom Downs. Teraz, choć już trochę zgarbiony, nadal wiedział więcej o koniach niż jakikolwiek znany Elizabeth człowiek.

- Dam sobie radę, Freddy.

- Jego lordowskiej mości może się to nie spodobać. Pochyliła się, żeby poklepać klacz, która uniosła śliczny łeb.

- Nie pojedę daleko, tylko na skraj lasu i z powrotem. Sasha zarząła i zaczęła grzebać nogą, gotowa, by wyruszyć, podobnie jak dziewczyna.

- Tak długo przebywałam w zamknięciu. Naprawdę chciałabym mieć trochę swobody.

Freddy uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Skoro tak sobie panienska życzy...

Elizabeth ściągnęła cugle, żeby ponaglić konia. Od jakiegoś czasu nie jeździła wierzchem i minęło parę minut, zanim przyzwyczała się do siodła i rytmu końskich kroków.

Galopując, uśmiechała się, ciesząc się dotykiem wiatru na wystawionej do słońca twarzy. Oddalała się od domu, jadąc wśród falujących pól. Tu i ówdzie zatrzymywała się, żeby obejrzeć krajobrazy. Zdecydowanie za szybko dotarła na skraj lasu. Przyjrzała się gęstej ścianie drzew, po czym obejrzała się w stronę, z której przyjechała.

Obiecała nie oddalać się zanadto, ale dzień był tak piękny, że nie miała ochoty jeszcze wracać. Postanowiła przedłużyć nieco przejażdżkę. Kiedy wjechała na pobliski pagórek, nagle coś zabłysło w słońcu i Elizabeth przesłoniła oczy, żeby zobaczyć, co to takiego. Z lasu wyłonili się dwaj jeźdźcy, którzy galopem zmierzali w jej stronę.

Zaciekawiło ją, kim są i dlaczego tak szybko jadą. Pewnie byli dzierzawcami, a może przyjaciółmi hrabiego. Ale gdy podjechali bliżej i zobaczyła ich zmierzwione brody i zabłocone, poszarpane ubranie, przeniknął ją dreszcz niepokoju.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak daleko odjechała od domu.

Przyglądała się dwóm zbliżającym się mężczyznom, a jej niepokój przeradzał się w strach. Dobry Boże, a jeśli chcą jej zrobić krzywdę? A jeśli to rozbójnicy? A ona jest tu zupełnie sama...

Pędzili prosto na nią. Rosnące przerażenie zmobilizowało Elizabeth do działania. Zawróciła klacz, pochyliła się nad jej szyją i poderwała zwierzę do szaleńczego galopu.

Przekonywała samą siebie, że mężczyźni na pewno nie będą jej ścigać.

Jednak gdy zerknęła przez ramię, usły-

szała przekleństwo jednego z nich i przenikliwy świst bata. Tętent końskich kopyt narastał.

Serce waliło jej jak szalone. Dobry Boże! Nie było wątpliwości co do intencji mężczyzn. Chcieli ją schwytać i Bóg jeden wiedział, co zamierzali zrobić potem. Elizabeth mocniej pochyliła się nad końskim grzbietem, szepcząc słowa zachęty i popędzając klacz.

W nagłym przebieżeniu zrozumiała to, czego powinna była się domyślić na samym początku. To był Bascomb! A raczej ludzie Bascomba, którzy próbowali ją porwać! Elizabeth poczuła ucisk w brzuchu. Wmawiała sobie, iż w Ravenworth Hall jest bezpieczna, ale w głębi serca obawiała się, że lord może spróbować czegoś takiego.

Spojrzała przez ramię. Dobry Boże, doganiali ją!

- Zatrzymaj się! - krzyknął jeden z mężczyzn. - Do diabła, rób, co ci mówię, zanim zrobisz sobie krzywdę!

Zatrzymać się? Elizabeth oddychała ciężko, a serce dudniło jej równie głośno, jak końskie kopyta. Nigdy w życiu! Zerknęła pospiesznie na mężczyzn, którzy zbliżali się coraz bardziej. I nagle na wzniesieniu przed sobą dostrzegła wysokie wieże Ravenworth Hall i w jej oszalałym sercu obudziła się nadzieja.

Ponagliła klacz. Na myśl o swoim losie w rękach Oli-vera Hamptona poczuła, że coś ścisnęło ją za gardło. Patrząc prosto przed siebie, modliła się bezgłośnie. Jej oddech był równie urywany jak klaczy. Pomiedzy nią a domem znajdował się kamienny mur. Skok był ryzykowny, gdyż przed przeszkodą rósł wysoki żywopłot. Gdyby jednak udało jej się go pokonać, może dałaby radę przeskoczyć także mur.

Mocniej ścisnęła wodze. Mokre rękawiczki kleiły jej się do rąk, kapelusz dawno już spadł z głowy, a warkocz, który upięła w węzeł na karku, opadł na plecy. Mała klacz, choć toczyła pianę z pyska, była silna i mężnej na-

tury. Gdy zamajaczył przed nimi żywopłot, Elizabeth wzięła do ręki bat, którego rzadko używała, i zdecydowanie opuściła go na zad zwierzęcia. Klacz poderwała się do przodu, zrobiła kilka dobrze wymierzonych kroków i poszybowała ponad żywopłotem. Wylądowała ciężko, ale utrzymała się na nogach, Elizabeth zaś udało się utrzymać na jej grzbiecie. Bez wysiłku pokonały kamienny mur i przegalopowały przez bramę prowadzącą do stajni. Gdy dziewczyna zatrzymała konia przed stajnią, odwróciła głowę. Dzięki Bogu mężczyźni zawrócili i jak szaleni popędzili w stronę, z której przybyli, pomiędzy drzewa.

Odetchnęła drżąc i z ulgą przymknęła oczy. Kiedy je znów otworzyła, gwałtownie zamrugła na widok wysokiej postaci Nicholasa Warringa, który unosił się w strzemionach z mroczną, pełną wściekłości twarzą. Złapał ją w tali i ściągnął z klaczy na ziemię, spojrzeniem srebrzystych oczu omiatając spocone, dyszące ciężko zwierzę. Wyrwał z ręki Elizabeth bat i smagnął nim o cholewę swojego buta do konnej jazdy.

- Na miłość boską, co pani wyprawia? W Ravenworth nie traktujemy w ten sposób zwierząt. Jeśli jeszcze kiedyś zobaczę, że w taki sposób obchodzi się pani z koniem, obiecuję, że wezmę ten bat i złożę pani skórę. Kilka razy zamrugła i zachwiała się na nogach.

- Przepraszam. Nie chciałam... nie miałam zamiaru zrobić jej krzywdy. Nigdy bym tego nie uczyniła, gdyby...

Zachwiała się ponownie i Ravenworth złapał ją za ramię. Wściekłość znikła nagle z jego twarzy.

- O co chodzi? Co się stało?

Elizabeth oblizwała spierzchnięte wargi. Nogi trzęsły jej się tak bardzo, iż obawiała się, że na nich nie ustoi.

- To był... to był Bascomb.

- Bascomb?!

- Jego ludzie zaczęli się. Gdyby nie Sasha...

Potrząsnęła głową i pogłaskała chrapy dzielnej, małej klaczy. Coś zapiekło ją pod powiekami i zanim zdążyła się zorientować, po policzkach zaczęły jej spływać łzy.

- Musiałam uciekać. Nic innego nie mogłam zrobić. Byłam taka przerażona.

Hrabia zaklął szpetnie i Elizabeth poczuła, że otacza ją ramieniem i opiekuńczym gestem przytula do siebie.

- Już dobrze, skarbie, teraz jesteś bezpieczna. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Nie miała zamiaru płakać, ale z jakiegoś powodu łzy płynęły jej strumieniem po twarzy. Stała w jego ramionach, mocno przylegając do jego torsu. Czuła jego dłoń, łagodnie głaszczącą jej włosy, słyszała ciche, kojące słowa. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale w tym momencie nie chciała być w żadnym innym miejscu niż to, w którym się znajdowała. Kilka razy pociągnęła nosem, a płacz powoli ustał.

- Przepraszam - wyszeptwała i zaczęła się od niego odsuwać. - Zwykle nie płaczę.

- Nic się nie stało. Zwykle nie zachowuję się jak skończony idiota. -

Hrabia sięgnął do kieszeni i podał jej chusteczkę, którą szybko wytarła oczy. - Przepraszam, że źle cię oceniłem. Nie powinienem był wyciągać pochopnych wniosków.

- To nie pańska wina. - Zadrżała. - Tylko gdy myślę, co ci ludzie chcieli zrobić...

Ravenworth łagodnie uniósł jej brodę.

- Chcę, żeby mi pani opowiedziała dokładnie, co się wydarzyło.

Elizabeth zamknęła oczy, przywołując obraz jadących w jej stronę mężczyzn. Odetchnęła głęboko, skinęła głową i zaczęła relacjonować przebieg wypadków. Opowiedziała mu o błysku światła i o tym, jak chwilę później dwaj jeźdźcy wyjechali z lasu.

- Używali lornetki - stwierdził Ravenworth. - Musiała pani widzieć odbicie światła w szkłe. Stąd wiedzieli, że to pani.

- Ciekawa jestem, jak długo czekali. Zesztywniał i zacisnął zęby. Zorientowała się, że znów jest wściekły.

- Pewnie już od jakiegoś czasu. - Zaklął pod nosem. - Powinienem był przewidzieć, iż coś takiego może się zdarzyć. Byłem przekonany, że Bascomb pozostawi panią w spokoju, gdy pani tu zamieszka.

Powinienem być mądrzejszy. - Obrzucił ją ostrym spojrzeniem. - A pani, panno Woolcot, nie powinna była sama wyjeżdżać. Mówiłem wyraźnie, że ma jechać pani ze stajennym.

To prawda, ale nie wiedziała wówczas, skąd ten rygor. Zadarła brodę.

- Chciałam mieć trochę czasu dla siebie. Następnym razem wezmę Freddy'ego i...

- Nie będzie żadnego następnego razu. To zbyt niebezpieczne. Od dzisiaj koniec z oddalaniem się od domu.

- Ale przecież jeśli Freddy pojedzie ze mną... Wbił palce w jej ramię.

- Widziała pani, co się dziś stało. Miała pani próbkę tego, do czego zdolny jest Bascomb. To okrutny, bezwzględny człowiek. Jeśli dostanie panią w swoje ręce, weźmie to, co chce. Nie sądzę, żeby się to pani spodobało.

Elizabeth poczuła uderzenie gorąca na twarzy, a potem falę chłodu.

Zatrzęsała się na wspomnienie Ohvera Hamptona wgniatającego ją w sofę, jego wilgotnych rąk gorączkowo zadzierających jej spódnicę.

Powoli przymknęła oczy i pokiwała głową.

- Nie będę się oddalać od domu - rzekła cicho, zanim odeszła. - Nie wybiorę się więcej na przejażdżkę.

Nick przyglądał się odchodzącej dziewczynie, nadal kipiąc gniewem: złością na ludzi, którzy wjechali na jego

ziemie i próbowali ją porwać; wściekłością na Bascomba, który posunął się tak daleko.

Ale przede wszystkim był zły na siebie, że zawiódł i jej nie ochronił.

Dał słowo, że zapewni jej bezpieczeństwo, ale nie była bezpieczna.

Prawdę mówiąc, to wyłącznie jego wina.

Patrząc, jak Freddy Higgins prowadzi zmęczoną klacz do stajni, Nick zaklął siarczyście. Nie docenił Bascomba, podobnie jak nie docenił go wiele lat temu. Był to kosztowny błąd, którego obiecał sobie nigdy więcej nie popełnić. Zauważył, że Elizabeth Woolcot wspina się po schodach wiodących do domu, z opuszczonymi ramionami i z pochyloną głową, jak wędnąca róża. Nie dziwiło go, że była zmartwiona.

Co za szczęście, że okazała się, tak jak podejrzewał, doskonałym jeźdźcem. Na myśl o tym, co mogłoby się stać, gdyby mężczyznom udało się zrealizować plan i porwać dziewczynę, coś ścisnęło go w żołądku.

Obraz Elizabeth z Oliverem Hamptonem, jego wielkich dłoni na jej ciele, wdzierającego się w nią, wywołała w nim chęć zaciśnięcia rąk na gardle tego łajdaka.

Nie mógł się uwolnić od wspomnienia Elizabeth, miękkiej i kobiecej, którą trzymał mocno w objęciach. Pamiętał, jak jej piersi spoczęły na jego torsie, gdy przywarła do niego i rozplakała się ze strachu. Bez trudu przypominał sobie jedwabistość jej ognistych włosów i głęboką zieleń jej oczu, błyszczących od łez.

Była silna, a jednocześnie wrażliwa w sposób, który go poruszał. Czuł przemożną potrzebę opiekowania się nią, jakiej nie odczuwał nigdy wobec żadnej kobiety. Nie miał pojęcia, dlaczego dziewczyna tak na niego działała, wiedział tylko, że z jakiegoś powodu zaczęło mu na Elizabeth Woolcot zależeć.

Był świadom, że to bardzo niebezpieczne.

Niebezpieczne dla obojga.

Elizabeth wróciła do stajni następnego dnia, zaniepokojona tym, czy przypadkiem swoją szaleńczą jazdą nie wyrządziła krzywdy drobnej klaczy.

- Sasha czuje się dobrze - zapewnił ją Freddy. - Krótki bieg od czasu do czasu dobrze jej robi.

Poprowadził ją do boksu małej klaczy arabskiej, która zarżała na powitanie.

- Widzi pani sama, że jest w świetnej formie. Elizabeth wyciągnęła rękę z kostką cukru. Sasha wzięła go z jej dłoni i postawiła uszy.

- Grzeczna dziewczynka - zamruczała Elizabeth, z niechęcią myśląc o tym, że tak ją zmęczyła. - Taka silna i odważna.

Z ociąganiem odwróciła się od klaczy, której widok przypomniał jej słowa zakazu hrabiego.

- Podejrzewam, że już nigdy jej nie dosiędę.

- Proszę tak nie myśleć. Jego lordowska mość szybko dopadnie tych złodziei. I nie pozwoli, żeby coś takiego wydarzyło się ponownie.

- Bascomb tak łatwo nie zrezygnuje. Freddy uśmiechnął się szeroko.

- Nasz Nick też nie ustąpi.

Nasz Nick. Był to dziwny sposób wyrażania się o lordzie. Ale Elizabeth słyszała innych pracowników mówiących o nim z tą samą nutą poufałości.

- Bardzo go cenisz, prawda?

- Jego lordowska mość niezmiernie mi pomógł. Najął mnie do pracy, kiedy nikt nie chciał tego zrobić. Mnie i paru innych, Theo i Eliasa, Silasa i naszego stangreta Jacksona. I oczywiście jeszcze Mercy Brown.

Elizabeth zmarszczyła czoło.

- Mercy? Czemu ktoś miałby nie chcieć zatrudnić Mercy? Sprawia wrażenie bardzo kompetentnej.

Freddy przestał się uśmiechać, cały zeszywniał i mocno zacisnął palce wokół świeżo naoliwionego kantar, który trzymał w dłoni.

- Nie mówiłbym nic, gdybym wiedział, że pani nic nie wie. I ja, i pozostali... wszyscy jesteśmy skazańcami. Niektórzy z nas byli na zesłaniu z Nickiem na Jamajce. Jeśli to panią niepokoi, nie musi pani więcej ze mną rozmawiać.

Obserwował ją z przejęciem. Coś w jego pomarszczonej, ogorzałej twarzy mówiło, jak ważna jest dla niego odpowiedź, jak wielką miał nadzieję, że ona dostrzeże w nim człowieka, jakim był teraz, a nie tego, którym był niegdyś.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Muszę przyznać, że jestem trochę zaskoczona. Ale zawsze byłeś dla mnie miły, Freddy. Biblia mówi: *Nie sądzcie, bo sami będziecie sądzeni*. Myślę, że to dobra rada.

A poza tym było oczywiste, że ludzie, którzy pracowali w Ravenworth, zmienili się. I to pewnie bardziej niż sam hrabia.

Elizabeth odniosła wrażenie, że Freddy się odprężył, więc drażyła dalej, bardziej niż dotąd zaciekawiona Nicholasem Warringiem i pracującymi dla niego ludźmi.

- Wcześniej wspomniałeś o Mercy Brown. Chyba nie siedziała w więzieniu.

- Ależ siedziała. Została aresztowana za kradzież ozdobnej broszy chlebobawczynie. Mercy przysięga że tego nie zrobiła. Twierdzi, że została niesłusznie oskarżona.

Elizabeth pomyślała o krzepkiej młodej kobiecie na górze. Miała taką otwartą naturę, że trudno było uwierzyć, iż mogła być złodziejką.

- Rozumiem, że jej wierzysz i że hrabia także musiał zaufać jej zapewnieniom.

Freddy skinął głową.

- Jego lordowska mość dobrze wie, jak tu jest, jak trudno zacząć wszystko od początku. Nie było to łatwe nawet dla niego.

Elizabeth pomyślała o Nicholasie Warringu i życiu, jakie musiał prowadzić. O żonie, która go porzuciła, o siedmiu latach, jakie spędził skazany na ciężkie roboty i o tym, jak musiał się czuć, powracając do domu, do życia w świecie, który go wykluczył. Nagle przypomniały jej się ramiona, którymi ją otoczył, ręce, którymi głaskał delikatnie jej włosy. Pamiętała też jego zapach, zapach tytoniu, koni i skóry. I czuła mrowienie w czubkach palców na wspomnienie jego umięsnionego torsu.

Dochodziła do wniosku, że błędnie go oceniła. A jeśli tak, to tylko Bóg może ją uratować.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, Freddy. Wydaje mi się, że teraz lepiej rozumiem jego lordowską mość. - Uśmiechnęła się. - I sądzę, że powinniście być dumni z tego, co osiągnęliście i jak zmieniliście swoje życie.

Freddy uśmiechnął się szeroko, pokazując imponującą szczelinę między dwoma przednimi zębami.

- Proszę przychodzić do stajni, kiedy tylko pani chce, panienko Woolcot. W każdej chwili. I ja, i ta drobna, siwa klacz zawsze z radością będziemy panią widzieć.

Elizabeth uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej. Miała wrażenie, że właśnie zyskała przyjaciela.

* * *

Oliver Hampton, hrabia Bascomb, wyrzwał pięścią w blat dębowego biurka. Uderzenie rozrzuciło stos ułożonych na nim papierów, które poszybowały na podłogę.

- Mam dość waszego skamlenia i żalonych tłumaczeń. Nie ma znaczenia, że dziewczyna okazała się lepszą amazonką, niż myśleliście, ani że jej koń miał zbyt dużą przewagę. Prawda jest taka, że wy dwaj wiele tygo-

dni czekaliście na tę okazję, a kiedy się w końcu doczekaliście, wszystko spartaczyliście.

Charlie Barker i Nathan Peel, dwaj łotrzykowie, których wynajął, żeby sprowadzili Elizabeth Woolcot do Parkland, jego posiadłości w Surrey, zaczerwienili się.

-Ale my tylko...

- Słyszałem już, co mieliście do powiedzenia. Teraz posłuchajcie mnie i lepiej, jeśli będziecie uważać na to, co mówię. Chcę mieć tę dziewczynę. I bez żadnych wykrętów, nie będę czekać kolejne sześć tygodni. Chcę mieć Elizabeth Woolcot, i to natychmiast. Jeśli będzie to wymagało od was wtargnięcia na ziemię Ravenwortha, czy nawet do samego piekła, zrobicie to.

- Ale mówił nam pan, żebyśmy nie zbliżali się za blisko - przekonywał Charlie, drapiąc się w rudą brodę. - Powiedział pan, żebyśmy zaczęli się na dziewczynę i złapali ją, gdy będzie jechała do miasta albo wybierze się na przejażdżkę.

- Cóż, najwyraźniej zmieniłem zdanie.

Oliver był wysokim mężczyzną o imponującym wyglądzie, przyzwyczajonym do wydawania rozkazów i do posłuchu.

- Musimy być ostrożni - wtrącił Nathan. - Trzeba ją przez jakiś czas poobserwować, żeby poznać jej zwyczaje. To może zająć ze dwa tygodnie.

- Słusznie - skomentował Charlie. - Tym razem trzeba to zrobić bezbłędnie.

Oliver z ociąganiem kiwnął głową. Czekał od lat. Parę tygodni wcześniej czy później niewiele zmieni.

- Tylko nie zwlekajcie za długo. Wkrótce zacznie się sezon w Londynie, a ja chcę, żeby przedtem została moją żoną i znalazła się w moim łóżku.

Charlie pokiwał głową. Nathan także zdawał się z nim zgadzać.

- Załatwimy to, milordzie. Może pan na nas liczyć.

Może i mógł, bo za pieniądze, których potrzebowali na dziwki i gin, gotowi byli zrobić niemal wszystko.

- A więc ustalone. Jeśli zaś przywieziecie mi dziewczynę w ciągu następnych dwóch tygodni, obaj dostaniecie dodatkową zapłatę. Charlie wyszczerzył w uśmiechu żółte zęby, a chuda twarz Nathana rozjaśniła się. Wyszli przez kuchenne drzwi na tyłach domu, a Oliver okrążył biurko, pozbierał papiery, które wcześniej spadły na podłogę, i wrócił do swoich zajęć.

Przez dwie godziny ślęczał nad księgami handlowymi, sprawdzając rachunki, wykazy towarów przewożonych na statkach i wystawione faktury. Był w połowie stosu papierzyśk, kiedy nagle powędrował myślami do Elizabeth Woolcot, cofając się w pamięci do tamtego dnia, gdy wróciła do domu z modnej szkoły dla panien pani Brewster.

Owego dnia złożył wizytę sir Henry'emu, usiłując porozmawiać o granicy między ich posiadłościami, i dobrze zapamiętał moment, kiedy stanęła w drzwiach. Na jej widok wstrzymał oddech. Nie była już tą zuchwałą dziewczynką, która wyjechała do szkoły. Ta Elizabeth była kobietą - delikatną, zmysłową i inteligentną, a jednocześnie naiwną.

Niemal od pierwszej chwili wiedział, że chce ją mieć, i w miarę upływu czasu ta świadomość w nim narastała. Od początku zdawał sobie sprawę z tego, że jej ojciec nie zaaprobuje ich związku, ale ten fakt w najmniejszym stopniu go nie powstrzymywał. Obmyślił chyba z dziesięć sposobów na zmuszenie sir Henry'ego do wyrażenia zgody na to małżeństwo, ale we wszystkich potrzebował akceptacji Elizabeth.

Jednak nawet po śmierci jej ojca Elizabeth nie potrafiła dostrzec zasadności tego związku. Ale był pewien, że z czasem dziewczyna zmieni zdanie. Kiedy się pobiorą

i Elizabeth zostanie hrabiną Bascomb, cały jego trud wreszcie przyniesie owoce. Jego upartej i samowolnej żonie być może potrzeba będzie od czasu do czasu nieco dyscypliny, ale Oliver nie bał się tego wyzwania. Przypomniawszy sobie piękne, młode ciało Elizabeth, szamocące się pod nim na sofie, i poczuł, że twardnieje. Zaczął sobie wyobrażać, że pieści jej śliczne, białe piersi, że bierze je w usta, rozkłada szeroko jej nogi i wdziera się w nią.

Jęknął podniecony. Trzęsły mu się ręce. Od kiedy pamiętał, zawsze pożądał Elizabeth Woolcot. W miarę, jak zbliżała się chwila, w której ją wreszcie dostanie, jego żądza narastała i nie potrafił już teraz myśleć o niczym innym. Zaciśnął zęby tak mocno, że aż zabolęła go żuchwa. Niech Bóg ma w opiece tych opryszków, jeśli znów go zawiodą.

Elizabeth sądziła, iż hrabiemu zrobiło się jej po prostu żal i że zrozumiał, jak uwięziona się czuła, nawet w tym niekończącym się ciągu pokoi Ravenworth Hall.

Może przypomniał sobie, jak to jest być więźniem. I nieważne, że Elizabeth tkwiła w więzieniu pełnym jedwabnych draperii i miękkich łóżek z puchową pościelą. Tak czy inaczej, następnego dnia rano zaproponował jej i ciotce Sophie wycieczkę do wioski.

- Na pewno są rzeczy, których potrzebujecie - odezwał się, siedząc naprzeciwko niej przy stole. - Przybory do szycia, wstążki, wszystko, co kupują kobiety, kiedy spędzają pół dnia na zakupach.

Elizabeth się roześmiała.

- Prawdę mówiąc, niczego mi nie potrzeba, ale z radością udam, że jest inaczej, aby tylko mieć pretekst do wyprawy do wioski.

Jego usta wygięły się w uśmiechu, a w szarych oczach pojawił się srebrzysty błysk.

- Obawiam się, że będziesz musiała stale przebywać blisko mnie. Ludzie Bascomba nadal mogą się kręcić po okolicy. Nie chcę ryzykować.

Poczuła w brzuchu śmieszny skurcz. Trudno było uznać towarzystwo przystojnego hrabiego za coś przykrego. Prawdę mówiąc, taka perspektywa była dla niej bardzo pociągająca. Ta narastająca fascynacja martwiła ją, ale nie na tyle, żeby gotowa była zrezygnować z dnia poza domem.

- Chyba będę musiała się podporządkować. Ravenworth posłał jej jeden ze swoich czarujących uśmiechów.

- Powiedzmy więc, że za godzinę? Każę przygotować powóz i będę czekał na panią i pani ciotkę w czerwonym saloniku.

Uradowana Elizabeth kiwnęła głową.

Dwie godziny później ich mała grupka wędrowała wzdłuż ruchliwej drogi od jednego sklepu do drugiego. Był to w Sevenoaks dzień targowy i centrum wioski wypełniło się kolorowymi kramami. Handlarze głośno zachwalali swoje towary: sprzedawcy owoców, węglarze, zbieracze szmat. Na stoiskach sprzedawano mięso, sery, tkaniny, pierniki, ostrygi i najróżniejsze wyroby artystyczne.

Co prawda Elizabeth oświadczyła hrabiemu, że nic nie jest jej potrzebne, ale nie osłabiało to jej radości ze znalezienia się znów wśród ludzi i, jeśli miała być szczerą, z towarzystwa Nicholasa Warringa.

Właściwie nie byli sami. Wraz z nimi przyjechał Theophilus Swann, lokaj hrabiego, oraz jego kamerdyner, Elias Moody. Pamiętała, że ci silni, sprawni fizycznie mężczyźni byli znajomymi hrabiego z czasów zesłania. Zerknęła z ukosa na hrabiego ubranego w ciemny śliwkowy surdut i obcisłe, czarne spodnie do konnej jazdy.

- Świetnie się bawię - odezwała się ciotka Sophie. - I mamy taki piękny dzień. - Stała przy kramie z tkaninami, żeby sprawdzić długość szkarłatnej wstążki, a hrabia poprowadził Elizabeth ku sąsiedniemu stoisku, by obejrzeć malowany wachlarz.

- Podoba się pani? - zapytał, patrząc w jej oczy, zamiast na wachlarz. Elizabeth znalazła dość siły, by przenieść wzrok na przedmiot trzymany w ręce.

- Jest cudowny.

Obróciła wachlarz, delikatnie dotknęła drobnych perełek, którymi wyszyty był jedwab. Artysta wkomponował je w namalowany na powierzchni krajobraz w świetle księżyca.

- Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś równie pięknego- Ravenworth uśmiechnął się.

- Jest więc pani.

- Och, nie! Nie mogę...

- Elizabeth, jest pani moją podopieczną i mam prawo kupować pani, co tylko zechcę.

Ogarnęła ją fala radości, moszcząc się w jej brzuchu.

- Dziękuję, milordzie.

Nicholas Warring uśmiechnął się ponownie. Spojrzenie Elizabeth zatrzymało się na jego ustach. Były wyraźnie zarysowane, ale podejrzewała, że są bardziej miękkie, niżby się wydawało. Na myśl o tym coś zatrzepotało jej w brzuchu, a w ustach poczuła nagłą suchość. Ode- rwała wzrok od hrabiego i rozejrzała się.

- Ciekawe, gdzie się podziała ciotka Sophie?

Przesunęła wzrokiem po kramach i kłębiącym się tłumie, ale nigdzie jej nie dostrzegła. Wprawdzie starsza pani często dokądś się oddalała, jednak Elizabeth zaczynała się martwić.

Ravenworth także przyglądał się tłumowi.

- Pewnie po prostu odeszła na chwilę, ale lepiej będzie, jeśli jej poszukamy.

Odwrócił się do mężczyzn, których zabrał ze sobą.

- Eliasie, rozdzielisz się z Theo. Postarajcie się znaleźć panią Crabbe. Spotkamy się tutaj za pół godziny. I zachowajcie czujność, rozglądajcie się, czy nie zobaczycie nic podejrzanego. Możliwe, że ludzie Bascomba obserwowali dom. A jeśli tak, to na pewno przyjechali tu za nami.

- Będziemy uważać, milordzie - uśmiechnął się jasnowłosy Theo. - Prawda, Moody?

- Prawda, stary.

Nicholas skinął głową i ujął pod ramię Elizabeth.

- Pani pójdzie ze mną i proszę pamiętać, że winna się pani trzymać blisko mnie. Nie chcę zgubić was obu.

Ruszyli ulicą, rozglądając się spokojnie.

- Może zgłodniała - zastanawiał się Ravenworth. - Czuję jakieś pieczone. Chodźmy tam, skąd dochodzi zapach, i zobaczmy, czy nie ma jej gdzieś w pobliżu.

Objął Elizabeth w tali i pociągnął w stronę, skąd dochodził aromat pieczonego mięsa. Przed gospodą Pod Tłustym Bykiem piekł się na rożnie wielki dzik. Za kilka szylingów można było dostać porcję mięsa z pajdą ciemnego chleba.

Elizabeth zaburczało w brzuchu, ale niepokój o ciotkę był silniejszy niż narastający głód. Ciotki Sophie nie było pośród stojących w kolejce po mięso, nie siedziała też przy żadnym stole w środku gospody. Dopiero kiedy znaleźli się w alejce biegnącej wzdłuż budynku, Elizabeth zauważyła pulchną sylwetkę ciotki pochyloną nad stosem śmieci i zajęta wyciąganiem z niego fragmentów zardzewiałych zawiasów.

Elizabeth poczuła obezwładniającą ulgę.

- Coś w śmieciach zwróciło jej uwagę. Proszę się nie gniewać, milordzie. Ciotka Sophie nie potrafi się powstrzymać. Działa pod wpływem impulsu.

- To śmieszne - parsknął Ravenworth. - Pani krewna nie może się powstrzymać, żeby nie grzebać w odpadkach?

Nie ruszył się z cienia. Stał, obserwując kobietę w różowej sukni przetrząsającą śmieci, a na jego twarzy pojawiło się współczucie. Zdołał zrobić krok do przodu, gdy w pobliżu zjawiała się grupka dzieci. One też musiały przyglądać się kobiecie.

- Stara wariatka! - krzyknęło jedno z nich. - Jesteś stuknięta? Po co takiej damie te zardzewiałe rupiecie?

Ciotka Sophie sprawiała wrażenie urażonej.

- No coż... wystarczy trochę wysiłku, żeby je naprawić, i będą jak nowe.

- Wariatka! - wrzasnął jasnowłosy chudzielec. - Masz pokręcone w głowie.

Dzieci zaczęły szyderczo śpiewać, wyzywać starą kobietę i rzucać w nią drobnymi kamieniami.

Twarz Ravenwortha zmieniła wyraz; zmarszczył ciemne brwi, w jego oczach pojawił się chłód. Ruszył w stronę dzieci. Już otworzył usta, żeby wygłosić gniewną tyradę, gdy nagle się zatrzymał.

Uśmiechnął się i uklonił przed ciotką panny Woolcot.

- Dzień dobry, *madam*. Czy miałaby pani coś przeciwko temu, żebym obejrzał te zawiasy?

- Nie, no pewnie, że nie - wybełkotała ciotka Sophie. - Naturalnie, że nie, milordzie.

Ostrożnie, kawałek po kawałku, podała mu połamane elementy okucia drzwi.

- To wspaniałe zawiasy, *madam*. Tak... naprawdę bardzo ładne. Gotów jestem dać pani po szylingu za każdą część.

- Szyling za każdy kawałek? Ale przecież...

- No to dwa szylingi. Mocno się pani targuje, *madam*.

- Oferuje mi pan dwa szylingi? Ale przecież na pewno nie są...

- Dobrze, niech będą trzy, ale ani pensa więcej.

Przez chwilę ciotka Sophie wyglądała na zaszokowaną. Ale z pewnością nie była głucha. Wystarczyło, że zerknęła na dzieci, które gapiły się z pootwieranymi ustami, żeby połknęła przynętę.

Uśmiechając się do hrabiego i kiwnęła głową.

- Zgoda, milordzie, trzy szylingi.

Elizabeth miała trudności z powstrzymaniem śmiechu. Zakryła dłonią usta.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, może moglibyśmy sfinalizować nasz interes w tawernie - zwrócił się hrabia do ciotki. - Poczułem się dość głodny. Może zechciałaby pani zjeść w towarzystwie moim i tej młodej damy?

- Tak - odpowiedziała ciotka Sophie. - Prawdę mówiąc z chęcią.

Dzieci nie przestawały się gapić na kobietę w różowej sukni. Ciotka przyjęła ramię, które jej podał Ravenworth, Elizabeth wsparła się na jego drugim ramieniu i tak ruszyli do gospody.

Dokładnie w tym momencie Elizabeth zrozumiała prawdziwe niebezpieczeństwo, na które się naraziła, przyjeżdżając do Ravenworth Hall. W rzeczywistości powinna się obawiać nie Bascomba, ale Ravenwortha, który przy minimalnym wysiłku zdołał właśnie zdobyć kolejny kawałeczek jej serca.

Rozdział 5

Nicholas patrzył na kobietę, która leżała pod nim w ogromnym łożu. Długie, ciemne włosy spływały niczym jedwab na jej ramiona. Miała zaróżowioną twarz i oczy przesłonięte powiekami z gęstymi, czarnymi rzęsami.

Opierając się na łokciach, ponownie zagłębił się w jej ciało. Usłyszał jęk. Poznał drobne fale jej szczytowania. Jego ciało napreżyło się, dążąc do wyzwolenia, ale umysł pozostał dziwnie odrętwiały.

Zamknął oczy i przez chwilę zamiast Miriam zobaczył inną. Kobietę o ognistych, kasztanowych włosach i oczach, w których czaił się diabelski ogień. Miała ciało piękniejsze niż to, które leżało pod nim, dłuższe nogi i jędrne, pełne piersi. Ciekaw był, czy jej sutki są małe i zwarte, czy też duże i ciemne, jak u Miriam. Ciekaw był, jak smakuje jej skóra, czy jest nasiąknięta ciepłem ukochanego przez nią słońca.

Pomyślał, jakby to było, gdyby znalazł się w jej ciele.

I wtedy jego ciało zareagowało. Wyzwolenie przyszło nagle, potężną falą. Pchnął głęboko jeszcze dwa razy, biorąc to, co kiedyś wydawało mu się tak upragnione, marnując nasienie w łonie kobiety, na której mu nie zależało.

Leżał w milczeniu, gdy wstała z łóżka i zaczęła się krzątać, wycierając dowody namiętności. Patrzył, jak się ubiera i wychodzi.

Ale tym razem nie poszedł za nią.

* * *

Elizabeth usiadła na ławeczce z kutego żelaza, stojącej pod kamiennym murem ogrodu. Ledwo rozwinięte listki płątana lekko ocieniały jej głowę. Na jednej z gałęzi wisiał mały karmnik dla ptaków w kształcie zamku. Maleńka gajówka ogrodowa, puszysty brunatny ptaszek z jaśniejszym brzuszkiem i krótkim, szerokim ogonkiem, siedziała na miniaturowym mostku zwodzonym i dziobała nasionka.

Elizabeth uśmiechnęła się, patrząc na ten obrazek. Bawiły ją drobne, ruchy głowy ptaka, który też ją od czasu do czasu obserwował.

Usłyszała lekkie kroki na ścieżce i, podobnie jak gajówka, pospiesznie odwróciła głowę.

- Przepraszam. Nie chciałam przeszkadzać. - Kobieta uśmiechnęła się, ale w jej uśmiechu nie było ciepła. - Pani musi być panną Woolcot.

Elizabeth wstała.

- Jestem Elizabeth Woolcot.

Nagle ścisnęło ją w dołku. Doskonale wiedziała, że ta piękna, ubrana w jedwabną suknię, ciemnowłosa kobieta to Miriam Beechcroft, lady Dandridge, kochanka Nicholasa Warringa.

- Miałam nadzieję, że panią spotkam - powiedziała wicehrabina z mdłym uśmiechem na ustach. - Jestem lady Dandridge, bliską znajomą hrabiego.

- Lady Dandridge... tak, wiem, kim pani jest. Już wcześniej tu panią widziałam.

Delikatnie zarysowane brwi uniosły się do góry.

- Doprawdy?

Elizabeth tylko się uśmiechnęła. Dłuższa rozmowa z kochanką Ravenwortha była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

- Obawiam się, że jego lordowskiej mości nie ma teraz w domu. Wydaje mi się, że miał jakąś sprawę do załatwienia z dzierżawcą.

- Tak mi powiedziano.

Lady Dandridge zerknęła do tyłu, na budynek z szarego kamienia.

- Wszędzie jest pusto. To zupełnie niepodobne do Nicka. Zwykle ma wokół siebie wielu ludzi. Najwyraźniej wszyscy wynieśli się do Londynu.

- Jestem pewna, że tu wrócą - odparła Elizabeth z nutą sarkazmu, którego nawet nie usiłowała ukrywać.

- Domyślam się, że to się pani nie podoba.

- Jestem tu gościem. Nie mam prawa oceniać, czy mi się podobają przyjaciele jego lordowskiej mości, czy też nie. A poza tym poznałam tylko kilku z nich.

Wicehrabina machnęła dłonią okrytą nieskazitelnie białą rękawiczką.

Elizabeth szybko zerknęła na swoje gołe ręce, obsypane piegami po wielu godzinach spędzonych na słońcu.

- Przyznaję, że nie są to brylanty bez skazy - rzekła Miriam. - Nie mogę pojąć, dlaczego Nicky się z nimi zadaje. - Posłała Elizabeth pełen zrozumienia, lekko protekcyjnalny uśmiech. - Oczywiście, zawsze znajdują się ludzie próbujący wykorzystać człowieka o takim majątku i pozycji, jak Ravenworth.

Szpilka trafiła w cel.

- Jestem tego pewna.

- Taka była jego żona. - Wicehrabina popatrzyła gdzieś w bok. -

Wiedziała pani, że jest żonaty?

- Naturalnie.

Ale nigdy dotąd Elizabeth nie myślała o nim w ten sposób i wzmianka o jego żonie wbiła jej się niczym drzazga pod skórę.

Miriam westchnęła i ujęła w palce jasnorożowy kwiatek, który spadł na rękaw jej sukni przyniesiony lekkim podmuchem wiatru.

- Wielu ludzi nic o tym nie wie. Nick nigdy nie wspomina o Rachael, inni też tego nie robią, jeśli zależy im na tym, by pozostawać z nim w dobrych stosunkach.

- W jaki sposób żona go wykorzystała? Bo to chyba pani sugeruje.

- Och, chciała jego pieniędzy. Nick był przecież dziedzicem Ravenworth. Tylko dlatego go poślubiła.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Z takich powodów często zawierane są małżeństwa. Taka jest natura tych spraw.

- To prawda. Chcę po prostu powiedzieć, że zawsze są jakieś ukryte motywy ludzkiego zachowania. Nie wiem, czym pani jest zainteresowana, ale jeśli...

Elizabeth gwałtownie wyrzuciła rękę do góry. Gniew spowodował, że był to raptowny ruch.

- Nie chcę od Nicholasa Warringa niczego, poza ochroną. Był na tyle miły, że mi ją obiecał. Jeśli obawia się pani, iż mogę w jakiś sposób ingerować w pani... przyjaźń... z hrabią, to niepotrzebnie. Jak już powiedziałam, nie wtrącam się do spraw ludzi, których hrabia Ravenworth wybiera sobie na przyjaciół.

Lady Dandridge powoli trawiła to, co usłyszała.

- Może się pomyliłam.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po prostej, muślinowej sukience Elizabeth, odnotowując ślady błota i plamy z trawy.

- Zupełnie inaczej sobie panią wyobrażałam. Teraz, po naszym spotkaniu, nie będę więcej snuła przypuszczeń. - Oznaczało to, że wicehrabina uznała, iż Elizabeth nie jest zagrożeniem dla kobiety takiej jak ona, o wiele piękniejszej i bardziej wyrafinowanej. - Mam nadzieję, że rozumie pani, że chodziło mi wyłącznie o dobro Nicka. - Lady Dandridge posłała jej wymuszony uśmiech. - Może jed-

nak byłoby lepiej, gdyby nie wspominała pani nikomu o naszej rozmowie. Mówiliśmy przecież o żonie hrabiego, a jestem pewna, że to by mu się nie spodobało - dodała.

- Dobrze - zgodziła się Elizabeth. - Jestem pewna, że nie byłby zadowolony.

Nie tylko z dyskusji o żonie, ale i dlatego, że doszło do rozmowy z jego kochanką.

- Zostawię więc już panią. Proszę wrócić do obserwowania ptaków. Hrabia Ravenworth na pewno uzna je za fascynujący temat do konwersacji.

Roześmiała się czystym, pełnym satysfakcji śmiechem, który harmonizował ze zdecydowanym krokiem, którym ruszyła ścieżką w stronę domu.

Elizabeth ogarnęło dziwne uczucie, jakby uszło z niej całe powietrze. Oczywiście to był nonsens. Kompletna głupota. Co ją obchodziło, że hrabia Ravenworth ma kochankę? Mógłby ich mieć nawet tuzin! A jednak była poruszona. I na widok prześlicznej Miriam Beechcroft, wchodzącej do domu, jakby należał do niej, Elizabeth zrobiło się niedobrze.

* * *

Charlie Barker spojrział na Nathana Peela. Obaj ukryli się za wysokimi, zielonymi cyprysami na skraju ogrodu. Było późne popołudnie, dość wietrzne, ale nie zimne, bo spomiędzy białych chmur przeświecało słońce.

- Widziałeś ją? Przychodzi tu codziennie o tej samej porze. Bez trudu moglibyśmy ją schwytać w ogrodzie.

- Za duże ryzyko - sprzeciwił się Charlie. - Cholerni strażnicy hrabiego mogą nas zobaczyć.

- Nie myśli, że jesteśmy na tyle głupi, żeby podejść tak blisko.

- Ale my jesteśmy na tyle głupi, prawda?

Charlie zerknął na towarzysza, a jego usta, ukryte w gęste, rudej brodzie rozciągnęły się w uśmiechu.

- Prawda. Tylko nie jesteśmy tak głupi, żeby dać się złapać. Nie porwiemy jej za dnia, poczekamy, aż zrobi się ciemno. Dziewczyna przychodzi tutaj po kolacji. Wtedy będzie łatwiej.

- No tak, ale nie wiemy, której nocy wyjdzie do ogrodu. Możemy mieć wszystko przygotowane, konie będą czekały, a tego wieczoru nie wyjdzie. Lepiej zrobić to w ciągu dnia.

Charlie podrapał się w brodę.

- Nie ryzykowałbym tak. Proponuję, żebyśmy jeszcze trochę poczekali, porozglądali się, a potem porwali ją, gdy będzie ciemno.

Nathan zaczynał protestować, ale Charlie przeszył go przenikliwym spojrzeniem.

- Ty idioto, chcesz, żeby cię żywcem zakopali? A może wolisz zatańczyć na szubienicy?

Szpetna twarz Nathana zbladła.

- Nie, pewnie, że nie.

- Zaczynij więc myśleć, człowieku! Poczekamy jeszcze, poobserwujemy trochę dłużej. Kiedy przyjdzie właściwy czas, porwiemy ją. W nocy, gdy będzie sama.

Natan z zaskakującą energią pokiwał głową, mając przed oczami niezwykle wyraźny obraz swojego chudego ciała kołyszącego się na wietrze.

- W porządku, poczekamy. Pamiętaj tylko, że nawet jeśli stary Jack Ketch nas nie powiesi, to jeśli nie złapiemy dziewczyny, będziemy mieli do czynienia z tym bezlitosnym łajdakiem, dla którego pracujemy.

* * *

Nick znalazł Elizabeth zwiniętą w fotelu przy oknie. Nadal miał na sobie zakurzone buty do konnej jazdy.

Niósł surdut przerzucony przez ramię. Cisnął go na mijane krzesło i wszedł do biblioteki. Elizabeth była pogrążona w lekturze. Kasztanowe włosy zaplotła w gruby warkocz, który opadał jej na plecy. Zwróciła ku niemu oczy i nagle dotarło do niego, że tęsknił do niej od czasu wycieczki do wioski. Ta świadomość oraz wywołane jej widokiem nagłe napięcie w okolicy krocza wcale nie były miłym odkryciem.

- Widzę, że znowu pani czyta, panno Woolcot. Miałem nadzieję, że panią tu znajdę.

Wyprostowała się, opuściła nogi na podłogę i wstała.

- Szukał mnie pan, milordzie?

- Owszem. Mówiono mi, że po południu miałem gościa. - Elias powiedział mu o wizycie Miriam. Jego ludzie byli absolutnie lojalni wobec niego. Zawsze informowali go o wszystkim, co się działo w Ravenworth Hall. - Ciekaw jestem, o czym rozmawiałyście w czasie mojej nieobecności i co ona pani powiedziała.

Elizabeth wyprostowała się jeszcze bardziej i lekko zacisnęła usta.

- Na pewno słyszał pan już, że lady Dandridge zjawiła się w ogrodzie.

Oczywiście szukała pana. Rozmawialiśmy bardzo krótko. Podejrzewam, że miała nadzieję na swoją zwykłą popołudniową rozrywkę.

Jego usta wygięły się lekko.

- Doprawdy? A co pani wie o takich rozrywkach, panno Woolcot?

Zamknęła książkę, zaznaczając wsuniętym między strony palcem miejsce, w którym przerwała czytanie. Zobaczył, że były to *Pieśni doświadczenia* Williama Blake'a, jedna z jego ulubionych książek.

- Nie jestem głupia, milordzie. Wiem, co się dzieje pomiędzy panem i wicehrabiną, gdy przebywa tutaj w gościnie.

Uniósł brwi.

- Naprawdę?

Jakoś nie bardzo w to wierzył. Mogła się domyślać, ale nie sądził, że miała pewność.

- Rozumiem, że tego pani nie pochwała. Przerzuciła warkocz przez ramię i odruchowo zaczęła zwijać jego koniec na palcu.

- Tak jak już powiedziałam lady Dandridge, moje położenie nie upoważnia mnie do oceny, co pan robi i z kim.

- Ale gdyby miała pani do tego prawo, nie pochwalałaby moich relacji z lady Dandridge - naciskał.

Elizabeth odwróciła wzrok, a jej twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

- Jest niezwykle piękna.

- To prawda.

Podszedł bliżej, zatrzymał się parę kroków przed nią, koło małego stolika, i zaczął się bawić podtopionym woskiem stojącej tam świecy.

- Jest też samolubna i zepsuta.

Elizabeth nie zaprzeczyła. Z jej spojrzenia można było odczytać, iż była zdziwiona, że to zauważył.

- Co jeszcze miała do powiedzenia? Elizabeth nerwowo zwijała warkocz.

- Odniosłam wrażenie, że po rozmowie ze mną uspokoiła się. I dla niej, i dla mnie było oczywiste, że nie stanowią żadnego zagrożenia.

Ogarnęło go zdumienie. Czy naprawdę nie miała pojęcia, co widział, patrząc na nią? Czy nie rozumiała, że jedno spojrzenie tych zuchwałych, zielonych oczu sprawiało, że w najbardziej zepsutym łajdaku budziło się pożądanie i chęć poznania sekretów jej ciała? Z drugiej strony może to nawet lepiej, że nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Lady Dandridge nie ma żadnego prawa do oceniania innych - powiedział. - Prawdę mówiąc, ostatnio chy-

ba mi się trochę znudziła. - Rzucił na stół skórzane rękawiczki do jazdy konnej, które dotąd trzymał w dłoniach. - Prawdopodobnie jej przyszłe wizyty w Ravenworth Hall będą coraz rzadsze. Jeśli w ogóle nastąpią. Elizabeth przyglądała mu się bez słowa.

- Jest pan zły, że do mnie podeszła. Jest pan zmartwiony, bo pańska kochanka rozmawiała z pańską podopieczną. Lady Dandridge to przewidziała.

- Przenikliwość lady Dandridge jest naprawdę zdumiewająca. Jednak nie z tego powodu zamierzam skończyć nasz związek.

- Jeśli powodem jest moja obecność w Ravenworth Hall, to...

- Pani obecność nie ma z tym nic wspólnego. Mówiłem już, że nie zmienię swojego stylu życia.

- Czemu więc...

- Tak jak wspomniałem, Miriam Beechcroft jest samolubna i zepsuta. Po prostu zmęczyło mnie jej dziecinne zachowanie.

Przechyliła głowę na bok, jakby rozważała jego słowa.

- Podejrzewam, że ma pan na oku kogoś innego, kto obudził pańskie zainteresowanie. Mężczyzna o pańskiej reputacji musi być otoczony kobietami, które chciałby uwieść.

Do diabła, ależ była naiwna! I dzięki ci za to, Boże. Gdyby choć przez chwilę podejrzewała to pożądanie, które zaczynał odczuwać za każdym razem, gdy na nią patrzył, to pomimo strachu przed Bascombem uciekłyby jak przerażony królik z powrotem do swojego domu w West Clandon. W rzeczywistości jednak nie miała się czego obawiać. Jego żądze niczego nie zmieniały w ich stosunkach. Dał słowo honoru i nie zamierzał go złamać.

Udzielił odpowiedzi, której się spodziewała.

- Mężczyzna ma swoje potrzeby, Elizabeth. Od dziewięciu lat nie żyję z żoną.

- Wiem o pańskiej żonie. - Twarz jej złagodniała. - Przykro mi, milordzie. Do diabła, wcale nie chciał jej litości. Zakłopotanie sprawiło, że zacisnął szczęki.

- Niepotrzebnie. Moje życie zależy tylko ode mnie i cieszę się z tego. Odwrócił się, zanim zdążyła otworzyć usta, zanim zdążyła dostrzec kłamstwo w jego oczach, zanim zdążyła zrozumieć, że ta wolność, za którą tak słono zapłacił, oznaczała, że nie miał już nic do stracenia. Postąpił parę kroków w stronę drzwi.

- Miłej lektury, panno Woolcot. I czym prędzej wyszedł.

Elizabeth siedziała przy stole naprzeciwko ciotki Sophie. Paru przyjaciół zatrzymało się w domu hrabiego, ale wszyscy już pojechali i, ku jej zaskoczeniu, hrabia zaprosił je obie na kolację.

Panna Woolcot rozłożyła sobie serwetkę na zielonej spódnicy. W świetle padającym od strony srebrnego kandelabra od czasu do czasu przyglądała się hrabiemu. Ubrany był w śliwkowy frak obszyty aksamitem, w brokatową, srebrną kamizelkę, koszulę z cienkiego płótna i fular, który wyglądał na śnieżnobiały w porównaniu z jego ciemną karnacją. Obcisłe czarne bryczesy miał wpuszczone w błyszczące, czarne buty.

Lokaj podał mu porcję pieczonego bażanta. Hrabia uśmiechnął się z aprobatą. Elizabeth nie mogła oderwać od niego wzroku. Dobry Boże, to grzech, żeby mężczyzna był taki przystojny. Chociaż nie był przystojny w zwykłym sensie tego słowa. W jego pięknie rzeźbionej twarzy kryła się jakaś ostrość, mroczność, które sprawiały, że wydawał się odległy, zimny, może nawet brutalny.

Przeniosła uwagę na stojący przed nią talerz ze złotym kantem i głęboko wciągnęła do płuc mieszankę cudownych aromatów. Posiłek był wystawny: zupa ostrygowa, turbot w sosie homarowym, zapiekanka z przepiórek i trufli, pieczeń cielęca ze słodkim nadzieniem orzechowym, kandyzowane marchewki i kapusta duszona w maśle. Wśród słodkości na deser znalazł się też jabłkowy pudding.

Hrabia jadł z lubością. Ciotka Sophie poszła w jego ślady.

- O Boże, to prawdziwa ucztą - odezwała się pomiędzy kęsami. - Dziś wieczorem pańska kucharka przeszła samą siebie, milordzie.

- Dziękuję. Przekażę kucharzowi pani słowa.

- Kucharzowi? - powtórzyła ciotka Sophie. - Gotuje panu mężczyzna?

-Tak.

- Czy to także jeden z tych, których poznał pan w czasie zesłania?

Elizabeth omal się nie zakrztusiła kawałkiem cielęciny, który właśnie miała w ustach.

- Ciociu, nie sądzę, żeby jego lordowska mość miał ochotę na rozmowę o przeszłości. To dla niego bolesne.

Nicholas wytarł serwetką usta. Elizabeth przyłapała się na tym, że wpatruje się w jego wargi. Pomyślała, że są piękne, i natychmiast pożałowała, że nie skierowała oczu na coś innego.

- Wprost przeciwnie. - Ravenworth upił łyk wina. - Siedem lat życia spędziłem na Jamajce. Po co udawać, że ich nigdy nie było? A co do kucharza, to nie, Valcour nie był ze mną na Jamajce. Gotował tu jeszcze za życia mojego ojca. Valcour i Pendergass należą do nielicznych, którzy zostali ze mną po moim powrocie z zesłania.

Ciekawość, chęć dowiedzenia się jak najwięcej o nim sprawiła, że Elizabeth poczuła przyływ śmiałości.

- Jak było na Jamajce, milordzie? Czy tak strasznie, jak wszyscy twierdzą?

Usiadł wygodniej na krześle.

- Na początku było strasznie. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę tam się znalazłem, że jestem więźniem, przez następne siedem lat zdany na czyjąś łaskę. - Potrząsnął głową. - Statek, którym nas przewieziono, okazał się koszmarem, ale kiedy już znaleźliśmy na wyspie, wcale nie było lepiej. Traktowano nas jak zwierzęta i prawdę powiedziawszy, wielu więźniów tak właśnie się zachowywało. Byli wśród nich mordercy i złodzieje, nożownicy i kieszonkowcy, szulerzy. Ale byli też i porządni ludzie, którzy po prostu popełnili jakiś błąd w życiu.

- Jak Freddy Higgins - rzuciła Elizabeth.

- Jak Freddy i Theo, i Elias. Okoliczności sprawiły, że znaleźli się na Jamajce, ale byli zdecydowani odsiedzieć wyrok, nie marnując tego czasu. Przysięgli, że po powrocie do Anglii zadbają o to, by wieść życie lepsze niż przed skazaniem.

-1 pan pomógł im to osiągnąć. Wzruszył szerokimi ramionami.

- Zrobiłem, co mogłem. Każdy z nich w jakiś sposób pomógł także mnie.

- Naprawdę wspaniały gest - stwierdziła ciotka Sophie. - Dał pan szansę ludziom, którzy mieli mniej szczęścia w życiu niż pan. Niezbyt modne postępowanie, wydaje mi się jednak, że nie jest pan baranem ślepo podążającym za innymi.

Elizabeth zaczerwieniła się, ale Nicholas tylko się roześmiał.

- Chyba nie jestem.

- Powiedział pan, że na początku było strasznie - dopytywała dalej Elizabeth. - Czy potem się poprawiło?

Skinał głową i upił kolejny ryk wina. Chociaż zachowywał się z nonszalancją, to jednak wyczuwało się w nim napięcie.

- Przez pierwsze lata pracowałem na plantacji trzciny cukrowej. Była to zabójcza robota, nie mówiąc już o insektach i panującym upale. Po czterech latach mojego zesłania plantacja została sprzedana i przejął ją nowy właściciel. Nazywał się Raleigh Tatum. Był uczciwym, ciężko pracującym człowiekiem, zdecydowanym uczynić swój interes bardziej dochodowym. Kiedy dowiedział się, że umiem czytać i pisać, zabrał mnie z pola i kazał mi prowadzić księgi rachunkowe. Z czasem w pewien sposób zaprzyjaźniliśmy się. Pomagałem mu prowadzić interesy, a on w zamian sprawił, że przez ostatnie lata wyroku miałem lepsze warunki życia.

Elizabeth zaczęła rozważać to, co usłyszała. Mogła sobie jedynie wyobrazić ogrom nieszczęścia, jakie dźwigał, chociaż starał się je pomniejszać.

- Powinien pan być zgorzkniały, ale widzę, że tak nie jest.

Ponownie wzruszył ramionami, ale napięcie go nie opuszczało.

- Byłem świadomy konsekwencji mojego postępowania, gdy udawałem się na konfrontację ze Stephenem Bascombem. Chciałem go widzieć martwego, w ten czy w inny sposób. Prawdę mówiąc, miałem szczęście, że nie skończyłem na szubienicy.

Przeszył ją zimny dreszcz. *Chciałem go widzieć martwego*. Te słowa powinny być dla niej szokujące. Jednak zaczynała go już lepiej poznawać, więc zastanowiło ją, czym Bascomb zasłużył sobie na to, co go spotkało. Miała ochotę zapytać, ale obawiała się. Napięcie na jego twarzy ostrzegało ją, że i tak posunęła się za daleko.

- Cóż, chyba przyszła pora na deser - odezwała się ciotka Sophie, chociaż raz wyczuwając, że najwyższy czas na zmianę tematu. - Obiecał pan pudding jabłkowy, milordzie. Już niemal czuję jego smak.

Ravenworth odprężył się.

- Zobaczmy go więc, pani Crabbe.

Odwrócił się do lokaja, który skinął głową, uklonił się i oddalił, aby parę minut później powrócić z ogromną srebrną tacą, na której znajdowały się rozmaite łakocie, z obiecany puddingiem włącznie.

Elizabeth nie była już niczego pewna, ani tego, kim był hrabia, ani tego, dlaczego tak bardzo jej na nim zależało.

Wieczór okazał się bardzo przyjemny, przynajmniej do czasu, kiedy ciotka Sophie udała się na spoczynek, pozostawiając ją sam na sam z Ravenworthem. Swobodna dotychczas rozmowa przestała się kleić. Ravenworth siedział zaledwie metr od Elizabeth, patrząc na nią mrocznym wzrokiem.

W srebrzystej głębi jego oczu było coś niepokojącego, co sprawiało, że ciężko jej się oddychało, a serce zaczynało bić szybciej. Przyłapała się na tym, że wpatruje się w jego usta, gdy tymczasem jego spojrzenie zdawało się przesuwac coraz niżej i ostatecznie zatrzymało się na wypukłości jej piersi. Miała wrażenie, że w pokoju nagle zrobiło się gorąco.

Tłumacząc się zmęczeniem, opuściła salonik i udała się na górę do swojego pokoju. Ale o śnie nie było mowy. Kusił ją kojący spokój ogrodu. Jeśli będzie się zachowywać cicho, jeśli skorzysta ze schodów na tyłach domu, nikt nie będzie wiedział, że na chwilę wyszła na dwór. Z szuflady komody wyciągnęła kaszmirowy szal, zarzuciła go sobie na ramiona i zawiązała pod biustem. Minęła wchodzącą na górę Mercy Brown, ale dziewczyna była przyzwyczajona do jej wieczornych wycieczek i tylko wymamrotała coś na dobranoc.

Noc była wyjątkowo ciemna, a wąski sierp księżycy ledwo rysował się pomiędzy ciężkimi, szarymi chmurami. Nie padało, ale powiewy wiatru niosły zapach mokrej

ziemi. Powietrze przesycone było wilgocią, nie zamierzała więc zbyt długo przebywać na dworze.

Ruszyła krętymi ścieżkami przez ogród, ciesząc się samotnością, rześkim, nocnym powietrzem i lekkimi podmuchami wiatru. Gdzieś zahuczała sowa, a gdy dziewczyna spojrzała za siebie, zobaczyła ją przelatującą nad głową, biały błysk na tle czarnego nieba. Ciszę zmacił ciężki trzepot skrzydeł.

Elizabeth się uśmiechnęła. Zawsze lubiła sowy. Zagadkowe stworzenia trzymające się na uboczu, niezależne, rządzące się własnymi prawami. Pomyślała, że przypominają jej hrabiego. Pewnie nie byłby zachwycony takim porównaniem. Nie, bardziej przypominał sokoła, bezwzględny i agresywny, niebezpieczny drapieżnik, z którym należało się liczyć. A może kruka, czarnego i złowieszczonego.

Elizabeth najbardziej kojarzył się z jastrzębiem, groźnym, gdy była taka potrzeba, pięknym, sprawnym ptakiem, który polował tylko po to, żeby wyżywić siebie i swoje pisklęta. Dziwne skojarzenie, zważywszy na niedawne bezwstydne wyznanie hrabiego, że świadomie zamordował człowieka.

Szczelniej otuliła się szalem, idąc dalej ścieżką i zatrzymując się od czasu do czasu, żeby przyjrzeć się nowo rozkwitłym kwiatom. Nagle, gdzieś z prawej strony, pojawił się jakiś cień, ledwo dostrzegalny w jej polu widzenia. Dziewczyna zastygła. Musiało jej się wydawać. Ale serce zaczęło tłuc się w piersi, a krew popłynęła szybciej. Nasłuchiwała, ale nie zaniepokoił jej żaden dźwięk.

Zawróciła i zaczęła iść w stronę domu. Zdołała pokonać zaledwie parę metrów, gdy rozległ się szelest, tupot i na ścieżkę, tuż przed nią, wyskoczył mężczyzna.

Elizabeth wrzasnęła i, zanim zdołał ją powstrzymać, rzuciła się do ucieczki. Lecz wpadła prosto na drugiego mężczyznę, który odciął jej drogę odwrotu. Był to chudy

człowiek, same kości obciągnięte skórą, ale wysoki i silniejszy, niż mogłoby się wydawać. Odepchnęła go z całej siły, usiłując mu się wyrwać, lecz jedna wielka dłoń zakryła jej usta, a druga mocno przytrzymała dziewczynę w miejscu.

Drugi mężczyzna, maśywniejszy i grubszy, zaklął głośno i szarpnął ją do tyłu. Wykręcił jej rękę na plecy. Przeniknął ją potworny ból i pomyślała, że za chwilę zwymiotuje.

- Zamknij tę przekłętą gębę, dziewczyno, bo inaczej ja ci ją zamknę. - Był krzepkim mężczyzną z gęstą, rudą brodą. I nie ulegało wątpliwości, że nie zawaha się spełnić groźby. - Słyszysz, co mówię? Masz być cicho i robić tylko to, co ci każę.

Skrzywiła się z bólu, zagryzła trzęsące się wargi i skinęła głową, chociaż zamierzała znów spróbować krzyknąć, gdy tylko zbierze się na odwagę.

Ale nie musiała tego robić. W ogrodzie rozległy się jakieś głosy, ktoś biegł ścieżką. W mgnieniu oka ktoś gwałtownie rzucił się do przodu i chudy napastnik upadł na ziemię, jakby trafiony workiem cegieł.

- Nicholas!

Hrabia chwycił kościstego napastnika za koszulę na piersiach, podniósł go do góry i zdzielił pięścią w zęby tak mocno, że głowa mężczyzny głucho uderzyła o ziemię. Maśywniejszy ze zbirów złapał Elizabeth za rękę i zaczął ją ciągnąć ku sobie, ale dziewczyna wbiła pięty w ziemię, stawiając opór. Do ostatniego tchnienia zamierzała walczyć i nie dać się zabrać do Bascomba.

Nicholas rzucił się za nimi. Złapał mężczyznę za ramię i wygiął je, uwalniając dziewczynę z uchwytu raniących ją palców. Odsunął Elizabeth na bok, po czym zadał napastnikowi cios w żołądek, po którym potężny mężczyzna zwinął się z bólu.

Rudobrody podniósł się chwiejnie, ale hrabia też się wyprostował, uchylił się przed silnym ciosem, po czym

sam znów zdzielił przeciwnika w brzuch. Napastnik zgiął się wpół. Kolano hrabiego wystrzeliło w górę i z głośnym trzaskiem zderzyło się z podbródkiem mężczyzny, który się zatoczył i poleciał do tyłu, opierając się na ramieniu. Panującą w ogrodzie ciszę przeszył trzask pękającej kości, któremu towarzyszył głośny jęk. Rozległo się przekleństwo, po czym mężczyzna zerwał się na równe nogi i pognął przed siebie, podtrzymując złamaną rękę. Za nim ruszył jego wysoki, chudy kompan. Nicholas nie rzucił się w pościg, tylko podszedł do chwiejącej się na nogach Elizabeth i ostrożnie przytulił do siebie.

- Elizabeth, nic się pani nie stało? Nie zrobili pani krzywdy?

Oddychał ciężko, podobnie jak dziewczyna.

- Nic... nic mi nie jest. Tylko się przestraszyłam. Przytrzymał ją przez chwilę, pozwalając jej czerpać ciepło i siłę ze swojego ciała. Potem się odsunął. Popatrzył na siniak na policzku dziewczyny i zaklął szpetnie. Na szczęście Elizabeth tego nie dosłyszała.

- Do diabła, już prawie północ. Co pani tu robi o takiej porze?

Elizabeth wstrzymała oddech.

- Potrzebowałam trochę świeżego powietrza. Często wychodzę nocą do ogrodu.

- Często... - jęknął. - Słodki Boże, kobieto, postradałaś rozum? To byli ludzie Bascomba. Musieli obejść strażę i wdrzeć się na nasz teren. Nie sądziłem, że ten drań okaże się taki bezczelny, ale najwyraźniej kolejny raz się pomyliłem. - Wbił w nią lodowate spojrzenie. - A pani im wszystko ułatwiła.

Elizabeth nerwowo przełknęła ślinę. Był bardziej wściekły, niż myślała.

- Przepraszam. Sądziłam, że będę bezpieczna.

- Cóż, najwyraźniej nie była pani. - Wbił palce w jej ramię. Twarz mu stężała. - Do cholery, panno Woolcot, musi być pani ostrożniejsza. Czy tak trudno zrozumieć, że gdybym nie był na tarasie, kiedy zaczęła pani krzyczeć, ludzie Bascomba mogliby doprowadzić swój plan do końca? Elizabeth wyrwała się z jego uchwytu.

- Przykro mi, że to się wydarzyło, ale nie mogę przez cały czas siedzieć w domu. Na miłość boską, ja tylko spacerowałam po ogrodzie!

- Tak, do diabła! I niewiele brakowało, żeby panią uprowadzono. Od dzisiaj, moja panno, nie będziesz sama wychodziła z domu. Nigdzie nie pójdziesz bez towarzystwa.

Elizabeth zadarła brodę.

- To jakieś wariactwo. Nie zgadzam się tak żyć. Nie jestem pańską własnością, Nicholasie Warring. Nie dam się traktować jak więzień! Nie ma mowy!

Jego twarz nabrała wyrazu wściekłości.

- Nie ma mowy?

Przełknęła nerwowo, ale nie spuściła wzroku.

- Nie. Może pan zastraszyć każdego, ale nie mnie. Wcale się nie boję. Twarz hrabiego była równie mroczna jak chmura gradowa. Wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

- Powinnaś się mnie bać, Elizabeth - wyszeptał złowrogo. - Może nawet bardziej niż Bascomba.

Gdy przez chwilę patrzył jej prosto w oczy, czuła się jak ptak schwyty w sieć. Nagle mocno przyciągnął ją do siebie i runął ustami na jej wargi. Pocałunek był brutalny, twardy, karzący. Próbowwała się wyswobodzić, ale trzymał ją mocno. Językiem rozchylił wargi dziewczyny i zuchwale wsunął go w głąb jej ust, przyprawiając ją o dreszcze. Jego kolano wcisnęło się pomiędzy jej nogi, ocierając się o wewnętrzną stronę ud dziewczyny. Powta-

rzała sobie, że musi go odepchnąć, że to, co robił, jest złe, ale jej ręce pozostały nieruchome na jego piersi.

Za ich plecami coś się poruszyło. Szorstki pocałunek nagle zelżał, stając się pieszczotą, a nie żądaniem. Wargi, które teraz dawały, zamiast brać, były miękkie, jak to sobie wyobrażała, gorące i silne, a jednocześnie zaskakująco czułe.

Ogarnęła ją fala gorąca, która zagnieździła się gdzieś w dole brzucha i zaczęła płynąć, niby struga ciepłego miodu, przez członki. Wiedziała, że to grzech. Nicholas Warring był żonaty. Był rozpustnikiem, miał kochanek na pęczki, brał sobie każdą kobietę, jaką chciał, żeby ją porzucić, gdy już mu się znudziła.

Ale wcale nie czuła, że robi coś złego.

Nicholas jęknął i mocniej przyciągnął ją do siebie, otaczając silnymi ramionami i ciepłem swego ciała. Jednak zamiast go odepchnąć, zarzuciła mu ręce na szyję i wplotła palce w jego ciemne, wijące się włosy.

Nicholas zadrżał i pogłębił pocałunek. Poczowała, że jej ciało płonie. Nagle hrabia znieruchomiał. Serce waliło mu jak oszalałe, ale stał, zastygły, bez ruchu. Potem złapał ją za nadgarstki, oswobodził się i zrobił krok do tyłu. Miał ponury, nieprzenikniony wyraz twarzy. Jakby ogień, który widziała w jego oczach, został nagle stłumiony.

- Wracaj do domu - powiedział niskim, ochrypłym głosem. - Idź już, Elizabeth, i nigdy więcej nie przychodź tutaj sama.

Nie protestowała. Wargi nadal ją paliły od jego pocałunków, nogi drżały. Udało jej się tylko lekko skinąć głową, odwrócić i popędzić w stronę domu.

Tym razem jednak jej przerażenie nie miało nic wspólnego z Bascombem i jego ludźmi.

Rozdział 6

Nick krążył po sypialni. Po raz trzeci w ciągu ostatniej godziny przystanął przy oknie wychodzącym na ogród. W dole zaczynały kwitnąć anemony, bratki i tulipany, w żywych odcieniach fioletu, żółci i różu. Lecz Nick przyłapał się na myślach, że ogród wygląda bardzo ponuro bez Elizabeth, radującej się jego urodą.

Minęły trzy dni, odkąd zabronił dziewczynie przebywać w jej ulubionym schronieniu. Wiedział, że było to niesprawiedliwe. To jego wina, że mężczyźni dali radę sforsować linię obrony. Znow nie docenił przeciwnika.

Nick wyjrzał przez okno. Z tego wygodnego punktu obserwacyjnego, ponad murem otaczającym ogród, widział ludzi wynajętych przez Eliasa. Ta mała armia rozmieszczona była w strategicznych punktach wzdłuż kamiennego muru.

Teraz Elizabeth będzie bezpieczna. Jeśli zechce, może zbierać kwiaty albo siedzieć i obserwować ptaki.

Nick odwrócił się od okna, zdecydowanym krokiem przeszedł przez pokój, nacisnął srebrną klamkę i otworzył drzwi.

Stojący w drzwiach do garderoby Elias Moody zawołał do niego:

- Jest w oranżerii, Nick. Rano widziałem, jak się tam kierowała.

Wygiął usta w uśmiechu.

- Jak ty to robisz? W jaki sposób zawsze wiesz, o co mi chodzi?

- W tym przypadku nie ma żadnej sztuczki. Panna Mercy widziała, jak ją całowałeś nocą w ogrodzie. Od tamtego czasu jesteś w złym humorze. Doszedłem do wniosku, że wcześniej czy później będziesz chciał ją przeprosić.

- Do diabła, bardzo mi głupio. Nie mogę uwierzyć, że straciłem panowanie nad sobą.

- Jesteś tylko mężczyzną, przyjacielu. Dziewczyna jest śliczna i poczułeś coś do niej.

- Nie mogę sobie pozwolić na takie rzeczy. Na miły Bóg, człowieku, przecież jestem jej opiekunem. Powinienem jej strzec.

- I robisz to.

- A przy okazji śmiertelnie ją przestraszyłem. To cud, że się nie spakowała i nie wyjechała. - Pokręcił głową. - Może uda mi się ją przekonać, że to się więcej nie powtórzy.

Elias chrząknął.

- A ja mam nadzieję, że uda ci się o tym przekonać samego siebie.

Nick łypnął na niego z ukosa, wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Elias miał słuszność. Chociaż czuł się paskudnie, bo tamtej nocy wykorzystał Elizabeth, to nadal jej pragnął. Ba, teraz chyba nawet bardziej niż kiedykolwiek. Do diabła, gdyby tylko mógł ją odesłać, usunąć ją ze swojego życia, ze swojego krwiobiegu. Ale nie mógł tego uczynić, przynajmniej jeszcze nie teraz. Dzięki Bogu zbliżał się sezon. Na pewno Sydney Birdsall szykował już listę odpowiednich kawalerów, wśród których Elizabeth będzie mogła znaleźć sobie męża.

Do tego czasu może po prostu trzymać się od niej z daleka i robić to, co robił przez dziewięć ostatnich lat.

Zaspokajać swoje apetyty gdzie indziej.

W oranżerii, wysokiej, przeszklonej konstrukcji przylegającej z jednej strony do domu, było parno i gorąco. Rzadko tam zaglądał, wolał przebywać na świeżym powietrzu, ale jego matka zawsze bardzo lubiła to miejsce. Kiedy ostatnim razem odwiedził oranżerię, wszystko było bardzo zarośnięte. Miał zamiar polecić swoim ludziom, żeby usunęli uschnięte rośliny i posadzili nowe, zielone. Ale w końcu nigdy tego nie zrobił.

Teraz, gdy otworzył drzwi, zaskoczył go widok Barnaby Englesa, głównego ogrodnika w majątku, który z zapalem wyrywał chwasty i rzucał je na szybko rosnący stos. Elizabeth pracowała parę metrów dalej, ostrożnie wygrabiając opadłe liście spod rzędu miniaturowych drzewek pomarańczowych.

Nick obserwował ją przez chwilę, po czym ruszył w jej stronę i zatrzymał się tuż przed dziewczyną. Nie zauważyła go, więc chrząknął znacząco.

- Widzę, że jest pani zajęta. Przepraszam, że przeszkadzam, ale miałem nadzieję zamienić z panią parę słów.

Strzepnęła brud z prostej, błękitnej sukni. Zaczerwieniła się, lekko zakłopotana, że widział ją klęczącą na ziemi.

- Oczywiście, milordzie.

Począł, by mogła się umyć w wodzie wypełniającej zardzewiałe wiadro i wytrzeć ręce w lnianą szmatę.

Wyszli z oranżerii i wrócili do domu. Skierował ją do małego saloniku, który nazywał Cichym Pokojem, i ostrożnie zamknął drzwi.

Elizabeth usiadła w miękkim fotelu obszytym ciemnozielonym aksamitem. Nick zajął miejsce na drewnianym krześle naprzeciwko niej.

Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- To nie jest dla mnie łatwe, Elizabeth. Nie jestem człowiekiem nawykłym do kajania się, ale chociaż ciężko mi się do tego przyznać, winien jestem pani przeprosiny.

Podniosła rękę. Na policzkach wykwitły rumieńce.

- To dlatego przyprowadził mnie pan tutaj?

- Tak. Tamtej nocy zachowałem się niewłaściwie. Postąpiłem bardzo źle i jest mi z tego powodu przykro. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie strach, jakiego doświadczyłem, gdy zobaczyłem, co ci ludzie chcą zrobić. Byłem wściekły na siebie, że dopuściłem do tej sytuacji, i wściekły na panią, że wystawiła się pani na niebezpieczeństwo.

Nie spuszczała wzroku z jego twarzy, mocno zaciskając dłonie.

- Oboje byliśmy w stresie. Ja byłem przerażona, a pan zły. To naprawdę niczyja wina.

Nick pokręcił głową.

- Wykorzystałem sytuację. To, co zaszło pomiędzy nami, nigdy nie powinno się wydarzyć. Jestem pani opiekunem. Jestem starszy od pani i niewątpliwie powinienem...

- Nie jest pan wiele starszy ode mnie, milordzie. I myli się pan, sądząc, że uważam go za kogoś w rodzaju ojca.

Zadał sobie pytanie, jak postrzegają go Elizabeth.

- Pańska pomoc nadeszła we właściwym momencie. Był pan bardzo odważny i miałam zamiar podziękować.

- Podziękować mi? Mylisz się, Elizabeth. Nic mi nie jest pani winna. To ja proszę, żeby zapomniała pani o tym, co wydarzyło się między nami.

Spuściła oczy i zaczęła studiować piegi na grzbiecie swoich szczupłych dłoni o długich palcach.

- Nikt nie całował mnie w ten sposób - odezwała się. - Nie sędzę, bym kiedykolwiek mogła o tym zapomnieć.

Nick poczuł falę gorąca, która spłynęła z karku w dół i zatrzymała się w okolicach krocza. On także wątpił, że kiedyś zapomni o tamtych pocałunkach.

- Wystawiłem strażę wokół ogrodu. Od dziś będzie tam pani bezpieczna. I będzie mogła cieszyć się swoimi ptakami bez obawy, że ktoś czai się za murem.

Uśmiechnęła się tak radośnie, że coś ścisnęło go w piersiach.

- Dziękuję, milordzie. Muszę przyznać, że bardzo mi tego brakowało.

Nick tylko skinął głową.

- Oranżeria była w opłakanym stanie. Jestem wdzięczny za pani zaangażowanie w uporządkowanie tego miejsca. Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

Wstał. Elizabeth poszła w jego ślady. Pozostawił ją stojącą przed fotelem, w pogniecionej sukni pokrytej błotem, wyglądającą bardziej atrakcyjnie niż jakakolwiek znana mu kobieta.

Skierował się prosto do gabinetu, do karafki z ginem. Jutro miał wrócić baron St. George w towarzystwie lorda Percy'ego i Richarda

Turner-Wicoxa. Notka, którą przysłali, zapowiadała, że przywiozą ze sobą coś, co „na pewno go rozerwie”.

Chyba nigdy jeszcze nie był równie wdzięczny za taką okazję.

* * *

Elizabeth leżała w łóżku, wpatrując się w jedwabny baldachim nad głową. Myślała o hrabim, odtwarzała w pamięci jego popołudniowe przeprosiny. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała.

Może jednak nie powinna być aż tak zaskoczona. Przekonała się już, że Ravenworth, choć prowadził rozpustny tryb życia i oddawał się dzikim rozrywkom, poważnie traktował swoje obowiązki. Lecz nie spodziewała się przeprosin po człowieku, który brał od kobiet, co chciał, i nigdy nie oglądał się za siebie.

Prawdę mówiąc, przeprosiny wcale jej się nie należały. Po pierwszej chwili zaskoczenia była zachwycona po-

całunkiem, równie podniecającym, jak sam Nicholas. Wiedziała, że to, co się wydarzyło, było godne ubolewania, ale niczego nie żałowała.

Głos sumienia podpowiadał jej, że hrabia jest żonaty. Przekonywała się, że przede wszystkim czuł się po prostu samotny. Że został porzucony.

Wiedziała, że to głupie, śmieszne argumenty, które miały zapobiec poczuciu winy. Rachael Warring nie była jego żoną. Hrabia Raven-worth nie miał żony. Pozostał tylko podpis obok jego podpisu w księdze parafialnej w jakimś starym kościele. W oczach Boga był samotny.

Elizabeth nie mogła przestać rozważać, jakim byłby człowiekiem, gdyby poślubił kobietę, która by go kochała i stanęła u jego boku, gdyby tego potrzebował.

Nie mogła też przestać myśleć o pocałunku.

Rozpięła koszulę nocną pod szyją, bo nagle zrobiło jej się za gorąco. Pod cienką bawełną jej piersi nabrzmiały, a skóra zwilgotniała. Wiedziała, że to było pożądanie. Że pożądała Nicholasa Warringa.

Elizabeth miała niewielkie pojęcie o tym, co działo się między kobietą i mężczyzną, ale zdawała sobie sprawę, że częścią tych relacji jest pragnienie. Kiedy była jeszcze w domu, w West Clandon, widziała kiedyś nagą parę leżącą w namiętym uścisku. Oczywiście odwróciła się i jak sarna popędziła z powrotem do domu, lecz nigdy nie zapomniała ekstazy malującej się na ich twarzach, ani cichych odgłosów rozkoszy.

Teraz ta scena stanęła jej przed oczami, ale Elizabeth wyobraziła sobie, że tamtym nagim mężczyzną nie był jeden z służących jej ojca. To był wysoki, ciemny Nicholas Warring. Smagły, smukły, silny. Słodki Boże, pragnęła go. Chciała, żeby jej dotykał, żeby ją całował. I żeby robił z nią wszystko, co mężczyzna robi z kobietą, gdy jest jego.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie pociągał jej tak, jak Nicholas Warring. Prawdę powiedziawszy, obawiała się, że się w nim zakochała. Jakiś głos w jej głowie ostrzegał, że chyba musiała oszaleć, i że hrabia jest jedynym mężczyzną, który nigdy nie będzie należał do niej.

Gdyby tylko mogła wrócić do domu, do West Clandon. Tam nie groziłaby jej ta niebezpieczna fascynacja. Ale wiedziała, że nie mogła wrócić do domu. A przynajmniej nie teraz, dopóki nie będzie bezpieczna w małżeństwie.

Najdziwniejsze było to, że mąż, który miał stać się jej wybawcą i dać jej wymarzony dom i rodzinę, był ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła.

* * *

Oliver Hampton przyglądał się swoim poturbowanym ludziom. Nathan Peel miał podbite oczy i rozciętą skórę koło nosa. Charlie Barker, ze spuchniętą wargą, naskórkiem zdartym z kostek dłoni, siniakami na policzku i złamaną ręką na temblaku, wyglądał jakby wrócił z wojny. Na sam ich widok Oliver z niesmakiem skrzywił usta.

- Niedobrze mi się robi, gdy na was patrzę. Posłałem was z prostym zadaniem, a wy spartaczyliście wszystko już dwa razy. Sam powinienem was stłuc.

- Ten człowiek to jakiś wariat - bąknął Charlie. - Wyskoczył nie wiadomo skąd i walczył jak szalony.

- No cóż, to morderca. Wiedzieliście o tym, podejmując się zadania.

- Wszędzie wystawił strażę - powiedział Nathan. - Teraz nie ma już sposobu, żeby dotrzeć do dziewczyny.

Oliver wstał z krzesła i pochylił się nad biurkiem, opierając na blacie pięści.

- Znajdziecie sposób, żeby ją dopaść, czy to jasne?! Wynajmę jeszcze paru ludzi, którzy nie będą się bali użyć

przemocy. Jeśli wyeliminujecie paru strażników, bez trudu dostaniecie się do środka.

- Nie sugeruje pan chyba, że mamy kogoś zabić?

- ostrożnie zapytał Barker. Oliver zazgrzytał zębami.

- Ja nic nie sugeruję! Ja wam każę! Każę wam dostać w swoje ręce tę dziewczynę, nieważne, w jaki sposób. Jeśli ktoś stanie wam na drodze, rozprawicie się z nim.

- Będziemy musieli wejść do domu, do środka - zauważył Nathan. - Nie możemy siedzieć na zewnątrz i czekać, by znów się pojawiła w ogrodzie.

- Dobrze. Potrzebny nam będzie pomocnik wewnątrz domu. Zajmę się tym. Służba u Ravenwortha stale się zmienia, więc nie powinno być trudno znaleźć kogoś, kto będzie miał ochotę trochę zarobić. Załatwię to w krótkim czasie. A gdy już to zrobię, schwytaście ją. Chcę mieć tę dziewczynę, i to szybko. I nie będę tolerować następnych niepowodzeń. Charlie sprawiał wrażenie zaniepokojonego, ale Nathan pokiwał głową. Oliver wbił wzrok w wielkiego mężczyznę.

- Co z tobą, Barker? Bierzesz w tym udział, czy nie? Ten człowiek złamał ci rękę. Chyba powinieneś wyrównać rachunki.

Charlie chrząknął.

- Nadal jeszcze mogę dosiąść konia i strzelać. Jeśli tym razem Ravenworth stanie mi na drodze, zginie.

Po raz pierwszy Oliver się uśmiechnął.

- O o to chodzi. Załatwicie tę sprawę, a ja zapłacę wam dwa razy tyle, ile obiecywałem. To wam wystarczy na długo, na kobiety i na trunki.

Sprawiali wrażenie zadowolonych z jego słów. Obaj wstali, a Oliver opadł na krzesło.

- Pan nam da tych ludzi, a my damy panu dziewczynę

- powiedział Barker.

- Zgoda.

Oliver obserwował wychodzących, ale myślami powrócił do Elizabeth Woolcot. W wyobraźni widział jej ogromne zielone oczy i długie, rudokasztanowe włosy, przypominał sobie dotyk jej piersi, które przyciskał do siebie owego dnia, na sofie. Jego ciało natychmiast zareagowało na te wspomnienia. Będzie ją miał. Na Boga, będzie ją miał, i to już niedługo.

Uśmiechnął się. Wyciągnął rękę, uniósł pokrywkę stojącego na skraju biurka kryształowego pojemnika na tytoń i wyjął grube cygaro. Te wszystkie lata oczekiwania wkrótce się skończą. Odgryzł koniec cygara, pochylił się nad ogniem i je zapalił.

Czuł, że ta chwila wymaga uczczenia.

* * *

- Przyjechały te piekielne pijawki.

Mercy Brown potrząsnęła głową i jej gęste, ciemnobrązowe włosy opadły na jedno ramię. Dziewczyna często nosiła je rozpuszczone, podpięte po bokach. Masa loków sięgających szerokich bioder uwodzicielsko kołysała się przy każdym kroku pokojówki.

- Zorientowałam się już - rzekła Elizabeth. - Dostałyśmy wiadomość, że dziś wieczorem hrabia będzie podejmował gości i kolacja dla mnie i dla ciotki Sophie zostanie przyniesiona na górę, do naszych apartamentów. - Wyciągnęła luźną sznurówkę ze stanika niebieskiej, muslinowej sukni i spojrzała w stronę Mercy stojącej koło okna. - A nawiasem mówiąc, które pijawki się zjawiały?

Mercy z niesmakiem wygięła śliczne usta.

- Plugawy baron St. George i ten łajdak lord Percy. No i oczywiście ten wstrętny rozpustnik, Richard Turner-Wilcox. Jest najgorszy z nich wszystkich i myśli wy-

łącznie o tym, z którą ze swoich dziwek będzie się łączył następnym razem.

Elizabeth stłumiła śmiech. Przyzwyczała się już do niewyparzonego języka dziewczyny. W pewien sposób działał odświeżająco. Elizabeth nie znała wcześniej kobiety, która mówiłaby równie otwarcie. Jednak biorąc pod uwagę sposób mówienia i ubierania się Mercy, pokojówka była zdumiewająco pruderyjna. Pragnęła męskiego zainteresowania, ale oczekiwała, że adoratorzy będą się zachowywać jak dżentelmeni.

Elizabeth przyszło do głowy, że być może dziewczyna rozgląda się za mężem.

Minęło parę godzin. Poruszenie przed domem dowodziło, że przybył drugi powóz. Elizabeth stała przy oknie, gdy do pokoju wpadła Mercy i energicznym krokiem podeszła bliżej.

- Turner-Wilcox i cały powóz wypełniony jego cholernymi dziwkami. Elizabeth odwróciła się do okna, obserwując scenę na dole, bardziej zaciekawiona niż wzburzona. Cztery kobiety w jedwabnych sukniach wysiadły na zwirowy podjazd. Miały twarze rozjaśnione pudrem ryżowym, a wargi i policzki uróżowane. W swoich połyskliwych, przystrojonych piórami kapeluszach i z obszytymi falbankami parasolkami, wyglądały na przesadnie wystrojone. Jednak były bardzo ładne, miały kobiece figury, pełne, wysoko uniesione piersi, niemal wylewające się z głębokich dekoltów sukien.

- Pliszki dla Turnera-Wilcoxa i jego kompanów. Elizabeth tylko wzruszyła ramionami. Nie szokowali jej już niekonwencjonalni goście hrabiego. Nieszczególnie podobała jej się wizja domu zawładniętego przez panie lekkich obyczajów, ale nikt poza hrabią jej nie pomógł, więc, jak mawiała, nie miała prawa go krytykować.

Dziwne, ale nie martwiła się, że te kobiety mogłyby zrobić na nim wrażenie. Jeśli sądzić po Miriam Beechcroft, gustował w bardziej wyrafinowanych, bardziej subtelnych typach.

Pomimo swojej paskudnej reputacji, a może właśnie dzięki niej, przystojny hrabia był pociągający dla kobiet. Elizabeth nie miała wątpliwości, że mógł przebierać wśród najpiękniejszych.

Ta myśl ciężarem spoczęła na jej piersiach.

Odsunęła się od okna, usiadła w fotelu przed kominkiem i sięgnęła po książkę z rysunkami ptaków, którą znalazła w bibliotece. Niedługo ciotka obudzi się z popołudniowej drzemki i dołączy do niej. Wspólnie zjedzą kolację, a potem wcześniej pójdą spać.

Elizabeth nie miała zamiaru wspominać ciotce o pełnym kobiet powozie, który właśnie zjawił się w Ravenworth Hall.

* * *

Nick spotkał przyjaciół w Różowym Saloniku, wysokim, pełnym złocień, z którego rzadko korzystał. Upił łyk ginu z przyniesionej ze sobą szklaneczki. Naprzeciwko Richard Turner-Wilcox siedział przy stole z baronem St. George. Rozgrywali partyjkę wista. Jedna z kobiet, niska blondynka o wydatnym biuście, rozpierała się na kolanach Richarda, druga uwiesiła się na grubej szyi St. George'a.

Miejsce po drugiej stronie stołu zajmował lord Percy, spoczywający pomiędzy pozostałymi dwiema kobietami, wysoką brunetką o czerwonej twarzy i ogromnych piersiach, oraz dobrze zbudowaną, dość ładną rudowłosą. Jedną ręką Percy'ego zanurzyła się w staniku sukni brunetki, głaszcząc zaróżowioną brodawkę, która od czasu do czasu wyłaniała się z dekoltu.

Taką właśnie scenę spodziewałby się ujrzeć Sydney Birdsall w miejscu, które określał mianem jaskini niegodziwych rozrywek Nicka. Nick wiele razy widywał podobne obrazki, ale rzadko dołączał do towarzyszy. Wolał swoje kochanki od wymalowanych kokot, które często przywozili przyjaciele. Jednak tej nocy był już lekko pijany i bardzo potrzebował kobiety.

Jakiegokolwiek kobiety. Nawet jednej z dziwek Richarda Turnera-Wilcoxa.

W tym momencie baron St. George uniósł głowę i zobaczył Nicka w drzwiach.

- Nicky, mój chłopcze! Czekaliśmy na ciebie. - St. George pomachał do niego. Nick przywołał na twarz uśmiech i dołączył do wesołej gromadki skupionej wokół obitego zielonym sukniem stołu.

- Mielśmy nadzieję, że do nas dołączysz - odezwał się Percy, drobniutki, łysiejący mężczyzna. Był o pięć lat starszy od Nicka, ale wyglądał, jakby był starszy co najmniej o dziesięć. Miał apetyt na kobiety, który zupełnie nie pasował do jego delikatnego sposobu bycia. - Panna Jubil zastanawiała się, gdzie przepadłeś.

Rudowłosa kobieta, która twierdziła, że nazywa się Cherry Jubil, wstała z krzeselka stojącego obok Percy'ego.

- Dobry wieczór, milordzie.

Błada i szczupła, wypowiadająca się subtelniej niż jej koleżanki, była zdecydowanie najatrakcyjniejsza, przynajmniej jego zdaniem. Może jego przyjaciele wiedzieli, że mu się spodoba.

Upił łyk ginu i poczuł miłe pieczenie w przełyku. Przyglądał się kobiecie, usiłując nie myśleć, że ma trochę zbyt rude włosy, zbyt szerokie usta i ciemne, a nie zielone oczy.

Pochylił się nad jej dłonią.

- Przepraszam, jeśli kazałem pani czekać, panno Jubil. Ale już jestem, więc sądzę, że wieczór może się oficjalnie rozpocząć.

Roześmiała się, jakby powiedział coś zabawnego, przysunęła się bliżej i przywarła do niego. Pocałowała go w usta. Poczłł smak ginu, który też musiała pić.

Przynajmniej to jedno ich łączyło.

Dłoń o długich paznokciach przesunęła się wzdłuż jego uda i ciało Ravenwortha zaczęło reagować. Posiadzie ją, i to już niedługo. Podjął tę decyzję w chwili, gdy zobaczył wchodzące do domu kobiety. Weźmie ją tej nocy i uwolni się od prześladowającego go pożądanía, które przyprawiało go o szaleństwo.

Kiedy już zaspokoi swoje pożądanie, wspomnienia pocałunku w ogrodzie zbledną. Wszystko wróci do normy i znów będzie mógł traktować Elizabeth jak swoją podopieczną, nic więcej. Zaspokoi pożądanie z rudowłosą dziwką, będzie ją pieprzył, dopóki nie zapomni imienia Elizabeth.

Pochylił głowę i pocałował kobietę, żałując, że jej usta nie są nawet w połowie tak słodkie jak te, których smakował ostatnio.

* * *

Ciotka Sophie podniosła się z obitej srebrzystym brokatem sofy, stojącej przed kominkiem w saloniku należącem do ich apartamentu. Był to elegancki pokój, wykończony w gołębioszarym kolorze, ze srebrnymi akcentami, ogrzewany narożnym kominkiem z szarego marmuru.

- Cóż, moja droga, chyba już się położę. Stare kości nie są takie ruchliwe, jak kiedyś. - Ciotka Sophie ziewnęła, przesłaniając usta pulchną dłonią. - Śpij dobrze, moja droga. Zobaczymy się rano.

- Dobranoc, ciociu Sophie.

Drzwi prowadzące do sypialni starszej pani zamknęły się. Elizabeth została sama. Zapatrzona w ogień obserwowała tańczące pomarańczowe i czerwone płomienie. Żałowała, że nie jest śpiąca. Tak by chciała, żeby przez cały wieczór nie dręczyła jej ciekawość, która kazała jej zakraść się na dół i zobaczyć, co robi Ravenworth i jego goście.

Wiedziała, że nie powinna tego robić. Pannie z dobrego domu nie przystawało szpiegowanie. Jednak w miarę upływu czasu chęć zobaczenia, co się tam dzieje, jeszcze wzrosła. Elizabeth wstała i podeszła do drzwi.

Zejdzie tylko na dół po szklankę mleka, które pomoże jej zasnąć. A kiedy już będzie na dole, oczywiście przebiegnie się szybko po korytarzach.

Odszuka gości hrabiego i zerknie.

Czy to coś złego?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Elizabeth cichutko przemknęła po schodach na dół. Takie wycieczki robiła już wiele razy. Przy drzwiach prowadzących do ogrodu stał jeden ze służących. Oparty o ścianę, z opadającą głową, pochrapywał cicho. Przebiegła obok niego na palcach i ruszyła korytarzem. W zwykle używanych pokojach dziennych nie było nikogo. Udała się do kuchni, gdzie napełniła mlekiem gliniany kubek i skierowała się korytarzem w stronę mniej używanego skrzydła domu.

Z oddali dobiegły ją stłumione głosy oraz przenikliwy kobiecy śmiech.

Oddech Elizabeth przyspieszył, a serce zaczęło bić mocniej. Musieli być w Różowym Saloniku, przestronnym, bogato zdobionym i rzadko używanym pomieszczeniu na samym końcu galerii.

Bezszelestnie ruszyła po marmurowych posadzkach. Zatrzymała się pod wysokimi, złoconymi drzwiami i przyłożyła do nich ucho. Głosy przerywały chwile ciszy. Zadawała sobie pytanie, czy hrabia znajduje się w środku. Czuła przy tym dziwny ucisk w żołądku. Miała ocho-

tę chwycić ogromną srebrną klamkę. Wyciągnęła rękę, przekreśliła gałkę w lewo, usłyszała cichy trzask otwieranego zamka i uchyliła drzwi.

O Boże! To, co zobaczyła, sprawiło, że straciła na chwilę oddech. Była pewna, że nigdy nie zapomni tego widoku - sceny żywcem wyjętej z *Piekle* Dantego: wymalowane, na wpół rozebrane kobiety uwieszone na pijanych, na wpół rozebranych mężczyznach. Richard Turner-Wilcox obmacywał jedną z kobiet między nogami. Gruby baron St. George siedział, trzymając na kolanach kobietę z obnażonym biustem, która całowała go w szyję i przesuwiała językiem wokół tłustego, poprzecinanego czerwonymi żyłkami ucha.

Elizabeth z trudem przełknęła ślinę. Z kubka trzymanego w rękach, które zaczęły jej drżeć, wylała się kropla mleka i skapnęła na marmurową posadzkę.

W myślach zaczęła błagać Boga, żeby Nicholasa nie było w komnacie. Choć czuła obrzydzenie, przeszukała wzrokiem salonik. Nagle poczuła palący ból w piersi. Był. Leżał na aksamitnej sofie po przeciwległej stronie pokoju, przygnieciony ciałem szczupłej rudowłosej kobiety. Leżała na nim w rozpiętej sukni, a smągła dłoń hrabiego masowała jej piersi. Kobieta całowała go, przesuując palce po nagim torsie wyłaniającym się spod rozpiętej białej koszuli.

Elizabeth zachwiała się i pobladła na twarzy, nagle odrętwiała. Jej palce puściły drzwi, które otworzyły się gwałtownie. Cichy jęk wyrwał się z jej krtani, a kubek z mlekiem wypadł jej z ręki i roztrzaskał się na podłodze. Kilka głów zwróciło się w jej stronę, ale tylko spojrzenie jednych oczu zwarło się z jej wzrokiem.

Nick przez chwilę patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę tam stoi. Elizabeth zamarła i chociaż łzy zamazywały jej widok, przesunęła martwe spojrzenie z Ni-

cholasa na rudowłosą kobietę. Hrabia zaklął dziko i zerwał się z sofy tak szybko, że dziewczka spadła na podłogę.

- Cholera! - mruknęła, ale Nicholas, ignorując ją, popędził przez salonik w stronę drzwi.

Elizabeth obróciła się i zaczęła biec po śliskiej, marmurowej podłodze. Nie przestając pędzić, skręciła raz, a potem drugi.

- Elizabeth, poczekaj!

Głos Nicholasa odbijał się echem w korytarzu, słyszała za sobą głośny tupot jego stóp. Kątem oka zauważyła, jak wyłania się zza rogu, z rozchełstaną koszulą i rozwichrzonymi ciemnymi włosami opadającymi mu na oczy. Poczowała, że pęcznieje jej w gardle twarda kula, a pierś przeszywają ukłucia bólu.

- Zostaw mnie!

Skręciła w ostatni korytarz prowadzący do drzwi wiodących do ogrodu. Z hukiem je otworzyła i wypadła na zewnątrz. Przestała biec dopiero wtedy, gdy dotarła do wysokiej brzozy rosnącej pod murem. Zatrzymała się, żeby zelżało przenikliwe klucie w boku. Miała twarz mokrą od łez, oddychała ciężko i było jej niedobrze.

Opadła na ławeczkę z kutego żelaza w pobliżu jednego z karmników Silasa McManna, odwróciła się i zaczęła płakać, przytulając twarz do chłodnych, metalowych zdobień.

- Elizabeth?

Jego głos brzmiał dziwnie chropawo. Chociaż go nie widziała, wiedziała, że stoi na ścieżce, zaledwie parę kroków od niej. Słyszała jego ciężki oddech, ale nie potrafiła się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

- Proszę odejść - wyszeptała. - Proszę po prostu odejść, milordzie.

Nie odpowiedział, ale i nie odszedł. Minęły długie sekundy. Potem minuty. Kiedy Elizabeth w końcu się odwróciła, zobaczyła, że nadal stał w tym samym miejscu.

- Przykro mi - odezwał się. - Boże, tak cholernie mi przykro.

Potrząsnęła jedynie głową. W sercu czuła nieznośny ból, jakby hrabia rozgniółł je pod swoimi butami. Nie chciała, żeby wiedział... dobry Boże, nie mogła pozwolić, żeby się domyślił, jak mocno ją zranił. Podniosła do góry brodę i zmusiła się, żeby odpowiedzieć.

- Prosił pan, żebym została w swoim pokoju. Powinam... powinnam była posłuchać.

Jak mogłeś to zrobić? Jak mogłeś całować mnie w taki sposób w ogrodzie, a potem kochać się z kobietą, której nawet nie znasz?

Nicholas zrobił krok do przodu.

- Proszę, Elizabeth. Wiem, co sobie pani myśli. - Jego głos brzmiał chropawo, jakby każde wypowiedane słowo przysparzało mu bólu. - Dopóki nie zobaczyłem pani stojącej w drzwiach, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakim człowiekiem się stałem.

Elizabeth nie odpowiadała. Chciała tylko, żeby sobie poszedł.

- Ostrzegał mnie pan. - Nienawidziła się za to, że go nie słuchała, że pozwoliła sobie uwierzyć, iż Nicholas jest inny. - Wina leży po mojej stronie. Nie powinnam była schodzić na dół.

W oczach Nicholasa coś zabłysło. Zacisnął dłonie w pięści, ale nie wykonał żadnego innego ruchu.

- Tak, nie powinna pani - zgodził się cicho. - A ja nie powinienem był zadawać się z dziwkami w moim rodzinnym domu. Mogę tylko powiedzieć, że znikną stąd jutro rano, jeszcze przed wschodem słońca. I obiecuję, że już nigdy nic takiego się w tym domu nie wydarzy.

Elizabeth patrzyła na niego, starając się nie myśleć o dłoniach rudowłosej kobiety przesuwających się po jego wspaniałym torsie.

Nicholas oderwał wzrok od Elizabeth i zaczął się wpatrywać w ciemne, nocne niebo. Potem znów przeniósł spojrzenie na dziewczynę.

- Robi mi się niedobrze na myśl o tym, co zobaczyła pani w tamtym pokoju. - Potrząsnął głową. Jego następne słowa były tak ciche, że niemal ich nie dosłyszała. - Nawet jej nie pragnąłem.

Otarła łzy z policzków.

- Czemu więc?...

- Myślałem, że pomoże mi to zapomnieć. - Usłyszała ciężkie westchnienie żalu. - Miałem nadzieję, że przestanę myśleć o kobiecie, której pragnę, a której nie mogę mieć.

Coś ścisnęło ją za serce.

- Lady Dandridge - rzuciła ponuro.

- Nie, Elizabeth. Pani jest kobietą, której pragnę. Była absolutnie pewna, że serce przestało jej bić. Powietrze uwięzło jej w płucach.

- Ja jestem kobietą, której pan pragnie? Czy dlatego pocałował mnie pan w grodzie?

- Byłem wtedy wściekły, ale tak... prawdę mówiąc właśnie dlatego panią pocałowałem.

Elizabeth odwróciła wzrok.

- Trudno uwierzyć, że kochał się pan z nią dlatego, że pragnął mnie.

Skierował spojrzenie tam, gdzie patrzyła, na mur ogrodowy, po czym przeniósł je z powrotem na twarz dziewczyny.

- Pragnę cię, Elizabeth. Pragnąłem niemal od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem. Kochałem się z nią, bo jestem głupcem.

Nie odzywała się, patrząc na wysokiego, ciemnowłosego hrabiego, i usiłowała wmówić sobie, że to, co widzi na jego twarzy, nie może być wyrazem bólu.

- Wiem, że panią przestraszyłem tym wyznaniem, ale nie musi się pani bać. Nigdy nie wykorzystam mojej pozycji. Nie chcę pani skrzywdzić, Elizabeth. Zrobiłbym wszystko, żeby to się nie zdarzyło. Dzisiejszy wieczór... dzisiejszy wieczór był okropnym błędem.

Nadal milczała.

- Byłem głupcem - powtórzył. - Mam nadzieję, że kiedyś będzie mogła mi pani wybaczyć. - Stał jeszcze przez chwilę bez ruchu. Przebiegł wzrokiem mur, zobaczył, że niedaleko dwóch ludzi jest na straży, odwrócił się i zaczął iść w stronę domu.

Elizabeth obserwowała go, czując, że jej serce skurczyło się boleśnie. Pragnął jej. Tak jak ona pragnęła jego. Ale teraz wiedziała, że czuła coś więcej niż pożądanie. Podobnie jak Miriam Beechcroft i wiele innych kobiet, uległa czarowi Szalonego Hrabiego.

Podniosła się z ławki. Nadal była rozdygotana, a obraz Nicholasa z rudowłosą kobietą nie zbladł w jej pamięci ani trochę. Wiedziała, jaki był, a jednak spodziewała się po nim czegoś innego.

Okazała się dużo większym głupcem niż Nicholas Warring.

Rozdział 7

Nick spiał araba i zmusił go do galopu. Po całym dniu spędzonym na polach zmierzał do domu. Było prawie ciemno, księżyc przesunął się po niebie, ale dla niego dzień się jeszcze nie skończył. W domu czekało go jeszcze wiele godzin papierkowej roboty.

Koń wspiął się na wzniesienie; Nick spojrzął przed siebie. Zobaczył światła ogromnego, kamiennego budynku, niczym żółte punkty sygnalizacyjne. Przez cały tydzień zmuszał się do największego wysiłku, dopóki nie rozboleły go wszystkie mięśnie i nie poczuł, że za chwilę padnie.

Nie miało to znaczenia. Nawet wiele godzin ciężkiej roboty nie mogło wymazać z jego pamięci widoku wstrząśniętej Elizabeth, która stała w drzwiach Różowego Saloniku, patrząc na rozpustny spektakl.

Fakt, że panna Woolcot widziała go z dziwką, sprawił, iż czuł się człowiekiem najgorszego sortu, takim jak St. George czy Richard Turner-Wilcox. Chociaż Nick miał reputację rozpustnika, zawsze uważał, że jest wolny od takich pokus. Twierdził, że to pasuje do nich, nie do niego. Początkowo, gdy pierwszy raz wrócił do Anglii i się zorientował, że został mianowany wyrzutkiem, przyjął rolę, którą mu narzucono, rolę Szalonego Hrabiego. Zrobił to, żeby utrzyć nosa tym, którzy się go wyrzekli.

Gdy zjawiała się Elizabeth, był zdecydowany nadal postępować tak samo. Ale ani przez chwilę nie chciał, żeby sprawy zaszły aż tak daleko.

Jej śliczna, zalana łzami twarz ponownie stanęła mu przed oczami. Dwa dni wcześniej całował jej słodkie, miękkie usta, przytulając to szczupłe ciało. Miał wrażenie, że jego zadawanie się z rudowłosą dziewczynką było zdradą najgorszego rodzaju i być może w pewnym sensie nie mijał się wcale z prawdą.

Elizabeth była niewinna. On zaś zdeptał tę niewinność i zniszczył jej iluzje. Teraz postrzegała go jako człowieka, którym niemal się stał. Niemal, ale nie do końca.

W tym ułamku sekundy, w chwili, gdy ujrzał ją stojącą w drzwiach Różowego Saloniku, coś się w nim przebudziło. Od wielu miesięcy był niespokojny, znudzony życiem, które wiódł, coraz bardziej nim zniesmaczony. Zmęczyła go odgrywana rola, zmęczyło towarzystwo, którym się otaczał. W jednej chwili, z niezwykłą jasnością zobaczył, że nadszedł czas, aby coś zmienić.

Podjął więc pewne kroki. St. George i jego towarzysze zostali wyprowadzeni z domu i dyskretnie dał im do zrozumienia, by nie wracali. Inni ludzie tego samego pokroju mieli otrzymać podobną propozycję nie do odrzucenia.

Jeśli zaś chodziło o Elizabeth, to cierpienie, jakiego zaznała z jego powodu, na pewno nie było zasłużone. Ale może dobrze się stało. Dziewczyna nie miała pojęcia o pożądaniu, które budziło się w jego lędźwiach, gdy tylko na nią spojrział. Nie rozumiała, czym jest żądza, przed którą starał się bronić. Teraz go nienawidziła i będzie się trzymała od niego z daleka. To, co się stało, teraz ją ochroni.

Ta myśl spowiała go niczym całun gorzkiej samotności po długim, samotnym dniu.

Elizabeth spędziła następne dni, pracując w oranżerii. Nikomu nie wspomniała o wydarzeniach w Różowym Saloniku i nie zmierzała tego robić. Ciotka mogła tylko spekulować, dlaczego Elizabeth była taka cicha i straciła apetyt. Dziewczyna pracowała u boku Barnaby Englesa, przesadzając anemony, bratki i tulipany z ogrodu. Chciała dodać przeszklonemu pomieszczeniu więcej kolorów i znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Wieczorami bardzo uważała, żeby nie znaleźć się w miejscu, gdzie mogłaby natknąć się na hrabiego. Na samą myśl o tym, że go nagle zobaczy, usłyszy jego głos, czuła przenikliwy ból serca.

Tak jak obiecał, jego przyjaciele opuścili dom następnego dnia i od tego czasu miejsce wydawało się zdumiewająco puste. Otrzymała informację, że obie z ciotką mogą korzystać z całego domu, zgodnie z własnym życzeniem, i że od tej chwili kolacja będzie dla nich podawana w jadalni.

Pierwszego wieczoru Elizabeth wymówiła się bólem głowy i ciotka sama zeszła na dół na posiłek, ale hrabia się nie pojawił. Najwidoczniej do nocy pracował w polu i wrócił, gdy wszyscy już spali. Następnej nocy sytuacja się powtórzyła. Trzeciego dnia Elizabeth, dusząc się w czterech ścianach pokoju, zebrała się na odwagę i wieczorem zeszła na kolację. Kucharz przygotował wyśmienity posiłek z soczystych pieczonych przepiórek i pasztetu z dziczyzny. I znów nie było śladu hrabiego. Na szczęście.

Elizabeth, pracująca przy świeżo skopanej grządce, z rękoma zanurzonymi po nadgarstki w żyznej, czarnej ziemi, zaczęła się zastanawiać nad zachowaniem hrabiego. Unikał jej podobnie, jak ona jego. Fakt, że w ogóle miał jakieś sumienie, wydawał się pozytywnym sygnałem

i skłonił Elizabeth do zadania sobie pytania, czy przypadkiem ból, który dostrzegła ostatnio na jego twarzy, nie był autentyczny.

Zastanowiła się także, co naprawdę myślał, gdy mówił, że jest mu bardzo przykro.

* * *

Nicholas siedział za biurkiem i pisał czwartą wersję listu do Sydneya Birdsalla. Kartki z trzema wcześniejszymi, zmięte w kule, trafiły do kosza na śmieci.

Drogi Sydneyu!

Podczas naszego ostatniego spotkania rozmawialiśmy o tym, że zbliża się w Londynie czas balów. Wydaje się więc, że pora najwyższa, by rozpocząć przygotowania do wprowadzenia Elizabeth na salony stolicy i znalezienia jej męża.

W czasie ostatnich tygodni poznałem ją na tyle, żeby móc stwierdzić, iż jest nie tylko śliczną, ale także czarującą i inteligentną młodą kobietą, która ma wiele do zaoferowania przyszłemu mężowi. Sądzę, że znalezienie kandydata do jej ręki nie będzie trudne. Jednak wybór odpowiedniego partnera życiowego dla Elizabeth może naprawdę okazać się niełatwym zadaniem. Z niecierpliwością czekam więc na informacje o twoich działaniach w tej materii oraz na propozycję terminu przyjazdu Elizabeth do Londynu.

Pozdrawiam serdecznie Twój przyjaciel, Nicholas Warring, hrabia Ravenworth

Przeglądając jeszcze raz to, co napisał, Nick pomyślał, że tyle powinno wystarczyć, chociaż nie był do końca zadowolony z niektórych sformułowań. Miał nadzieję, że

Sydney bardzo starannie wybierze ludzi, z którymi poruszy temat ewentualnego zamążpójścia Elizabeth. Trzeba to zrobić. Skoro Bascomb był tak zdeterminowany, żeby ją osiąść, nie można było beczynnie czekać na rozwój wypadków. A Nick nie zamierzał powierzyć szczęścia Elizabeth ślepemu losowi.

Sięgnął po suszkę, posypał piaskiem zapisaną kartkę, poczekał, aż atrament wyschnie, po czym złożył list i zapieczętował go kroplą wosku. Postanowił wysłać go jeszcze dziś - im szybciej, tym lepiej. Może kiedy dziewczyna wyjedzie, zdoła o niej zapomnieć.

Bóg widział, że wszelkie inne środki, które podejmował, nie odniosły żadnego skutku.

Elizabeth siedziała na ławce w małej, kamiennej kaplicy Ravenworth Hall. Przedstawiający scenę ukrzyżowania witraż z różnokolorowego szkła sprawiał, że kaplica skąpana była w szafirowym, różowym i złocistym świetle. Na stojącym pod oknem rzeźbionym w drewnie ołtarzu, przykrytym haftowanym obrusem, leżała otwarta Biblia z kartkami o pozłacanych brzegach.

Gdy Elizabeth zamieszkała w Ravenworth Hall, często zaglądała do tej kaplicy. Miejsce było pełne kurzu, a obrus na ołtarzu pożółkł ze starości. Jednak po tygodniu pomieszczenie zostało wysprzątane. Hrabia wyszedł naprzeciw jej potrzebom, dzięki czemu nie musiała jeździć do kościoła w Sevenoaks.

Ten gest Ravenwortha był nieco zaskakujący, ale prawdziwą niespodziankę stanowiło późniejsze odkrycie: kaplica była nieużywana, gdyż hrabia przekazał pieniądze na budowę nowego kościoła w wiosce. Jego ludzie, dzierżawcy i właściciele okolicznych domów i gospodarstw tam właśnie chodzili na msze. Miła była jej

myśl, że Nicholas zrobił coś takiego. Szalony Hrabia może się jeszcze stać porządnym człowiekiem.

Elizabeth przesunęła dłonią po oparciu pustej ławki przed sobą, ciesząc się gładkością wypolerowanego drewna. Od chwili, gdy po raz pierwszy przestąpiła próg kaplicy, panujący w niej czarowny spokój działał na nią kojąco. Siedziała tu teraz i myślała o hrabi, tęskniąc do jego mrocznej obecności i czując słodkie drżenie pod sercem.

Nie spotkała go od tamtej nocy, kiedy widziała go z rudą ładacznicą. Od tego czasu codziennie opuszczał dom i wracał późnym wieczorem. Mercy cmokała zafrasowana i załamywała ręce, że hrabia tak niszczy sobie zdrowie.

- On tylko pracuje, dzień i noc. Przez cały tydzień zachowuje się bardzo dziwnie. Odprawił te pijawki, które nazywa swoimi przyjaciółmi, ale teraz zaharowuje się na śmierć.

Elizabeth miała dziwne poczucie winy. Wiedziała, że karał się za to, co się wydarzyło. Odesłał swoich rozpustnych gości. Nawet Miriam Beechcroft została odprawiona spod drzwi.

Jej poczucie winy osłabło wraz z pojawieniem się nadziei. Nicholas Warring rzeczywiście bardzo ją zranił, ale wcale nie uczynił tego rozmyślnie i wyglądało na to, że teraz robił wszystko, żeby naprawić swój błąd. W końcu nikt nie jest doskonały. Poza tym, bez względu na to, co zrobił, nie mogła znieść jego cierpienia. Przez siedem lat spędzonych w więzieniu wycierpiał się aż nadto.

Elizabeth złożyła dłonie, pochyliła głowę i w milczeniu zaczęła się modlić o wskazówkę, jak ma postąpić. Zależało jej na Nicholasie bez względu na to, jakie popełnił grzechy. I z jakiegoś trudnego do wytłumaczenia powodu nadal mu wierzyła. Wyznała to wszystko Bogu i w łagodnym świetle kaplicy odpowiedź na jej modlitwy głęboko zapadła jej w serce.

Po raz pierwszy od nieszczęsnej wizyty w Różowym Saloniku, Elizabeth uśmiechnęła się i wróciła do domu spokojna.

* * *

Była już niemal północ, gdy Elizabeth zapukała do drzwi gabinetu Nicholasa. Zastała go siedzącego za biurkiem, z głową pochyloną nad stosem ksiąg rachunkowych. Zaprosił ją do środka. Elizabeth uderzył wyraz zmęczenia na jego twarzy - ciemne, niemal fioletowe cienie pod oczami.

Odsunął krzesło i podniósł się zza biurka.

- Jestem zaskoczony pani widokiem. Już późno. Sądziłem, że dawno pani śpi.

- Czekałam na pana, milordzie. Miałam nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać.

Odniosła wrażenie, że jego smukłe ciało stężało.

- Proszę więc usiąść - rzekł niemal oficjalnie, ponownie zajmując miejsce za biurkiem. - Czego pani potrzeba?

Elizabeth wygładziła jasnofioletową, jedwabną spódnicę, starając się zapanować nad nerwami.

- Niczego. Nie dlatego przyszłam. Martwię się o pana, milordzie.

Pióro, które trzymał w ręce, mocno wbiło się w kartkę papieru, pozostawiając ciemną, granatową plamę.

- Martwi się pani? Czemu miałyby się pani o mnie martwić, panno Woolcot?

- Pracuje pan za ciężko. Mówiono mi też, że pan niemal nie sypia.

Kucharz twierdzi, że je pan niewiele. Przyszłam, żeby nakłonić pana, aby o siebie zadbał.

Wsadził pióro do kałamarza.

- Dlaczego? Dlaczego miałyby się pani przejmować moją osobą?

Elizabeth spojrzała mu prosto w oczy i ujrzała coś, co można było nazwać jedynie rozpaczą. Poczula ukłucie bólu w sercu.

- Wydaje mi się, milordzie, że jako pańska podopieczna mam obowiązek dbać o pana, tak samo jak pan troszczy się o mnie.

Zacisnął usta.

- Oboje dobrze wiemy, że kiepsko mi to wychodzi, Elizabeth.

- To dla pana nowa rola. Ma pan prawo popełnić od czasu do czasu błędy. Pełnym niepokoju wzrokiem wpatrywał się w jej twarz.

- To było coś więcej niż zwykły błąd. Zachowałem się niewybaczalnie. Elizabeth się uśmiechnęła.

- Wszystko można wybaczyć, jeśli ktoś naprawdę szczerze żałuje swojego postępu, milordzie.

Coś zmieniło się w jego twarzy.

- Czyżby usiłowała mi pani powiedzieć, że przyjmuje moje przeprosiny?

- Tak, milordzie. Wierzę, że były szczerze i płynęły prosto z serca.

Wyraz jego twarzy uległ kolejnej zmianie. Znikła niepewność, zagościła ulga.

- Bo takie właśnie były.

- No to sprawę mamy zamkniętą. Teraz mogę już wrócić do siebie na górę z wiarą, że odpocznie pan tej nocy. Może też znajdzie pan chwilę, by coś zjeść.

W jego oczach zamigotał ciepły błysk.

- Kiedyś nazwała mnie pani Nicholasem. Całkiem mi się to podobało.

Czy pani zdaniem moglibyśmy pójść w tym kierunku?

Uśmiechnęła się.

- Owszem, chyba moglibyśmy. Dobranoc więc... Nicholasie. Może zobaczę cię rano na śniadaniu?

- Na pewno. Dobranoc, Elizabeth. Dziękuję, że przyszłaś.
Gdy szła do drzwi, cały czas czuła na sobie jego spojrzenie, które ją rozgrzewało. Wierzyła, że postąpiła słusznie.
Oczywiście, czas pokaże.
Zignorowała głos, który ją ostrzegał, że jeśli się myli, będzie cierpiała dużo bardziej niż do tej pory.

* * *

Nick szedł szeroką kamienną ścieżką prowadzącą ze stajni do ogrodu. Minęły trzy dni od tamtego wieczoru, kiedy Elizabeth przyszła do niego do gabinetu. Od tego czasu zaczęła się między nimi tworzyć atmosfera swobodnego koleżeństwa. Wiedział, że spędzanie z nią czasu było niebezpieczne, ale jej towarzystwo sprawiało mu o wiele większą przyjemność, niż sądził. Powtarzał więc sobie, że zasłużył na trochę radości w życiu, tak jak każdy.

Nie miał nawet cienia wątpliwości, że jej pożąda. Ale nie był zwierzęciem kierującym się prymitywnym instynktem. Potrafił się kontrolować, trzymać na wodzy żądzę. A ponadto otrzymał odpowiedź na list, który wysłał do Sydneya Birdsalla. Za niecałe dwa tygodnie Elizabeth miała wyjechać.

Dostrzegł ją w ogrodzie, siedzącą parę metrów od jednego z karmników dla ptaków, które teraz wisiały na drzewach wzdłuż parkowych ścieżek. Przyglądała się w skupieniu oliwkowozielonemu ptakowi z żółto-zielonym brzuszkiem i żółtym ogonem, słuchając jego głośnego, pospiesznego trylu.

Ravenworth stał w cieniu, dopóki ptak w końcu nie odleciał, a Elizabeth nie podniosła się z miejsca. Wtedy do niej podszedł.

Uśmiechnął się, czując dziwny ucisk w piersiach, jakiego doświadczał za każdym razem, kiedy na niego spojrzała.

- W porządku, nie trzymaj mnie w niepewności. Co to był za ptak?

Roześmiała się.

- Dzwoniec. Śliczny, prawda?

- Bardzo ładny. - Wypowiadając te słowa, myślał, że to ona jest śliczna, ze swoimi ognistymi włosami i w sukience w biało-różowe paski, z bufiastymi rękawami, która sprawiała, że dziewczyna wyglądała przeuroczo.

- Wcześniej wróciłeś dziś do domu - powiedziała. - Skończyłeś już nadzorować wyrąb drzew?

- Dzisiaj od rana byłem tutaj. Jedna z naszych klaczy w nocy się oźrebiła. Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę zobaczyć źrebaka.

Oblicze Elizabeth rozjaśniło się w uśmiechu.

- Naprawdę bardzo bym chciała.

Służył jej ramieniem. Razem ruszyli ścieżką prowadzącą do stajni.

Weszli do chłodnego wnętrza i zatrzymali się przy jednym z boksów.

Klacz zarżała, potrząsając głową. Jak na konia pełnej krwi przystało, miała w kłębie ponad półtora metra. Źrebak był czarny jak jego ojciec, ulubiony arab Nicka.

- Ojcem jest Akbar?

Nick kiwnął głową i postawił stopę na dolnej belce boksu.

- Nazwałem go Książę, bo jego ojciec na pewno jest królem.

- Jestem przekonana, że Książę przerośnie swojego ojca - rzekła, podziwiając białą gwiazdkę na czole zwierzęcia.

Hrabia uśmiechnął się zadowolony, że dostrzegła w źrebaku to samo, co on: koń miał zadatki na zwycięzcę. Przez chwilę obserwowali źrebaka, który dreptał nie-

pewnie na chwiejnych nogach i trącał nosem brzuch matki, szukając jedzenia. Potem przeszli do boksu drobnego siwka pełnej krwi arabskiej. Nick wręczył Elizabeth kostkę cukru, żeby dała koniowi.

- Chciałabym cię o coś zapytać - odezwała się po chwili. - Jeśli nie będziesz chciał o tym rozmawiać, zrozumiem.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Elizabeth. Powiem ci wszystko.

- Wiem, że to niezbyt przyjemny temat. - Spojrzała w dół, na szarą kamienną podłogę, po czym z powrotem utkwiała spojrzenie w jego twarzy. - Chciałabym wiedzieć, dlaczego zabiłeś Stephena Hamptona.

- Ostatni raz mówiłem o tej zbrodni wiele lat temu. Nie wracam do tej sprawy ze względu na dobro Maggie.

- Maggie? Mówisz o swojej siostrze?

- Tak. To z jej powodu zabiłem Stephena Hamptona.

- Zamyślił się. - Wiedząc, jak ją skrzywdził, dziś też nie zawahałbym się tego zrobić. - Głęboko zaczerpnął powietrza. - Kiedy poznała Stephena Hamptona, miała zaledwie szesnaście lat. Ja miałem dwadzieścia i powinienem być rozsądniejszy i mądrzejszy. - Pokręcił głową.

- Powinienem ją trzymać z daleka od tego człowieka, ale niestety dostrzegłem niebezpieczeństwo, gdy było już za późno.

- Twój ojciec żył wtedy jeszcze. To był jego obowiązek. Najwyraźniej on także niczego nie podejrzewał.

Nick westchnął.

- Nikt niczego nie podejrzewał. Hampton był moim rówieśnikiem. Tak naprawdę nigdy nie byłem z nim specjalnie blisko, ale kolegowaliśmy się, jak było w zwyczaju. Wierzyłem, głupi, że przyjeżdża do nas do domu, żeby mnie odwiedzić. W rzeczywistości interesowała go Maggie. -

Pochylił się, podniósł źdźbło siana i wyprostował je w palcach. -

Zakochała się w nim, nie mam pojęcia dlaczego. Nie można powiedzieć, że nie był przystoj-

ny czy czarujący. Ale był także bezwzględny i egoistyczny. I żonaty. Miał też liczne kochanki, ale pragnął jeszcze Maggie. Nie wiem, co jej powiedział, jak udało mu się ją uwieść.

- Twoja siostra była młoda i łatwo można było zrobić na niej wrażenie. To mogło się przydarzyć każdej młodej dziewczynie. Czy dlatego poszła do klasztoru?

- Poniekąd. Przede wszystkim ze względu na skandal. Przez wiele lat miałem nadzieję, że opuści to miejsce, ale nigdy nie udało mi się jej do tego namówić. Zasłużyła na inne życie. Boże, tak bym chciał ją przekonać.

- Może jest szczęśliwa. Po tym, co się wydarzyło...

- W tym właśnie rzecz. To, co wydarzyło się między nią i Hamptonem, nigdy nie powinno mieć miejsca.

Narastał w nim gniew, przypominający o starych ranach.

- I dlatego go zabiłeś?

Nick wzdrygnął się gwałtownie.

- Nie, zabiłem go, bo kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, pobił ją tak ciężko, że straciła dziecko. Potraktowałem go tak samo, jak on ją. W czasie bójki Stephen odniósł śmiertelną ranę.

- Strzeliłeś do niego?

- Tak. Pojechałem, żeby go zastrzelić, więc może to nie ma znaczenia. Ale w rzeczywistości to Stephen złapał za pistolet leżący na kominku. Wyciągnąłem więc broń i zabiłem go w samoobronie, ale nikt mi nie uwierzył. Już jego brat tego dopilnował.

Elizabeth w milczeniu analizowała jego słowa.

- Wierzę ci. I cieszę się, że wszystko wydarzyło się w taki właśnie sposób.

- I tak bym go zabił. Po to tam pojechałem. Elizabeth przecząco potrząsnęła głową.

- Nie wydaje mi się. Nie sądzę, żebyś należał do osób potrafiących zastrzelić nieuzbrojonego człowieka.

Napięcie powoli zaczynało go opuszczać. Może istotnie nie umiałby zamordować bezbronego. To pytanie stawiał sobie tysiące razy. Na pewno wyzwałby go na pojedynek, co do tego nie miał cienia wątpliwości. I w ostatecznym rozrachunku Stephen Hampton i tak by zginął.

Może jednak była w tym jakaś różnica, jak zdawała się myśleć Elizabeth. Gdy oboje ruszyli w stronę domu, Nick uświadomił sobie, że też chciał w to wierzyć.

- No, kochanie. O czym myślisz z takim poważnym wyrazem twarzy? Siedząca naprzeciwko Elizabeth ciotka Sophie pochyliła się nad stosem papierów, które rozłożyła przed sobą na stole w saloniku na piętrze. Zajęta była odrywaniem niezapisanych kawałków i składaniem ich na oddzielną, równą kupkę, którą wyraźnie zamierzała zachować. Elizabeth powstrzymała uśmiech. Jej ciotka mogła być ekscentryczna, ale poza tym należała do najcieplejszych, najżyczliwszych ludzi, jakich знаła.

- Myślałam o lordzie Ravenworth. Ludzie okrzyknęli go mordercą, ale ja w to nie wierzę.

- Oczywiście, że nim nie jest - z przekonaniem rzekła ciotka Sophie. - Jego rodzice byli wspaniałymi ludźmi. Jego młodsza siostra Margaret to cudowna młoda kobieta.

- Wydaje mi się, że zachowuje się w ten sposób, bo tego spodziewają się po nim ludzie. A on śmieje się z nich ukradkiem.

Ciotka Sophie oderwała wyjątkowo duży kawałek papieru.

- Tego nie wiem. Wiem natomiast, że hrabia jest darem niebios, który chroni cię przed tym okropnym Bascombem. Obie mamy u niego dożygonny dług wdzięczności.

Elizabeth w pełni się z nią zgadzała. Nie mogła przestać myśleć o tamtym dniu, kiedy opowiedział jej o zastrzeleniu Stephena Bascomba - zaufała jej, powierzył jej swój straszliwy ciężar. Była pewna, że powiedział prawdę.

Gdy patrzyła teraz na ciotkę, która zbierała teraz kartki papieru, żeby je zanieść do swojej sypialni, przypominał jej się Nicholas w stajni, tak dumny, jakby to on sam był ojcem żrebaka, a nie Akbar. Pocałował ją zaledwie jeden raz, ale doskonale zapamiętała każdy dotyk, każdy oddech, zarys twardych mięśni pod koszulą Nicka.

O Boże, chyba naprawdę zaczynała się w nim zakochiwać. Pociągał ją z siłą wiatru unoszącego liść.

Nie mogła pozwolić, żeby tak się stało. Na litość boską, ten człowiek jest żonaty. Musi być ostrożniejsza, musi się bronić przed tym uczuciem. A potem pomyślała o samotności, którą widziała w jego oczach za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, i zadała sobie pytanie, czy pokochanie go byłoby naprawdę takim wielkim grzechem.

* * *

Charlie Barker stał w cieniu wysokiego kamiennego muru. Parę metrów od niego jeden z nowo najętych ludzi Bascomba cicho przesuwał się w mroku. Charlie usłyszał stłumiony łoskot, a potem odgłos padającego na ziemię ciała. Dwaj inni ludzie Bascomba poruszali się po terenie, usuwając pozostałych strażników rozstawionych przez Ravenwortha.

- Gotowy? - wyszeptał Charlie do Nathana, który stał u podstawy opartej o mur drabiny wykradzionej z kuźni.

- Chyba tak.

Charlie pierwszy zaczął się wspinać. Chociaż nadal miał sprawną tylko jedną rękę, a druga spoczywała na temblaku, w końcu dotarł do okna prowadzącego do sypialni panny Woolcot. Znali rozkład całego domu.

Ich informator, jeden z najbardziej zaufanych służących Ravenwortha, wykonał solidną robotę. Bascomb, dzięki swoim pieniądzom, znów dostał to, czego chciał.

Charlie uśmiechnął się z satysfakcją. Ravenworth nie byłby zachwycowny, gdyby się dowiedział, że ma szpiega pod własnym dachem.

Okno otworzyło się ze skrzypnięciem. Informator nie kłamał: rzeczywiście przedostanie się do środka nie stanowiło problemu. Charlie przeskoczył przez parapet i dał znak Nathanowi, by poszedł w jego ślady. Dziewczyna spała zwinięta na środku dużego łóża z baldachimem, ubrana w skromną białą koszulę nocną. Długie, zaplecione w warkocz, rude włosy opadały jej na szczupłe ramię.

Nathan podszedł do łóżka z jednej strony, Charlie z drugiej. Musiał sprawić, żeby nie krzyczała, choć robił to z ogromną niechęcią. Gdy tylko dziewczyna wyczuła ich obecność i gwałtownie otworzyła oczy, Charlie zadał jej mocny cios w szczękę. Wydała z siebie tylko cichy jęk i opadła na łóżko bezwładnie jak szmaciana lalka.

Nathan szybko wepchnął jej w usta chusteczkę, a jej rogi zawiązał z tyłu głowy.

- Zawińmy ją w tę narzutę - zaproponował. Charlie przyjrzał się bladofioletowej kapie, starannie złożonej w nogach łóżka.

- Dobry pomysł.

Charlie rozłożył narzutę, a Nathan podniósł dziewczynę, położył ją ostrożnie na tkaninie i sprawnie zawinął. Nawet gdyby się ocknęła, miałyby skrepowane ręce i nogi, a knebel stłumiłby jej krzyki.

- Ruszajmy - rzucił Charlie. - Trzeba ją stąd wynieść. Nathan kiwnął głową i szybko wyjrzał przez okno.

- Droga wolna - powiedział.

Z pomocą Nathana Charlie zarzucił sobie nieprzytomną dziewczynę przez zdrowe ramię, zaczekał, aż to-

warzysz znajdzie się na dole drabiny, po czym sam zaczął schodzić. Pomimo złamanej ręki zejście na dół okazało się łatwiejsze, niż myślał. Dziewczyna była lekka jak piórko, a wynajęci przez Bascomba ludzie działali cicho i sprawnie. Czekali przy koniach, aż Nathan dosiądzie wierzchowca, pomogli przerzucić dziewczynę przez siodło Charliego, po czym wszyscy odjechali.

Po pokonaniu paru mil rozdzielili się. Najmici ruszyli w jedną stronę, a Charlie i Nathan w drugą. Za nimi nie było widać żadnego ruchu. Najwyraźniej nikt nie został powiadomiony przez strażę. Charlie wzdrygnął się w duchu na myśl o tym, co ludzie Bascomba musieli zrobić ze strażnikami.

Miał tylko nadzieję, że ich po prostu nie udusili.

Nad horyzontem pojawiło się różowe światło świtu. Nick maszerował z ponurą twarzą w stronę stajni. Święty Boże! Trudno mu było uwierzyć w to, co się stało. Jeden ze strażników nadal był nieprzytomny, a pięciu pozostałych leczyło się z rozmaitych obrażeń, od potłuczeń po połamane kości.

- Te bandziory dobrze wiedziały, co robią - zauważył Elias, dotrzymując Nicholasowi kroku. - To mogli być żołnierze. Teraz, po wojnie, wielu kręci się w okolicy. Podejrzewam, że trzech albo czterech było na zewnątrz, a dwaj weszli do środka.

- Jak myślisz, ile mają przewagi? - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. Nadal nie mógł uwierzyć, że Bascombowi się udało.

- Jeśli wierzyć naszym ludziom, bandyci uderzyli koło północy. To daje jakieś pięć godzin.

Elias nie musiał mu przypominać, że ludzie wynajęci jako strażnicy zostali zakneblowani i związani jak świnie. Leżeli na zimnej, mokrej ziemi, dopóki nie znalazł ich jeden z ogrodników, który wszczął alarm.

- Znajdziemy ją, Nick. Nie martw się.

- Do diabła, jak mam się nie martwić? Przysięgam, że jeśli Bascomb ją tknie, zabiję go, jak kiedyś jego brata.

- Spokojnie, chłopcze. Zatrzymamy ich, zanim dotrą do West Clandon.
- Oby tak było.

Ale i tak się martwił. Elizabeth znajdowała się w rękach brutalnych mężczyzn. Była młoda i śliczna. Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, jak silna może być żądza.

Nick przerzucił przez grzbiet konia skórzaną torbę i wskoczył na siodło. Elias dosiadł lekkiego, siwego konika myśliwskiego. Silas McCann i Theo Swann jechali na dwóch gniadoszach. Wielu innych, w tym stangret Jackson Fremantle, a nawet Edward Pendergass, chcieli wyruszyć z nimi. Nick podziękował im wszystkim i uprzejmie odmówił. Chciał jechać tylko z Eliasem, mając nadzieję, że tak będzie się poruszał szybciej. Ale porywaczy było przynajmniej czterech, może nawet sześciu czy siedmiu. Chciał odbić Elizabeth, ale chciał mieć też pewność, że nic jej się nie stanie. W końcu więc zdecydował się zabrać ze sobą także Silasa i Theo. Pierwszych parę mil przejechali w ogromnym pędzie. Tylko Elias od czasu do czasu zwalniał, żeby upewnić się, że podążają właściwym tropem. Niemal przegapili miejsce, gdzie grupa porywaczy rozdzieliła się, u podnóża wzniesienia, na brzegu wąskiego strumienia wijącego się pośród łąk.

- Wygląda, jakby ślady podków czterech koni skierowały się na zachód - powiedział Silas. - Dwa dalej jadą na północ.

- Która grupa może mieć dziewczynę? - zapytał Nick. Bascomb obsesyjnie pragnął poślubić Elizabeth.

Na pewno chciał mieć pewność, że dotrze do niego nietknięta. Powierzył ją ludziom, nad którymi miał pełną kontrolę.

- Trudno powiedzieć - rzekł Elias, drapiąc się w czarną głowę. - Rozdzielmy się, tak jak oni.

Nick ledwie go słyszał.

- Wy trzej jedźcie na zachód. Ja pojedę za tymi dwoma. Jeśli dopadniecie tamtych i okaże się, że nie mają dziewczyny, pozwólcie im odjechać. Nie chcę, żebyście się narażali na niebezpieczeństwo.

- A ty?

- Mam przeczucie, że poradzę sobie z tymi dwoma. Jeśli w ciągu trzech dni nie wrócę, jedźcie do domu Bascomba w West Clandon. Albo Bascomb będzie martwy, albo ja.

Zawrócił wielkiego czarnego ogiera i spiał go ostrogami. Gdy odjeżdżał, jego towarzysze pomachali mu na pożegnanie.

Dzień był długi i męczący. Gruba warstwa chmur zawisła nad ziemią i zaczął padać drobny deszcz. Początkowo ślady były wyraźne, bo końskie podkowy mocno odciskały się w mokrej ziemi. Na granicy posiadłości Bascomba w Parkland ślady skręcały. O dziwo, porywacze zdawali się nie przejmować możliwym pościgiem, być może wierząc, że dzięki pięciogodzinnej przewadze są bezpieczni.

Podążali do przodu, a Nick jechał za nimi. Na skrzyżowaniu dróg ślady zniknęły pomiędzy innymi śladami końskich kopyt i wozów. Niemal pół godziny Nick uważnie badał ziemię, zanim znów odnalazł trop, który powiódł go inną, jeszcze mniej uczęszczaną, zarośniętą drogą.

Przez cały dzień padało, więc pod wieczór ślady stały się niewyraźne.

Jednak Ravenworth znał tę okolicę. Był pewien, że podąża właściwym tropem.

Zapadła noc. Miał nadzieję, że mężczyźni rozbiją obóz.

Nick zwolnił, aby koń mógł trochę odpocząć, po czym znów spiał go do galopu. Oni może się zatrzymają, ale

on nie zamierzał tego robić. Nie spocznie, dopóki nie odbije Elizabeth. Elizabeth nie pamiętała, żeby kiedykolwiek bała się tak jak teraz. Bolały ją wszystkie kości, mięśnie, stawy, ścięgna. Przez wiele godzin jechała przerzucona przez siodło, nie mogąc poruszyć ręką ani nogą, dławiąc się wciśniętym w usta kneblem. Była w pułapce, przyduszona, bliska paniki, kiedy w końcu porywacze zlitowali się nad nią. Rozwinęli ją z narzuty, przywiązali sznurkiem i pozwolili opróżnić pęcherz. Potem niechętnie zgodzili się, żeby dalej jechała, siedząc w siodle przed muskularnym mężczyzną z gęstą rudą brodą.

Pamiętała obu tych mężczyzn. Próbowali ją uprowadzić tamtej nocy w ogrodzie. Wtedy ocalił ją Nicholas. Zastanawiała się, gdzie hrabia może być teraz, czy ruszy jej na ratunek. Przez cały dzień martwiła się, co nastąpi, gdy się zatrzymają. Ale ku jej uldze mężczyźni nie interesowali się nią zanadto. Jechała przyciśnięta do torsu potężniejszego z nich, ale ten nie pozwolił sobie na żadną poufałość. Chociaż więc w samej koszuli nocnej czuła się zakłopotana, to im dłużej podróżowali, tym mniej się obawiała gwałtu z ich strony. Najwyraźniej Bascomb jasno wyraził swoje intencje i musieli wiedzieć, co by im groziło, gdyby nie posłuchali jego rozkazów. Patrzyła teraz na obu porywaczy, siedzących na drewnianym balu i przeżuwiających chleb i suszone śledzie. Częstowali też Elizabeth, ale jej żołądek się buntował i pomimo głodu nie mogła nic zjeść.

Elizabeth zadygotała, choć wcale nie było jej zimno. Przywiązawszy ją do drzewa, jasnofioletową narzutą okryli jej ramiona. Zatrzymali się na noc w samotnej kępie drzew oddalonej od wąskiej, zarośniętej, miejscami

trudnej do odnalezienia ścieżki, którą tu przybyli. Nie rozpalili ogniska, a konie uwiązali z dala od miejsca postoju. Mężczyźni na zmianę pełnili wartę i spali.

Pomimo zmęczenia, Elizabeth nie mogła zasnąć. W głowie kotłowały jej się myśli sięgające dnia, w którym Oliver Hampton przydybał ją samotną w gabinecie jej ojca. Niewiele brakowało, żeby ją zgwałcił, chociaż on na pewno inaczej postrzegał tamte wydarzenia. Przygniecenie jej na kanapie, obsypanie jej zaślinionymi pocałunkami i zadarcie jej spódnicy nazwałby uwiedzeniem.

Na samą myśl o tamtych wydarzeniach zaschło jej w ustach. Tym razem ją zgwałci. Nie będzie czekał, nie będzie ryzykował, że znów mu umknie. Posiadzie ją, skompromituje i zmusi do małżeństwa.

Jeśli nie zdarzy się jakiś cud, pojutrze będzie panią Oliverową Hampton, hrabiną Bascomb. Dla innej kobiety mogłoby to być spełnieniem marzeń. Dla Elizabeth była to najczarniejsza wizja piekła.

Ruszyli dalej jeszcze przed brzaskiem. Elizabeth, nadal ubrana w koszulę nocną, miała nogi poobcierane o twardą skórę siodła. Związane ręce uniemożliwiały jej zaplecenie włosów, które wysunęły się z warkocza.

W południe zatrzymali się, żeby odpocząć, napić konie i coś zjeść.

Elizabeth zjadła jabłko i mały kawałek sera, ale nawet po tak skromnym posiłku czuła mdłości. Bolała ją szczeka w miejscu, gdzie uderzył ją brodaty porywacz, a w swoim odbiciu w strumieniu dostrzegła tam okropny ciemny siniec.

- Czas jechać dalej - odezwał się chudy mężczyzna, noszący imię Nathan. Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Nie możemy kazać czekać jego lordowskiej mości na oblubienicę.

- Nie jestem jego oblubienicą - zaprotestowała Elizabeth z energią, jakiej nie przejawiała od chwili, gdy została porwana. - A wy łamiecie prawo. Jeśli jesteście mądrzy, wypuście mnie, zanim dopilnuję, żebyście trafili do więzienia.

Wybuchnęli śmiechem. Chudy porywacz klepał się po udach, a rudowłosy prychnął przez nos.

- Jeśli jesteś mądra, dzierlatko, będziesz trzymała język za zębami, zwłaszcza kiedy znajdziesz się w łóżku ze swoim nowo poślubionym małżonkiem.

Rozległ się trzask gałęzi. Wszystkie trzy głowy odwróciły się ku wysokiemu mężczyźnie, który właśnie pojawił się na polance.

- Wydaje mi się, że pani ma rację - odezwał się Nicholas stalowym głosem. - Wy dwaj działacie poza prawem. Jeśli macie choć trochę rozumu i chcecie jeszcze pożyć, zachowacie się spokojnie i nie zrobicie żadnego gwałtownego ruchu.

Odwiódł kurek w trzymany w obu rękach pistoletach, które wymierzył prosto w serca porywaczy.

Dobry Boże, Nicholas. Nagle jej puls przyspieszył, serce zabiło mocniej. Skąd się wziął? W jaki sposób ich znalazł?

- Do diabła! - rzucił Nathan.

Mężczyzna zwany Charlie powoli podniósł do góry zdrową rękę, ale pochylił głowę i splunął na ziemię.

- Ty - Nicholas wskazał na mężczyznę po lewej stronie. - Rozwiąż dziewczynę. Ostrożnie, a potem się odsuń.

Gdy Nathan zbliżył się do Elizabeth, ta zaczęła dygotać. Porywacz z wielką ostrożnością zdjął z niej narzutę i trzęsącymi się palcami rozwiązał supły na krepujących ją linach. Pozwolił, żeby sznurek osunął się na ziemię, po czym cofnął się, zgodnie z instrukcją hrabiego.

- Dobrze - powiedział Nick. - A teraz przynieś tę linę i zwiąż swojego przyjaciela.

Rudobrody zaklął szpetnie, ale nawet się nie poruszył. Nathan wykonał polecenie Nicholasa, okręcił sznurek wokół nadgarstków Charliego, a następnie schylił się i związał mu nogi.

Do tej pory Nicholas nie patrzył na Elizabeth. Teraz spojrzął na stojącą boso dziewczynę w cienkiej koszuli nocnej, z potarganymi włosami i fioletowym siniakiem na szczęce.

Zmarszczył brwi.

- Nic ci nie jest?

- Nie... Wszystko w porządku. Jeśli nie liczyć ubrania, to nie ucierpiałam.

- Chodź tutaj - zwrócił się do niej łagodnie.

Ruszyła w jego stronę i zatrzymała się obok. Zaskoczył ją, obejmując w talii i na chwilę przytulając. Obejrzał siniec na buzi dziewczyny i zacisnął szczęki.

- Będziesz umiała związać tego drugiego? Elizabeth kiwnęła głową.

- Wydaje mi się, że tak.

Podniosła spod drzewa drugi kawałek sznurka i podeszła do porywacza.

Gdy skończyła go krępować, Nicholas wsunął za pas pistolety i zbliżył się do niej. Sprawdził więzy u obu mężczyzn, zacisnął mocniej supły, po czym chwycił ją pod kolana i podniósł wysoko do góry.

- Przykro mi, że to się wydarzyło. Żałuję, że ich nie powstrzymałem.

Trzymając się kurczowo jego szyi, pomyślała, że czuje się cudownie bezpieczna. Bezpieczna po raz pierwszy od wielu dni.

- Próbowałeś. Zawsze robiłeś wszystko, co było można.

Posadził ją bokiem na swoim siodle, odwrócił się i wrócił pod drzewo, żeby podnieść jedwabną narzutę. Starannie otulił nią dziewczynę, uważając, żeby okryć jej boscie nogi, i wskoczył za nią na siodło.

- Na pewno nic ci się nie stało? Porywacze... nie pozwolili sobie na zbyt wiele?

Pokręciła głową.

- Nie. Myślę, że bali się Bascomba.

- Miałem taką nadzieję.

Ruszyli z powrotem, kiedy za ich plecami rozległ się krzyk.

- Hej! Chyba nie zamierzacie nas tu zostawić? To wrzeszczał Charlie.

Nicholas uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Tylko na jakiś czas. Przy pierwszej nadarzącej się okazji mam zamiar przysłać po was konstabla. Na pewno z radością was rozwiąże i bezpiecznie odstawi do więzienia.

- Poczekaj chwilę, panie - zajęczał chudy mężczyzna. - Nie skrzywdziliśmy jej. Naprawdę bardzo o nią dbaliśmy.

Nicholas zerknął na siniec na brodzie dziewczyny.

- Ale nie dość, przyjacielu. Niewystarczająco.

Ogier ruszył galopem. Elizabeth oparła się o tors Nicholasa. Otoczyły ją mocno umięśnione ramiona. Słyszała bicie jego serca.

- Dziękuję, że przyjechałeś - powiedziała.

Uścisk jego ramion wzmógł się niemal niezauważalnie.

- Który cię uderzył?

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Dlaczego pytasz? Przecież to nie ma żadnego znaczenia.

-Ma.

Zdumiał ją ostry ton Nicholasa.

- Spałam - skłamała. - Nie wiem, który to zrobił. Oczywiście był to Charlie. Nigdy nie zapomni widoku

wielkiej pięści, opadającej na jej twarz. Ale Nicholas i bez tego miał sporo zmartwień. Zemsta tylko przysporzyłaby mu nowych kłopotów.

- Chyba więc będę musiał wychłostać ich obu - powiedział z uśmiechem.
- Niech zajmie się nimi konstabl. Po co ci więcej problemów? Proszę, pozwól innym działać w tej sprawie. Jeśli nie ze względu na siebie, to zrób to dla mnie.

- Gotów jestem uczynić dla ciebie wiele rzeczy, skarbie, ale nie zgodzę się, żeby uszło im na sucho coś takiego.

-Ale...

- Teraz bądź cicho i odpocznij trochę. Czeka nas długa droga, zanim będziemy mogli zatrzymać się na noc.

Zrobiła, co jej radził. Zamknęła oczy i poddała się rytmowi kroków konia, szczęśliwa, że jest bezpieczna. Mocniej wtuliła się w ramiona swego wybawiciela. Czowała otaczające ją ciepło i siłę jego ciała. W końcu zmogło ją zmęczenie. Zasnęła.

Nicholas odgarnął z policzka Elizabeth ciężkie pukle rudych włosów. Za każdym razem, gdy jego wzrok napotykał siniec na jej szczęce, ogarniała go fala wściekłości. Gdy tylko zobaczył ją związaną w obozowisku, miał ochotę zrobić z tych zbirów krwawą miazgę. Tylko troska o Elizabeth pozwalała mu zachować zimną krew.

Pogładził ją po włosach. Jej ramię ocierało się o jego tors, a jej tyłeczek przyciskał się do jego krocza. Chociaż był wyczerpany, zmęczony do szpiku kości, to nadal jej pożądał, tak samo jak w chwili, gdy ją ujrzał w obozowisku.

Nawet teraz czuł napięcie, lekki ucisk w spodniach, delikatny, dręczący ból. Wiedział, że nie może jej mieć, że za niecałe dwa tygodnie Elizabeth wyjedzie.

Ależ będzie za nią tęsknił!

Wdychał jej zapach, ciesząc się dotykiem gibkiego ciała. Nie mógł jej mieć. Powinien dopilnować, by wyszła za mąż za dobrego, majątnego człowieka i była wreszcie bezpieczna.

Ta myśl sprawiła, że poczuł jeszcze większe znużenie.

Elizabeth obudziły jakieś głosy. Czuła, że ręce Nicholasa otaczają ją w pasie, ostrożnie zdejmują z konia, poczuła kontakt swoich bosych stóp z kamieniami, którymi wyłożony był podjazd przed gospodą.

Nick podał lejce swojego wierzchowca rumianemu chłopcu stajennemu.

- Akbar ciężko pracował przez ostatnie dwa dni. Nakarm go dobrze i wyszczotkuj, to dostaniesz dodatkowe wynagrodzenie.

- Dobrze, milordzie.

Szczupły chłopak pogładził ogiera po chrapach i poprowadził w stronę stajni za gospodą.

- Spędzimy tu noc - wyjaśnił Nicholas. - Rano oboje lepiej się pocujemy. Jeśli wcześniej wyruszymy, dotrzemy do Ravenworth jeszcze przed zmrokiem.

Elizabeth tylko kiwnęła głową. Właściwie cieszyła się, że znajdzie się pod dachem. Z drugiej jednak strony żałowała, że nie jada dalej.

Po wejściu do środka czekała tuż pod drzwiami, gdzie ją zostawił, obserwując oddalające się szerokie barki hrabiego, znikającego w głębi karczmy. Wcześniej zatrzymali się tylko raz na obrzeżach wioski, niedaleko miejsca, gdzie zostawili związanych porywaczy. Mieszkał tam konstabl, którego znał Nicholas. Nazywał się Ragsdale i był wysokim mężczyzną o bladej twarzy. Obiecał, że przestępcy zostaną aresztowani. Nicholas dał słowo, że wróci, gdy tylko odwiezie Elizabeth bezpiecznie do domu.

Mocniej otuliła się narzutą i przesunęła w głąb cienia w nadziei, że nikt jej nie zobaczy. Docierały do niej głosy i wybuchy śmiechu z sali jadalnej.

Na zewnątrz zaczęło mżyć i zapanował wilgotny chłód. Bolały ją wszystkie mięśnie, więc była coraz bardziej zadowolona, że zatrzy-

mali się na noc. Ale jeszcze bardziej cieszyła się z dodatkowych godzin, które będzie mogła spędzić z hrabią.

Wiedziała, że to niedorzeczne. Ale gdy tylko dostrzegła go na polance, jej serce podskoczyło z radości, a rozum jakby uleciał w siną dal.

Hrabia przyjechał za nią. Wiedziała, że tak będzie, i ta świadomość spowodowała, że zadurzyła się bez pamięci.

Nie było sensu zaprzeczać. Zakochała się rozpaczliwie i beznadziejnie, i nic nie mogła na to poradzić.

Wyobraziła sobie jego mroczną, przystojną twarz, pomyślała o swojej sytuacji i nagle przypomniała sobie matkę, zmarłą przed sześcioma laty.

Elizabeth obdarzona rudokasztanowymi włosami i szczupłą figurą z wyglądu przypominała matkę. Ale na tym podobieństwo się kończyło.

Podczas gdy Elizabeth kochała życie i starała się najpełniej przeżyć każdy dzień, Isabel nigdy nie czuła się szczęśliwa.

Jej małżeństwo z Henrym Woolcotem zostało zaaranżowane. Zmuszono ją do poślubienia człowieka o dwadzieścia lat starszego od niej. Źle się czuła w tym związku. Od szesnastego roku życia kochała kogoś innego.

- Nie ma dla mnie innej miłości - wyznała kiedyś córce. - Zawsze go kochałam i zawsze będę kochać.

Elizabeth dobrze zapamiętała tamto letnie, ciepłe popołudnie na brzegu małego strumyka, który wił się za ich domem.

- Słuchaj swojego serca - powiedziała matka z oczami pełnymi łez, spoglądając na wodę. - Jeśli będziesz wychodziła za mąż, to tylko z miłości. Niewiele jest warte życie, jeśli nie można go dzielić z ukochanym mężczyzną.

To musiała być prawda, przynajmniej w przypadku Isabel. Pewnego chłodnego, jesiennego poranka zabiła się. Stało się to w dniu, w którym ją zawiadomiono, że jej ukochany, kapitan Erie Blackstone z piątego pułku dragonów, zginął podczas walk na kontynencie.

Krótko po śmierci żony ojciec Elizabeth, czując się zdradzony i oszukany, zmarł.

Elizabeth westchnęła, myśląc o przeszłości i o tym, że bez względu na to, jak usilnie będzie próbowała walczyć z losem, i tak pójdzie w ślady matki. Będzie musiała wyjść za mąż, i to już niedługo, za kogoś innego. Nie za Nicholasa Warringa.

Tymczasem Nick na ladę przed karczmarzem o siwych bokobrodach wysypał stosik monet.

- Za chwilę przygotujemy kwatery dla waszej lordowskiej mości.

Mężczyzna zgarnął pieniądze i pobiegł, by wszystkiego dopilnować.

Nick wrócił do Elizabeth stojącej pod ścianą i ogarnęło go poczucie winy.

Tkwiała w cieniu jak jakaś przybłęda. Za sprawą tego sukinsyna została wyciągnięta z łóżka w środku nocy i musiała znosić dwa dni męczarni w rękach ludzi Bascomba. Jakże nienawidził tego drania!

Jeśli uda mu się dopiąć swego, Bascomba spotka taki sam los, jak jego brata, i Elizabeth będzie bezpieczna. Może tym razem skończy się polowanie. Ale czy rzeczywiście? Jak powiedział Sydney, Oliver Hampton był siłą, z którą należało się liczyć. Sąd mógł podzielać to zdanie...

Ravenworth zmusił się do uśmiechu. Próbował nie myśleć o tym, jak Elizabeth ślicznie wyglądała nawet z potarganymi włosami i smugami brudu na policzkach.

- Karczmarz dał nam dwa ostatnie pokoje. Podobno znajdują się nad kuchnią. Obawiam się, że to nic specjalnego, ale przynajmniej będzie ciepło.

Dostrzegł, że odpowiedziała mu uśmiechem, i coś ścisnęło go za serce.

- Jestem pewna, że pokoje będą w sam raz. Kuchnia znajdowała się w oddzielnym, zbudowanym

z cegły budynku na tyłach zajazdu. Elizabeth ruszyła po schodach.

Pokoje były znośne, ale niewiele ponadto. Dwa krzesła i toporny stół, stojące przy niewielkim kominku, w którym buzował ogień, szafka nocna z na wpół wypaloną świecą w porysowanym, cynowym lichtarzu przy łóżku, a na nim ubity siennik, przykryty jednak puchowym materacem... A muślinowe powłoczki były czyste. Zapewne za sprawą dodatkowej opłaty.

- Jestem przekonany, że gospodarz uczynił wszystko, aby nam było wygodnie - powiedział Nick. - Jutro rano poszukam ci czegoś bardziej odpowiedniego do ubrania.

W tym momencie narzuta zsunęła się z ramion dziewczyny i jego wzrok skierował się na jej piersi: dwa doskonale wzgórki pod cienkim, białym materiałem.

Zaschło mu w gardle. Z trudem odwrócił wzrok, ale te kształty i ich wielkość wryły mu się w pamięć.

- Mam serdecznie dosyć przemierzania kraju w koszuli nocnej - oświadczyła Elizabeth. - Będę wdzięczna, jeśli znajdziesz mi coś do przebrania.

Nick skinął głową. Przemknęła mu podstępna myśl, że niczego nie życzyłby sobie bardziej niż ujrzeć ją bez tego przeklętego nocnego stroju. Na szczęście rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Kazałem przynieść wodę do mycia - rzucił przez ramię. - Najwyraźniej już ją przyniesiono.

Otworzył drzwi. Czterech chłopców weszło do środka z dwiema baliami napełnionymi parującą wodą. Przeszli przez pierwszy pokój, gdzie zostawili jedną balię, drugą zaś wnieśli do drugiego pokoju. Sypialnie, usytuowane jedna za drugą, zajmowały większą część poddasza nad kuchnią.

Nick niepewnie popatrzył na drzwi łączące oba pomieszczenia.

- Przykro mi, że nie ma tu więcej prywatności, ale to były ostatnie dwa pokoje.

Elizabeth sprawiała wrażenie, jakby się tym nie przejmowała.

- Nic nie szkodzi, milordzie.

Chłopcy skierowali się na schody. Gdy wychodzili, Nick rzucił im monetę. Po chwili zjawiała się pomoc kuchenna z tacą pełną jedzenia. Była tam gotowana zimna wołowina, ziemniaki, kawałki żółtego sera, bochenek pełnoziarnistego chleba i dwa dzbanki wina. Dziewczyna podzieliła przyniesione jedzenie na porcje i zostawiła je na stołach w obu pokojach.

Wychodząc i kręcąc zmysłowo biodrami, posłała hrabiemu uwodzicielski uśmiech, ale nie zdobyła nawet odrobiny jego zainteresowania.

Z powrotem powędrował wzrokiem ku drzwiom łączącym obie sypialnie.

- Jest tu klucz, więc nie musisz się niczego obawiać. Elizabeth odwróciła się i ciepło uśmiechnęła.

- Nie boję się ciebie, milordzie. Już to mówiłam. Nick zerknął na łóżko, po czym z powrotem przeniósł

wzrok na stojącą parę kroków od niego Elizabeth. Omiótł ją spojrzeniem od potarganej, ognistej czupryny po palce bosych nóg, wystające spod narzuty. Miał ochotę cisnąć na bok przekłętą płachtę, zerwać z niej nocną koszulę i pogłaskać te cudowne piersi.

- Może masz rację - burknął, nienawidząc się za swe pożądliwe myśli. -
Prawdę mówiąc, to ja się boję.

Posłał jej ostatnie spojrzenie, po czym odwrócił się i energicznym krokiem ruszył do sypialni, w której miał spędzić noc.

Wiedział, że będzie to długa noc. Nie ulegało wątpliwości, że ani na chwilę nie zmruży oka, mając Elizabeth tak blisko, tak nieosiągalną. Elizabeth przyglądała się odchodzącemu hrabiemu. Gdy zniknął za drzwiami, poczuła ciężar na duszy. W ciągu paru ostatnich godzin przyzwyczaiła się do ota-

czających ją ramion, do mocnego uścisku, do kojącego odgłosu jego bijącego serca.

Doskonale zdawała sobie sprawę z własnych uczuć, ale nie wiedziała, co Nicholas czuł do niej.

Ignorując tacę z jedzeniem i burczenie w brzuchu, podeszła do balii z gorącą wodą. Na podłogę opadła narzuta, za nią brudna nocna koszula. Elizabeth zauważyła czystą koszulę na łóżku, obok szczotki i grzebienia. Była wdzięczna Ravenworthowi, że tak się o nią troszczył.

Troskliwość. To właśnie Nick jej okazywał. W jakiś sposób musiało mu na niej zależeć.

Przypomniała sobie jego gorące spojrzenie w chwili, gdy wychodził z pokoju; intensywny, palący wzrok, którym omiótł jej postać od stóp do głów. Jasno okazał pożądanie. Ale tęsknota w jego spojrzeniu mówiła jej, że było to coś więcej.

Z westchnieniem zanurzyła się w wodzie, pozwalając, aby wniknęło w nią ciepło. I znów pomyślała o Nicholasie. Przypomniała sobie jego pocałunek i poczuła słodki ból. Pragnął jej. Nie zaprzeczał temu, ale wiedziała, że nic jej nie zrobi. Tak jak powiedział Sydney Birdsall, Nicholas Warring był człowiekiem honoru. Obiecał, że będzie ją chronił, i zrobi to, bez względu na cenę.

Ale co z ceną, którą ona musi płacić?

Zanurzyła się głębiej, pozwalając, by ciepła woda koła ból w mięśniach i stawach. Za kilka tygodni na dobre opuści Ravenworth Hall i pojedzie do Londynu, żeby znaleźć męża. Poślubi obcego człowieka, tęskniąc do innego. Czekał ją ten sam los, który spotkał jej matkę.

Pomyślała z goryczą, że matka przynajmniej zaznała miłości. Ona zaś mogła jedynie rozpamiętywać tamten krótki pocałunek, chwilę płomiennej namiętności. Nigdy się nie dowie, jak to jest być z mężczyzną, którego się pożąda - dotykać i być dotykana.

Nie dowie się, jeśli nie spróbuje się dowiedzieć.

Umyła włosy, splukała je najstaranniej, jak umiała, a następnie wyszła z balii i wytarła się w cienki, muślinowy ręcznik.

W czystym, białym stroju usiadła na krześle przy kominku, żeby wysuszyć włosy i zjeść kolację. Nalała sobie kubek wina i zaczęła je powoli sączyć. Jednak stale nasłuchiwała, co dzieje się za ścianą. Słyszała chłopot wody, gdy hrabia wychodził z balii. Na myśl o jego nagim ciele, gładkim i smagłym, coś ścisnęło ją w żołądku. I niżej.

Przymknęła oczy i przypomniała sobie jego usta na swoich, muśnięcie jego języka i napór jego ud ocierających się o jej nogi. Minęły długie minuty. Kwadrans, pół godziny. W sąsiednim pokoju było cicho.

Nicholas zapewne położył się do łóżka. Ciekawa była, czy już zasnął. A może myślał o niej, podobnie jak ona myślała o nim...

Zaczęła rozważać, co by zrobił, gdyby poszła do niego, ofiarowała mu siebie i poprosiła, żeby się z nią kochał.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Pragnienie było przemożne.

Przez chwilę stała niezdecydowana, świadoma tego, że decyzja, jaką teraz podejmie, może zmienić całe jej życie. Ale tęsknota była zbyt wielka, a zew za silny i jej bose stopy ruszyły się ku drzwiom.

Palcami namacała rygiel, ale nie podniosła go. Serce waliło jej jak oszalałe, wybijając rytm głośniejszy niż deszcz uderzający w szyby okien.

A co, jeśli ją odtrąci?

Na tę myśl poczuła suchość w ustach. Ręce zaczęły jej się trząść. Jak się upora z odrzuceniem? Wiedziała, że to ją zaboli. Ale przegapienie szansy na miłość, być może jedynej, która jest jej pisana, wydało jej się jeszcze gorsze.

Drżącą dłonią znalazła rygiel. Uniosła go i ostrożnie uchyliła drzwi. Na stoliku przy łóżku paliła się pojedyn-

cza świeca, a wosk skapywał na podrapany drewniany blat. Zobaczyła, że Nicholas nie spi. Siedział na łozku, opierając się plecami o zagłówek. Odrzucił koldre, a okrywające go przescieradło zsunęło się w dół, aż do pasa, zasłaniając jego nagosc.

Elizabeth przez chwile stała w drzwiach, podziwiając ten niezwykle widok. Z trudem oddychała. I wtedy jego oczy napotkały jej spojrzenie. Z najwyższym trudem powstrzymała się, żeby do niego nie podbiec.

Rozdział 9

Nick wpatrywał się w stojącą w otwartych drzwiach kobietę. Długie, sięgające talii włosy nadal jeszcze były wilgotne po kąpieli. Oświetlone od tyłu przez ogień z kominka, błyszczały równie płomiennie, jak węgle w palenisku. Pod cienką białą koszulą wyraźnie rysowała się jej figura: szczupłe, niemal chłopiące biodra, długie nogi, nieprawdopodobnie wąska talia i wysoko osadzone, sterczące piersi.

Ciało zeszytywniało mu boleśnie. Zaklął pod nosem i zacisnął usta, gotując się do odesłania jej z pokoju.

- Nicholas?...

- Nie powinnaś tu być, Elizabeth. Czego chcesz? Nie odpowiedziała, tylko nerwowo oblizwała wargi.

- Myślałam, że może... Miałam nadzieję... - Dostrzegł, że z trudem przełknęła ślinę. - Powiedziałeś mi kiedyś, że mnie pragniesz.

Powiedziałeś, że czułeś to niemal od samego początku. Czy chcesz mnie nadal?

Z najwyższym wysiłkiem opanował falę szalonego pożądania.

- Na miły Bóg, Elizabeth... - Zacisnął pięść na prześcieradle. Musiał się mylić. Musiał się przesłyszeć. - Czy coś się stało? Przestraszyłaś się czegoś?

Weszła głębiej do pokoju i zatrzymała się przy łóżku.

- Chyba się przestraszyłam, w pewnym sensie. Boję się, że już nie czujesz do mnie tego, co kiedyś. Ze mnie odtrącis, zamiast się ze mną kochać. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Przez chwilę nie mógł złapać tchu.

- Elizabeth, nie wiesz, o czym mówisz.

- Ależ wiem. Doskonale wiem. Proszę, żebyś się ze mną kochał.

Jego ciało zeszywniało jeszcze bardziej. Nick potrząsnął głową.

- Nie mogę tego zrobić, Elizabeth. Jestem żonaty. Nie mogę cię poślubić, a nie zhańbię cię, zabierając ci dziewictwo.

Zrobiła krok do przodu. Pachniała mydłem i delikatną wonią dymu z kominka. Ten zapach kojarzył mu się z tym wszystkim, czego nie mógł mieć.

- Proszę, nie odtrącaj mnie.

Spojrzał na ogień buzujący w kominku. Ciało pulsowało mu z pożądania.

- Pragnę cię - rzekł cicho. - Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak bardzo pragnął jakiejś kobiety. Ale nie zmienia to faktu, że jestem żonaty z inną.

- Nie jesteś żonaty - odparła zapalczywie. - Nie w oczach Boga. Twoja żona opuściła cię dziewięć lat temu. - Wyciągnęła dłoń, żeby pogłaskać go po policzku. Miał wrażenie, że dotyka jego serca. - Niedługo będę musiała kogoś poślubić. Moim mężem zostanie człowiek, którego nie znam i na którym nie będzie mi zależało. Chcę wiedzieć, co czuje kobieta kochana przez mężczyznę, którego pragnie. Potrzebuję cię, Nicholasie, pragnę cię i nic więcej mnie nie obchodzi.

Nick usłyszał własny jęk. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że w jednej chwili wyciągnął do niej rękę, a w następnej trzymał ją w ramionach.

Opadł gorącymi, żądającymi ustami na jej wargi. Jednak jakimś cudem pano-

wał nad sobą. Przesunął językiem po drżącej dolnej wardze dziewczyny, skłaniając ją do rozchylenia ust. Pogłębił pocałunek, pozwalając, żeby się do niego przyzwyczaiła, i uważając, by jej nie spłoszyć.

- Wiem, że powinienem cię odesłać - wyszeptał. - Wiem o tym, ale nie potrafię. Jestem tylko mężczyzną, Elizabeth. Gorszym od niektórych, lepszym od innych. I bardzo cię pragnę.

Pocałował bok jej szyi, słodko zaokrąglony płatek ucha. Położył ją obok siebie na łóżku, odgarnął do tyłu gęste, kasztanowe włosy dziewczyny, ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją, długo i mocno.

- Nicholas... - szepnęła. - Nicholas...

Pogłaskał ją po policzku. Dobry Boże, tak bardzo jej pragnął. Jego wzwiedziony członek napierał na muslinowe prześcieradło, bolesny i pulsujący. Próbował sobie wmówić, że to, co robią, jest złe, że nie może jej mieć, że Elizabeth nigdy nie będzie należeć do niego, ale jego ciało nie chciało tego słuchać. Jego ręce przesunęły się po plecach dziewczyny, a potem w górę, aby pochwycić obie piersi. Pod cienkim płótnem koszuli nocnej wyczuwał twarde brodawki i nagle rozpaczliwie zapragnął je zobaczyć.

Trzęsącymi się rękoma rozpiął guziki koszuli, zsunął ją przez głowę dziewczyny i odrzucił na bok. Siedziała przed nim cudownie naga. Spostrzegł, że drży, ale nie próbowała się zakryć. Okrywały ją długie pasma płomiennych włosów, spływające na piersi, kryjąc wszystko poza jasnoróżowymi wzgórkami. Drobne i zwarte, drżały przy każdym pospiesznym oddechu.

- Cudowne - powiedział, odsuwając błyszczące pukle i ujmując w dłoń okrągły kształt. - Tak właśnie sobie ciebie wyobrażałem, ale nie przypuszczałem, że kiedyś się dowiem, jak naprawdę wyglądasz.

Kiedy opuścił głowę i pochwycił w usta różowy czubeczek, jęknęła. Wygięła plecy, a jej palce spoczęły na jego karku. Smakował jej niewinność, jej drżące pożądanie i rozkoszował się namiętnością, którą rozbudził w jej niedoświadczonym ciele. Jego lędźwie pulsowały. Chciał znaleźć się w niej tak bardzo, że aż czuł ból. Powstrzymywał się siłą woli, nie pozwalając sobie na pośpiech. Jej palce spoczywały na ciemnych, kręconych włoskach na jego piersi, dotykając badawczo mięśni, mierząc każde zagłębienie pomiędzy żebrami.

Ogarnęła go kolejna gorączkowa fala podniecenia. Miał wrażenie, że za chwilę stanie w płomieniach.

Położył ją tak, by znalazła się pod nim. Umieścił się pomiędzy jej białymi, szczupłymi nogami. Stwardniała męskość oparła się o jej udo. Ciało dziewczyny zeszywniało.

- Spokojnie, kochanie. Nie skrzywdzę cię.

Nick pocałował ją mocno, pogładził jej piersi, pocałował ją znów i poczuł, że zaczęła się odprężać.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego. Przesunął palec po ciemnych kręconych włoskach na jej łonie i wsunął go w głąb jej ciała. Usłyszał, że gwałtownie nabrała powietrza, poczuł jej wilgotne ciepło i stwardniał niczym skała.

- Jesteś gotowa, Elizabeth. - Gładził ją, łagodnie przygotowując. -

Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

Miała zaróżowioną twarz i ściemniałe z niepokoju oczy, a jej dolna warga drżała. Nick poczuł wyrzuty sumienia. Była niewinna. Nie miał prawa jej posiąść.

Zaklął w myślach i delikatnie dotknął jej twarzy.

- To błąd, Elizabeth. Powiedz mi, żebym przestał. Powiedz teraz, zanim będzie za późno.

Tylko pokręciła głową. Przyciągnęła do siebie jego głowę i mocno, zgłodniałe pocałowała go w usta.

- Już jest za późno.

Odkrył, że miała rację, bowiem jego twarda męskość już wsuwała się w głąb jej ciała. W następnej sekundzie jego nabrzmiały członek naparł na jej dziewiczą błonę. Nie był pewien, czyją napotka. Myślał, że może skradł ją Oliver Hampton tamtego dnia, w gabinecie jej ojca. Z uczuciem ulgi, zmieszonym z poczuciem winy, pchnął, roszcząc sobie prawo do skarbu jej kobiecości, świadom, że na to nie zasłużył.

Gdy przeniknął ją ostry ból, Elizabeth krzyknęła, ale gorący, pożądlivy pocałunek zdusił ten odgłos. Leżała pod Nicholasem, trzymając się kurczowo jego ramion, wypełniona przez niego. Wdarł się w jej ciało w sposób, jakiego nie oczekiwała. Czowała, że zawładnął nią, opętał, uznał, że ma do niej prawo, że do niego należy i zawsze będzie należała. Było to uczucie przerażające, ale zarazem niezwykle.

- Kochanie, wszystko w porządku?

Unosił się nad nią, z napiętymi mięśniami, pozwalając, aby jej ciało przyzwyczało się do jego rozmiarów. Elizabeth oblizwała wargi.

- Tak... wszystko w porządku.

Pochylił głowę i pocałował ją mocno, czule, sprawiając, że zapomniała o bólu, a krew znów zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Ból ustąpił.

Zastąpiło go rozpalenie. Czowała, że jest jej zarazem gorąco i zimno.

Nicholas był duży i twardy. Kiedy zaczął się w niej poruszać, jej ciało ożyło.

Z gardła wyrwał jej się cichy jęk. Wygięła się ku górze, na spotkanie z jego ciałem, targana mocnymi pchnięciami, które wywoływały dreszcze. Instynktownie rozchyliła nogi, przyjmując go głębiej, rozpaczliwie pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej.

Wypełnił ją, poruszając się coraz szybciej i mocniej, biorąc wszystko, co mu ofiarowała i żądając więcej. Zagryzła usta, czując ogarniający ją żar, który mącił jej myśli i sprawiał, że świadoma była jedynie jego silnego ciała. Wbiła palce w jego ramiona. Napiął mięśnie i odchylił do tyłu głowę. Gęste czarne loki opadły mu na barki, łaskocząc jej dłonie. Zaciśnął usta, starając się zapanować nad sobą. I nagle jej ciało także się napreżyło.

Coś działo się wewnątrz niej, coś dzikiego i radosnego. Elizabeth krzyknęła, czując falę zaskakującego ciepła, szalony poryw, który niczym gorący wiatr uniósł ją w górę. Zobaczyła oślepiający słoneczny blask i jej ciało eksplodowało. Gdzieś z głębi gardła wydobywał się narastający jęk. Rozkosz była tak intensywna, że Elizabeth cała się zatrzęsała.

Ponad nią Nicholas nie przestawał się poruszać. Kłęby mięśni nabrzmiały mu na szyi i na ramionach. Jeszcze dwa głębokie pchnięcia i jęknął. Jego ciało zadygotało, a w ciało dziewczyny wlało się gorące nasienie. Na długą chwilę Nick zawisł nad nią bez ruchu. Potem pocałował ją w szyję i złożył ostatni delikatny pocałunek na jej wargach. Powoli wysunął się z niej, łagodnie przyciągnął do siebie i mocno przytulił.

Bez słowa trzymał ją w ramionach. Czują mocne bicie jego serca. Jej własne przepełnione było miłością.

Nie była pewna, co by się stało, gdyby po prostu zasnęła. Ale było jeszcze za wcześnie. Gdy minęły długie minuty, a Nicholas się nie odezwał, ani nie uczynił żadnego gestu, oparła się na łokciu, pochyliła się i z ogromną słodyczą pocałowała go w usta.

- Elizabeth... - szepnął cichym, ochrypłym głosem. - Bess...

Przekreśliła się na plecy, on zaś się uniósł. A potem znów ją całował, znów leżała pod nim i znów jego twarda męskość zanurzyła się głęboko w jej ciele.

- Boże, wiem, że źle postępuję, ale nie potrafię przestać. Nie mogę się tobą nasycić. Tym razem wziął ją łagodnie. Później zasnęli.

Nick zostawił Elizabeth śpiącą. Wstał z łóżka ostrożnie, żeby jej nie obudzić, ubrał się i zszedł do stajni. Czuł ciężar na piersiach. Owładnęło nim poczucie winy. Chłopiec stajenny zadbał o Akbara, który czekał, nie przejmując się kolejnym dniem ciężkiej podróży.

Ravenworth zerknął w stronę porośniętej bluszczem gospody i pokoju nad kuchnią, gdzie ukradł dziewictwo młodej kobiecie. W głębi duszy wiedział, że postąpił źle, ale ta świadomość nie powstrzymała go. Był mężem innej. Nigdy nie będzie mógł mieć Elizabeth. Chociaż była damą i jego podopieczną, wziął ją do swojego łóżka, jakby była jedną z dziwek Turnera-Wilcoxa.

Jednak noc z Elizabeth była tak niezwykła, tak gorąca, że trudno było jej żałować.

Prawdę mówiąc, Elizabeth wywarła na nim wrażenie, jakiego nigdy nie wywarła żadna inna kobieta. Poruszyła jego najgłębsze emocje, sprawiła, że czuł to, czego nie doświadczał od czasu, gdy znalazł się w więzieniu. Ale to niczego nie zmieniało. Był żonaty. Przysiągł chronić Elizabeth Woolcot i nie dotrzymał słowa.

Cisnął chłopcu stajennemu monetę, polecił mu osiodłać wierzchowca, po czym wyruszył na poszukiwanie czegoś do ubrania dla Elizabeth. Kiedy wychodził ze stajni, jeszcze raz zerknął w stronę okien na piętrze małego, ceglanego budynku służącego za kuchnię i zacisnął zęby.

Bał się długiej podróży do domu.

Chociaż Margaret Warring nie widziała brata niemal od roku, zauważyła, że coś jest z nim nie w porządku, gdy tylko przeszła przez drzwi frontowe Ravenworth Hall. Nie była tu od dziewięciu lat, ale miała wrażenie, że minęło zaledwie parę dni. Patrzyła na swojego brata, który jednak z początku jej nie zauważył, bowiem przyglądał się szczupłej, rudowłosej kobiecie ubranej jak służąca, w prostą brązową spódnicę i białą muślinową bluzkę.

Maggie wiedziała, że nie była to jednak służąca, lecz podopieczna Nicka, Elizabeth Woolcot. Maggie usłyszała historię o uprowadzeniu tej młodej dziewczyny, gdy przybyła niespodziewanie zaraz po wyruszeniu brata w pościg za złoczyńcami. Poznała ciotkę dziewczyny, miłą, chociaż nieco ekscentryczną starszą panią, obdarzoną talentem trafiania komentarzem w samo sedno spraw. Takich, jak niezapowiedziany przyjazd Maggie. - Ach, ty musisz być Margaret! - zawołała Sophie Crabbe, gdy wyszła jej na powitanie. - Boże, wieki cię nie widziałam, od kiedy poszłaś do klasztoru. Byłaś taką śliczną dziewczynką, wierną kopią swojej matki. Wróciłaś więc do domu, moja droga? Twój brat będzie zachwycony. Wcale nie był zadowolony z twojej decyzji zamknięcia się w klasztorze. Maggie odebrało mowę. W krótkich zdaniach Sophie Crabbe podsumowała jej życie i aktualną sytuację. Naprawdę wróciła do domu. Odbyła karę za popełnione błędy i w końcu zrozumiała, że wcale nie chce życia, które wybrała.

W czasie tych lat, które spędziła w zakonie Najświętszego Serca, zaczęła mieć wrażenie, że życie mija obok. Zapragnęła szansy ponownego odkrycia świata, podejmowania własnych decyzji, wyboru własnej drogi i doświadczenia konsekwencji takich wyborów.

Teraz, stojąc w drzwiach i obserwując napiętą, przystojną twarz brata, zobaczyła, że nie tylko ona ma kłopoty.

Nick cierpiał przez siedem długich lat. Myślała, że te dni miał już za sobą, ale wyraz jego twarzy mówił jej, że znów dopadły go mroczne myśli.

- Nick!

Na dźwięk jej głosu odwrócił się i nagle grymas na jego twarzy zniknął.

- Maggie! Na miły Bóg, co tu robisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, porwał ją w ramiona i zaczął z nią wirować pod kryształowym żyrandolem w holu.

- To wspaniale, że cię widzę!

- Też się cieszę, że cię widzę, Nick.

Dobry Boże, było jak zawsze. Tak bardzo za nim tęskniła.

- Mam nadzieję, że nie przestaniesz się cieszyć, gdy się dowiesz, że wróciłam na dobre.

- Chcesz powiedzieć, że opuszczasz klasztor?

- Tak. Postanowiłam, że dam światu drugą szansę. Uściskał ją mocno.

- Bogu dzięki.

Stali, uśmiechając się do siebie, jakby znów mieli dziesięć lat. Nagle Nick puścił ją i się odwrócił.

- Dobry Boże, byłbym zapomniał. Lady Margaret, chciałbym ci przedstawić moją podopieczną, pannę Elizabeth Woolcot.

Elizabeth dygnęła.

- Lady Margaret, miło mi panią poznać. - Elizabeth zerknęła w dół na pogniecioną brązową spódnicę i prostą białą koszulę i zaczerwieniła się. - Proszę wybaczyć mój strój, ale...

- Doskonale rozumiem. Pani ciotka powiedziała mi z grubsza, co się stało. A Mercy Brown podała szczegóły.

Elizabeth uśmiechnęła się, ale Nick zmarszczył czoło.

- Bascomb ją prześladowuje. Postanowił zmusić ją do małżeństwa. Teraz, skoro wróciłaś do domu, możesz nam pomóc znaleźć dla Elizabeth odpowiedniego męża.

Maggie uśmiechnęła się, tymczasem uśmiech Elizabeth zniknął.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu - odezwała się - chciałabym pójść się przebrać na górę. Jak wicie, mam za sobą długą podróż.

Była wyższa od Maggie, miała rudokasztanowe włosy i zielone oczy.

- Oczywiście, że możesz iść na górę. I czy mogłabyś nazywać mnie po prostu: Maggie? Bardzo proszę... Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

Elizabeth uśmiechnęła się na te słowa.

- Z wielką chęcią... jeśli mnie będziesz nazywać Elizabeth.

Maggie się uśmiechnęła. Obserwując oddalającą się dziewczynę, pomyślała, że zły nastrój Nicka odbija się na Elizabeth. Przeniosła uwagę na brata.

- Nie skrzywdzili jej? Zdażyłeś na czas? Mięsień na policzku Nicholasa zadrgał.

- Ludzie Bascomba jej nie tknęli, jeśli o to pytasz. Odetchnęła z ulgą.

-Dzięki Bogu.

Ponury wyraz jego twarzy ponownie obudził jej niepokój. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. Pod skórą wyczuła napięcie.

- Dobrze się czujesz, Nick? Wyglądasz jakoś nieswojo. Ciężko westchnął.

- Nic mi nie jest. Po prostu jestem zmęczony, to wszystko. Pójdę teraz się przebrać i potem spotkamy się w moim gabinecie. - Uśmiechnął się, ale jego uśmiech sprawiał wrażenie wymuszonego. - Opowiesz mi wtedy, co cię skłoniło do powrotu do normalnego życia.

Elizabeth pozwoliła Mercy krzątać się wokół siebie. Czowała się zmęczona do szpiku kości, ale jeszcze bardziej doskwiera! jej ból, który miała w sercu. Przez całą drogę z gospody do domu Nicholas ją ignorował. Był uprzejmy, ale odległy, jakby ich wspólna noc nigdy nie miała miejsca.

- Zapraszam do wanny, słoneczko. - Mercy łagodnie ją popchnęła i ściągnęła jej z ramion jedwabną narzutkę. - Wygląda pani jak oklapnięte ciasto.

Elizabeth weszła do wody z mydlinami i natychmiast nawiedziła ją niepożądana myśl - poprzedniej nocy kąpiel była wstępem do wielu godzin rozkoszy.

- Czyż nie jest lepiej?

Elizabeth zanurzyła się w bąbelki piany pachnące różami. Mogła tylko kiwnąć głową.

- Dziękuję, Mercy.

Woda koła jej obolałe ciało, ale serce nadal krwawiło. Miała ochotę się rozpłakać.

- Lady Margaret przyjechała. Wiesz o tym?

- Tak. Spotkałyśmy się, zanim przyszedłam na górę.

- Jego lordowska mość będzie szczęśliwy, że na dobre wróciła do domu. Kucharz mówi, że jako dzieci byli nierozłączni. Twierdzi, że hrabia zawsze był zwariowany na punkcie swojej młodszej siostry.

Elizabeth pomyślała o Stephenie Hamptonie, który zginął z ręki Nicholasa.

- Tak mi się wydawało. - Spojrzenie Mercy zatrzymało się na sińcu na twarzy Elizabeth. - Ten przekłety Bascomb. Czy to zrobili jego ludzie?

- Próbowali mnie uciszyć. Poza tym, zważywszy na okoliczności, zachowywali się dość przyzwoicie.

- To dobrze. Hrabia zrobiłby im to samo, co uczynił temu draniowi, który skrzywdził jego siostrę.

Elizabeth uniosła brwi.

- Na Boga, wiesz o lady Margaret? Mercy się roześmiała.

- Wiem o wszystkim, co działo się w tym domu, nawet jeśli się to wydarzyło, zanim się tutaj zjawiłam.

- Skoro tak, to wiesz również, że jego lordowska mość zastrzelił Stephena w samoobronie.

- Oczywiście, że wiem... ale to bez znaczenia. Nasz Nick i tak zabiłby sukinsyna za to, co zrobił.

Mercy powiedziała to z dumą, jakby zabójstwo Stephena Hamptona nie było zbrodnią, lecz szczęśliwym wydarzeniem. Elizabeth przypomniała sobie Olivera i pomyślała, że dziewczyna może mieć rację.

- Mam nadzieję, że nie będziesz o tym wspominać. Jestem pewna, że lady Margaret czułaby się bardzo źle, gdyby wiedziała, że jej przeszłość jest tematem plotek służących.

Mercy zacisnęła usta.

- Nie należę do osób, które tak postępują. A poza tym, to są stare sprawy, znane od dawna.

- To prawda, i jestem przekonana, że jego lordowska mość chciałby, żeby tak pozostało.

Mercy nic nie odpowiedziała. Parę minut później wyszła, aby Elizabeth mogła samotnie rozkoszować się kąpielą. Może tak by się stało, gdyby nie fakt, że za każdym razem, kiedy spoglądała na swoje ciało, widziała na nim ręce Nicholasa. Przypominała sobie, jak ją całował i jak ją wypełniał.

W jakiś dziwny sposób teraz należała do niego i to, że odrzucił ją z takim chłodem, bardzo ją zabolowało. Podróż do domu była istnym koszmarem.

Nicholas prawie się nie odzywał i pełna napięcia cisza działała jej na nerwy. Wiedziała, że będzie musiała zapłacić za tę noc szalonego zapomnienia, ale nie sądziła, że ceną będzie ponure milczenie ukochanej osoby.

Zastanawiała się, co się stało. Może noc, którą spędziła w jego łóżku, zaspokoila jego požądanie. Może odstręczało go jej bezwstydné zachowanie. Może po prostu czuł się winny.

Elizabeth nie wiedziała.

I bała się spytać.

- Nie jesteś więc zmartwiony, braciszku, że wpadłam tak bez zapowiedzi?

Nick uśmiechnął się do młodej kobiety, która przysiadła na sofie z wysoko uniesioną głową. Przed swoim wyjazdem siedziałyby z nogami podwiniętymi pod siebie. Teraz była przyzwoitą panną wychowaną w klasztorze. Ogarnął go smutek na myśl o tych latach młodości, które straciła.

- Parę miesięcy temu wolałbym może dostać wcześniejszą informację, ale nawet wówczas byłbym szczęśliwy, mając cię w domu.

- Parę miesięcy temu - powtórzyła Maggie. - To znaczy przed zjawieniem się twojej podopiecznej?

- W istocie dopiero od kilku tygodni usiłuję żyć przy-zwoiciej. Ale przyznaję, że w pewnym sensie to z powodu przybycia Elizabeth. -

Uniósł szklaneczkę brandy i upił łyk. - Jej obecność sprawiła, że uświadomiłem sobie, jak się stałem zepsuty.

- To śliczna dziewczyna. - Maggie przenikliwie obserwowała go spod rzęs, jak zwykle czytając w jego myślach.

- Elizabeth jest bardzo ładna i inteligentna - powiedział, jednocześnie starając się zapomnieć, jak pięknie wyglądała, gdy leżała naga w jego łóżku. - Sydney Birdsall stara się znaleźć dla niej męża. Kiedy wyjdzie za mąż, Bascomb będzie musiał zrezygnować. - Nie okazał, jak gorzka była dla niego ta perspektywa. - Nie będzie miał wyboru i zostawi ją wreszcie w spokoju.

Maggie pochyliła się nad marmurowym blatem stolika, który stał przed sofą, wzięła do ręki filiżankę ze złotym brzegiem i upiła niewielki łyk kawy.

- Co słyhać u Rachael? - zapytała, szybko zmieniając temat.

- Nie mam pojęcia. Od mego powrotu do Anglii widziałem ją tylko raz, żeby omówić warunki jej dalszego zamieszkiwania w zamku Colomb. Maggie westchnęła. Nicholas pomyślał, że jest śliczna jak zawsze, z tą owalną twarzą i falującymi kasztanowymi włosami, dość krótko teraz ściętymi. Nie przestawał się dziwić, dlaczego okazał się takim głupcem, który nie potrafił dostrzec, jak kuszącą przynętą była dla Stephen'a Hamptona.

- Nie podejrzewam, żeby twoja żona zamierzała wrócić do domu. Co najwyżej mogłaby dać ci dziedzica.

Takie słowa nadal potrafiły go zranić. Jego siostra była jedną z niewielu osób, które wiedziały, jak bardzo pragnął syna.

- To już przeszłość. Nie darzę Rachael żadnym uczuciem, a ona nic nie czuje do mnie.

- To niesprawiedliwe, Nick. Tak bardzo chciałeś mieć rodzinę. Często o tym myślę. W dużym stopniu jest to moja wina. Gdybym nie pozwoliła Stephenowi...

- Przestań. Nic nie było twoją winą. Absolutnie nic. Stephen był dorosłym mężczyzną, a ty byłaś dzieckiem. A poza tym było, minęło.

Maggie potrząsnęła głową.

- Może i tak, ale nadal pozostaje kwestia biednej Elizabeth. Będę się modlić, żeby Bascomb nie skrzywdził jej tak, jak jego brat skrzywdził mnie.

Nick nic nie odpowiedział, ale coś boleśnie ścisnęło go w brzuchu. To nie Bascomb pozbawił Elizabeth dziewictwa, tylko on. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że będzie się oceniał równie surowo, jak oceniał Stephen'a Hamptona.

Rozdział 10

Trzy dni później Mercy Brown przyniosła wiadomość o przyjeździe Sydneya Birdsalla. Pod wieczór Elizabeth została wezwana do gabinetu Nicholasa. Gdy weszła do środka, hrabia siedział za biurkiem, we fraku koloru czerwonego wina i w gołębiej kamizelce w prążki. Marszczona koszula i koronkowy żabot ostro kontrastowały z jego smagłym obliczem. Wstał, gdy lokaj zamknął za nią drzwi. Jej uwagi nie umknęło napięcie rysujące się na jego twarzy.

- Dobry wieczór, Elizabeth. Cieszę się, że możesz do nas dołączyć. Jakbym miała jakiś wybór, pomyślała. Jakbyś naprawdę się cieszył, że przyszedłam.

Wyglądał szalenie elegancko i tak chłodno, że coś zakłuło ją w sercu. Ale z podniesionym czołem odpowiedziała:

- Dobry wieczór, milordzie.

Sydney przeszedł przez pokój, podszedł tam, gdzie stała, i ujął w dłonie obie ręce dziewczyny.

- Elizabeth, moja droga, jakże się cieszę, że znów cię widzę.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Odpowiedziała mu nieszczerym uśmiechem.

- Mnie też miło jest pana widzieć, Sydney.

Naprawdę tak było. Brakowało jej kojącej obecności Sydneya, zwłaszcza podczas ostatnich kilku dni. Rzut oka na Nicholasa, którego ostre rysy nie złagodniały ani odrobinę, obudził w niej nagłą chęć wyplakania się na ojcowskim ramieniu Sydneya.

- Słyszałem, że przeżyłaś wielką przygodę - powiedział.

Jego srebrzyste włosy błyszczały w świetle stojącej na biurku lampy.

- Chyba tak. - Elizabeth pomyślała, że jej największą przygodą nie było porwanie, ale noc, którą spędziła, kochając się z hrabią. - Na szczęście lord Ravenworth zjawił się, zanim ludzie Bascomba dotarli do posiadłości swojego mocodawcy w West Clandon.

- Wiedziałem, że możesz liczyć na Nicholasa.

Na smagłej twarzy hrabiego pojawiły się rumieńce.

- Był bardzo odważny - stwierdziła Elizabeth, przeszywając go spojrzeniem. - Jestem wdzięczna, że przybył na czas.

Ravenworth odchrząknął.

- Sydney przyjechał Londynu, bo posłałem mu list. Opisałem w nim, co się wydarzyło, i nie zwlekał ani chwili.

- Okropne. - Sydney z niesmakiem potrząsnął głową - Ten człowiek jest po prostu bezczelny. Ale może we czwórkę, bo rozumiem, że lady Margaret także oferowała się z pomocą, na zawsze uda nam się ukrocić jego wysiłki.

- Sydney usiłuje powiedzieć - wtrącił Nicholas - że zaczął się sezon i uważa, iż jest to dobry czas, by wprowadzić cię do towarzystwa.

- Otóż to, moja droga. Rozmawiałem już z paroma bardzo porządnymi młodzieńcami, którzy z chęcią cię poznają. Kiedy wybierzesz sobie męża i wyjdiesz za niego, ten łajdak Bascomb nie będzie ci więcej zagrażał.

Poczula mdłości. Wiedziała, że ta chwila się zbliża, ale nie była przygotowana na jej nadejście. Starła się nie patrzeć na Nicholasa, ale wbrew woli powędrowała spojrzeniem w jego stronę. Stał z zastygłą i nieodgadnioną twarzą, jakby była wyciosana z drewna.

- Nie sądziłam... nie sądziłam, że tak szybko wszystko przygotujesz.
- Na szczęście już wcześniej byłem przygotowany na coś takiego - odpowiedział Sydney. - Podejrzewałem, że Bascomb będzie nam dyszał za plecami. Chciał nas przechytryć i dopaść cię, zanim znajdziesz się w Londynie.

Zerknęła na Nicholasa, który odwrócił wzrok.

- Kiedy... kiedy wyjedziemy?
- Pomyślałem, że może bylibyście gotowi wyruszyć z hrabią Ravenworth pod koniec tygodnia.

Nicholas gwałtownie uniósł głowę.

- Co powiedziałaś?
- Powiedziałem, że mam nadzieję, iż ty i Elizabeth...
- Do cholery, Sydney, chyba nie sugerujesz, że mam jechać razem z nią?
- Ależ oczywiście, że tak. Chyba rozumiesz. Nie możesz po prostu wysłać jej do Londynu, Nick. Musisz jechać razem z nią. Dopóki Elizabeth nie wyjdzie za mąż, ani przez chwilę nie będzie bezpieczna. Bez twojego wsparcia i ochrony Bascomb na pewno znajdzie sposób, żeby ją skompromitować i zmusić do małżeństwa.
- To śmieszny pomysł. Nie mogę jechać. To chyba oczywiste, że moja obecność w Londynie zniszczy wszelkie szanse Elizabeth na zaistnienie w towarzystwie.

Sydney potrząsnął głową.

- To nie musi być prawda. Możesz być pewnego rodzaju wyrzutkiem, mój przyjacielu, ale nadal pozostajesz bogaty niczym Krezus i masz ogromną władzę. Większość ludzi z towarzystwa boi się narazić na twój gniew,

a unikanie twojej podopiecznej niewątpliwie nie byłoby po twojej myśli. Nicholas odwrócił się do Elizabeth. Napotkał jej wzrok, dostrzegł wzburzenie, które tak usilnie próbowała ukryć, i na moment jego spojrzenie złagodniało. Zdawało się mówić: „przepraszam, nie mogę tego zrobić, nie żądam tego ode mnie”. Szybko jednak wzrok mu stwardniał i pomyślała, że musiała się mylić.

- To nie wchodzi w rachubę. Musi być jakieś inne rozwiązanie.

- Nie ma - sprzeciwił się Sydney. - Musisz jechać. Musisz wspierać Elizabeth. Na szczęście, po przyjeździe do Londynu będziemy mieli sojusznika.

- Sojusznika? Kogo masz na myśli?

- Księżę Beldon zgodził się patronować Elizabeth. Może go pamiętasz. Zanim poszedłeś do więzienia, byliście przyjaciółmi - dodał z sarkazmem.

Nicholas wpatrywał się w ogień.

- Od wielu lat nie myślałem o Randzie Claytonie.

- Może nie, ale twój przyjaciel nigdy o tobie nie zapomniał. O ile dobrze pamiętam, wielokrotnie próbował się z tobą skontaktować po twoim powrocie do kraju, lecz ty celowo go ignorowałeś.

Nicholas przeniósł wzrok na Elizabeth.

- Przed zastrzeleniem Hamptona Rand Clayton był moim najlepszym przyjacielem. Nie mianował się wówczas księciem, był tylko zwykłym markizem Glennon. Zanim wróciłem do Anglii, odziedziczył tytuł, nie chciałem więc stawiać go w kłopotliwej sytuacji i zmuszać do przyznania się do przyjaźni z człowiekiem skazanym za morderstwo.

- To było bardzo szlachetne - rzekł Sydney - ale księżę najwyraźniej postrzega sprawę zupełnie inaczej. Zaoferował nam wsparcie i ze względu na dobro Elizabeth, ale również twoje, nalegam, żebyś je przyjął.

Nicholas długo nie odpowiadał, nie odrywając wzroku od dziewczyny. Zaczęła się zastanawiać, jakie myśli odbijały się w głębi jego oczu. Nic nie mogła z nich wyczytać.

- Musisz jeszcze pomyśleć o swojej siostrze - drażył Sydney. - Teraz, po opuszczeniu klasztoru, czekają niepewna przyszłość. Chyba że uda jej się uporać z problemami przeszłości. Pomoc księcia będzie tu nieoceniona. Nicholas zacisnął zęby. A potem westchnął z rezygnacją.

- Zgoda, Sydney. Znowu nie dajesz mi wyboru. Starszemu mężczyźnie wyraźnie ulżyło.

- Doskonale. Kiedy mam się was spodziewać?

- Pozostaje kwestia ludzi, którzy porwali Elizabeth. Jutro rano wybieram się do Dorking. Wrócę, gdy tylko sprawa zostanie załatwiona po mojej myśli. - Znowu przeniósł spojrzenie na Elizabeth. - Ty i twoja ciotka powinniście być gotowe do wyjazdu za trzy dni.

- Jak sobie życzysz, milordzie. W każdej chwili możemy być gotowe do podróży.

Kiwnął głową, po czym zwrócił się do Sydneya,

- Jak to zręcznie zasugerowałeś, moja siostra też pojedzie do Londynu. Wierzę, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, możesz nas oczekiwać pod koniec tygodnia.

Sydney się uśmiechnął.

- Bardzo dobrze. Do tego czasu każę otworzyć twój dom w mieście i przygotować go na wasz przyjazd, zawiadomię księcia i ustalę wszystko, co niezbędne, żeby nasz plan się powiódł.

- Dziękuję, Sydney.

Nicholas rzucił ostatnie zimne spojrzenie w stronę Elizabeth. Zabolało ją to, zwłaszcza że pamiętała czas, kiedy patrzył na nią z czułością.

- Poinformuj swoją ciotkę o naszych planach i powiedz Mercy, że będzie ci towarzyszyła.

- Dobrze.

Odwróciła się i uśmiechnęła do Sydneya. Miała nadzieję, że nie dostrzegł jej cierpienia.

- Zostanie pan na kolacji?

- Obawiam się, że nie, moja droga. Za dużo mam do roboty.

Ujął jej dłoń i podniósł do swoich ust.

- Będę niecierpliwie czekać na twój przyjazd.

- Ja też, Sydney. Jest pan wspaniałym przyjacielem.

Nick obserwował wychodzącą Elizabeth. Kiedy drzwi zamknęły się za nią, wreszcie poczuł, że może normalnie oddychać.

Sydney mówił dalej.

- Wiem, że to dla ciebie trudne, Nicholasie. Dwa lata temu ci ludzie odwrócili się do ciebie plecami. Jestem pewien, że nie będą mili, ale z czasem będą zmuszeni cię zaakceptować.

Sydney miał rację. Nawet pomimo owianej złą sławą przeszłości i reputacji rozpustnika, nadal był potężnym człowiekiem. Gdy zdobędzie poparcie Beldona, nie będą go mogli unikać. Jego siostra będzie miała szansę zapomnienia o bolesnej przeszłości, a Elizabeth będzie mogła obracać się wśród wyższych sfer i znaleźć sobie odpowiedniego męża. Ta myśl legła kamieniem na jego sercu.

Nick pożegnał się z Sydneyem, który wyjechał parę minut później, i w końcu został sam. Nalał sobie brandy i usiadł przy kominku.

Elizabeth... Wiedział, że ją zranił, ale nie istniało inne rozwiązanie. Ich noc miłości była gigantycznym błędem. Ignorując ją, jasno dawał jej to do zrozumienia.

Może był lepszy sposób załatwienia tej sprawy. Może po prostu powinien jej powiedzieć, że jest mu bardzo przykro. Ale zabrakło mu odwagi. Miał słabość do Elizabeth Woolcot. Bał się, że jeśli choć na chwilę jej tę słabość okaże, dziewczyna zobaczy, jak bardzo nadal jej pragnie. A gdyby wyciągnęła do niego ręce, chyba nie potrafiłby jej się oprzeć. Dobry Boże!

Tamtej nocy, w gospodzie, niewątpliwie nie był w stanie jej się oprzeć. Nick niewiele spał tej nocy. We śnie prześladowała go Elizabeth, erotyczne sceny z nagą dziewczyną.

Kiedy nie myślał o niej, wspominał rodziców, szczęśliwe dni przed śmiercią matki, bliską więź, jaką miał z ojcem, dopóki nie został skazany. Marzył o Elizabeth trzymającej w ramionach ciemnowłose dziecko, chłopczyka podobnego do niego. Słyszał jej śmiech, słyszał, jak mówiła do malca, żeby nazywał go tatą.

Obudziły go nocne odgłosy, cykanie świerszczy, niesamowite pohukiwanie sowy. Sen wydawał się taki realny. Bez jego promiennego ciepła poczuł się potwornie samotny.

Kiedy wstał z łóżka, ubrał się i przygotował do wyjazdu, ogarnął go ponury nastrój. Kiedy Nick dotarł do stajni, czekał już tam na niego osiodłany Akbar oraz duży gniadosz dla Eliasa, który miał z nim jechać do Dorking. Kierowali się do więzienia ulokowanego w pobliżu Niber Castle, na spotkanie z miejscowym sędzią.

- Konstabl Ragsdale zgodził się ich tam zawieźć - wyjaśnił przyjacielowi.
- Powiedział, że dopilnuje, aby mężczyźni zostali w zamknięciu aż do chwili, gdy będę mógł wrócić i postawić im zarzuty. - Uśmiechnął się ponuro.

- Długa odsiadka w Newgate powinna im wybić z głowy szaleńcze czyny.
- Newgate! Łajdaki będą mieli szczęście, jeśli nie zawisną - prychnął Elias.

Mięśnie na twarzy Nicka napięły się. Jeśli taki zapadnie wyrok, nie będzie się sprzeciwiał. Zagrozili kobiecie, którą obiecał chronić. Jeżeli prawo nie załatwi sprawy, policzy się z nimi osobiście. Taki przynajmniej miał plan, zanim dotarli do zamku na przedmieściach Dorking, gdzie się okazało, że lokalny sędzia, Cyrus Dunwitty, wypuścił ich na wolność.

- Chcesz mi powiedzieć, że odjechali? Że Bascomb po prostu wszedł tutaj i zażądał ich uwolnienia?

Dunwitty nerwowo przełknął ślinę.

- To niezupełnie tak. Ale to prawda, odjechali.

Był to syn bogatego ziemianina, bladolicy, o nalanej twarzy, ogromnej nadwadze i przerzedzonych mysich włosach.

- Hrabia Bascomb powiedział, że zaszła pomyłka. Zapewnił, że mężczyźni, tak jak im polecił, eskortowali jego narzeczoną, która jechała do niego z wizytą. Ponieważ i pan, i dziewczyna, byliście nieobecni i nie mogliście zaprzeczyć jego słowom, musiałem uwolnić mężczyzn i przekazać ich jego lordowskiej mości.

Nick pochylił się nad biurkiem i złapał grubasa za klapy kosztownego, obszytego aksamitem surduta.

- Ty cholerny głupcze! Wypuściłeś ich, bo chciałeś zaskarbić sobie życzliwość Bascomba! Tylko to cię obchodziło!

Dunwitty zaczął się wyrywać.

- Na miłość boską, on chce się ożenić z tą dziewczyną. Uczyni z niej hrabinę! Powinna paść na kolana z wdzięczności.

Nick pociągnął go do siebie, zmuszając do wspięcia się na palce.

- Posłuchaj mnie uważnie, wstrętna ropucho. Ta dziewczyna jest moją podopieczną. Odmówiła Bascom-bowi. Jego ludzie wywieźli ją z mojego domu wbrew jej woli. - Szarpnął go mocniej. - Kiedy następnym razem powiem ci, że ktoś złamał prawo, lepiej, żebyś mi uwierzył. Jeśli tego nie zrobisz, nie będziesz miał do czynienia z Bascombem, tylko ze mną! Dunwitty zabelkotał coś i pokiwał głową, coraz bardziej czerwieniejąc na twarzy. Nick wypuścił z rąk jego surdut. Elias przyglądał się temu z uśmiechem.

- Przekaż pozdrowienia swojemu ojcu, Cyrusie - cierpko rzucił Nick. Odwrócił się i razem z Eliasem wyszli za drzwi.

- Cholerny drań - mruknął Elias, biorąc lejce od chłopca stajennego, który stał przed domem.

- Powinienem był się domyślić, że Bascomb się zorientuje, co zaszło. Jego posiadłość leży niespełna jeden dzień drogi stąd. Chryste, musiał tu być jeszcze przed zmrokiem.

Elias poklepał go po ramieniu.

- Nie zadrezczaj się, Nick. Są duże szanse, że przeklęty hrabia skieruje się do Londynu, gdy tylko usłyszy, dokąd wyjechała panna Woolcot. Jego ludzie na pewno pojedą razem z nim. Jeszcze mamy szansę ich dopaść. Nick mimowolnie zacisnął pięści. Pewnie, że chciał ich dopaść. Ale jeszcze bardziej chciał wyrównać rachunki z Oliverem Hamptonem.

* * *

W nocy, poprzedzającej wyjazd do Londynu, Elizabeth wybrała się na ostatni spacer po ogrodzie. Kwitły fiołki i dzwonki. Wzdłuż ścieżki oplatały długą pergolę klematysy. Wcześniej, w ciągu dnia, widziała rzadką, piękną pliszkę cytrynową o żółtym łebku i kruczoczar-

nej obróżce. Westchnęła w ciemnościach. Pokochała Ravenworth Hall. A teraz będzie musiała opuścić go na zawsze, by uczynić swoim domem inne, zupełnie obce miejsce, z nieznanym mężczyzną, którego nie pokocha.

- Elizabeth! - Głos Nicka dobiegał zza żywopłotu. Natychmiast ścisnęło ją w żołądku.

-Tutaj!

Zaczął iść w jej stronę po żwirowej ścieżce. Poruszał się z taką gracją, że niemal nie słychać było jego stąpień.

- Moja siostra powiedziała, że cię tu znajdę.

Na białą koszulę narzucił granatowy surdut. Usiłowała nie zauważać, w jaki magiczny sposób światło księżyca padało na jego włosy.

- Chciałam zapamiętać, jak tu pięknie.

Chciałam zapamiętać miejsce, gdzie po raz pierwszy mnie pocałowałeś.

- Zwłaszcza o tej porze, wieczorem - dodała. Nicholas zerknął w stronę ludzi, którzy patrolowali mury otaczające ogród.

- Nie zostanę tu długo. Obiecuję - szepnęła. Lekko wygiął usta w uśmiechu.

- Chciałem z tobą porozmawiać. Powinienem to zrobić wcześniej.

Próbowałem sobie wmówić, że najlepiej będzie nie poruszać tego tematu. Ale tak naprawdę byłem zwykłym tchórzem. - Spojrzał w mrok, po czym znów przeniósł na nią wzrok. - Chcę cię przeprosić. To, co się wydarzyło pomiędzy nami, było błędem, ogromnym błędem, którego będę żałował do końca życia.

Serce Elizabeth zadrżało.

- Proszę... proszę, nie mów tak.

- Dlaczego mam tak nie mówić? Przecież to prawda. Na miły Bóg, byłaś dziewczyną, a ja miałem być twoim opiekunem.

Elizabeth wyprostowała się gwałtownie.

- Jesteś tylko mężczyzną. Sam mi to powiedziałeś. To ja do ciebie przyszedłam. Błagałam, żebyś mnie nie odprawiał. Jeśli ktoś miałby żałować tego, co się stało, to tym kimś byłabym ja. Ale ja nie żałuję, milordzie. Przykro mi tylko, że ty żałujesz.

Nicholas stał bez słowa, wpatrując się w nią tak, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. Nagle cofnął się o krok.

- Wyjdziemy do Londynu o siódmej rano. Dobrze by było, żebyś się wyspała.

Elizabeth nie odpowiedziała. Stała, patrząc, jak się odwrócił i zniknął w ciemnościach. Serce tłukło jej się boleśnie w piersi. Coś piekło ją pod powiekami. Nie żałowała tego, co zrobiła. I nie wierzyła, że kiedykolwiek zacznie żałować. Tak bardzo by tylko chciała, żeby Nicholas podzielał jej odczucia. I żeby mogła zapomnieć jego raniące słowa.

Maggie rozsiadła się wygodnie w powozie. Miała wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Ostatni raz jechała do Londynu dziewięć lat temu. To był rok jej debiutu w towarzystwie. Miała wówczas szesnaście lat. Jej ojciec był taki dumny. Dziesiątki młodzieńców rywalizowały o jej rękę, ale ona była jeszcze zbyt młoda i za dobrze się bawiła, by myśleć o małżeństwie.

A potem, wraz z nadejściem jesieni i końcem sezonu, wrócili do Ravenworth Hall. Dziewięć lat później nie mogła zrozumieć, co takiego miał w sobie Stephen Bascomb, że zakochała się w nim bez pamięci. Prawdę mówiąc, po prostu ją uwiódł, ona zaś w swojej naiwności wierzyła, że to miłość.

Zerknęła za okno. Mijali zielone pola na łagodnie pofałdowanych wzgórzach, poprzegradzane niskimi, ka-

miennymi murkami. Od czasu do czasu przejeżdżali przez wsie i przysiółki, witani przez dzieci i psy.

W powozie panowała cisza. Naprzeciwko Maggie siedziała Elizabeth, obok której rozparła się wygodnie pulchna ciotka Sophie. Nicholas jechał ze stangretem na koźle. Mercy Brown, Edward Pendergass i Elias Moody podróżowali drugim powozem, którym przewożono również bagaże.

Maggie spojrzała w dół, na swoją dziewięcioletnią suknię, jedną z wielu, jakie ciągle jeszcze wisały w jej sypialni, w szafie z różanego drewna.

Suknia miała kloszową, jedwabną spódnicę, której dół obszyty był różową falbanką. Trudno byłoby ją nazwać ostatnim krzykiem mody.

Przypominała Maggie o tych wszystkich minionych latach i o wstydzie, który wywrócił jej życie do góry nogami.

Tak czy inaczej, czekające ich dni będą dla wszystkich trudne. Ona i Nick byli pariasami w towarzystwie, chociaż w gruncie rzeczy niewiele osób wiedziało, co zrobił Stephen. Domyślała się, że Elizabeth wolałaby wyjść za mąż z miłości, niż godzić się na związek zaaranżowany przez Sydneya i Nicholasa.

Ale wszyscy troje byli twardzi i zdeterminowani. Nick chciał bezpiecznie wydać za mąż swoją podopieczną. Elizabeth chciała się uwolnić od Olivera Hamptona, Maggie zaś pragnęła ponownie odkryć uroki życia.

Pomyślała, że przynajmniej nie będą sami, i po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnęła. Pamiętała Randa Clayтона z czasów, gdy była dzieckiem: wysokiego, szerokiego w barach, ciemnowłosego i imponującego. Jeśli książę Beldon był takim samym człowiekiem, jak wtedy, gdy widziała go po raz ostatni, istniała duża szansa, że ich plany się powiodą.

* * *

Dwupiętrowy dom Nicka w Londynie przy Berkeley Square został zbudowany z czerwonej cegły. Jego matka urządziła go z przepychem, meblując kanapami Sheratona, porcelaną Wedgewooda i klasycystycznymi stolikami Hepplewhite'a.

Przyjechali późnym popołudniem wraz z bagażami i służącymi. Rozgardiasz szybko udało się opanować. Dom miał tak przyjazną atmosferę, że wszyscy czuli się w nim szalenie wygodnie, nawet jeśli wcześniej nie znali tego miejsca. Następnego ranka Nick otrzymał wiadomość od księcia Beldon, który prosił o spotkanie.

Schodząc na dół kręconymi schodami, Ravenworth zerknął na zegar przy drzwiach wejściowych. Księżę mógł się zjawić lada chwila.

Rand Clayton, księżę Beldon... Od powrotu do Anglii Nick ani razu nie pozwolił sobie na myślenie o swoim przyjacielu i ignorował jego wszelkie próby kontaktu, przekonany, że wynikają jedynie z poczucia obowiązku. Fakt, że Rand ponownie przypomniał o sobie i jasno dawał do zrozumienia, że nadal ceni sobie łączącą ich przyjaźń, spowodował, że Nick poczuł ucisk w piersiach.

Nick skierował się do swojego gabinetu. Właśnie zamierzał usiąść za biurkiem, gdy Pendergass lekko zastukał do drzwi.

- Milordzie... -Tak?

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie przybył księżę Beldon. Zaprowadziłem go do Zielonego Saloniku.

- Dziękuję, Edwardzie. Powiedz mu, że już idę. Nick odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Winien był przyjacielowi przeprosiny.

Ostatnimi czasy jakoś często mu się zdarzało kogoś przeproszać.

Ruszył korytarzem do saloniku. Był to elegancki pokój o zielonych ścianach z bogato zdobionymi, białymi gzymsami. W oknach wisiały ciężkie, zielone zasłony. Przy dwóch przeciwległych ścianach znajdowały się kominki z beżowego marmuru. Pod trzecią ścianą stał mały, pozłacany klawesyn należący kiedyś do jego matki.

Gdy Nick wszedł do saloniku, Rand wstał z kanapy i ruszył mu na powitanie. Był dużym, mocno zbudowanym mężczyzną o włosach w kolorze kawy i piwnych oczach ze złocistymi błyskami. Na widok ciepłego, dobrze znajomego uśmiechu na jego twarzy Nick poczuł, że opuszcza go napięcie.

- Jakże miło cię widzieć, wasza książęca mość. Rand uśmiechnął się szeroko, a na jego lewym policzku pojawił się dołeczek.

- Wasza książęca mość? Dobre sobie! Dla ciebie nadal jestem i zawsze będę Randem.

Nick odpowiedział uśmiechem. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak się uśmiechał. Pochwycił wielką dłoń Randa, a ten złapał go za ramię.

- Czuję się jak idiota - przyznał Ravenworth. - Po prostu nie chciałem cię stawiać w kłopotliwej sytuacji.

- Nie zrobiłeś niczego, czego ja sam bym nie uczynił w podobnych okolicznościach. Najgorsze było to, że skazali cię na więzienie.

Nick znów się uśmiechnął.

- Ale udało mi się ich przechytryć. Przeżyłem. Odwrócił się i ruszył w stronę dębowego kredensu.

- Może napijesz się brandy? Bo ja napiję się z przyjemnością.

Rand kiwnął głową.

- Doskonały pomysł.

Nick nie mógł przestać się uśmiechać.

- Boże, jak dobrze znów cię widzieć.

Po powrocie do Anglii widział swojego przyjaciela tylko raz, parę tygodni po przybyciu do kraju. Rand nalegał, żeby Nick przyjechał do niego z wizytą, ale ten odmówił, bojąc się, że sprowadzi to kłopoty na rodzinę jego najlepszego przyjaciela. Aż do dzisiejszego dnia Nick nie uświadamiał sobie, jak bardzo mu go brakowało.

Rand zbliżył się do kredensu.

- Dziesiątki razy przymierzałem się do przyjazdu do Ravenworth, ale zawsze coś krzyżowało mi plany. I nie byłem pewny przyjęcia.

Ravenworth napełnił bursztynowym trunkiem dwa kieliszki.

- Mówiłem już, że byłem głupcem. Zawsze byłbyś mile widziany.

Nick wręczył kieliszek przyjacielowi i obaj przeszli po miękkim, tureckim dywanie, żeby zasiąść naprzeciwko siebie na dwóch sofach nieopodal kominka.

- Muszę ci wyznać, że w ciągu tych ostatnich lat nieraz się zastanawiałem, czy kiedykolwiek wrócisz do kraju. Słyszałem różne historie o traktowaniu więźniów. To musiał być koszmar - powiedział Rand.

- Czasami to było jeszcze gorsze.

Nick cenił sobie przyjaźń Randa, więc opowiedział mu o swoim życiu na Jamajce, o upalnych dniach i wycieńczającej pracy, o tyfusie, o dyscyplinie, o robactwie. Ale żadnymi słowami nie mógł opisać tamtego piekła.

- Cieszę się, że wróciłeś - rzekł Rand - ale rozumiem, że twoje kłopoty się nie skończyły.

- Jeśli masz na myśli Bascomba, to dobrze uważasz.

- Sydney mi mówił, że twoja podopieczna jest czarująca. Najwyraźniej Oliver sądzi tak samo.

Nick poczuł się trochę winny, ale potem ogarnęła go fala gniewu.

Pokrótkie zrelacjonował, jak daleko posunął się Bascomb w swoich usiłowaniach skłonienia Elizabeth do małżeństwa.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdził Rand. - Ten człowiek zawsze miał obsesję na punkcie kobiet. Najpierw była ta aktorka z Drury Lane. Jak ona się nazywała?

- Maryann Wilson.

- Zgadza się. Za każdym razem, kiedy mu odmawiała, kupował jej kosztowną biżuterię. Wydał fortunę, żeby w końcu uczynić z niej swoją kochankę.

- Pamiętam.

- W czasie twojej nieobecności były też inne. Zeszłego lata na przykład śliczna młoda wdowa. Nazywała się Cynthia Crammer. Najwyraźniej pieniądze do niej nie przemawiały. Rozeszły się plotki, że groził jej dzieciom.

- Żartujesz.

- Chciałbym.

Nick zaklął pod nosem.

- Boże, ten człowiek naprawdę jest niebezpieczny. Rand upił łyk brandy.

- Elizabeth Woolcot jest jedyną kobietą, której zaproponował małżeństwo. Nie sądzę, żeby lekko zniósł jej odmowę.

- Mało powiedziane.

- Poleciałem mojemu sekretarzowi zaplanować pierwszy krok w naszej kampanii, czyli bal w przyszłą sobotę. Wydaje mi się, że przydałaby mu się jakaś pomoc. Może twoja Elizabeth chciałaby się tym zająć.

Twoja Elizabeth. Znów ogarnęło go poczucie winy zmieszane z ukłuciem pożądania. Za każdym razem, gdy o niej myślał, przypominał sobie noc, którą spędziła w jego łóżku.

- Jestem pewien, że chętnie zrobi wszystko, co tylko będzie mogła. Nie wiem, czy Sydney ci wspominał, że moja siostra też tu jest.

- Mała Maggie jest w Londynie? Skinął głową.

- Opuściła klasztor na dobre. Nie poznałbyś jej, Rand. Nie jest już dziewczynką. Wyrosła na piękną kobietę.

Rand wygiął w uśmiechu usta.

- Kiedy miała szesnaście lat, też była bardzo ładna.

- Maggie jest takim samym wyrzutkiem społeczeństwa, jak ja. Narażasz się dla nas i tym razem o tym nie zapomnę.

Rand rozparł się na sofie.

- Nie lubię Bascomba bardziej niż ty. Z przyjemnością zrobię wszystko, by mu zaszkodzić.

Skończyli saczyć trunek, odprężeni, śmiejąc się z dawnych przygód, jakby ostatnie lata nigdy ich nie rozdzieliły. Wspominali czas spędzony w Oksfordzie, psikusy, które robili jako dzieci, kobiety, które znali. Godzina zleciała błyskawicznie i przyszła pora rozstania. Nick odprowadził przyjaciela do holu.

- Na pewno słyszałeś o uroczystej kolacji, którą Sydney zaplanował na piątkowy wieczór. Zaprosił Davida Edincotta, lorda Tricklewood, jednego z listy odpowiednich kandydatów na męża dla Elizabeth. Nie mówił mi, czy zamierzasz uczestniczyć w tym wydarzeniu.

Rand się uśmiechnął.

- Już sobie zapisałem w kalendarzu. Nic nie sprawi mi większej przyjemności. Będę miał okazję odnowienia znajomości z Maggie i poznania twojej podopiecznej.

Nick się uśmiechnął, ale w głowie zakiełkowała mu natrętna myśl. Rand Clayton był kawalerem, przystojnym mężczyzną posiadającym władzę. Powiedział Sydneyowi, że nie rozgląda się za żoną. Ale nie spotkał jeszcze ślicznej, płomiennorudej podopiecznej Nicka.

Irracjonalnie zaczął się martwić, czy przyjaciel przypadkiem nie zmieni zdania.

Nick rozsiadł się wygodnie na krześle w jadalni, ciesząc oczy widokiem stojącej przy oknie siostry. Wyglądała najwyżej na dwadzieścia lat, pociągająca w rozkwicie kobiecości. Zawdzięczała to po części życiu w klasztorze, który przez ostatnich dziewięć lat chronił ją przed brutalnością świata. Dwudziestopięcioletnia Maggie odzyskała siły, żeby zmierzyć się z rzeczywistością. Nie straciła też radości życia. Dręczące Nicka poczucie osamotnienia blakło, gdy tylko na nią spoglądał. Boże, jakże się cieszył, że wróciła do domu.

Maggie przyjrzała się sukni, którą miała na sobie, i skrzywiła się z niesmakiem.

- Te moje ubrania są okropne, Nick. Przydałaby mi się nowa garderoba, a i Elizabeth potrzebuje paru rzeczy. Mercy mówi, że zabroniłeś jej wychodzić z domu, ale musi iść ze mną. Proszę, powiedz, że się zgadzasz. Potrząsnął głową.

- Bascomb jest w Londynie. Od porwania Elizabeth wynająłem agenta, który go obserwuje i informuje mnie o wszystkich jego ruchach. Hrabia zjawił się dziś rano, więc nie zamierzam ryzykować.

- Rozumiem. Ale przecież możesz jechać z nami. - Maggie posłała mu ciepły uśmiech, którego tak długo mu brakowało. - Elizabeth będzie bezpieczna, jeśli jej dopilnujesz osobiście.

Zapomniał już, jak przekonująca potrafi być jego siostra. -Nie.

- Daj spokój, Nick. Spójrz na mnie. Naprawdę chcesz, żebym paradowała po Londynie wyglądając jak szesnastolatka?

Przyjrzał się jej niemodnemu ubraniu i uśmiechnął się rozbawiony.

- Nie powiedziałem, że ty nie możesz się wybrać, Maggie.
- Ale Elizabeth też musi iść. Chyba chcesz, żeby znalazła odpowiedniego męża, prawda?

Jego uśmiech zniknął i ścisnęło go w dołku. Rzucił okiem na Elizabeth siedzącą na sofie, ale szybko odwrócił wzrok.

- Oczywiście.
- Musi więc mieć odpowiednie stroje. Chodź z nami, Nick. We trójkę miło spędzimy czas. Kiedy skończymy zakupy, możemy trochę pozwiedzać miasto.

Ravenworth znów skierował wzrok na Elizabeth. Gdy rodzeństwo spierało się ze sobą, zachowywała spokój. W zielonej muślinowej sukni, z rudymi lokami upiętymi na czubku głowy, wyglądała cudownie. Samo patrzenie na nią powodowało, że coraz bardziej ścisnęło go w żołądku. Suknia podkreślała krągłość jej piersi. Poczul inny rodzaj napięcia, niżej. Do diabła, ależ jej pragnął. Choćby nie wiem jak przekonywał sam siebie, że dziewczyna była nie dla niego, to i tak jego ciało miało inne zdanie na ten temat.

Chwilami nienawidził jej za to, że tamtej nocy w gospodzie przekroczyła próg jego pokoju.

Cholera! Im szybciej wyjdzie za mąż, tym lepiej. Chciał się pozbyć poczucia winy. Chciał uwolnić się od ciągłego, dręczącego uczucia pożądania.

Chciał, żeby znikła i żeby jego życie wróciło do normy.

Z niechęcią powiedział:

- Chyba rzeczywiście potrzebne wam nowe ubrania. Idźcie po kapelusze, a ja każę podstawić powóz.

Rozdział 11

Elizabeth siedziała w czarnym powozie Ravenwortha obok Margaret Warring, naprzeciwko Nicholasa. Napięcie panujące wewnątrz było łatwo odczuwalne, ale żarty Maggie i jej podniecenie widokiem miasta, którego nie oglądała tyle lat, pomogły stopniowo rozładować atmosferę. Jechali wzdłuż Piccadilly do St. James, gdzie znajdowało się wiele eleganckich sklepów i restauracji. Na ulicach było mnóstwo pojazdów i ulicznych sprzedawców: gazeciarzy, węglarzy, pucybutów.

Brukowanymi ulicami zmierzali szybkim krokiem kobiety i mężczyźni, elegancko ubrani, niosąc naręcza kolorowo opakowanych paczek i pudełek.

Maggie paplała bez przerwy.

- Nick, zobacz! - Maggie wskazała na grupkę dzieci stojących pod sklepem z perfumami i rękawiczkami L. T. Pivera. - Przedstawienie kukielkowe. Ostatni raz je widziałam, kiedy byłam małą dziewczynką. Nicholas zauważył rumieńce na policzkach siostry. Kazał stangretowi zatrzymać powóz przed sklepem Madame Boudreau, najmodniejszej krawcowej w mieście.

Z szorstką wprawą pomógł dziewczętom wysiąść z powozu. Z góry zeskokczył Elias Moody i dołączył do nich. Elizabeth podejrzewała, że miał pełnić rolę strażnika.

Podczas gdy Elias czekał na zewnątrz, Nicholas cierpliwie siedział na wygodnej kanapie, od czasu do czasu służąc swoją opinią w kwestii materiału, fasonu czy koloru sukien, które przymierzały Elizabeth i Maggie.

Elizabeth, która chciała jedynie uzupełnić swoją garderobę, skończyła pierwsza. Po dopasowaniu ostatniej sukni nie miała innego wyjścia i musiała przysiąc obok hrabiego. Ich nogi niemal się stykały.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Dobrze wybrałaś - zagaił. - Szmaragd i złoto są idealne na bal zaplanowany przez księcia.

- Cieszę się, że ci się podoba moja nowa suknia.

- Nieważne, czy mi się podoba, tylko czy zaprezentujesz się jak najlepiej, a w szmaragdowo-złotej na pewno tak będzie.

Patrzyła na jego przystojną twarz, czując narastający gniew.

- Nie jestem towarem, który trzeba ładnie opakować i wystawić na sprzedaż, milordzie. Jeśli moim zalotnikom nie spodoba się mój wygląd, mogą sobie poszukać innej kandydatki na żonę.

Nicholas zmarszczył brwi.

- A Oliver Hampton? Czy muszę ci przypominać, że ten człowiek chce cię zawlec do swojego łóżka?

- Zapewniam, że dobrze o tym pamiętam. Pochylił się w jej stronę, patrząc na nią intensywnie.

- Elizabeth, posłuchaj. Wiem, co myślisz o Bascombe. Wiem też, że w czasie ostatnich paru tygodni sprawy stały się jeszcze bardziej...

skomplikowane. Ale naprawdę chcę dla ciebie tylko dobrze. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Zaslugujesz na mężczyznę, który będzie się troszczył o ciebie i traktował cię z należnym szacunkiem.

- Naprawdę na to zasługuję?

- Zaslugujesz.

- A co z miłością, milordzie?

Zakłopotany odwrócił wzrok.

- Miłość to bajka, Elizabeth. Może dla niektórych jest realna, ale dla reszty nas to tylko fantazja. Nie istnieje w rzeczywistości.

Nie odpowiedziała. Czuła ból. Ból miłości, której Nicholas nigdy nie odwzajemni, miłości, której nigdy nie poznał.

Popołudnie było pełne napięcia. Nawet beztrioskie żarty Maggie nie mogły rozładować naelektryzowanej atmosfery panującej w powozie po zakupach. Kiedy skończyli, ulegając naleganiom Maggie, zatrzymali się na lody w cukierni.

Przez całą drogę powrotną Nicholas był milczący i zachowywał się z dystansem.

Elizabeth nie widziała go przez kilka kolejnych dni. Zobaczyła go dopiero pod koniec tygodnia, przed przyjęciem wydawanym przez Sydneya Birdsalla w piątkowy wieczór. Wiedziała, że hrabia jej unika, i odpowiadało jej to. Boleśnie jasno dał do zrozumienia, że nie ma nic do dodania. Ona zaś na pewno nie miała ochoty z nim rozmawiać.

Przygotowując się do czekającego ją wieczoru, wybrała jedwabną, szafirową suknię z podniesioną talią i przewiązała ją pod biustem srebrzystą wstążką. Przez cały dzień bała się spotkania z pierwszym ze swoich potencjalnych adoratorów, ale nie mogła odkładać tego w nieskończoność.

Przywołała na twarz uśmiech i zeszła na dół. Poczekała na ciotkę i razem z nią weszła do saloniku. Sydney już na nie czekał. Powitała go cmoknięciem w pomarszczony policzek i grzecznie przywitała się z Ravenworthem. Hrabia także zachowywał się bardzo formalnie, przedstawiając swoją podopieczną reszcie gości, w tym księciu Beldon.

- Droga panno Woolcot - odezwał się z uśmiechem książę, ujmując jej dłoń w rękawiczce. Gdy się uśmie-

chał, w jego policzkach pojawiały się dołeczki. - Jest mi naprawdę bardzo miło panią poznać. Z ust pani wielbicieli padło wiele pochwał pod pani adresem i widzę teraz, że nie były przesadzone.

Musiała przyznać, że wywarł na niej silne wrażenie. Miał magnetyczny urok. Na chwilę była w stanie zapomnieć o obecności Nicholasa Warringa.

- Dziękuję, wasza książęca mość.

Zerknęła w stronę hrabiego, zastanawiając się, co takiego mógł o niej opowiedzieć. Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Elizabeth przeprosiła i stanęła u boku Sydneya, z jakiegoś powodu czując się bezpieczniej w jego towarzystwie.

- Chyba poznałaś już lorda Tricklewooda.

Sydney odwrócił się do atrakcyjnie wyglądającego młodego wicehrabiego, pierwszego z jej potencjalnych zalotników, który zbliżył się do nich. David Endicott, lord Tricklewood, był szczupłym, płowowłosym człowiekiem o chłopięcym uśmiechu i szeroko rozstawionych niebieskich oczach. Spodobało jej się, że był początkowo nieco nieśmiały i że stanowił przeciwieństwo Olivera Hamptona. W tym momencie zjawiała się Maggie, śliczna i elegancka w sukni z żółtego jedwabiu podkreślającej odcień jej włosów. Przystanęła na chwilę w drzwiach salonu.

- Dobry Boże, czy to mała Maggie? - zadudnił niski głos Beldona.

Rozległ się głośny śmiech Nicholasa.

- Mówiłem ci, że wcale nie jest już taka mała.

- To prawda, mówiłeś.

Beldon podszedł do Maggie, wyciągnął rękę i ujął jej obie dłonie.

- Witaj z powrotem, lady Margaret. Nie było pani tutaj o wiele za długo.

Maggie się uśmiechnęła.

- Dziękuję, wasza książęca mość. Czasem wydaje mi się, że nie było mnie przez całe wieki. Ale teraz, po powrocie, aż trudno mi uwierzyć, że w ogóle stąd wyjeżdżałam.

- Wyrosła pani na piękną młodą kobietę. Pani rodzice byliby dumni. Po twarzy Maggie przemknęły różne emocje, po czym dziewczyna uśmiechnęła się.

- Dziękuję, wasza książęca mość.

Wieczór minął całkiem miło. Ciotka Sophie, jak zawsze w dobrym nastroju, została posadzona obok Sydneya i podczas posiłku Elizabeth kilkakrotnie słyszała jego cichy śmiech po słowach starszej pani. Inni goście na przyjęciu, markiz Denby i jego drobniutka żona Eleanor oraz sir Wilfred Manning i Emily Chester, wdowa, do której zalecał się sir Wilfred, byli przyjaciółmi Beldona. Ich obecność miała zapoczątkować wprowadzenie Elizabeth do towarzystwa i powrót na salony zniesławionego rodzeństwa Ravenworth.

Elizabeth siedziała obok lorda Tricklewooda, który w miarę upływu czasu stawał się coraz mniej nieśmiały.

- Pan Birdsall wspominał, że lubi pani czytać.

- Tak, bardzo się przy tym odprężam. Teraz czytam jedną z gotyckich powieści pani Radcliffe *Tajemnice zamku Udolpho*, chociaż jestem przekonana, że wiele osób nie pochwaliliby mojego wyboru.

Tricklewood uśmiechnął się.

- Prawdę mówiąc, sam właśnie skończyłem ją czytać i bardzo mi się podobała.

I tak rozpoczęli wymianę zdań o książkach, która przerodziła się w ożywioną rozmowę o ogrodach i zakończyła pasjonującą dyskusją o ptakach.

- W ostatnim dniu mojego pobytu w Ravenworth widziałam pliszkę cytrynową. Bardzo się podnieciłam, bo nigdy wcześniej jej nie spotkałam - powiedziała Elizabeth.

Tricklewood był pod wrażeniem.

- Wyobrażam sobie. Nigdy nie udało mi się jej zobaczyć. Wiem, że są bardzo rzadkie.

Nadal prowadzili przyjemną rozmowę, gdy nagle Elizabeth poczuła na sobie wzrok Nicholasa. Kiedy spojrzała w jego stronę, dostrzegła zaciśnięte usta. Najwyraźniej nie aprobował Davida Endicotta jako jej potencjalnego męża.

A to, zdaniem Elizabeth, oznaczało, że wicehrabia był bardzo dobrym kandydatem.

- No i co myślisz? - zapytał następnego ranka Sydney Birdsall Randa Claytona.

- Moim zdaniem poszło bardzo dobrze, jak na pierwszy raz.

- Elizabeth i młody wicehrabia niewątpliwie dobrze sobie radzili - stwierdził Rand. - Z tego, co słyszałem, Tricklewood jest porządnym człowiekiem. Co o tym sądzisz, Nick?

Hrabia rozparł się na krześle.

- David to jeszcze chłopiec. Elizabeth potrzebuje mężczyzny.

Beldon zmarszczył brwi, a Sydney zacisnął usta.

- Ma prawie dwadzieścia trzy lata, jest o trzy lata starszy od Elizabeth. Wydaje mi się, że to wystarczy. Ma dość pieniędzy, ale nie fortunę, więc jej posag będzie dla niego interesujący.

- Odniosłem wrażenie, że Elizabeth go polubiła - zauważył Beldon.

- Elizabeth lubi każdego - burknął Nick.

- Z wyjątkiem Olivera Hamptona. Zacisnął mocniej szczęki.

- Poprawka przyjęta - rzekł ponurym głosem.

Rand się uśmiechnął.

- Rozpogódź się, człowieku. Wykonaliśmy dopiero pierwsze posunięcie w tej batalii. Elizabeth jest niezwykle urodziwa. Nie będzie narzekać na brak wielbicieli. Będziesz mógł przebierać i wybierać do woli.

Owszem, przebierać i wybierać. Tyle że przeze mnie Elizabeth nie jest już dziewczyną.

- Kolejny bal jest u ciebie - Nick zwrócił się do Randa. - To powinien być kluczowy punkt naszej gry. Gdy to ty będziesz wprowadzał Elizabeth do towarzystwa, trudno im będzie ją ignorować, ale oczywiście niczego nie można być pewnym.

- Zostaw to mnie - powiedział stanowczo książę. - Szybko się zorientują, co jest dla nich dobre, i powitają twoją podopieczną z otwartymi ramionami.

Nick podniósł wzrok. Wystarczył jeden rzut oka na zdecydowaną twarz przyjaciela, żeby niemal uwierzył jego słowom. Ale i tak nie będzie to łatwe. Nie dla niego. Ani dla Maggie, a już zwłaszcza dla Elizabeth.

Elizabeth ubrała się bardzo starannie na bal, który był jej oficjalnym debiutem w londyńskich wyższych sferach. Założyła złoto-szmaragdową suknię, której zakup Nicholas tak pochwalił. Głęboki dekolt znacznie odsłaniał biust. Stojąc przed lustrem, dziewczyna z niechęcią musiała przyznać hrabiemu rację. Suknia lepiej eksponowała jej urodę, jej kasztanowe włosy i jasną cerę niż jakikolwiek ze strojów.

Uśmiechnęła się gorzko. Ravenworth na pewno będzie zadowolony. Chciał się jej pozbyć, wydać za męża i mieć ją z głowy. Zaspokoił już swoją żądzę i teraz planował ją odprawić, tak jak to zrobił z Miriam Beechcroft. Boże, ależ była głupia, wierząc, że człowiek jego pokroju może się zmienić.

- Jesteś gotowa? - Głowa Maggie ukazała się w drzwiach.
- Chyba tak. Ale muszę przyznać, że wcale nie tęsknię do tego balu.

Maggie weszła do środka i cicho zamknęła drzwi.

- Uwierz mi, że czuję to samo. Bóg jeden wie, jak zostaniemy przyjęci. Ubrana była w niebieską suknię z jedwabiu, o odcień jaśniejszą niż kolor jej oczu. Wyglądała zachwycająco.

- Pewnie główne uderzenie pójdzie w biednego Nicka. Powinien był się już chyba do tego przyzwyczaić, ale Sydney twierdzi, że mu się to nie udało.

Elizabeth nie odpowiedziała. Nie chciała myśleć o Nicholasie Warringu. A już na pewno nie miała ochoty mu współczuć.

Maggie przyglądała się jej zza kurtyny rzęs, tak samo gęstych, jak u brata.

- Na zewnątrz Nick może się wydawać surowy i przykry, ale nawet nie podejrzewasz, jaki jest wrażliwy. Zależy mu na innych, i to bardzo. Jeśli uważa cię za swojego przyjaciela, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby cię uchronić, bez względu na cierpienie, jakiego może mu to przysporzyć. Elizabeth zaczęła analizować słowa Maggie. Czyżby próbowała jej coś powiedzieć? O ile wiedziała, Margaret Warring nie miała zielonego pojęcia o jej uczuciach do hrabiego i o tym, co się pomiędzy nimi wydarzyło. Patrząc na czubki swoich złotych satynowych pantofelków, odezwała się, starannie dobierając słowa:

- Lord Ravenworth był bardzo wspaniałomyślny wobec mnie i mojej ciotki. Obie jesteśmy jego dłużniczkami.

Maggie wpatrywała się w nią intensywnie.

- Zależy mu na tobie, Elizabeth. Widzę to na jego twarzy za każdym razem, gdy na ciebie patrzy. Mam nadzieję, że go nie zranisz. Już dość go skrzywdzono.

Elizabeth stała bez słowa, patrząc na siostrę Ravenwortha szczerze zdumiona.

- Myślisz, że stanowią dla niego jakieś zagrożenie? Maggie poprawiła pukiel włosów, zakładając je za ucho.

- Nick jest samotny. Opuściła go żona. Sam nie zdaje sobie sprawy z tego, że rozpaczliwie potrzebuje kobiety, która go pokocha. Niestety, jest żonaty, więc ty nie możesz być tą kobietą.

Nikt nie wiedział tego lepiej od niej. Elizabeth podeszła do okna. Strażnik wyszedł z za rogu budynku, zatrzymał się i zawrócił.

- Długo cię nie było, Maggie. Ludzie się zmieniają. Widziałam, że twój brat całkiem nieźle sobie radzi z tą walką samotnością. Na skinienie palcem ma tyle kobiet, ile zechce, i wcale się nie wstydzi brać tego, co mu oferują.

Nie była to do końca prawda. Niejeden raz próbował uniknąć Elizabeth i jej narzucania się. To była jej wina, że mu się nie udało, nie jego.

- Nick zawsze był przystojny i budził zainteresowanie. Kiedy trzeba, jest niebezpiecznym, gotowym do działania człowiekiem, a to zawsze bardzo pociągało kobiety. Od śmierci Stephena chyba jeszcze bardziej zaczęły się za nim uganiać. Jednak nie zmienia to faktu, że Nick jest samotny. Może tego nie widzisz, ale ja tak.

Elizabeth nie odpowiedziała. Wiele razy myślała dokładnie to samo.

Teraz zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem dystans, jaki wytworzył pomiędzy nimi, wcale nie wynikał z chęci uwolnienia się od niej, ale był próbą chronienia ich obojga.

Nick stał u stóp kręconych schodów. Kiedy spojrzał w górę, ujrzał na stopniach Elizabeth. W złocistoszma-

ragdowej sukni, do której zakupienia ją skłonił, wyglądała tak pięknie, że po prostu zapało mu dech i poczuł ogień w piersiach. Dołączyła do niej Maggie i obie kobiety zeszły na dół.

- Obie ślicznie wyglądacie - zwrócił się do nich, nie odrywając spojrzenia od Elizabeth. - Wszyscy mężczyźni padną prze wami na kolana.

Maggie się uśmiechnęła.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Nie spodziewał się, że będzie taka zdenerwowana.

- Uznam, że wieczór zakończył się sukcesem, jeśli mniej niż połowa obecnych na sali odwróci się do nas plecami.

Nick wyciągnął rękę i ujął siostrę pod brodę.

- Nie będzie tak źle. Jest z nami Rand i jego matka, księżna wdowa.

Razem stanowimy straszliwą siłę.

Elizabeth przeszył dreszcz. Nick zauważył to i coś ścisnęło go w piersiach. To wszystko była jego wina. Ale nic nie mógł na to poradzić.

- Elizabeth, przykro mi, że do tego doszło. Gdyby istniał jakiś sposób, żeby było ci łatwiej, na pewno bym go użył. Twój ojciec nigdy nie związałby się z moją rodziną, gdyby wiedział, jakie kłopoty z tego wynikną. Ale co się stało, to się nie odstanie. Pamiętaj tylko, że bez względu na to, co się wydarzy dziś wieczorem, masz trzymać wysoko uniesioną głowę, a emocje na wodzy. Jeśli Bóg nam sprzyja, moja siostra będzie dziś o krok bliżej do zapomnienia o przeszłości, a Elizabeth Woolcot będzie się znajdować na drodze ku nowemu życiu.

Elizabeth tylko kiwnęła głową. Wyczuł jej zdenerwowanie, chociaż robiła wszystko, żeby je ukryć. Chciałby ją wziąć w ramiona, dodać jej otuchy i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Zamiast tego jednak pozostał na swoim miejscu, demonstrując zimną obojętność. Bał się, że najdrobniejszy odruch współczucia może pogorszyć sytuację.

Gdy parę minut później zjawiała się ciotka dziewczyny, jak zawsze pogodna i uśmiechnięta, poprowadził tę małą grupkę ku drzwiom. Pomógł paniom wsiąść do powozu, po czym sam zajął miejsce na pluszowych poduszkach. Siedzący na koźle Jackson Fremantle strzelił lejcami, powóz ruszył z szarpnięciem i po chwili toczył się po zatłoczonych ulicach Londynu w stronę pałacyku księcia Beldon przy Grosvenor Square.

Tak jak zaplanowali, przybyli na miejsce, gdy bal trwał w najlepsze. Modne dwukółki i eleganckie, czarne, złożone powozy stały w długiej kolejce przed domem. Zgodnie z ustaleniami z Randem, Nick polecił stangretowi podjechać do bocznego wejścia. W domu zostali zaprowadzeni do eleganckiego saloniku, gdzie po chwili dołączyli do nich księżę i księżna wdowa.

- Maggie, wyglądasz wspaniale - powiedział Rand, podchodząc do dziewczyny i pochylając się bardzo formalnie nad jej dłonią. Potem uśmiechnął się ciepło do stojącej koło niej, szczupłej, rudowłosej kobiety.

- Elizabeth, wyglądasz zjawiskowo. Admiratorzy będą się ustawiać w kolejce, żeby zapisać się w twoim karneciku. - Znow się uśmiechnął. - A wokół ciebie, Nicholas, kobiety będą jak zwykle walczyły jak kocice, żeby zaskarbić sobie choć chwilowe zainteresowanie.

- Wydaje mi się, Nicholasie - wtrąciła księżna - że cała ta ciężka praca wcale cię nie zniszczyła. Jesteś jeszcze przystojniejszy niż dziewięć lat temu. - Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że cię widzę, chłopcze.

- Dziękuję, wasza wysokość.

Księżna była drobną kobietą o lekko zgarbionych ramionach, siwowłosą i niebieskooką. Zawsze cechowała ją ogromna szczerość i nawet temat więzienia Nicka nie stanowił dla niej tabu.

Teraz przeniosła swoje zainteresowanie na jego siostrę, witając ją równie życzliwie, jak jego.

- To było za długo, drogie dziecko. Cudownie móc cię znowu widzieć. Po tak ciepłym powitaniu Maggie nieco się uspokoiła. Nick zapomniał już, jak miła potrafi być rodzina Claytonów. I poczuł większy niż kiedykolwiek żal, że przez tyle lat nie widywał swojego starego przyjaciela.

Potem Rand przedstawił matce Elizabeth. Księżna obrzuciła dziewczynę przenikliwym spojrzeniem. Elizabeth dygnęła wdzięcznie.

- Jestem szczęśliwa, że mogę panią poznać, wasza wysokość. Nigdy się nie odwdzięczę za pani dobroć.

- Nonsens. Pomoc lordowi Ravenworth dobrze zrobi mojemu synowi. Jest coraz bardziej znudzony. Od lat nie stanął wobec żadnego wyzwania. Elizabeth uśmiechnęła się i hrabia odniósł wrażenie, że się nieco rozluźniła. Było rzeczą szalenie ważną, żeby wywarła jak najkorzystniejsze wrażenie, jeśli miała znaleźć odpowiedniego męża. Patrząc na nią, Nick powtarzał sobie, że to jest najlepsze rozwiązanie dla Elizabeth, najlepsze dla nich obojga. Ale wciąż czuł na piersiach ciężar. Mała grupka rozmawiała jeszcze przez chwilę. Ale goście wciąż przybywali i obecność księcia i księżnej wdowy stawała się coraz bardziej niezbędna.

Nadszedł więc moment, kiedy trzeba było chwycić byka za rogi.

- Głowy do góry, wszyscy! - rzucił Rand, prowadząc małą grupkę ku drzwiom. - Nigdy nie okazujcie choćby odrobiny strachu. Jeśli to zrobicie, rozszarpią was.

Mówiąc to, uśmiechał się, ale Nick wzdrygnął się w duchu, pewien, że stwierdzenie przyjaciela jest prawdziwe.

Rozdział 12

Złocisto-szmaragdowa suknia falowała przy każdym kroku. Elizabeth szła po marmurowej podłodze rozległego holu, wsparta na ramieniu księcia Beldon, a Ravenworth prowadził księżną wdowę. Za nimi podążały ciotka Sophie i Maggie. Pałac pękał w szwach od tłumu gości tłoczących się przy wszystkich bogato zdobionych drzwiach i we wszystkich przejściach.

Gdy, torując sobie drogę pośród tłumu, szli do ogromnej, pełnej złocień sali balowej, Elizabeth przywołała na twarz beztroski uśmiech. Wnętrze oświetlone było wysokimi świecami, w których blasku połyskiwały srebrne wazony napełnione dziesiątkami alabastrowych róż. Woń kwiatów mieszała się z cięższym zapachem kobiecych perfum.

Podążając w kierunku orkiestry w drugim końcu sali, Elizabeth kurczowo trzymała się muskularnego ramienia księcia, ale nie przestawała się uśmiechać. Jak dotąd, wszystko przebiegało gładko. Od razu polubiła księżną i z każdą chwilą coraz bardziej lubiła Randa Claytona.

Przytrzymał jej rękę w mocnym uchwycie. Pomyślała, że to szczęście mieć go za przyjaciela.

Wiele głów obróciło się w ich stronę, najpierw kilka par oczu, potem kilkanaście, wreszcie kilkadziesiąt. Panujący w pomieszczeniu zgiełk przycichł do gorączko-

wych szeptów. Mijały sekundy. Obserwujący ich grupkę tłum całkowicie zamilkł, po czym po chwili znów rozległy się szepty. Ludzie patrzyli na Nicholasa, oburzeni jego pojawieniem się w takim miejscu. Serce Elizabeth rwało się do niego. Zrobił to dla niej i dla Maggie. Zrobił to, bo mu na nich zależało.

- Dobry Boże, to chyba Ravenworth - mruknął ktoś stojący w pobliżu. - Przecież to kryminalista. Co za bezczelność.

- To rzeczywiście on - potwierdziła pulchna matrona w niemodnej, pudrowanej peruce. - A ta mała jasnowłosa zdzira to jego siostra. Elizabeth poczuła pod swoją dłonią, że ramię księcia stężało. Ale nie przystanął. Wypowiadane uwagi towarzyszyły im, gdy szli wśród tłumu.

- Kim jest ta rudowłosa panna? - zapytał elegancko ubrany młody człowiek. - Stanowi smaczny kąsek.

- To, mój druhu, córka sir Henry'ego Woolcota. Ravenworth jest jej opiekunem. - Zaśmiał się cicho. - Wilk pilnuje owieczki, nie uważasz? Obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem, który trwał, dopóki Beldon nie zatrzymał się i nie odwrócił w ich stronę. Jedno spojrzenie jego chłodnych oczu przerwało wszelką wesołość.

Szli dalej przez salę. W końcu dotarli do parkietu. Lekkim skinieniem głowy książę dał znak muzykom i orkiestra zaczęła grać. Jak nakazywał zwyczaj, książę rozpoczął tańce, najpierw partnerując swojej matce. Drugi taniec zachował dla Elizabeth.

- Uśmiechnij się, moja droga. Wyglądasz zachwycająco. Nie masz żadnego powodu do zmartwienia. - Rzucił pospieszne spojrzenie na Ravenwortha, który stał w pobliżu, obok księżnej wdowy. Nicholas spoglądał w napięciu, ale Elizabeth nie była w stanie rozszyfrować, o czym myślał.

Znów rozległa się muzyka. Beldon zajął miejsce naprzeciwko niej, na czarno-białej marmurowej posadzce.

- Martwi się o ciebie - powiedział Rand, gdy oba szeregi tancerzy zbliżyły się do siebie. - Masz szczęście, mając w nim przyjaciela.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? Przyjaźń z Nicholasem Warringiem była ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła. Chciała, żeby ją kochał, on zaś nie darzył jej uczuciem.

Książę się uśmiechnął. Elizabeth odpowiedziała uśmiechem. Tak jak mówił Beldon, najważniejsze było to, aby towarzystwo uwierzyło, że znajdują się dokładnie tam, gdzie ich miejsce, a ich obecność powinna być zaakceptowana.

Potem książę zatańczył z Maggie, otaczając i ją ochronnym płaszczem swojego autorytetu. Od tego momentu atmosfera na balu zaczęła się zmieniać. Mężczyźni zjawili się u jej boku, jakby wyłonili się z lustrzanych ścian, zauważyła też, że kilka kobiet miało odwagę zbliżyć się do Nicholas.

Stłumiła w sobie uczucie zazdrości, które nią nagle zawładnęło.

Wiedziała, jaki jest hrabia. Bez względu na poświęcenie dla niej, pozostawał łajdakiem i rozpustnikiem.

Zmusiła się, żeby patrzeć w inną stronę, uśmiechnęła się jeszcze promiennie i zgodziła zatańczyć z młodym lordem, którego przedstawiła jej księżna. Młodzieniec był przystojny i czarujący, ale nie należał do wytypowanych przez Sydneya Birdsalla czwórki potencjalnych kandydatów do jej ręki.

Poza lordem Tricklewoodem, na liście znalazł się lord Addington Leech, drugi syn hrabiego Dryden, sir Robert Tinsley oraz William Rutherford, baron Talmadge. Zgodnie z wymogami Sydneya wszyscy cieszyli się bardzo dobrą opinią, wszyscy też szukali żony. Zostali zaproszeni na bal u Claytonów, ale poza lordem Tricklewoodem przybył jedynie lord Talmadge.

Sydney, który zjawił się niespełna godzinę wcześniej, przedstawił jej lorda Talmadge z pełnym aprobaty uśmiechem na twarzy.

- Powinnaś się czuć zaszczycona, moja droga. Jego lordowska mość przybył specjalnie, by cię poznać.

Obdarzyła go najserdeczniejszym uśmiechem, na jaki było ją stać.

- To bardzo miło z pana strony, milordzie.

- Ależ skąd. Wybrałem się tu z radością. Sydney wiele mi o pani opowiadał i już teraz widzę, że będzie nam się doskonale ze sobą układało.

Ten trzydziestoparoletni mężczyzna, siwiejący na skroniach, wysoki, potężny i bardzo uprzejmy, był wdowcem z dwójką małych dzieci, chłopcem i dziewczynką. Pomysł, żeby matkować jego dzieciom, był zdumiewająco pociągający, ale poza tym mężczyzna wydał jej się nieco zbyt oficjalny i mało pociągający. Tańcząc z nim kontredansa, usiłowała nie porównywać go z Ravenworthem, nie szukać czułego uśmiechu Nicholasa na ponurej twarzy Talmadge'a. Starła się nie myśleć o tamtej nocy, spędzonej w łóżku Nicholasa, próbowała zapomnieć, jak się cudownie wtedy czuła.

To było szaleństwo, a jednak nie umiała przestać o tym wszystkim myśleć. I o tym, że małżeństwo z lordem Talmadge na pewno byłoby pozbawioną radości egzystencją, niewiele różniącą się od życia u boku Olivera Hamptona.

W swoim gabinecie Nick podszedł do kredensu i nalał sobie ginu do szklaneczki. Powoli upił duży łyk i poczuł, jak palący trunek spływa mu do żołądka. Przez cały wieczór wypił niewiele i starał się zachowywać jak najlepiej, żeby zadać kłam swojej złej reputacji.

Teraz, gdy obie jego panie bezpiecznie wróciły do domu, niczego nie pragnął bardziej, niż upić się do nieprzytomności i zapomnieć o całej tej przekłętej sprawie.

Wypił kolejny łyk. Odgadł, jakie czeka go powitanie na salonach, i nie pomylił się. Modlił się tylko, żeby Maggie i Elizabeth były w stanie przewyciężyć związane z nim uprzedzenia. Okazało się, że Rand uczynił to trudne zadanie o wiele łatwiej. Pod koniec wieczoru szepty ograniczyły się do pojedynczych uwag, a jego siostra i Elizabeth, dzięki urodzie i wdziękowi, zdobyły sobie grono wielbicieli. Cóż, spodziewał się, że powrót do towarzystwa będzie bardzo trudny, w rzeczywistości jednak okazało się to nie tak wielkim problemem.

Dolał sobie ginu. Z ciężkim westchnieniem usiadł na kanapie i oparł głowę o zagłówek, próbując wyprzeć z pamięci uśmiech pojawiający się na twarzy Elizabeth, gdy tańczyła z innymi mężczyznami. Naprawdę jego strapienie miało swe źródło nie w napięciu, towarzyszącym mu przez cały wieczór, lecz w sukcesie na balu. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie, że triumf Elizabeth tak bardzo go zabol.

Zaklął. Za każdym razem, kiedy ją widział tańczącą, z najwyższym trudem udawało mu się powstrzymać, by nie podbiec i nie odciągnąć jej od partnera. Nie mógł znieść widoku innego mężczyzny dotykającego tej cudownej, jasnej skóry, nie mógł znieść pożądliwych męskich spojrzeń wędrujących w dół, na krągłe piersi dziewczyny.

Nie chciał, żeby się do niej uśmiechali. Nie chciał, żeby się śmiali razem z nią. Do diabła, nie chciał widzieć żadnego z nich u jej boku.

Nick jednym haustem wypił resztę trunku, ale drażące go uczucie zazdrości nie osłabło. Nie miał prawa jej odczuwać, nie miał żadnego prawa. Ale gniew go nie odstępował.

- Dobry Boże - mruknął, wstając, żeby znów napełnić szkło, zdecydowany ukoić emocje. Co, u diabła, jest z nim nie tak? Miał inne kobiety, wiele kobiet. Co takiego było w tej ognistej, drobnej, rudowłosej dziewczynie, że oszalał z pożądania? Z pożądania i czegoś więcej. Chciał ją po prostu dotykać. Trzymać w objęciach. Chronić. Nigdy jeszcze nie czuł nic takiego, ani wobec swojej żony, ani wobec licznych kochanek. Siadłszy na powrót na kanapie, wychylił gin, potem wstał, żeby nalać sobie kolejną porcję i tym razem wrócił na kanapę z karafką. Obiecał, że się poprawi, ale nie był święty. Zresztą Elizabeth Woolcot, ze swoimi krągłymi piersiami, jedwabistymi włosami i zachwycającym, słodkim uśmiechem mogłaby każdego świętego wpędzić w alkoholizm. Elizabeth przysiadła na krzeselku w niewielkim ogródku na tyłach domu. Nie był tak utrzymany jak ogród w Ravenworth Hall i niewiele ptaków miało dość odwagi, żeby zmierzyć się z zadymionym powietrzem miasta, ale stanowił spokojne, zielone schronienie, gdzie mogła uspokoić ponure myśli.

Minął tydzień od wystawnego balu u księcia, który należało uznać za sukces, mimo że nie wszyscy z towarzystwa powitali ich pojawienie się z otwartymi ramionami. Jednak pierwszy krok został zrobiony i następnego ranka zjawilo się kilka zaproszeń, a w kolejnym dniu jeszcze parę. Pod koniec tygodnia wypełnionego wizytami towarzyskimi, Elizabeth poczuła się całkiem już spokojna i była zdecydowana jak najlepiej wykorzystać swoją sytuację.

Wyrwana z wieloletniej, klasztornej codzienności Maggie trochę bardziej zmagala się ze sobą. Ale była

śliczna i pełna wdzięku, więc zainteresowanie jej osobą okazało wielu mężczyzn.

Tymczasem Nicholas z każdym wieczorem wydawał się coraz bardziej małomówny i ponury, czasem nawet nieprzyjemny.

Nie odstręczało to kobiet. Prawdę mówiąc, wydawało się, że pociąga je właśnie ta ciemna strona jego natury, podnieca otaczająca go mroczna aura. Był przecież Szalonym Hrabią! Chciały więc zakosztować głębokiej, gorącej namiętności, którą w nim wyczuwały, całować te piękne usta.

Zazdrość wyparła resztki urazy, którą czuła Elizabeth, przekształcając ją w kipiący gniew, sprawiający, że miała ochotę zranić Nicholasa równie mocno, jak on ją.

- Mam po dziurki w nosie humorów twojego brata - powiedziała do Maggie, gdy wracały wieczorem do domu. - Był grubiański wobec lorda Tricklewooda i niezbyt uprzejmy nawet dla księcia.

Nie wspominając o tym, że obecna na balu Miriam Beechcroft, lady Dandridge, przez cały wieczór słała mu uwodzicielskie spojrzenia.

- Zdaję sobie sprawę, że czuje się zobowiązany, jako mój opiekun, do pilnowania rozwoju wydarzeń, ale zaczynam myśleć, że dla nas wszystkich lepiej by było, gdyby po prostu wrócił do Ravenworth Hall. Maggie ściągnęła z ramion kaszmirowy szal i cisnęła go na krzesło.

- Wiesz, że nie może tak postąpić. A jeśli Bascomb czeka dokładnie na to? - Westchnęła. - Jestem świadoma, że Nicholas potrafi być czasami szorstki, czasami ponury, ale celowe grubiaństwo nie leży w jego naturze. Nie mam pojęcia, co mu się stało.

Elizabeth także nie miała pojęcia. Może chodziło o kobietę, może dążył do zdobycia kolejnej kochanki. A może po prostu był zmęczony zadaniem znalezienia

męża swojej podopiecznej. Obojętne, co by to było, Elizabeth obiecała sobie, że będzie go ignorować, że od tej chwili Nicholas Warring może iść do diabła.

Niestety, ignorowanie go nie było takie łatwe. Gdziekolwiek się znalazła, z kimkolwiek rozmawiała, zawsze czuła na sobie spojrzenie jego oczu, które powodowało, że coś zaczynało się trzepotać w jej ciele.

Przypominała sobie, co czuła, gdy jej dotykał, gdy się z nią kochał tamtej nocy w gospodzie.

Wzbierał w niej gniew. Zazdrość zmieszana z pożądaniem paliła ją żywym ogniem. Chciała, żeby cierpiał tak jak ona, chciała, żeby był zazdrosny, chciała, żeby płonął z pożądania tak jak ona.

Elizabeth opuściła ogród pełna nowych postanowień. Miała dość bycia ignorowaną, była zmęczona ciągłą dezaprobatą Ravenwortha. Wybrała złocisto-czarną suknię z głębokim, uwodzicielskim dekoltem, wyciągnęła spinki z włosów i zaczęła je szcztokować szybkimi, pewnymi ruchami. W głowie kłębiły jej myśli dotyczące planów na wieczór.

Nie tylko on umiał uwodzić. Może nie była w tym tak sprawna, jak Nicholas, ale szybko się uczyła. Ravenworth już wystarczająco długo wygrywał. Tego wieczoru zamierzała wyrównać rachunki.

Sydney Birdsall, stojący w rogu salonu pełnego przepychu, urządzonego w różowo-kremowej tonacji, chwycił dłoń Elizabeth.

- Wyglądasz wspaniale, moja droga. Wszystkie głowy odwróciły się w twoją stronę, gdy wchodziłaś.

Elizabeth uśmiechnęła się i odruchowo poprawiła staniczek jedwabnej, głęboko wyciętej sukni.

- Dziękuję, Sydney.

Uczestniczyli w wieczorku u lorda i lady Denby, których poznała podczas obiadu wydanego przez Sydneya zaraz po jej przyjeździe do Londynu.

- Twoi dwaj pozostali zalotnicy są dziś obecni. Lord Addington i sir Robert Tinsley. Obaj niecierpliwie czekają, żeby cię poznać.

Elizabeth zerknęła na stojącego nieopodal Nicholasa. Odniosła wrażenie, że zacisnął usta. Posłała mu szeroki, pogodny uśmiech.

- Ja też chętnie ich poznam. Księżna szczególnie ciepło wypowiada się o sir Robercie, a lord Addington uchodzi za nieprzyzwoicie przystojnego.

- Jest też dość bogaty. - Sydney spojrział w stronę drzwi i uniósł monokl do oka. - O, właśnie przyszedł. Chyba kieruje się w naszą stronę.

Istotnie, podążał ku nim. -Wybaczcie mi...

Nicholas odwrócił się i oddalił. Wówczas drogę zagroziła mu szczupła, zgrabna blondynka i powiedziała do niego coś, czego Elizabeth nie dosłyszała. Doszedł ją pomruk jego odpowiedzi, a potem głośny wybuch śmiechu.

Ogarnęła ją furia. Jak śmiał! Dla blondynki był miły i serdeczny, a wobec niej zachowywał się szorstko, wręcz grubiańsko.

Gdy podszedł do nich lord Addington, wypróbowała na nim cały swój wdzięk, wszystkie kobiece sztuczki, śmiejąc się z jego pustych żartów i uśmiechając, gdy usiłował wyrzucić na niej wrażenie intelektem.

Rzeczywiście był przystojny, w fircykowaty sposób, i nadymał się jak balon pod wpływem jej komplementów.

Jego wzrok przesunął się w dół i zatrzymał na piersiach dziewczyny ponad brzegiem dekoltu.

- Czy miałaby pani ochotę zatańczyć, panno Woolcot?

Obdarzyła go radosnym uśmiechem.

- O tak, z wielką chęcią. Słyszałam, że jest pan wybitnym tancerzem, milordzie.

Wydał z zadowoleniem usta.

- Istotnie, mam wrażenie, że całkiem nieźle mi to wychodzi. Zatańczymy więc?

Roześmiała się wesoło, odwróciła i poczuła dreszcz satysfakcji na widok ponurej twarzy patrzącego w ich stronę Nicholasasa.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Sir Robert, zadbanej mężczyzna o jasnobrązowych włosach i miłym uśmiechu, był przyjemnym zaskoczeniem. Elizabeth czuła się zakłopotana, flirtując otwarcie z takim człowiekiem, nawet jeśli miała na celu jedynie sprowokowanie zazdrości Nicholasasa, toteż zaproponowała sir Robertowi krótki spacer po ogrodzie. Gdy wrócili do domu, Ravenworth czekał przy drzwiach na tarasie z tak ponurym wyrazem twarzy, że Elizabeth uznała, iż wszystkie podjęte przez nią tego wieczoru wysiłki były warte tego widoku. Głos sir Roberta sprawił, że oderwała wzrok od wysokiej postaci hrabiego.

- Czy mogę panią odwiedzić, panno Woolcot?

Był drobniejszy i nieco niższy od Ravenwortha, ale i tak wyglądał bardzo atrakcyjnie.

- Może jutro rano moglibyśmy się wybrać na przejażdżkę.

- Z przyjemnością.

Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że wygląda na bardziej zachwyconą tą propozycją, niż była w istocie. Spośród czterech potencjalnych konkurentów do jej ręki wybranych przez Sydneya, tylko David Endicott i Robert Tinsley wydali się jej odrobinę pociągający. Może gdyby lepiej ich poznała, mogłoby zacząć jej na którymś zależeć. Może kiedyś. .. bo w gruncie rzeczy nie miała innego wyboru.

Nicholas ruszył w ich stronę, długimi krokami szybko pokonując dzielącą ich odległość.

- Lordzie Ravenworth, pańska podopieczna jest czarująca - odezwał się sir Robert.

- Doprawdy? - rzucił cierpko Nicholas. Jego pociemniałe oczy lśniły jak burzowe chmury na horyzoncie.

- No... tak. I łaskawie zaakceptowała moje towarzystwo jutro rano. Ciemne brwi hrabiego uniosły się.

- Naprawdę? W takim razie na pewno pozwoli nam pan na chwilę rozmowy na osobności. Musimy omówić kilka spraw.

Na policzkach sir Roberta wykwitły rumieńce.

- Nie... to znaczy tak, oczywiście. - Uśmiechnął się niepewnie do Elizabeth. - Do jutra więc, panno Woolcot.

Elizabeth kiwnęła głową i wygięła usta na kształt uśmiechu. Potem przeniosła wzrok na Nicholasa.

- Co się z tobą dzieje? Czy musisz być taki okropny wobec każdego mężczyzny, z którym zamienię słowo?

Twarz mu stężała.

- A ty musisz paradować przed każdym poznanym fircykiem jak jakaś kokota?

- Co? Jak śmiesz mnie obrażać...

Przerwał jej, mocno chwytając za ramię, po czym pociągnął ją za sobą po schodkach prowadzących z tarasu i poprowadził w głąb ogrodu. Gdy znaleźli się za oddaloną od domu altanką, odwrócił ją twarzą ku sobie.

- Do diabła, w co ty się bawisz? Od kiedy tu przyjechaliśmy, przez cały czas bezwstydnie flirtujesz. Sprawiałaś, że połowa mężczyzn z towarzystwa zastanawia się teraz, w jaki sposób mogliby się z tobą przespać. Ha! A może o to ci chodzi? Sądząc po twoim zachowaniu, to tak właśnie jest.

Korciło ją, żeby dać mu w twarz.

- Nie zrobiłam nic złego. Chciałeś, żebym znalazła sobie męża. Nalegałeś na to. Po prostu spełniam twoje życzenie. Jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki to robię, to trudno.

Zacisnął zęby i rzucił jej lodowate spojrzenie.

- Nie prowokuj mnie, Elizabeth. Nadal jestem twoim opiekunem i nie zamierzam stać z boku i pozwalać, byś robiła z siebie widowisko.

Furia, która ją ogarnęła, zapierała jej dech w piersiach.

- Widowisko? To ty gapisz się tutaj na wszystkie kobiety, jak na jakieś smakowite kąski.

Uniósł ciemne brwi.

- Gapię się?

- No cóż... na pewno one gapią się na ciebie! Na dodatek od czasu balu u księcia zachowujesz się podle i małostkowo. Byłeś gburowaty i prostacki, nawet wobec swoich przyjaciół. - Oparła ręce na biodrach i podniosła głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Wiesz, co myślę, Nicholasie Warring? Myślę, że się teraz pieklisz, bo jesteś zazdrosny. Tak właśnie sędzę.

Przez chwilę, patrząc na jego wściekły wyraz twarzy, miała ochotę cofnąć swoje słowa.

Poszarzałe oczy Ravenwortha wyglądały jak martwe.

- Zazdrosny? - powtórzył.

- Tak właśnie powiedziałam. Zaklął szpetnie.

- Oczywiście, że jestem zazdrosny! Czego się spodziewałaś, do diabła? Za każdym razem, gdy widzę któregoś z tych fircyków szepczących ci coś do ucha, mam ochotę skrócić mu kark!

Elizabeth patrzyła na niego bez słowa, nie mogąc uwierzyć, że dobrze słyszy.

- A co... co z tymi wszystkimi kobietami? Czemu miałbyś być o mnie zazdrosny, jeśli możesz mieć każdą?

- Dobry Boże, Bess. Nie rozumiesz? - Podniósł rękę do jej policzka. - Jestem zazdrosny, bo żadna z nich nie jest tobą.

Gniew opuścił Elizabeth jak woda wsiąkająca w piasek. W mgnieniu oka znalazła się w jego ramionach, zarzuciła mu ręce na szyję i mocno przytuliła policzek do jego policzka.

- Och, Nicholasie. Tak bardzo mi ciebie brakowało. Tak bardzo.

Jęknął, gdy wspięła się na palce i zaczęła go całować w usta.

- Elizabeth - wyszeptał ochryplym głosem, w którym kryło się błaganie, a może kapitulacja.

Pocałowała go ponownie, rozchylając wargi. Nicholas spełnił jej życzenie, przyciągnął ją do siebie, wtargnął głęboko w jej usta i mocno otoczył ramionami. Poczula twardość jego podniecenia i ogarnęła ją fala gorąca.

- Boże, jakże cię pragnę - wyszeptał jej do ucha. - Tylko o tym potrafię myśleć. A w nocy tylko o tym śnię.

Znów go pocałowała i przywarła piersiami do jego torsu. Poczula, że brodawki jej tężeją w twarde supełki.

- Nie powinniśmy - powiedział. - O Boże, nie powinniśmy. - Ale już sięgał do dekolту jej sukni, żeby wziąć w usta krągłą pierś.

- Potrzebuję cię, Nicholasie. Tak bardzo cię potrzebuję.

Przesunął ręce w dół, aby zadrzeć z niej suknię. Całował ogniście, zgłodniałe, dziko, zawłaszczająco. Odpowiedziała mu pocałunkiem z równie gorącym pragnieniem, czuła płomienie wszędzie tam, gdzie jej dotykał. Wstrzymała oddech, kiedy przesunął dłonie na jej pośladki, a potem skłonił ją, żeby rozchyliła nogi.

Była wilgotna i gotowa, rozogniona, rozpaczliwie pragnąca poczuć go w sobie.

- Proszę... - wyszeptała, gdy palec hrabiego wsunął się do środka i zaczął ją delikatnie gładzić.

Przestała myśleć racjonalnie. W ogóle nie mogła myśleć, tylko czuła, płonęła z pragnienia i niekontrolowanej żądz.

Mocno złapała się jego ramion. Czuła napięcie mięśni, czuła palący ogień namiętności tłący się pod skórą. Nicholas zaczął rozpinać guziki przy spodniach, jeden po drugim, aż uwolnił swą męskość.

Uniósł Elizabeth, przywarł ustami do jej warg i powoli opuścił w dół, zagłębiając się w niej.

- Opleć mnie nogami - wyszeptał.

Posłuchała go. Cała się trzęsła, przenikały ją płomienie pożądania.

Przycisnął jej plecy do ściany, mocno uchwycił jej pośladki, podniósł ją i ponownie pchnął głęboko. Po każdym pchnięciu przetaczała się przez nią fala ognia. Znowu i znowu wdzierał się w głąb jej ciała, jakby nie mógł się nasycić.

Jęczała cicho, mocno wczepiona w jego ramiona, jednocześnie czując się bezsilna i pełna mocy. Gdy pomyślała, że nie znieśie już tego ani chwili dłużej, Nicholas kolejny raz wtargnął w nią i poczuła w sobie eksplozję kuli ognia. Głośno wykrzyknęła jego imię i wczepiła się w niego paznokciami, jakby walczyła o życie, bojąc się, że jeśli go puści, sama rozpadnie się na kawałki. Słodycz spełnienia uderzyła jej do głowy; rozkosz była tak intensywna, że na chwilę przestała oddychać.

A potem poszybowała w dół, płynąc ku świadomości. Delikatnie pocałował ją w usta.

- Dobrze się czujesz? - zapytał łagodnie, pozwalając, by jej pantofelki ze złotej satyny dotknęły ziemi.

Uśmiechnęła się, chociaż w środku nadal jeszcze dygotała.

-Tak.

Ale wcale nie czuła się dobrze. Zupełnie nie wiedziała, co czuje. Zaczęły do niej docierać dźwięki muzyki, dobiegający z oddali gwar rozmów.

Odwróciła głowę w stronę domu, ale wśród drzew mogła dostrzec jedynie jasne plamy okien i ciemnozielony mrok ogrodu.

Poprawiła spódnicę i wsunęła za uszy opadające pukle włosów.

- Co... co teraz?

Nicholas nie wahał się. Pochwyił jej dłoń i uniósł do ust.

- Idziemy do domu.

Ruszył w stronę ogrodowej furtki, pociągając za sobą Elizabeth. Jednak dziewczyna stawiała opór, zmuszając go, żeby się zatrzymał i odwrócił.

- Tak, kochanie? - spytał.

- Kiedy wrócimy do domu, już nigdy nie mów, że jest ci przykro.

Nicholas wygiął wargi. Jego uśmiech był ciepły i czuły, przepojony uczuciami, których nie potrafiła rozszyfrować.

- Znudziło mi się powtarzanie, że jest mi przykro. Kiedy myślę o tobie i o tym, że byliśmy razem, nie mogę czuć żalu.

Elizabeth rzuciła się w jego ramiona. Pocałował ją mocno, pospiesznie.

- Musimy iść - rzekł łagodnie. - Źle by się stało, gdyby ktoś nas zobaczył.

- Tak... to prawda.

Po raz pierwszy dotarło do niej, jak zuchwały krok uczyniła. Ciekawa była, czy Nicholas również zdawał sobie z tego sprawę, bo w drodze do domu stawał się coraz bardziej milczący.

Ogarnął ją strach. Może źle odczytała jego uczucia, wyolbrzymiła jego pożądanie. Może po prostu nawinęła mu się pod rękę. Był przecież Szalonym Hrabią, mężczyzną żonatym.

Nie wiedziała, w co ma wierzyć, i dopóki Ravenworth nie powie nic, żeby ją zapewnić o swoim uczuciu, niczego nie mogła być pewna. Miała wrażenie, że zatoczyła pełny krąg od tamtego momentu, kiedy kochali się po raz pierwszy.

I miała w głowie jeszcze większy zamęt niż wtedy.

Rozdział 13

Rachael Warring, hrabina Ravenworth, przekręciła się na plecy na miękkim, puchowym materacu w urządzonej z przepychem sypialni w zamku Colomb. Pokój utrzymany był w fioletowych odcieniach, a kotary przy łóżku były o ton jaśniejsze niż zasłony na oknach. W rogu stała bogato złocona szafa obok wysokiego lustra, które hrabina celowo nachyliła tak, żeby odbijało się w nim to, co działo się na łóżku.

- Przykro mi, kochanie, ale już czas, żebyś sobie poszedł. - Spojrzała na wskazówki zegara stojącego na marmurowym kominku. - Jest za kwadrans dwunasta. - Obdarzyła go kocim uśmiechem. - Za niecałą godzinę powinien przyjechać mój najdroższy małżonek, a ja jestem zupełnie niegotowa na jego przybycie. - Przesunęła palec wzdłuż kręgosłupa kochanka. - Chyba że chcesz, bym przyjęła go nago.

Greville Townsend, wicehrabia Kendall, uniósł się na łokciu. Był to przystojny, dobrze zbudowany młody człowiek o jasnobrązowych włosach i piwnych oczach, młodszy od Rachael o dwa lata.

- Doskonale wiesz, że to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył. Im mniej masz do czynienia ze swoim przeklętym mężem, tym lepiej.

Przyciągnął ją do siebie i obsypał delikatnymi pocałunkami jej szyję. Rachael roześmiała się i zaczęła się z nim mocować, żeby go odepchnąć.

- Bądź grzecznym chłopcem, Grey, i daj mi się ubrać. Chociaż Nicholas już nie spełnia roli męża, to nie sędzę, żeby był zachwycony bezczelnym przypomnieniem, iż inni mężczyźni dzielą łożę jego żony.

Greyville zmarszczył brwi.

- Inni mężczyźni? Może kiedyś, kochanie, ale lepiej, żebym teraz był już tylko ja.

Poklepała go po policzku.

- Oczywiście, kochanie. Wiesz przecież, że nie to miałam na myśli.

Ale Grey nie sprawiał wrażenia uspokojonego, gdy wstał z łóżka. Na jego silnych plecach wyraźnie rysowały się mięśnie. Będzie musiała uczynić dla niego coś specjalnego tej nocy, gdy będą się kochać. Może go trochę ukarze? Zawsze to lubił.

- Bądź teraz milutki i przez jakiś czas zaszyj się gdzieś w zamku. Jak już mówiłam, nie chcę, żeby Nicholas cię zobaczył.

Grey zmarszczył brwi.

- Guzik mnie obchodzi, czy mnie zobaczy. Ten człowiek jest zbrodniarzem. Powinien był zawisnąć na szubienicy dziewięć lat temu, gdy zamordował Stephena Bascomba. Gdyby tak się stało, byłabyś wolna i mogłabyś robić, co tylko zechcesz.

Rachael nie powiedziała mu, że czuje się wolna. Mogła swobodnie wydawać pieniądze Nicka Warringa. Mogła mieszkać w jego wytwornej posiadłości. Mogła wziąć sobie młodego kochanka i cieszyć się nim tak długo, jak chciała.

Okryła się satynowym szlafrocikiem w kolorze wrzosu i pociągnęła za taśmę dzwonka, wzywając służącą.

- Dołączę do ciebie, gdy tylko skończymy - powiedziała Greyowi. - Świeci słońce. Może wybierzemy się na przejażdżkę.

Ale Grey nie przestawał się bocyć.

- Ciekaw jestem, czego chce.

- Nie mam zielonego pojęcia.

Ale Rachael poczuła zaniepokojenie. Wiedziała, o czym przekonał się też Stephen Bascomb, że Nick Warring potrafi być niebezpieczny, jeśli chce zdobyć to, czego zapragnie.

Stangret zatrzymywał powóz przed wejściem do zamku Colomb.

Posiadłość leżała ledwie pół dnia drogi na północ od Londynu. Nick nie był tu od dziewięciu lat. Jego ostatnie spotkanie z Rachael, zaraz po zwolnieniu z więzienia, odbyło się na neutralnym gruncie, w biurze Sydneya Birdsalla w Londynie, w pobliżu budynku giełdy przy Treadneedle Street.

Przez otwarte okno powozu patrzył na wysokie, zwieńczone blankami i obrośnięte bluszczem okrągłe wieże, które od wieków powstrzymywały nieproszonych gości. Oczywiście wewnątrz średniowieczna forteca została unowocześniona, a salony, wedle życzenia Rachael i za pieniądze Nicka, urządzono zgodnie z najnowszą modą.

Gdy powóz wtoczył się przez bramę na dziedziniec, Nick popatrzył na wiekowe, szare kamienie i dywan narcyzów posadzonych w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się fosa. W czasie swojej nieobecności zdążył zapomnieć, jak piękna była ta stara siedziba rodowa, odziedziczona po przodkach ze strony matki, a pamiętająca czasy Edwarda II.

Jego dłoń, dotąd spoczywająca na oparciu, powoli zaczęła zaciskać się w pięść. Matka z pewnością nie byłaby

szczęśliwa, gdyby wiedziała, że ten dom, który tak kochała jako mała dziewczynka, dostał się w ręce jego krnąbrnej żony, kobiety, która go opuściła, pozbawiając nawet prawa do posiadania potomstwa. Kobiety, która teraz stała pomiędzy nim a szansą na szczęśliwe życie z Elizabeth Woolcot.

Powóz zatrzymał się przed masywnymi, drewnianymi drzwiami prowadzącymi do wielkiego holu. Nick wziął głęboki, uspokajający oddech. Wiedział, jak ważna jest jego misja i jak ostrożnie musi postępować, żeby zakończyła się sukcesem.

- Kuchnia jest z drugiej strony domu - zawołał do Jacksona Fremantle'a, stangreta. - Każ jednemu z chłopców stajennych napić konie i znajdź sobie coś do jedzenia. Nie wiem, ile czasu mi to zajmie.

Bez względu na to, ile czasu miałyby poświęcić, na pewno nie zostanie tu na noc. Przebywanie choćby minuty dłużej, niż potrzeba, pod jednym dachem z Rachael byłoby dla niego nie do zniesienia.

Odźwierny wprowadził go do saloniku, który, jak zauważył, został odnowiony. Zamiast zająć miejsce na brokatowej sofie, chodził w tę i z powrotem.

W końcu drzwi do saloniku otworzyły się bezszelestnie.

- Nicholas, mój drogi, jakże miło cię widzieć.

Rachael wplynęła do pokoju, wyciągając do niego ręce i uśmiechając się na powitanie. Wyglądała jak czarnowłosa bogini.

Zareagował na jej słowa, podchodząc bliżej i całując ją w policzek.

- Rachael, wyglądasz prześlicznie, jak zawsze.

Wyglądała nawet lepiej, niż pamiętał, z gęstymi, czarnymi lokami, spiętymi z boku na szyi i z idealną cerą w odcieniu różanych płatków.

I z sercem zimnym jak te kamienie, z których wzniesiono zamek.

- A ty, milordzie, wyglądasz szalenie przystojnie. Omiotła spojrzeniem jego twarz, zauważając głębokie bruzdy spowodowane zmartwieniem, a także ślady frustracji i zmęczenia, które usiłował ukryć.

- Chociaż muszę powiedzieć, że wydajesz się dość spięty. Mam nadzieję, że nie wiąże się to ze sprawą, która cię tu przywiodła.

Nick westchnął.

- Niestety, tak właśnie jest. Może usiądziemy? - Wskazał na sofę.

Rachael przyjęła propozycję, całkowicie opanowana. Zjawiała się służąca z herbatą i ciasteczkami, po czym drzwi zostały zamknięte i nie pozostało mu nic, jak tylko wyjaśnić, z czym przybył. Uczynił to najzwieźlejszym, jak umiał. Powiedział Rachael, że kogoś spotkał, ale nie wyznał, kto to taki. Poinformował, że chciałby ponownie się ożenić, i ostrożnie przedstawił jej wszelkie korzyści, jeśli zgodzi się zwrócić mu wolność: pozbędzie się jego zbrukanego skandalem nazwiska, otrzyma od niego tysiące funtów i posiadłość, a także dożywotnią rentę.

- Będę więcej niż uczciwy, Rachael. Mogłabyś mieć wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś. I oczywiście będziesz mogła ponownie wyjść za mąż.

W czasie jego przemowy kobieta była niezwykle milcząca. Teraz pochyliła się do przodu i na jej rubinowych wargach wykwitł uśmiech.

- I za to wszystko powinnam tylko zgodzić się na rozwód. Tak?

- Tak. Sydney może wszystko przygotować. Mając twoją zgodę, łatwo będzie załatwić sprawę.

Niespodziewanie rozległ się perlisty śmiech. Rachael kręciła głową, jakby powiedział coś niezwykle zabawnego.

- Mój drogi, jak na tak światowego człowieka, jesteś zdumiewająco naiwny.

Zesztywniał.

- To znaczy?

- Rozwód. Mój Boże, dobry żart. - Znowu się zaśmiała. - Wydaje mi się, że ta dziewczyna, twoja ostatnia kochanka, musiała ci pomieszać w głowie.

Ogarnął go gniew. Starał się zapanować nad sobą.

- Z moją głową jest wszystko w porządku. Jestem już po prostu zmęczony samotnym życiem i pragnę dziedzica. Sama wiesz, ile znaczyłoby dla mnie posiadanie syna. Aż do tej chwili nigdy nie przyszło mi do głowy, że istnieje sposób, by to osiągnąć. Potrzebny mi rozwód, Rachael. Proponuję ci w zamian prawdziwą fortunę.

Analizowała jego słowa, przyglądając mu się spod czarnych rzęs.

- Dziedzic, powiadasz? Cóż, to jest argument. Przesunęła się ze swojego brzegu sofy bliżej do niego,

aż zetknęli się nogami. Wyciągnęła dłoń, żeby pogłaskać go po udzie.

- Może... może ze względu na ofertę, którą przedstawiłeś, dałabym się namówić, żeby powrócić do Ravenworth na pewien czas... na tyle, aby urodzić ci syna. Oczywiście potem chciałabym odzyskać moją niezależność i wrócić tutaj.

Nick z całej siły starał się zapanować nad sobą, kontrolować gotującą się w nim wściekłość. Mocno zacisnął usta.

- I oczywiście zgodzisz się pozostawić dziecko pod moją opieką.

- Naturalnie.

Miał ochotę ją udusić. Chciał zacisnąć ręce wokół jej ślicznej szyi i wycisnąć z niej choć część egoizmu.

- Był czas, kiedy gotów byłbym przystać na taką propozycję, Rachael.

Teraz jednak trudno mi sobie wyobrazić coś straszliwszego niż spłodzenie dziecka z kobietą taką jak ty, z kobietą, która potrafi odejść od własnego potomka z równą łatwością, z jaką odchodzi się od stołu po sutym posiłku.

Wyciągnęła rękę i wymierzyła mu siarczasty policzek. Ostry ból pomógł mu się skoncentrować i uspokoić nerwy. Poderwała się z sofy.

- Bez względu na twoje motywy, nie mam najmniejszego zamiaru dać ci rozwodu. Tak się składa, że bardzo mi odpowiada życie, które prowadzę. Cieszę się z bycia hrabiną Ravenworth. Dobrze mi się mieszka w zamku Colomb. Lubię pieniądze i swobodę. Nie zamierzam znosić upokorzeń rozwodu ani potępienia, które się z nim wiąże, ani dla ciebie, ani dla nikogo innego. - Jej uśmiech zgasi. - Możesz sobie mieć swoją dziwkę, drogi Nicky. Możesz jej zrobić tuzin nieślubnych dzieci. Ale nigdy się z nią nie ożenisz. Osobiście tego dopilnuję.

Całe jego opanowanie diabli wzięli. Wściekłość paraliżowała mu myśli.

- Zapłacisz za to, Rachael. Przysięgam na wszystko, co święte, że któregoś dnia zapłacisz za to!

Odwrócił się i wypadł z pokoju. Trząśnięcie się całym z ledwie powstrzymanej furii, ręce zacisnął w pięści. Powinien był wiedzieć, że nie ma sensu tu przyjeżdżać. Powinien był wiedzieć, że Rachael nigdy się nie zgodzi.

To myśli o Elizabeth skłoniły go do tej próby. Pragnął jej. Skradł jej dziewictwo i małżeństwo było właściwym krokiem. Rozwód rozwiązałby problem. Wykluczyłby go znów z towarzystwa, ale uznał, że może nie miałyby to specjalnego znaczenia. Nie wtedy, gdyby mógł mieć Elizabeth i syna, którego zawsze pragnął.

Był głupcem, bo zaczął wierzyć, że ma przed sobą jakąś przyszłość. I znów skrzywdził Elizabeth. Dobry Boże, i cóż może jej teraz powiedzieć? I co gorsza, co ma począć?

Było tylko jedno rozwiązanie. Wydać ją za męża za kogoś innego.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

Wysoki zegar wybił pełną godzinę. Greville Townsend otworzył szeroko drzwi pomiędzy salonem i przylegającym do niego małym salonikiem.

Rachael poderwała się zaskoczona, gdy wkroczył do środka.

Nieświadomie uniosła rękę do smukłej, białej szyi.

Pomyślał, że to bardzo dobrze. Zasłużyła na to, żeby się bać. Po tym, jak się zachowywała, zasługiwała na wiele więcej.

Nie zatrzymał się, dopóki nie stanął tuż przed nią. Wtedy złapał ją za ramiona, unióśł do góry i potrząsnął. Mocno.

- Nie mogę uwierzyć w to, co słyszałem. Co ty robisz? Naprawdę rozważałaś powrót do łóżka tego drania?

Wyrwała się i posłała mu lekko kpiący uśmiech. Odzyskała już panowanie nad sobą. Wyprowadzenie z równowagi Rachael Warring było bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe.

- Podśluchiwałaś, niegrzeczny chłopcze. Bardzo brzydko. Będę musiała cię ukarać. Tak, chyba to zrobię dziś wieczorem.

Lędzwie mu zeszywniały; poczuł na języku miedziany smak pożądania, ale jego gniew nie zelżał.

- Rozmawiamy o twoim mężu, Rachael. Przyjechał tutaj, prosząc cię o rozwód. Byłoby to doskonałe rozwiązanie wszystkich naszych problemów, a ty mu odmówiłaś.

Rachael potrząsnęła głową. W świetle sączącym się przez okiennice jej włosy błyszczały jak onyks. Znał ich dotyk na swoim ciele, znał uwodzicielskie sposoby, które stosowała, gdy się kochali.

- Biedny Grey - rzuciła, podchodząc do kredensu i nalewając sobie szklaneczkę sherry. - Jeszcze nie zrozumiałaś, że nie chcę rozwodu?

Słyszałaś, co powiedzia-

łam mężowi. Lubię być hrabiną Ravenworth. I cenię sobie swobodę. Coś ścisnęło go w piersi. Kochał Rachael Warring. Myślał, że ona też go kocha.

- I chcesz wrócić do jego łóżka? Chcesz to zrobić, żeby zachować swoją swobodę? A może po prostu chodzi ci wyłącznie o pieniądze? - Zrobił krok w jej kierunku, walcząc z pożerającą go zazdrością. - A może nadal pożądasz Warringa?

Zacisnęła czerwone, pełne usta.

- Tylko go prowokowałam. Chciałam poznać jego zamiary.

- Pragniesz go. Widziałem to w twoich oczach. Wzruszyła ramionami.

- Nicholas zawsze był zręcznym kochankiem. Maleńka odmiana...

Dopadł do niej w dwóch susach i chwycił za gardło.

- Nie potrzebujesz odmiany! Nie jest ci potrzebna. Teraz należysz do mnie, hrabino, a ja się nigdy z nikim nie dzielę.

Odepchnęła jego palce ze swojej szyi, oddychając łapczywie i rozcierając sobie siniaki.

- Oszalałeś?

- Nie sędzę. Mam wrażenie, że w kwestiach, które dotyczą ciebie, wreszcie odzyskałem zdrowe zmysły. Ty i ja, Rachael, jesteśmy parą. Rozumiem cię lepiej niż ktokolwiek inny. Kocham cię, Rachael. Chcę, żebyś była moją żoną. Skoro nie przystajesz na rozwód, będę musiał się z tym pogodzić. Jeśli jednak nie będziesz należeć do mnie, nie będziesz też należeć do niego ani do nikogo innego.

Uśmiechnął się gorzko.

- Nie będzie innych mężczyzn, Rachael. Ani teraz, ani nigdy.

Nie odpowiedziała. Nadal masując sobie szyję, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Przez trzy najdłuższe dni w życiu Elizabeth myślała o Nicholasie, martwiła się i próbowała zachowywać się zwyczajnie.

Spotkała się z sir Robertem Tinsleyem. Podczas przejażdżki po parku towarzyszył im Elias Moody, który wraz z Theophilusem Swannem został wyznaczony do strzeżenia dziewczyny w czasie nieobecności Ravenwortha. Po wyjeździe Nicholasa David Endicott praktycznie zamieszkał w jego domu. Chociaż Elizabeth bardzo go polubiła, często marzyła, żeby wyniósł się do siebie.

Nicholas zjawił się w swoim londyńskim domu wczoraj późnym wieczorem, w pogniecionym ubraniu, cuchnący alkoholem, nieogolony, wynędzniały i zmęczony. Nie odezwał się nawet słowem, tylko poszedł na górę i zamknął się w sypialni. Od tego czasu go nie widziała.

- Wyglądasz na zdenerwowaną, kochanie. - Ciotka Sophie nawinęła kolejny kawałek sznurka na kłębek, który trzymała na kolanach. Obie siedziały przy kominku. Elizabeth wierciła się, zerkając w stronę schodów, pragnąc zmusić jakoś Nicholasa do pojawienia się na dole. - Martwienie się o jego lordowską mość nie prowadzi do niczego dobrego.

Elizabeth się zapłoniła. Czy naprawdę tak łatwo było ją rozszyfrować?

- Ja tylko... może jestem troszkę zmęczona.

Było to kłamstwo. Wcale nie czuła znużenia, tylko nudziła ją gra w kotka i myszkę.

- Czemu więc nie pójdziesz na górę, żeby się trochę przespać? Jutro rano znów stawi się tu lord Tricklewood. Zdaje mi się, że mówiłaś, iż zabierze nas na zakupy?

- Tak... tak mówiłam.

Tylko Davidowi powiedziała o Bascombe. Oczywiście był oburzony i przystał na wszelkie środki ostrożności podejmowane przez Eliasa i Theo, mające na celu zapewnienie jej bezpieczeństwa. Widział się w roli jej obrońcy, co tylko zwiększało jego zapał i zdecydowanie, by zdobyć jej rękę. Ale Elizabeth nie była gotowa do podjęcia tak poważnej decyzji. Jeszcze nie. Dopóki nie porozmawia z Nicholasem.

Dopóki jej nie powie, co naprawdę czuje. Zjawił się wreszcie po południu. Powitał ją krótko, choć uprzejmie, kazał sobie podać lekki obiad w gabinecie i zamknął się tam.

Pomyślała z goryczą, że przynajmniej się ogolił i założył przyzwoite ubranie, chociaż głębokie bruzdy nadal przecinały mu czoło, a na twarzy malowało się zmęczenie.

Patrząc na zamknięte drzwi gabinetu, czuła ból w piersi. Musiała zamrużyć, żeby powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Nie miała zamiaru płakać przez Nicholasa. Dość już się przez niego wycierpiała.

Przez godzinę nerwowo krążyła po salonie, czekając, by się pojawił, i zbierając odwagę na zasadniczą rozmowę. Kiedy zegar wybił czwartą po południu, miała nerwy napięte jak struny, a gniew spowodował, że na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy.

Dobry Boże, przecież był równie winny temu, co się stało, jak ona. Bez względu na to, co sobie myślał, zasługiwała na lepsze traktowanie!

Mocno wyrznęła pięścią w ścianę. Słusznie czy nie, zdenerwowana lub nie, i tak czekała zbyt długo!

Elizabeth uniosła do góry wąską spódnicę zielonej muślinowej sukni, jak burza przemknęła przez salon i wypadła na korytarz. Jej kroki po marmurowej posadzce odbijały się echem, anonsując jej nadejście na długo przedtem, zanim zapukała do drzwi gabinetu. - O co chodzi?

Na dźwięk znajomego głosu Elizabeth przeszło ostre ukłucie tęsknoty. Nie odpowiedziała, tylko otworzyła drzwi i weszła do środka. Nicholas podniósł głowę.

-Elizabeth?...

- Tak, to ja, milordzie. Jestem zaskoczona, że pamiętasz jeszcze moje imię, bo przez ostatnich parę dni zdajesz się mnie nie zauważać.

Wstał zza biurka, ale nie zrobił ani jednego kroku w jej kierunku.

- Zamierzałem z tobą porozmawiać. Myślałem, że może później...

- Nie później. Teraz. W tej chwili.

Ravenworth nie odpowiedział, ale w jego oczach dostrzegła coś ponurego i groźnego, jakiś żal. Ten widok poruszył ją, sprawił, że ból znów ścisnął jej serce. Ale nie osłabił determinacji. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Cierpienie związane z niepewnością było po prostu zbyt wielkie.

Zmusiła się do podniesienia głowy.

- Nie było cię przez trzy dni. Wyjechałeś bez słowa. Po tym, co się stało... jak myślisz, co czułam? Nie możesz tak po prostu mnie ignorować. Nie możesz udawać, że mnie tu nie ma.

- Wcale tego nie chciałem. Chodzi tylko o to, że... - przerwał i odwrócił wzrok.

- O co, Nicholasie? Muszę wiedzieć. Muszę zrozumieć, co się dzieje w twojej głowie. - Czuła w gardle kulę. Gwałtownie przełknęła ślinę. -

Poradzę sobie ze wszystkim. Jestem silną kobietą. Po śmierci moich

rodziców musiałam być twarda. - Niepożądane łzy paliły ją pod

powiekami. Próbowwała je powstrzymać, mrugając, ale łez stale

przybywało i w końcu zaczęły jej spływać po policzkach. - Dam sobie

radę ze wszystkim, co mi powiesz. Proszę cię tylko, żebyś powiedział prawdę.

- Elizabeth... o Boże, kochanie.

Wyszedł zza biurka i zbliżył się do niej. Oparł ręce na jej ramionach. - Przykro mi - wyszeptał, usiłując przyciągnąć ją bliżej, lecz Elizabeth stawiała opór.

- Przestań wreszcie mówić, że jest ci przykro. Już nigdy więcej mi tego nie mów.

Nicholas potrząsnął głową, patrząc na nią bezradnie.

- Nie rozumiesz. Jest mi przykro nie dlatego, że się kochaliśmy, ale dlatego, że znów cię zraniłem. Jest mi przykro, że nie porozmawiałem z tobą wcześniej, że nie powiedziałem ci prawdy.

Otarła łzy z policzków. Czowała się żalosna, zagubiona i nienawidziła się za to.

- Jakiej prawdy?

Ramiona Nicholas'a napięły się. Elizabeth ogarnęło przecucie nieszczęścia.

- Pojechałem spotkać się z Rachael. Poprosiłem ją, żeby zgodziła się na rozwód.

- Co? - Na pewno musiała się przestyszeć. - Poprosiłeś ją o rozwód? Ale dlaczego...

- Wiesz dlaczego, Bess. Żebym mógł cię poślubić. Elizabeth milczała, pozwalając, żeby te niesamowite słowa zapadły głęboko w jej serce.

Wiesz dlaczego, Bess. Żebym mógł cię poślubić.

- Rachael odmówiła. Stwierdziła, że lubi być hrabiną Ravenworth. Powiedziała też, że dopilnuje, byśmy nigdy nie mogli się pobrać.

- Och, Nicholasie... - Rzuciła mu się w objęcia. Przytulił ją mocno. - Nigdy nie oczekiwałam, że uczynisz coś tak wspaniałego, tak szalenie odważnego.

Chciałam tylko, żebyś mnie kochał. Zrobi! krok do tyłu.

- Nie słyszałaś? Rachael odmówiła, Bess. Nic więcej nie możemy zrobić.

- Nie obchodzi mnie, co powiedziała. To nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że chcesz mnie poślubić, że

tak ci na tym zależało, iż podjąłeś próbę rozmowy z żoną. - Ujęła w dłonie jego twarz. - Wiem, jaki skandal wywołałby rozwód. Wiem, jakiej odwagi wymagało od ciebie pójście do niej. Nie rozumiesz? Nie obchodzi mnie, że jesteś żonaty. Zależy mi tylko na tym, żeby być z tobą - nieważne, na jakich zasadach.

Nicholas potrząsnął głową. Ciemny pukiel włosów opadł mu na czoło.

- Nie wiesz, co mówisz. Nie wiesz, co by to oznaczało.

- Wiem. Inni mężczyźni mają kochanki. Sam miałeś niejedną. Nic więc się nie stanie, jeśli będę kolejną.

- Stanie się. Jestem twoim opiekunem. Jesteś niewinną młodą kobietą oddaną pod moją opiekę. Jeśli nasz związek wyjdzie na jaw, a wcześniej czy później na pewno tak się stanie, na zawsze zostaniemy wykluczeni z towarzystwa. I tym razem nie będzie odwrotu.

- Nie dbam o to. Zależy mi tylko na tobie.

- A co z Bascombem? Potrzebny ci mąż, który zapewni ci bezpieczeństwo.

Elizabeth pokręciła głową.

- Nie potrzebuję męża. A zwłaszcza nie będę go potrzebować, gdy Bascomb dowie się, że ze mną sypiasz. Chciał mnie poślubić. Wątpię, żeby chciał tego nadal, gdy się zorientuje, że jestem kobietą upadłą.

Nicholas długo się nie odzywał.

- Tak może być, ale są jeszcze inne rzeczy, które trzeba wziąć pod uwagę... chyba nawet bardziej istotne niż Bascomb. - Utkwił w jej twarzy zmartwione spojrzenie. - A jeśli pojawią się dzieci, Elizabeth? Zdajesz sobie sprawę, że będą bękartami? Czy możesz z czystym sumieniem powiedzieć, że tego właśnie życzyłabyś swojemu dziecku?

Odwróciła się. Mieć pozamałżeńskie dziecko. Ledwo mogła sobie wyobrazić coś takiego.

- Jeśli o to ci chodzi, to są sposoby, żeby ustrzec się przed ciążą.

Złapał ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Nie o to mi chodzi! Chcę mieć synów. Chcę mieć własną rodzinę. Przez ostatnie dziewięć lat każdego dnia o tym myślałem. Ale nasze dzieci miałyby zamknięty wstęp do towarzystwa. Cierpiałyby za nasze prowadzenie się i swoje nielegalne pochodzenie, któremu nie byłyby winne. Nie chciałbym tego dla moich synów.

Poczuła nowe łzy spływające po policzkach.

- Gdy będziemy mieli dzieci, będziemy je kochać, Nicholasie. Będziemy je kochać i chronić.

Porwał ją w ramiona i ukrył twarz w jej włosach.

- Jesteś pewna, Elizabeth? Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Kiwnęła głową, wpijając palce w jego ramiona.

- Jestem pewna. - Uniosła twarz. - Kocham cię, Nicholasie Warring.

Wcale tego nie chciałam. Bóg mi świadkiem, że próbowałam się nie zakochać, ale mi się nie udało. Nie chcę wyjść za mąż za Roberta Tinsleya czy Davida Edincotta. Chcę tylko ciebie.

Miażdżył ją w uścisku, tuląc przez długą, pełną czułości chwilę. Kiedy się odsunął, z jego twarzy zniknął znękany, zmęczony wyraz.

- To nie będzie łatwe - powiedział. - Musimy wszystko bardzo starannie zaplanować.

- Może będzie najlepiej, jeśli wrócimy do Ravenworth Hall. Razem z moją ciotką mogłabym znaleźć jakiś domek w pobliżu.

Nicholas pokręcił głową.

- Nie możemy teraz opuścić Londynu. Nie możemy zapominać o Maggie. Zrobiła dopiero pierwszy krok w stronę nowego życia. Nie możemy zniszczyć tego, co właśnie zaczęła budować.

- Oczywiście, masz rację. Byłam egoistką. Nie pomyślałam o Maggie. Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Już teraz jest otoczona wielbicielami. Jeśli będziemy ostrożni, może uda nam się nie dać przyłapać przez jakiś czas, dopóki moja siostra nie ułoży sobie życia. Pierwsze, co musimy zrobić, to wyprowadzić cię stąd. Każę wynająć dla ciebie i twojej ciotki dom w Londynie, gdzieś w pobliżu. - Zmarszczył czoło. - Zachowanie tajemnicy przed twoją ciotką może być bardzo trudne.

Elizabeth zerknęła na drzwi, myśląc o kobiecie, która od śmierci jej matki stała jej się tak bardzo bliska.

- Porozmawiam z Sophie. Wiem, że potrafi zachowywać się dziwnie, ale to najcieplejsza, najżyczliwsza ludziom osoba, jaką znam. Mogłaby życzyć mi innej przyszłości, ale wiem, że zrozumie. Wydaje mi się, że wcześniej niż ja zdała sobie sprawę z moich uczuć do ciebie. Zawsze chciała, żebym była szczęśliwa.

- Nadal pozostaje kwestia Bascomba, ale bez względu na to, czy będziesz tutaj, czy gdzie indziej, zagrożenie z jego strony nie zniknie. Cała służba w moim domu została dobrana bardzo starannie. Już dawno temu nauczyli się cenić dyskrecję. Ci, którzy przyjechali ze mną z Ravenworth Hall, nigdy mnie nie zdradzą. Będziesz miała Theo i Eliasa, i oczywiście Mercy. Ja też będę się starał jak najwięcej przebywać w domu. Kiedy rozstrzygnie się przyszłość Maggie, będziemy mogli wrócić na wieś. Natychmiast po powrocie pozwolimy, żeby szpieczy Bascomba poznali prawdę o naszym związku. Oboje będziemy zrujnowani, ale może nie jest to taka wysoka cena za twoje bezpieczeństwo.

Coś ścisnęło ją za serce. Będzie jego kochanką, kolejną kobietą Nicka Warringa. Bała się tego kroku, ale czuła, że nie ma wyboru.

Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka hrabiego.

- Chyba nie jest - zgodziła się. - Żadna cena nie jest zbyt wysoka, jeśli będziemy mogli być razem.

Pochylił głowę i pocałował ją, sprawiając, że oboje zamarzyli, by znaleźć się w sypialni, a nie w jego gabinecie.

- Wszystko się ułoży - wyszeptał. - Nie będziesz żałowała, Elizabeth.

Zaopiekuję się tobą. Będziesz miała wszystko, czego zapragniesz.

Przeszedł ją dreszcz. Przycisnęła twarz do jego ramienia, żeby ukryć nagłą falę wątpliwości. Będzie z Nickiem, który się nią zaopiekuje, ale nigdy nie będzie należał do niej. Należy do innej kobiety. Powiedziała sobie, że to nie ma znaczenia. Ważny jest tylko Nicholas i to, że w końcu będą razem. Ale nadal dręczyły ją pytania.

Gdyby tylko powiedział, że mnie kocha.

Była pewna, że tak właśnie jest. Pragnął jej tak bardzo, że gotów był się z nią ożenić.

A jednak niedomówiennie pozostało.

Rozdział 14

Oliver Hampton siedział za biurkiem w gabinecie, w swoim londyńskim domu przy Mayfair, naprzeciwko mizernego mężczyzny o tłustych, brązowych włosach. Był to Wendel Cheek, dawny posłaniec z Bow Street, człowiek pozbawiony skrupułów, którego wynajął do śledzenia Elizabeth Woolcot.

- Mów - zachęcił go Oliver, rozpierając się wygodnie w głębokim, obitym czerwoną skórą fotelu.

Mały człowieczek podrapał się po łysiejącej głowie, po czym podniósł wzrok.

- Tak jak mówiłem, panie. Jeszcze w zeszłym tygodniu pokazywała się na imprezach towarzyskich. Miała co najmniej pół tuzina adoratorów, chociaż stawiałbym na Tricklewooda albo sir Roberta Tinsleya. I nagle, trzy dni temu, dziewczyna i jej ciotka wyprowadziły się z domu hrabiego. Podobno lepiej dla reputacji panny, żeby nie mieszkała pod jednym dachem z Szalonym Hrabią.

Oliver stłumił pełen satysfakcji uśmiech. A więc Ravenworth uważał, że dziewczyna będzie bezpieczna i że Oliver w końcu dał spokój. Jeśli hrabia sądził, że zalotnicy Elizabeth i perspektywa małżeństwa stanowią przeszkodę, której nie mógłby pokonać, to był większym głupcem, niż na to wyglądał.

- Ilu ludzi strzeże dziewczyny?

Maly człowieczek ściągnął usta.

- O ile wiem, wystawił straż wokół domu. Mają pilnować dzień i noc, na okrągło. W środku jest jego kamerdyner, Elias Moody, i lokaj o nazwisku Swann.

- Tak... współwięźniowie Ravenwortha. Bardzo sobie ceni ich usługi.

- Z tego, co słyszałem, to ma rację. Krążą pogłoski, że ten Moody to twardy zawodnik, jeden z najlepszych w walce na pięści.

Oliver zastanowił się nad tym, co usłyszał. Wiedział, że dotarcie do dziewczyny, zwłaszcza tu, w Londynie, wcale nie będzie łatwe.

- Podąłem ci nazwisko mojego człowieka w domu Ravenwortha, tego, który wcześniej sprzedawał nam informacje. Wydaje mi się, że za odpowiednią sumę sprzedałby nawet własną matkę. Rozmawiałeś może z nim?

Wendel kiwnął głową.

- Rozmawiałem dziś z samego rana. Wcale nie sprawia wrażenia chętnego do współpracy, ale tak jak mówiłeś, panie, garść pieniędzy rozwiązała mu język.

- I co powiedział?

- Niewiele. Potwierdził to, co słyszałem o Moodym, i dodał, że Swann jest o wiele twardszy, niżby się wydawało. Powiedział, że będzie miał oczy otwarte i da nam znać, jeśli tylko dowie się czegoś ważnego.

Oliver przesunął małą skórzaną sakiewkę po blacie biurka. Gdy drobny człowieczek wziął ją do ręki, żeby ocenić ciężar monet, w środku coś przyjemnie zabrzęczało.

- Pracuj dalej tak dobrze - powiedział Oliver. - Dostaniesz następne, jeśli będziesz mi dostarczał informacji.

Wendel Cheek wstał z krzesła i wymknął się z pokoju z ogromną zręcznością, charakteryzującą wszystko, co robił. Oliver zaczął roztrząsać ostatnie informacje. Gdy

tylko sprawy się uspokoją, pośle po resztę swoich ludzi. Charlie Barker i Nathan Peel już go wcześniej zawiedli, ale odkąd ocalił ich od zgnicia w więzieniu, a może nawet od stryczka, bardzo chcieli mu się odwdziżyć. Oliver rzucił okiem na leżący na biurku otwarty kalendarz. Otrzymał zaproszenie na jedno z najważniejszych wydarzeń towarzyskich sezonu, na odbywający się tej nocy bal kostiumowy u księcia Chester. Polująca na męża Elizabeth powinna się na nim znaleźć.

Oliver uśmiechnął się nieznacznie. Już wystarczająco długo trzymał się w cieniu. Brakowało mu widoku ślicznej buzi Elizabeth, jej jedwabistych, kasztanowych włosów. W miejscach publicznych niewiele mógł zdziałać w kwestii uwiedzenia, zawsze jednak była szansa, że zdybie ją samą na tyle długo, żeby splamić jej honor i zmusić ją do małżeństwa. Dla osiągnięcia tego celu będzie musiał trochę potaćzyć.

Wiedział, że przy jego majątku i możliwościach nie będzie mogła mu odmówić, jeśli chciała pozostać ulubienicą śmietanki towarzyskiej.

Pałac księcia Chester na przedmieściach Londynu wywierał niemal równie silne wrażenie, jak dom Beldonów. Książę nie szczędził pieniędzy na bal kostiumowy, który był jego ulubionym wydarzeniem w ciągu roku i stał się już pewnego rodzaju tradycją. Sala balowa na drugim piętrze błyszczała światłem tysięcy świec, tak wielu, że przy drzwiach ustawiono kilku lokajów wyposażonych w dzbany z wodą, na wypadek zaproszenia ognia.

Do tej pory nic złego się nie przydarzyło. W zawieszonych na ścianach lustrach odbijało się światło, migotały złociste i srebrzyste refleksy cekinów, pereł i brylantów, którymi ozdobione były wspaniałe kostiumy gości. Ko-

biety przebrały się za Kleopatę, Joannę d'Arc, Afrodytę, za mleczarki, syreny, motyle i anioły. Mężczyźni założyli stroje szesnastowiecznych dworzan, marynarzy, żołnierzy, rycerskie zbroje i wszelkie inne, jakie tylko mogły przyjść do głowy.

Elizabeth, której przyszłość nadal rysowała się dość mgliście, nie miała ochoty na bal, ale Nicholas uparł się, żeby jechać.

- Musimy się zachowywać, jakby nic się nie zmieniło w naszym życiu. Musimy myśleć o Maggie.

W gruncie rzeczy istotnie niewiele się zmieniło. Chociaż wraz z ciotką Sophie miały teraz dom przy Maddox Street w pobliżu Berkeley Square, Nicholas jeszcze się w nim nie pokazał. Nie była pewna dlaczego.

Wiedziała, że zależało mu na losie siostry, i miał nadzieję, że jeden z kręcących się wokół niej mężczyzn poprosi o jej rękę.

Wcale nie uważał, że byli to odpowiedni kandydaci. Nie dla jego Maggie. Jednak kiedyś jego siostra chciała mieć męża i rodzinę. Teraz pragnął, żeby miała na to szansę. Po opuszczeniu klasztoru potrzebowała czasu i Nicholas zdecydowany był jej ten czas zapewnić.

Elizabeth przybyła z ciotką Sophie, Maggie, księciem Beldon i księżną wdową. Stanowili dziwną grupkę: ciotka przebrała się za średniowieczną matronę w powłóczystej sukni i szpiczastym nakryciu głowy, książę ubrany był w rzymską togę odsłaniającą jedno ramię, Maggie była Roszpunką, a księżna wcieliła się w madame du Barry.

- Nie cierpię balów kostiumowych - narzekała stara dama. - Masz u mnie dług, Elizabeth. - Ale mówiąc to, puściła oko do dziewczyny, uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do swojego przystojnego syna, który skłonił się zamaszyście i poprowadził ją na parkiet.

Elizabeth, samotna przez chwilę, przebiegła wzrokiem zatłoczone pomieszczenie, wypatrując Nicholasa.

Miała nadzieję dostrzec gdzieś w tłumie jego wysoką, mroczną postać. Chwilami nie mogła uwierzyć, że zgodziła się zostać jego kochanką i wieść życie jakże odmienne od tego, które sobie planowała, gdzie główną rolę odgrywałby mąż i rodzina. Ale kości zostały rzucone i teraz nie zamierzała niczego zmieniać.

Ostudziła zapał czterech adoratorów, sugerując każdemu z nich, że darzy sympatią jednego z trzech pozostałych.

- Przykro mi, milordzie - powiedziała Davidowi Endicottowi - ale serce bywa niestałe. Nigdy nie wiadomo, w którą stronę się zwróci. - Z jej słów wynikało, że woli sir Roberta Tinsleya, ale oczywiście Tinsleyowi zasugerowała, że jej faworytem jest Tricklewood. Wszyscy czterej otrzymali podobny, subtelny przekaz. Tricklewood nie ustawał jednak w staraniach.

- Zdobędę twoje względy - obiecywał. - Z czasem się przekonasz, jak bardzo do siebie pasujemy.

Elizabeth tylko się uśmiechnęła. Żałowała, że nie może mu powiedzieć prawdy. Lubiła Davida Endicotta i martwiła się o niego. Nie chciała, by się w niej zakochał, bo sama dobrze wiedziała, jaki ból może przynieść taka nieodwzajemniona miłość. Cieszyła się, że tej nocy lorda Tricklewooda nie było na balu.

Obejrzała się w lustrzanej ścianie sali balowej. Ciotka Sophie pomogła jej w przygotowaniu kostiumu, oferując ze swojej nieco zniszczonej kolekcji kilka piór, farbując je na piękny, głęboki, zielony kolor i przyszywając do zwiewnej, miękko układającej się, białej sukni. Tego wieczoru była kobietą-Ikarem, który wzniósł się w niebo, ale zanadto zbliżył do słońca. Ukryta za ciemnozieloną, przystrojoną piórami i cekinami maską, nerwowo czekała na pojawienie się Nicholasa, bezskutecznie usiłując się skupić na rozmowie

z Maggie. Zastanawiała się, w jakim kostiumie wystąpi, i miała nadzieję, że tej nocy, w swoich przebraniach, będą mogli zatańczyć, czego dotąd nigdy nie uczynili.

Zjawił się na godzinę przed północą i pomimo zasłaniającej mu twarz czerwono-czarnej maski poznała go od razu. Przebrał się, jej zdaniem bardzo odpowiednio, za waleta kier. Czerwono-czarne satynowe spodnie opinały umięśnione nogi hrabiego. Obserwowała, jak idzie przez salę, i podziwiała jego szerokie ramiona i wąskie biodra.

Zatrzymał się tuż przed nią, pełnym uznania spojrzeniem omiótł jej postać i zatrzymał wzrok na głębokim dekolcie jej sukni, gdzie ciemnozielone pióra lekko przesłaniały wzniesienie piersi.

Uniósł kąciaki ust.

- O ile mnie pamięć nie myli, Ikar był mężczyzną. Ogarnęła ją radość, że rozpoznał, za kogo się przebrała.

- Może tak, a może nie. W końcu to tylko legenda. Uśmiechnął się szerzej.

- Tak czy inaczej, jesteś pięknym Ikarem - pochylił się bliżej do jej ucha - i z największą ochotą usunąłbym te pióra, jedno po drugim.

Poczuła, że policzki zaczynają ją palić jeszcze bardziej niż dotychczas.

Nicholas uklonił się wytwornie.

- Czy chciałabyś ze mną zatańczyć, Ikarze?

- Niczego nie pragnę bardziej, milordzie. W oczach hrabiego pojawił się błysk.

- Niczego, *milady!* A ja sądziłem, że jest może coś innego, coś bardziej... intymnego... co sprawiłoby ci większą przyjemność.

Przetoczyła się przez nią fala pożądania. Dobry Boże! Czowała na sobie to gorące spojrzenie i miała wrażenie, że Nicholas jej dotyka. Flirtował z nią, grał rolę uwodziciela, na co nigdy dotąd sobie nie pozwalał jako jej opiekun. Pod maską czuł się bezpieczny i odsłaniał przed nią tę

stronę swojej natury, której nie znała. Uwodzenie było grą, w której hrabia Ravenworth nie miał sobie równych. Sprawiał, że czuła się bardzo kobieco.

Spuściła oczy. Może oboje mogą się bawić w tę samą grę - Jesteś zbyt zuchwały, walecie kierowy. Jednak muszę przyznać, że jest w tobie coś, co mi się podoba. Może pocałunek pomógłby mi odkryć, co to takiego. Długi, głęboki, bardzo gorący pocałunek... Przerwał jej jęk Nicholasa.

- Jęzda. Sądziłem, że jesteś nowicjuską w tej grze.

- Szybko się uczę, milordzie. A ty jesteś dobrym nauczycielem.

- Jeszcze wielu rzeczy chciałbym cię nauczyć, moja śliczna Bess. Tak mało czasu mieliśmy dla siebie. Noc grzesznej rozkoszy, pospieszne parzenie się w ogrodzie. Dziś w nocy przyjdę do twojego domu. Nie będziemy się spieszyć, wreszcie zaczniemy edukację na poważnie. Nauczenie cię miłosnej sztuki będzie dla mnie przywilejem.

Elizabeth zaschło w ustach. Dziś w nocy. Dziś w nocy Nicholas do niej przyjdzie.

- Tymczasem zaś chętnie zatańczę.

Tańczył z wdziękiem, instynktownie i bezbłędnie wykonując wszystkie figury. W oczach hrabiego błyszczała determinacja, a za każdym razem, kiedy dotykał jej ręki lub otaczał ramieniem jej kibić, jej skóra zaczynała płonąć. Ubrany na czerwono i czarno wyglądał niebezpiecznie i uwodzicielsko.

Jutro rano ponownie wcielą się w swoje role, teraz jednak Elizabeth dostrzegła niebezpiecznie atrakcyjną, grzeszną stronę jego natury. W jego oczach czaiła się obietnica, że wkrótce zabierze ją w podróż w nieznane. Będzie się cieszyła tym balem w towarzystwie Nicholasa, jak długo się da, po czym go przeprosi i odejdzie.

Elias Moody i Theo Swann, którzy towarzyszyli hrabiemu, zapewnią jej bezpieczny powrót do domu.

Nick wybrał dom dla Elizabeth z ogromną starannością: miał okna, które można było zamknąć okiennicami, i oddzielne wejście prowadzące prosto na górę. Zerknęła w jego stronę, poczuła gorące spojrzenie, zauważyła uniesione kąski ust. Kryła się w nich słodka, erotyczna obietnica.

Pozostawił ją z ciotką, a sam poszedł zatańczyć z siostrą, która w sukni z niebieskiego jedwabiu i peruce z długimi, jasnymi włosami, niemal sięgającymi ziemi, przez cały wieczór tańczyła z różnymi mężczyznami. Sala balowa była zatłoczona. Ktoś potrącił Elizabeth z tyłu. Odwróciła się i, żeby się nie przewrócić, oparła dłońmi o szerokie barki.

- Bardzo przepraszam. Nie widziałam...

- No, no, St. George, popatrz, co za śliczny ptaszek do nas przyleciał. Znała ten głos. Płowe włosy nad szarą, jedwabną maską należały do wicehrabiego Hardinga, obok niego zaś stał Nigel Wicker, baron St. George. Nawet kostium sułtana, który miał na sobie, nie mógł ukryć znajomego brzucha.

- Obawiam się, że będę musiała panów przeprosić. Właśnie zmierzałam do pokoju dla pań.

- Teraz? - Harding przysunął się bliżej. - Z przyjemnością panią odprowadzę, panno Woolcot. Nie chciałbym, żeby pani zabłądziła.

- Skąd... skąd pan wiedział, że to właśnie ja? Harding się uśmiechnął.

- Może to te pióra. A może te cudowne, kasztanowe włosy.

- To prawda, dziewczyna jest piękna. - St. George obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem od stóp do głów. - Tylko taka mogła dostać Ravenwortha w swoje szpony. Musi być prawdziwą tygrysią w łóżku.

Elizabeth spurpurowiała. Była zadowolona, że w pomieszczeniu jest dość ciemno i że maska zasłania jej twarz.

- Jego lordowska mość, podobnie jak ja, nie byłby zachwycony pańskimi grubiańskimi uwagami. A teraz proszę mi wybaczyć...

Gdy odchodziła, Harding nie próbował jej zatrzymać, tylko się roześmiał, a St. George zawtórował mu gromkim śmiechem. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, co oznaczało zostanie kochanką Nicholasa.

Wzdrygnęła się na tę myśl i wyszła z sali, kierując się do pokoju przygotowanego dla pań, na piętrze.

Właśnie skręciła w długi, wyłożony dywanem korytarz, gdy usłyszała za sobą odgłosy ciężkich kroków. Pewna, że to Nicholas, odwróciła się z uśmiechem i zamarła na widok zbliżającego się Ołivera Hamptona.

Bascomb! W kapeluszu z piórem na głowie i powiewającą za nim peleryną muszkietera znajdował się zaledwie parę kroków od niej. Złapał ją za rękę, zanim zdążyła uciec, pociągnął do alkowy i przycisnął do ściany.

- Puść mnie, bo zacznę krzyczeć.

- Proszę bardzo, moja droga. Naprawdę chciałbym to zobaczyć. Jestem pewien, że panie w końcu korytarza będą wstrząśnięte moją zuchwałością.

Był o dwa lata starszy od Nicholasa, któremu dorównywał wzrostem. Większość ludzi uznałaby tego ciemnowłosego mężczyznę o intensywnie niebieskich oczach za przystojnego. Elizabeth tak nie uważała.

- Oczywiście wyjaśnię wtedy, że uczucie do ciebie kompletnie zaćmiło mi rozum, że poprosiłem cię o rękę i robię wszystko, aby cię przekonać, byś powiedziała: tak.

Zacisnęła usta.

- A ja powiem po prostu, że nie jestem zainteresowana małżeństwem z tobą ani teraz, ani w przyszłości.

- Możesz tak zrobić, ale twój krzyk przekona je, że pomiędzy nami doszło do czegoś więcej, niż mieści się

w granicach zwykłych zalotów. Zostaniesz skompromitowana. Nie będziesz mile widziana w towarzystwie, podobnie jak Ravenworth i jego siostra.

Elizabeth zastygła. Nicholasa nie obchodziło, co myślały o nim elity, ale Maggie to zupełnie inna historia.

- Czego chcesz?

Nie odpowiedział, tylko przyciągnął ją bliżej, uniósł jej twarz i pocałował ją mokrymi, lepkimi ustami, jakby chciał ją połknąć. Gdy w końcu udało jej się wyrwać, z całej siły wymierzyła mu policzek.

Ostry ból sprawił, że mężczyzna na chwilę zamarł, zdumiony.

Wyswobodziła się z jego objęć i zaczęła uciekać, zanim zdążył ją powstrzymać. Biegiem pokonała korytarz i dotarła do schodów. Cała się trzęsła, a serce biło jej tak szybko, że aż kręciło jej się w głowie. Jeśli kiedykolwiek zastanawiała się, do jakiego stopnia nie lubi Olivera Hamptona, to jego jeden oślizgły pocałunek wystarczył, żeby to sobie przypomniwała.

Ciągle jeszcze nieco rozdygotana wróciła na salę, roztrząsając w myślach nieszczęsne spotkanie z Bascom-bem. W końcu udało jej się uwolnić od tego wspomnienia i powrócić myślami do Nicholasa i nocy, którą miała przed sobą.

Przeszył ją dreszcz emocji, zabarwionych nutą niepewności. Ciekawa była, jaką lekcję zaplanował na nadchodzące godziny.

Maggie Warring, w błękitnej sukni o odcień jaśniejszej niż jej oczy, stała koło Randa Clayтона i drugiego mężczyzny. Chociaż ubrany był w obcisły, piętnastowieczny kubrak, od razu rozpoznała tego przystojnego, ciemnowłosego młodzieńca. Był to przyjaciel Nicka z Oksfordu, Andrew Sutton, markiz Trent. Andrew

i Nick byli sobie bliscy, zanim jej brat trafił do więzienia. Jednak później Nicholas potraktował go tak samo, jak innych znajomych, uznając, że jako skazany zbrodniarz i wyrzutek społeczeństwa musi zakończyć dotychczasowe przyjaźnie.

Maggie nie widziała go od czasu skandalu i nie sądziła, żeby brat się z nim wcześniej spotkał. Pamiętała jego żarty i przekomarzania się z czasów, gdy była dziewczynką. Wówczas nie zwracała na niego uwagi, mając głowę przepełnioną mrzonkami o Stephenie Hamptonie.

Teraz, jako dorosła kobieta, odczuwała obecność markiza jak nigdy dotąd. Na skutek oceniającego spojrzenia piwnych oczu i mocy jego uśmiechu dziwny dreszcz przebiegł po jej skórze.

- Czy to pani brat, ten przebrany za waleta kier? Maggie się uśmiechnęła.

- Dziwię się, że go pan rozpoznał. Pomagałam mu przygotować kostium. Myślałam, że to doskonale przebranie.

- Dla większości może tak, ale ja znam go za długo, żeby dać się zwieść. Uważam, że kostium jest odpowiedni. Nick zawsze miał wzięcie wśród pań i ten wieczór nie jest pod tym względem wyjątkiem. Sposób, w jaki patrzył na tę śliczną istotę w kreacji udekorowanej piórami, nie pozostawiał wątpliwości, o czym myślał. Pewne było także, że dama jest nim równie zainteresowana.

Zaskoczeniu towarzyszyło uczucie zaniepokojenia. Maggie początkowo martwiła się Elizabeth i Nickiem, ale jak się przekonała - niepotrzebnie. Tego wieczoru tak dobrze się bawiła, tak bardzo pochłonęły ją rozrywki, że nie zwracała uwagi ani na Elizabeth, ani na brata. Tańczyli razem, i tyle. Nick lubił dziewczynę, może nawet go pociągała, ale nigdy by się do niej nie zalecał. Nie wierzyła też w to, żeby Elizabeth mogła go do czegoś zachęcać. Markiz musiał się mylić.

Mówił dalej:

- Tak czy inaczej, dobrze, że zdecydował się powrócić na salony. Wiem, że przeszłość nie ułatwiała mu tego, ale obojętne, co się stało tamtej nocy z Hamptonem, zapłacił za swoje grzechy. Cieszę się teraz, widząc go tutaj.

Maggie się uśmiechnęła. Ulżyło jej, że rozmowa przybrała taki obrót.

- Miło mi to słyszeć, milordzie. Może jednak Nick ma więcej przyjaciół, niż sądzi. Ucieszyłby się, gdyby wiedział, co pan myśli.

Obrzucił ją kolejnym, uważnym spojrzeniem, od którego znów zadrżała.

- Mam więc nadzieję, że mu to pani powie. - Uśmiechnął się. - A może, jeśli wolno, odwiedzę was oboje i sam mu wszystko wyłożę.

Chyba nie dawał do zrozumienia, że chciałby złożyć jej wizytę? Nie była gotowa do zabawiania zalotników. Za długo żyła w zamknięciu. Ale ten szczególnie mężczyzna ją intrygował.

- To byłoby bardzo miłe, milordzie. Jestem pewna, że ta wizyta wiele znaczyłaby dla Nicka.

Pod wpływem aksamitnego, pełnego ciepła spojrzenia jego piwnych oczu Maggie odwróciła wzrok.

- Może zechciałaby pani zatańczyć, lady Margaret? Maggie uśmiechnęła się niepewnie. Inną sprawą było

tańczenie z ludźmi, których uważała za przyjaciół, a czymś zupełnie innym taniec z mężczyzną, który powodował, że cała drżała.

- To jak? - nalegał.

Podawała mu rękę, ale nie wykonała żadnego ruchu, by ruszyć na parkiet.

Tamtej nocy, na pierwszym balu, była przerażona perspektywą tańca i tym, co mogą powiedzieć ludzie. W końcu jednak, zachęcona łagodnie przez Randa i pewna jego opieki, przemogła się i wieczór okazał się sukcesem.

Oczywiście nie obyło się bez paru sprośnych komentarzy, ale księżna wdowa zdusiła w zarodku większość plotek. Krążyła opowieść, że wstąpiła do klasztoru z powodu skandalu, jaki wywołał jej brat. Powód, dla którego zginął Stephen Hampton, pozostawał tajemnicą i cała odpowiedzialność za schronienie się Maggie w klasztorze spoczęła na barkach biednego Nicka. Ale Nick miał szerokie ramiona i nic sobie z tego nie robił.

U jej boku wyrósł książę Beldon.

- Idź, Maggie. Z Andrew będziesz równie bezpieczna jak ze mną.

Naturalnie miał rację. Markiz był przyjacielem Nicka i idealnym towarzyszem, równie znamienitym, jak sam książę. Posłała uśmiech w stronę Andrew Suttona.

- Dobrze, ale ostrzegam, milordzie, że stać mnie na więcej. Mam nadzieję, że wystarczy ci cierpliwości.

Odpowiedział jej uśmiechem i serce zaczęło jej bić szybciej.

- Cierpliwość to moja cnota, *milady*.

Podał jej ramię. Oparła dłoń na rękawie aksamitnego kubraka.

W drodze na parkiet usłyszała parę niewybrednych uwag, lecz jadowite języki zamilkły, gdy zorientowano się, że jej towarzyszem jest bogaty markiz Trent.

Tańczyli długo i Maggie była zachwycona.

- Dziękuję, milordzie - powiedziała, gdy ucichła muzyka. Gęste, ciemne brwi uniosły się w górę.

- Za co?

- Za pomoc w przypomnieniu sobie o dawnych radościach życia.

Piwnie oczy markiza przybrały niemal czarny odcień. Pochylił się nad jej dłonią.

- Może mógłbym pokazać pani jeszcze więcej, *milady*. Czują przez rękawiczkę jego ciepły oddech i lekki dreszcz przebiegł w górę jej ramienia.

- Może mógłby pan.

Rozdział 15

Nick pierwszy opuścił bal, zanim goście zdjęli z twarzy maski.

Elizabeth wracała razem z ciotką karetą Beldonów, a Elias i Theo, ubrani w złociste liberie księcia, jechali z tyłu, w roli lokajów.

Kiedy dotarła do domu, powiedziała ciotce „dobranoc” i udała się prosto do sypialni. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej zdenerwowana i niepewna. Nicholas mógł się zjawić w każdej chwili. Oczekiwał, że będzie grała rolę jego kochanki i sama się na to zgodziła. Będzie ją całował, będzie się z nią kochał. Ścisnęło ją w żołądku, a w ustach nagle zaschło. Inną sprawą było zbliżenie w chwili nieokiełznanej namiętności, a czymś zupełnie innym podjęcie działań, które zmienią jej życie.

Przypomniała sobie, że ono i tak już się zmieniło - w chwili, kiedy się zakochała. Od tego momentu jej szczęście na zawsze splotło się ze szczęściem Ravenwortha, a jej przyszłość z jego przyszłością.

W sypialni czekała Mercy, żeby pomóc Elizabeth się rozebrać. Pozwoliła dziewczynie rozpiąć guziki i tasiemki mocujące kostium i pomóc się wyswobodzić z przybranej piórami tuniki. Jej pokojówka nie domyślała się jeszcze, jakie relacje łączą ją z hrabią. Jednak znając spostrzegawczość Mercy, nie miała wątpliwości, że odkrycie faktów nie zabierze jej wiele czasu.

A kiedy Mercy pozna prawdę, inni służący też zaczną coś podejrzewać. Podobnie jak Nicholas, Elizabeth czuła, że służba jest lojalna, więc przynajmniej przez pewien czas ich tajemnica będzie bezpieczna.

Bardziej martwiła się tym, co też mogli sobie pomyśleć.

Dorodna pokojówka wyciągnęła z włosów Elizabeth ostatnią spinkę i rozczesała pukle.

- Dziękuję, Mercy. Resztę mogę zrobić sama.

- Na pewno?

- Poradzę sobie.

- Dobrze więc. Dobranoc, panienko.

- Dobranoc, Mercy.

Poczekwała, aż dziewczyna wyjdzie z pokoju, po czym, nadal w koszuli, zapaliła świeczkę stojącą na stole pod oknem. Cienie zaczęły tańczyć na ścianach, a ciepły żółtawy blask wypełnił wszystkie kąty.

Zdenerwowana, a jednocześnie dziwnie podekscytowana Elizabeth zerknęła w stronę drzwi. Podjęła decyzję. Nicholas przyjdzie do niej.

Nagle jej spojrzenie zatrzymało się na zielonej, pierzastej masce, którą cisnęła na komódkę. Powoli wzięła ją do ręki, zasłoniła nią oczy i zawiązała troczki z tyłu głowy. W lustrze widziała połyskujące, ciemnozielone cekiny, a w otworach maski jej oczy zdawały się także błyszczeć. Zawahała się przez chwilę, po czym śmiało zsunęła z ramion koszulę i pozwoliła, żeby opadła na ziemię. Naga przeszła przez pokój, wdrapała się na ogromne łóżko z baldachimem i usiadła, opierając się o poduszki.

Mijały minuty. Polana trzaskały w kominku, ogień syczał na palenisku.

Kiedy znów spojrzała w stronę drzwi, stał tam Nicholas. Balowy strój zastąpiły wygodne spodnie wpuszczone w wysokie, czarne buty. Biała płócienna koszula zasłaniała jego potężną klatkę piersiową.

- Widzę, że odpowiednio ubrałaś się na swoją lekcję - odezwał się w końcu.

- Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

Z właściwym sobie swobodnym wdziękiem podszedł do łoża.

- I udało ci się wyśmienicie. Ale tej nocy, to ja zamierzam sprawić ci przyjemność, kochana.

Serce biło jej jak oszalałe. Nerwowo oblizwała wargi.

- Czy jest coś... czy jest coś, co miałabym zrobić? Omiótł ją palącym spojrzeniem.

- Tak, kochanie. Dużo jeszcze zrobisz, zanim skończy się ta noc.

Podszedł do łóżka, usiadł obok niej i wziął ją w ramiona.

- Najpierw jednak chcę cię pocałować.

Zamknęła oczy i poczuła na ustach jego miękkie wargi, a potem gorący nacisk jego języka. Nick pachniał brandy, a jego koszula miała zapach wody kolońskiej. Pocałował ją mocno, zmysłowo, przygniatając do materaca i pozwalając poczuć twardość jego pożądania. Nie oszczędzał jej niewinnej wrażliwości. Tamten czas już minął. Teraz była jego kobietą i zamierzał jej pokazać, co tak naprawdę to oznaczało.

- Zarzucić mi ręce na szyję - polecił.

Uczyliła to, przyciskając piersi do torsu Nicka. Jęknął i pogłębił pocałunek, a potem przesunął wargi wzdłuż szyi dziewczyny. Kiedy dotarł do wzniesienia jej piersi, podrażnił językiem brodawkę, po czym wziął ją w usta.

Fala żaru przetoczyła się przez jej ciało, docierając nawet do stóp i dłoni, i zagnieżdziła się w brzuchu.

Mocno przycisnęła ją do łóżka. Czowała na sobie jego ciężar.

- Ja też chcę cię dotykać. Chcę cię zobaczyć nagiego.

- Już niedługo, kochanie. Teraz jest jeszcze parę rzeczy, które pragnę ci pokazać.

Pocałował ją mocno, odnalazł jej dłonie i uniósł za wezglowie łoża.

Oplótł jej palce wokół bukietu misternie wyrzeźbionych w drewnie kwiatów.

- Nie puszczaj - polecił jej cicho. - Bez względu na to, co się będzie działo.

Trzęsła się. Dotyk jego dłoni sprawiał, że krew zaczynała płonąć w jej żyłach. Wyciągnął rękę, pociągnął za sznureczek, którym przywiązana była maska, i odrzucił ją na bok.

- Chcę cię widzieć, gdy odnajdziesz rozkosz. Patrzył jej prosto w oczy tak intensywnie, że jego oczy

zdawały się świecić. Rozrzucił kasztanowe włosy dziewczyny, po czym znów zaczął całować jej piersi, pępek... Przesuwał usta w dół.

- Rozchyl dla mnie nogi, Bess. Zrób to, moja słodka. Zrób to, o co cię proszę.

Zagryzła wargi, żeby zapanować nad ogniem, który ją ogarnął. Ostrożnie rozsunała nogi, odsłaniając najsekretniejsze miejsce.

- Szerzej. Powierz mi swoje ciało, zaufaj mi tak, jak mi zaufałaś całym swoim sercem.

Wymagało to odwagi, ale uczyniła, o co prosił, ignorując uczucie zakłopotania, a to sprawiło, iż ogarnął ją jeszcze większy żar. Tak mocno zaciskała dłonie na wezgielciu, że aż jej zbieleły palce.

Nicholas ułożył się między nogami dziewczyny, oparł się na łokciach, wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósł ją do swoich ust. Niemal zemdląca, gdy jego język napotkał jej ciało.

- Nicholasie!

Tak jak jej kazał, nie puszczając deski wezgielcia. Zamknęła oczy i chłonęła wrażenia, jakich dostarczały jej miękkie pocałunki hrabiego, dotyk jego języka. Nagle poczuła, że zaciskają się w niej ogniste pętle.

- Nie wytrzymam ani chwili dłużej. Uniósł wzrok.

- Wytrzymasz. Dasz radę.

Znów opuścił na nią usta i tym razem pętle ognia rozpały się i zerwały, ona zaś uniosła się w przestrzeń, w słoneczny żar. Żywy ogień popłynął w jej żyłach, rozpryskując się i powodując, że wstrzymała oddech i zatraciła się w falach słodkiej rozkoszy.

Zaspokojona nie zauważyła, kiedy Nicholas ją opuścił. Zarejestrowała tylko, że wrócił nagi. Łagodnie sięgnął do dłoni dziewczyny, nadal zaciśniętych na wezglowiu, i ostrożnie rozgiął palec po palcu.

- Teraz możesz już puścić, kochanie - rzekł z czułym uśmiechem. - Wolę czuć twoje ręce na sobie.

Patrzyła na niego, nie mogąc pozbierać myśli.

- To było takie... Nigdy sobie nie wyobrażałam...

- A tego? - zapytał, zanurzając się w niej głęboko, mocno. - Chyba to mogłaś sobie wyobrazić?

Wygięła ciało, przyjmując go jeszcze głębiej. Przeszyła ją nowa fala żaru.

- Tak, milordzie. To świetnie sobie wyobrażałam.

Nicholas roześmiał się cicho i zaczął się w niej poruszać. Każde pchnięcie dostarczało jej nowych wrażeń, potęgując pożądanie. Po chwili jej ciało zadygotało i ponownie zatraciła się w rozkoszy.

Nicholas poszedł w jej ślady. Jego potężna postać zadrżała, po czym zamarła, aby w końcu bezwładnie opaść. Jego pot zmieszał się z wilgocią, która pokrywała jej skórę.

W końcu wycofał się, otoczył ją ramionami i przytulił.

- Możesz się nauczyć więcej, o wiele więcej. A teraz, gdy jesteś moja, będziesz miała na to dość czasu.

Dość czasu? Poczowała niepewność. Zaczęła się zastanawiać, ile naprawdę będzie miała czasu. Przyszłość rysowała się mgliście i niepokojąco. Był żonaty. I nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Przymknęła oczy z postanowieniem, że tej nocy nie będzie o tym myślała. Tej nocy będzie go kochać.

Tej nocy będzie udawać, że przyszłość nie istnieje.

Nick się obudził, gdy pierwsze promienie słoneczne wdarły się do pokoju, zakłócając spokój jego snu. Obok niego leżała Elizabeth, a jej cudowne, rude włosy spoczywały na jego torsie. Przez chwilę obserwował dziewczynę, przypominając sobie minione godziny. W miarę upływu czasu rozpoczęta przez niego gra w uwodzenie przerodziła się w coś głębszego. W coś nieokreślonego, czułego. Dziwne, że działało się tak zawsze, kiedy był z nią. Samotność, która towarzyszyła mu od tylu lat, zdawała się blaknąć i znikać.

Nick przesunął dłonią po włosach. Wiedział, że powinien iść, ale ociągał się, dziwnie zaniepokojony. Podejrzewał, że odzywa się w nim poczucie winy. Postępował źle, biorąc od Elizabeth jej ciepło, urodę, niewinność. Te rzeczy miały swoją cenę, i było nią małżeństwo, ochrona, jaką dawało jego nazwisko, dom, miłość rodziny. Nic z tego nie miał do zaoferowania, a mimo to przyjął jej dary.

Dreńczyło go to, ale był zaś zbyt samolubny, żeby dać sobie z tym spokój. Niechętnie wyswobodził się z ciepła jej ciała i zarzucił na siebie ubranie. Miał zamiar odejść, zanim dziewczyna się obudzi, ale kiedy się odwrócił, napotkał jej wzrok.

Ujął jej dłoń i unióśł do ust.

- Co się stało, kochanie? Jeśli martwisz się ostatnią nocą...

Energicznie pokręciła głową.

- Ostatnia noc była cudowna. Nie martwię się tym, co zaszło między nami. Chodzi o to... chodzi o coś, o czym ci nie mówiłam, a co się wydarzyło na balu.

- Skłamałaś?

- Nie! Oczywiście, że nie. Po prostu... po prostu nie powiedziałam ci wszystkiego, a pewnie powinnam była.

Gniew rozgrzał mu kark.

- Powiedz mi więc teraz.

- Bascomb tam był. Zaczepił mnie pod drzwiami pokoju dla pań. Nie chciałam sprawiać kłopotu. Nie myślałam. .. - Nie myślałaś?

Rzeczywiście. Wcale nie myślałaś. - Złapał ją za ramiona i wyciągnął ją z łóżka. - Do kroć-set, Elizabeth, próbuję cię strzec. Jeśli był tam Bascomb, powinnaś była mi o tym powiedzieć. Mogło ci się coś stać. Wszystko mogło się zdarzyć. O Boże, nigdy, nigdy więcej nie postępuj tak głupio! Zwolnił uścisk. Odetchnął głęboko, starając się uspokoić.

- Przepraszam. Nie chciałem ci zrobić krzywdy. Chodzi tylko o to... - Chodziło tylko o to, że nie mógł znieść myśli o Bascombie znajdującym się w pobliżu dziewczyny. Wypuścił powietrze z płuc. - Co dokładnie zrobił ten sukinsyn?

Elizabeth umknęła wzrokiem.

- Pocałował mnie. To był najokropniejszy, najbardziej odpychający pocałunek, jaki zmuszona byłam znieść.

Nick mocno zacisnął szczękę. - I co jeszcze?

- Nic. Dałam mu w twarz i uciekłam.

- Spoliczkowałaś go? Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- Najmocniej, jak tylko mogłam. Dziwię się, że nic nie usłyszałeś na sali. Przyłapał się na tym, że też się uśmiecha.

- Bardzo żałuję. - Uśmiech powoli stopniał. - Posłuchaj, Elizabeth.

Bascomb jest niebezpiecznym przeciwnikiem. Musimy być ostrożni. Ty musisz być ostrożna. Obiecuj, że powiesz, gdy tylko ten drań znów się do ciebie zbliży.

- Powinnam była to zrobić. Ale nie chciałam sprawiać ci kłopotu.

Wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę.

- Obiecaj mi. Westchnęła.

- No dobrze, obiecuję. Pochylił się i pocałował ją mocno.

- Grzeczna dziewczynka.

Nick się odwrócił. Jego ciało zareagowało, twardniejąc pod ubraniem.

Pragnąłby znów kochać się z Elizabeth, ale słońce szybko wznosiło się na niebie.

- Muszę iść - stwierdził z pewną szorstkością. - Zobaczę cię dziś wieczorem.

- Dziś wieczorem? Wrócisz wieczorem? Na samą myśl o tym aż zeszywniał.

- Tak, kochanie. Nie wydaje mi się, żebyśmy zakończyli twoją naukę po pierwszej lekcji.

- No... to prawda.

Elizabeth uśmiechnęła się słodko, czując jednocześnie falę pożądania. Z rozmarzonym wyrazem twarzy rozparła się na poduszkach.

- Do wieczora, milordzie.

- Do wieczora - przytaknął, zastanawiając się jednocześnie, jak to się działo, że miała na niego taki silny wpływ.

Oliver Hampton otworzył drzwi i skinął na Nathana Peela i Charliego Barkera, żeby weszli do wyłożonego boazerią gabinetu.

- Przybyliśmy natychmiast po otrzymaniu pańskiej wiadomości - odezwał się Nathan, w długich, kościstych palcach ściskając zniszczony, filcowy kapelusz.

- I bardzo dobrze.

Oliver podszedł do ciężkiego biurka z drewna orzechowego i usiadł w fotelu obitym czarną skórą.

- Pojawiły się pewne... komplikacje. Chciałbym, żebyście zajęli się nimi dla mnie.

- Komplikacje? - ostrożnie powtórzył Barker. - Jakie komplikacje? Nowe problemy z tym czarnowłosym diabłem, Ravenworthem?

- Otóż to. Ten człowiek jest moim przekleństwem, wyskakuje jak dżin z butelki w środku wszystkiego, czym się zajmę. Jednak teraz chcę tylko, żebyście pozbyli się zalotników panny Woolcot.

- Chce pan, żebyśmy ich zabili? - zapytał Nathan, unosząc do góry brwi. Oliver pokręcił głową.

- Żadnych ostatecznych rozwiązań, przynajmniej nie teraz. Chcę po prostu zniechęcić ich do starania się o nią.

Uniósł pokrywkę stojącego na biurku pudełka i wyjął grube cygaro. Wolno przesunął je tuż pod nosem, rozkoszując się bogatym aromatem tytoniu.

- Wyobraźmy sobie, na przykład, że napadną na nich rozbójnicy. Oczywiście skradzione im zostaną sakiewki, może oberwą jeden czy drugi cios w czasie bójk i dostaną ostrzeżenie, żeby trzymali się z daleka od Elizabeth Woolcot, jeśli nie chcą, by takie incydenty się powtórzyły w przyszłości.

- Jak się nazywają ci mężczyźni? - zapytał Charlie.

- Z tego, czego udało się dowiedzieć panu Cheekowi, Sydney Birdsall rozmawiał o ewentualnym małżeństwie z panną Woolcot z czterema dżentelmenami. Wydaje się, że liczą się tylko dwaj, David Endicott, wicehrabia Tricklewood, oraz sir Robert Tinsley. Wy zajmiecie się nimi, ja zaś w tym czasie napomknę tu i ówdzie, że panna Woolcot już obiecała komuś swoją rękę. I zalotnicy się ulotnią, jak pieniądze z sakiewki pijanego marynarza.

- Tricklewood i Tinsley - powtórzył Charlie. - Jak ich znajdziemy?

- Pan Cheek nie przestaje ich obserwować. Spisał miejsca, gdzie często bywają. Przyjrzyjcie im się dobrze, upewnijcie się, że to właściwi ludzie, a potem po prostu przekażcie im moją wiadomość.

- Zajmiemy się tym - stanowczo stwierdził Charlie.

- Bardzo dobrze. I tym razem nie dajcie się złapać. Nathan spurpurowiał na twarzy. Charlie pogładził się po brodzie.

- A co z dziewczyną? - zapytał. - Wydaje mi się, że nadal zamierza pan ją zdobyć dla siebie.

Oliver obciął srebrną obcinaczką koniec cygara. Z uwagą przyglądał się swojemu dziełu.

- Tutaj, w mieście, sprawy są trochę trudniejsze. Może zajmie to więcej czasu, ale w końcu wszystko potoczy się tak, jak zaplanowaliśmy.

Barker i Peel nic nie powiedzieli, czekając na potrzebne informacje.

Oliver podał im adres Cheeka i odprawił ich. Równocześnie się odwrócili i ruszyli w stronę drzwi.

Oliver obserwował odchodzących mężczyzn, rozmyślając jednocześnie o adoratorach Elizabeth, i poczuł satysfakcję. Dranie dostaną to, na co zasłużyli. Elizabeth należała do niego. Im szybciej to zrozumieją, tym lepiej. I im szybciej Elizabeth to zrozumie, tym lepiej.

Przypomniał sobie policzek, który mu wymierzyła, i zacisnął usta. Lubił kobiety z temperamentem, ale ona posunęła się odrobinę za daleko.

Będzie musiała się nauczyć, gdzie jej miejsce, i to szybko. Już i tak za długo tolerował jej opór.

Znów uniósł cygaro do nosa. Ale zamiast woni tytoniu wyobraził sobie delikatny zapach perfum Elizabeth.

Rozpętała się burza, przynosząc ciężkie, szare chmury i gęstą, wilgotną mgłę. Elizabeth nawet jej nie zauwa-

żyła. Jej myśli zaprzętał Nicholas. Przez cały tydzień każdej nocy przybywał do jej domu i zostawał aż do pierwszych promieni słońca. Wiedziała, że jej postępowanie było grzeszne, ale jakże uzależniające. I z każdą wizytą coraz bardziej ją pociągał.

Czytał te same książki, co ona, potrafił cytować jej ulubione wiersze. Lubił spacerować po ogrodzie. Kiedy opowiadała o swoich ukochanych ptakach, nie sprawiał wrażenia znudzonego, ale z prawdziwym zainteresowaniem prosił, by je opisała dokładnie, i zasugerował, żeby szkicowała zauważone ptaki.

Jednak czegoś brakowało w ich relacjach, pewnego rodzaju więzi, którą można odnaleźć jedynie pomiędzy mężem i żoną. Może chodziło o to, że jej nie kochał... Zależało mu na niej, to prawda. Ale miłość? Elizabeth nie próbowała już sobie wmawiać, że coś do niej czuł. Uznała, iż zupełnie wystarcza, że ona kocha jego.

Lekceważyła wewnętrzny głos, który szeptał, iż Nicholas jest żonaty, i który mówił, że jest głupia i grzeszna. Ignorowała obawę, co powiedzą przyjaciele, Sydney Birdsall, księżę i stara księżna, a nawet Mercy i Elias, gdy się w końcu dowiedzą.

Wchodząc po schodach do swojego londyńskiego domu, nagle poczuła ciężar na piersi. Elias Moody szedł po jednej jej stronie, a Theophilus Swann - po drugiej.

Zatrzymała się pod kryształowym żyrandolem w holu.

- Dziękuję, panowie. Wygląda na to, że pogoda zacznie się poprawiać. Jeśli zrobi się ładnie, może wyjdziemy znowu jutro rano.

Elias lekko skłonił głowę.

- Jak panienka sobie życzy.

Jeśli uważał za dziwne, że codziennie po południu zaczęła chodzić do kościoła, to nic nie powiedział. Ona zaś lepiej się czuła po tych wizytach.

- O, tu jesteś. - Wpadła na nią ciotka Sophie. - Myślałam, że wróciłaś do domu przed burzą.

Ciotka sprawiała wrażenie, że od czasu przybycia do miasta utyla w talii kilka cali. Elizabeth pomyślała, że przydałoby jej się trochę więcej ruchu. W Ravenworth Sophie spędzała większość czasu na dworze. Może też tęskniła do Ravenworth.

- Miałam do zrobienia trochę zakupów - powiedziała Elizabeth, zmiierzając do saloniku. - A potem zatrzymałam się w kościele St. Mary. Tam zawsze jest tak spokojnie.

Ciotka zmarszczyła czoło.

- Byłaś tam wczoraj i przedwczoraj. Nie wiedziałam, że jesteś taka pobożna.

Elizabeth odwróciła wzrok.

- Do tej pory chyba nie miałam powodu, żeby być pobożną.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak to odczuwasz. Gdybym wiedziała, mogłabym spróbować odwieść cię od tego wszystkiego. Postępowanie, którego byś się musiała wstydzić, zupełnie do ciebie nie pasuje, Elizabeth.

- Nie wstydzę się. To znaczy... Nie wiem, jak to wyjaśnić. Kocham Nicholasa. Wiem w głębi serca, że nie ma dla mnie innego mężczyzny poza nim, ale...

- Ale bez względu na to, co czujesz i co jego lordow-ska mość może czuć, nie jest twoim mężem. Prawda wygląda tak, że poślubił inną kobietę.

Elizabeth zapiekło pod powiekami.

- Tak. - Potrząsnęła głową. - Wmawiałam sobie, że to nie ma znaczenia. Rachael Warring porzuciła męża dziewięć lat temu. W moich oczach nie ma już do niego prawa. Nie obchodzi jej i on też o nią nie dba.

- Jeśli to wszystko prawda, dlaczego spędzasz połowę dnia w kościele na kolanach?

Coś boleśnie ścisnęło Elizabeth za gardło.

- Nie wiem.

Łzy, z którymi walczyła, zaczęły niepohamowanym strumieniem ściekać po policzkach. Opadła na sofę, a ciotka Sophie przysiadła obok niej i powiedziała łagodnie:

- A ja chyba wiem. Wydaje mi się, że chociaż bardzo kochasz lorda Ravenwortha, nikt cię nigdy nie wychowywał na kobietę, która mogłaby go mieć dla siebie.

- To znaczy nie na jego kochankę. - Nienawidziła samego brzmienia tego słowa.

- Dokładnie to miałam na myśli, kochanie. Przygotowano cię do roli żony i matki. Zawsze byłaś podobna do ojca, człowieka godnego i honorowego. Nigdy nie postąpiłby wbrew wyznawanym zasadom. Podobnie jak ty, w większości przypadków.

Elizabeth poczuła ból w piersiach. Otarła łzy z policzków.

- Ale to nie są zwyczajne okoliczności. Kocham mężczyznę dźwigającego ciężar, którego dźwigać nie powinien. Jest rozpaczliwie samotny, ciociu Sophie. Cierpiał przez dziewięć długich lat. Czy jestem jego żoną, czy też nie, Nicholas mnie potrzebuje. Bez względu na moje wyrzuty sumienia, nie mogę go porzucić.

Ciotka Sophie poklepała ją po ręce i lekko ją uścisnęła.

- Wiem, że nie możesz. Tak bym chciała móc powiedzieć, co masz robić, kochanie, ale w tym przypadku po prostu nie mogę. Winnaś postępować tak, jak dyktują ci serce i sumienie. Tylko w ten sposób będziesz szczęśliwa.

Elizabeth nie odpowiedziała. To, co radziła ciotka, było nierealne. W tym konkretnym przypadku jej serce i sumienie się nie zgadzały. Nawet te godziny, które spędzała w kościele, nie pomogły ich pogodzić.

Jednak poczucie, że nie może teraz porzucić Nicholasa, bez względu na potępienie ze strony Kościoła czy towarzystwa, było bardzo silne.

- Filiżanka herbaty chyba dobrze by mi zrobiła - powiedziała, czując nagłe znużenie. - Napijesz się ze mną?

- Jeśli nie weźmiesz mi tego za złe, to nie. Nasz sąsiad, pan Whitfield, umarł w zeszłym miesiącu i jakieś rzeczy z jego domu zostały wystawione na sprzedaż. Pomyślałam, że może znajdę tam coś przydatnego dla siebie.

Elizabeth uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia.

- Zawsze umiesz znaleźć coś przydatnego, ciociu Sophie. To dlatego w twoim pokoju nie ma kawałka wolnego miejsca.

Starsza dama się zaczerwieniła.

- Ale przecież sama skorzystałaś z moich piór, prawda? W tych niepewnych czasach nikt nie wie, co się może przydać.

Elizabeth westchnęła.

- Chyba masz rację.

Na pewno nikt nie wie, dokąd zaprowadzi go życie. Elizabeth przekonała się o tym bardzo dobrze.

Rozdział 16

Maggie Warring wysiadła z powozu księcia Beldon, który odwoził ją do domu. Rand i jego matka, stara księżna, stanowili jej eskortę podczas wieczoru w Vauxhall Gardens. Rand jak zwykle był przystojny i zabawny, a jego matka była czarująca. A potem do ich stolika w ogrodzie przysiadł się markiz Trent i spokojny wieczór przekształcił się w pełen napięcia zamęt.

Jak on to robił? Sprawiał, jak żaden inny mężczyzna, że ścisnęło ją w żołądku, a serce waliło jak uczeniocy podczas pierwszego publicznego występu. Dotychczas, przynajmniej w obecności innych, odgrywał rolę dżentelmena. Jednak tego wieczoru, gdy na chwilę zostali sami, odszukał jej spojrzenie i wbił w nią płonący wzrok.

- Wygląda pani promiennie, *milady* - powiedział, przyciskając usta do grzbietu jej dłoni. - Człowiek może popaść w niezłe tarapaty od samego patrzenia w te niebieskie, bardzo niebieskie oczy.

Zaskoczona Maggie zeszywniała, zapłonila się i odpowiedziała coś nieskładnie, zdenerwowana, a jednocześnie dziwnie podekscytowana.

Później, stale pełna nerwowego napięcia, oddaliła się od innych, żeby przespacerować się samotnie po ogrodzie. Wpatrywała się w księżyc, gdy nagle z ciemności wyłonił się Trent.

- Zauważyłem, jak się pani wymknęła. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko mojemu towarzystwu.

Był nienagannie ubrany i, pomimo przeciętnego wzrostu i budowy ciała, było w nim coś, co sprawiało, że wyglądał na potężniejszego.

- Nie. Chciałam... chciałam tylko mieć chwilę dla siebie.

- A więc przeszkadzam.

Ale nie uczynił nic, żeby odejść, i nagle wcale nie chciała, by się oddalił. Przysunął się bliżej, razem z nią spojrzeli w górę na rozgwieżdżone niebo, po czym przeniósł spojrzenie na jej twarz. Wydawało się, że powietrze wokół nich zgęstniało.

- Zachwycające - rzekł. Wiedziała, że nie miał na myśli nieba. Wyciągnął rękę, żeby pogładzić ją po policzku. A potem ujął w dłonie jej twarz i opadł ustami na jej wargi.

Ogarnęło ją ciepło, grzejąc ją w sposób, jakiego nawet sobie nie wyobrażała. Przez chwilę pozwoliła sobie cieszyć się tym cudownym doznaniem, jakże odmiennym od szorstkich, niemal brutalnych pocałunków, które skradł jej Stephen Bascomb. W końcu jednak do jej świadomości zaczęła się przedzierać rzeczywistość. Pojawiła się myśl, że ktoś może ich zobaczyć. Markiz oderwał się od niej w tej samej chwili, w której ona zaczęła się od niego odsuwać, ale ciepłe spojrzenie jego oczu pozostało niezmiennie. Odruchowo uniosła drżące dłonie do ust, lekko opuchniętych po jego pocałunkach.

- Przepraszam, jeśli panią obraziłem. Ale chciałem to zrobić od pierwszej chwili, gdy tylko panią ujrzałem.

Maggie milczała. Nie umiała jasno myśleć.

- Chodźmy. - Łagodnie wziął ją pod rękę. - Chyba już czas, żebyśmy wrócili. Inni mogą zacząć się niepokoić.

Istotnie. Prawdę mówiąc, nigdy nie powinna była się samotnie oddalać. Ale uczyniła to i markiz ją pocałował.

Teraz zaś był ranek następnego dnia. Gdy tylko pierwsze promienie słońca wdarły się do jej sypialni, przypomniała sobie o tamtym pocałunku, o Trencie, o bezsennej spędzonej nocy i wstała z łóżka.

Co się z nią działo? Czy Andrew tylko bawił się nią i próbował ją uwieść, tak jak zrobił to Stephen Bascomb? A może miał poważniejsze zamiary? W ocenie Maggie, która po dziewięciu latach opuściła odosobnienie i w najmniejszym stopniu nie interesowała się małżeństwem, było to jeszcze gorsze rozwiązanie.

Rozpaczliwie potrzebowała z kimś porozmawiać. Z kimś, kto zrozumie i spróbuje jej pomóc. Zadzwoiła na pokojówkę, która przybiegła na wpół śpiąca, w przekrzywionym czepeczku na rozpuszczonych, ciemnych włosach.

- Pani dzwoniła, *milady*?

- Tak, Clarice. Pomóż mi się ubrać.

- Teraz, *milady*? - Dziewczyna zerknęła na blade poranne niebo. - Ledwo wstało słońce.

- Teraz, Clarice. Muszę coś zrobić.

Po paru minutach Maggie, w szarej sukni z ciepłego sukna, siedziała w powozie Ravenwortha wiozącym ją do domu Elizabeth.

W zasadzie nie wypadało zjawiać się o tak nieprzyzwoitej porze. Ale Elizabeth zawsze była rannym ptaszkiem. Przyjaźniły się, a Maggie, po bezsennej nocy, bardzo potrzebowała przyjaciółki.

Kiedy dotarła do wynajętego murowanego domu przy Maddox Street, zobaczyła lampę w oknie sypialni Elizabeth na piętrze i poczuła ulgę.

Dzięki Bogu, jej przyjaciółka była już na nogach. Wyraźnie widziała na ścianie cień kobiecej postaci. Ruszyła w stronę domu, czując się nieco lepiej. Nagle się zatrzymała, bowiem na ścianie zamajaczył drugi cień. Cień męczyzny, szczupłego i barczystego.

Maggie zamarła. Matko Boska! Elizabeth była na górze z mężczyzną! Co za szok! I przerażenie... Dobry Boże, a jeśli to Bascomb albo któryś z jego ludzi?

Maggie biegiem pokonała strome kamienne schodki i zaczęła walić w drzwi, dopóki nie otworzył ich zaspany odźwierny.

-*Milady!* Na miły Bóg, co się stało?

Już zaczynała tłumaczyć swoje obawy... ale jeśli się myliła? Elizabeth była kobietą. Maggie lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jak łatwo kobieta może stać się zdobyczą nieodpowiedniego mężczyzny.

- Mam... mam pilną sprawę do panny Woolcot. To nie może czekać. Nie przejmuj się, sama trafię na górę.

-*Ale, milady...*

Maggie nie słuchała. Popędziła po schodach na piętro i zaczęła bębnić w drzwi.

- Elizabeth! Elizabeth, nic ci nie jest? Natychmiast zjawił się Elias Moody, a tuż za nim

Theo Swann.

- Co się dzieje, u diabła? Maggie ich zignorowała.

- Elizabeth, otwórz drzwi! Proszę!

Chwilę później drzwi otworzyły się, ukazując stojącą w nich Elizabeth, ubraną w niebieski aksamitny szlafrok, z rozpuszczonymi włosami opadającymi na ramiona.

- Maggie! Na miły Bóg, o co chodzi?

Margaret Warring spojrzała na śliczną, smukłą kobietę, która była jej przyjaciółką, i od razu wiedziała, że mężczyzna w sypialni nie był Ohverem Hamptonem.

- Wszystko w porządku, Elias - zwróciła się do służącego przyczajonego w napięciu u jej boku. - Chciałam tylko porozmawiać z Elizabeth, to wszystko. Wiem, że wstaje wcześniej rano.

Elias oddalił się, burcząc coś pod nosem i ziewając. Theo także wycofał się do swojego pokoju, a Maggie

odezwała się do Elizabeth, uważając, żeby mówić szeptem.

- Wiem, że nie powinnam cię krytykować, ale chodzi o to, że mój brat zadał sobie wiele trudu, żeby zabezpieczyć twoją przyszłość, i uważam, że nie jest to najwłaściwszy sposób odpłacenia mu za jego starania.

Elizabeth sprawiała wrażenie skonfundowanej.

- Obawiam się, że nie rozumiem. O czym mówisz?

- Mówię o człowieku, którego ukrywasz w swojej sypialni. Widziałam jego sylwetkę, kiedy podjechałam powozem.

Elizabeth zbladła.

- To... to musiał być jakiś cień.

- Obie wiemy, że to nie był żaden cień. O Boże, tak bym chciała, żeby to był tylko cień.

Maggie wyciągnęła rękę i ujęła lekko drżącą dłoń przyjaciółki.

- Elizabeth, czy masz pojęcie, jaką krzywdę sobie wyrządzasz? Uwierz mi, ja to dobrze wiem. Nikt lepiej ode mnie nie rozumie, ile może kosztować popadnięcie w niełaskę.

Elizabeth zaczęła drżeć. -Aleja nie... To nie...

Odwróciła się. Łzy napłynęły jej do oczu i zaczęły toczyć się w dół po policzkach.

- Wejdz do środka, Maggie - rozległ się opanowany, głęboki głos, który tak dobrze знаła, głos, który przeszył ją dreszczem. - Wejdz i zamknij drzwi.

Nick przyglądał się uważnie dwóm kobietom, na których mu zależało najbardziej na świecie. Elizabeth była biała jak prześcieradło. Twarz jego siostry, przesłonięta krótkimi włosami, sprawiała wrażenie udrepczonej.

- Nie mogę w to uwierzyć - zwróciła się Maggie do brata. - Po prostu nie mogę. Sądziłam, że ci na niej

zależy. Myślałam, że chcesz ją chronić. A ty, zamiast tego, zrujnowałeś ją. Tak jak Stephen mnie.

Nick się nie odzywał. Każde słowo siostry raniło jak cios pałaszem.

- To nie jego wina - Elizabeth starła wilgoć z policzków. - Próbował mnie ostrzec. Starał się mnie osłaniać. Tylko mnie należy winić. Kocham go, Maggie. Chciałam z nim być.

- Byłaś niewinna. Nick lepiej wiedział, co robi. Powinien...

- Powinienem trzymać się od niej z daleka - chropawym głosem odezwał się Nick. - Powinienem dotrzymać danego słowa. To chciałaś powiedzieć, siostrze?

Maggie gwałtownie poderwała głowę.

- Zmieniłeś się, Nick. Był czas, kiedy honor znaczył dla ciebie więcej niż uwiedzenie niewinnej dziewczyny.

Nick oderwał się od ściany, o którą się opierał.

- Tak myślisz? Że zależy mi tylko na uwodzeniu? Że jedyne, czego chcę od Elizabeth, to cieszyć się jej ciałem? Jeśli tak mnie osądzasz, to znaczy, że to ty się zmieniłaś.

Maggie przebiegła wzrokiem po jego twarzy. Zastanawiał się, czy może dostrzec jego cierpienie, ból i żal.

- Masz rację - odezwała się. - Był czas, kiedy wierzyłam, iż nigdy tak się nie zachowasz.

- A teraz?

Sam sprowadził kłopoty na Elizabeth, zasługiwał więc na pogardę siostry. Oczy Maggie napęłniły się łzami.

- Teraz jestem starsza i nie potrafię tak klarownie widzieć różnych spraw.

- Wyciągnęła drżącą dłoń i oparła o jego policzek. - Gdybym była młodsza, od samego początku widziałabym, jak bardzo ci na niej zależy, jak bardzo jej potrzebujesz. I wiedziałabym, że rani cię to nawet bardziej niż ją.

Nicka ścisnęło w gardle. Oczywiście widziała. Zawsze potrafiła mu zajrzeć w głąb duszy. Ból pozostał, ale osłabiony, dzięki świadomości, że więź pomiędzy nimi nie została zerwana.

- Och, Nick - Maggie rzuciła mu się w objęcia. Przytulił ją mocno do siebie, pragnąc w jakiś sposób ją oszczędzić.

- Przepraszam. Nie wiem, co innego mogę powiedzieć. Otarła łzę z policzka.

- To ja przepraszam. Nie powinnam była osądzać żadnego z was. Podejrzewam, że to moja przeszłość kazała mi spodziewać się po ludziach samego najgorszego.

- Nie myliłaś się. - Ponad ramieniem siostry Nick spojrzał na pobladłą kobietę, która stała parę kroków dalej. - Wszystko, co powiedziałaś, to prawda. Zniszczyłem przyszłość Elizabeth. Naraziłem na niebezpieczeństwo również twoją przyszłość. Tak bardzo pragnąłem tej kobiety, że gotów byłem zaryzykować wszystko, naprawdę wszystko, żeby była moja. Właściwie nie jestem lepszy od Bascomba.

- Nie! - Elizabeth podniosła rękę. - To nieprawda. W niczym nie przypominasz Olivera Hamptona, w niczym! Jesteś dobry i wspaniałomyślny. Jesteś życzliwy i troskliwy. Zaslługujesz na szczęście. Nick pokręcił głową, ale Maggie złapała go za ramię.

- Elizabeth ma rację. Zaslługujesz na szczęście, Nick. Jeśli Elizabeth jest gotowa zaakceptować tę sytuację, to nic innego nie ma znaczenia. Ale oczywiście były inne rzeczy, które miały znaczenie. Elizabeth zawierzyła mu, że się nią zaopiekuje. Jego siostra ufała, że będzie ją chronił i zapewni jej normalną przyszłość. Jak dotąd kiepsko się wywiązywał z tych zobowiązań...

Chyba może coś zrobić, żeby naprawić sytuację. Musi. I w tym momencie Nick przysiągł sobie, że znajdzie na to sposób.

- O Boże, czy to nie lord Tricklewood? - Maggie zerknęła w stronę okna, ponad ramieniem Elizabeth. Teraz, kiedy poznała prawdę o relacjach łączących jej brata z Elizabeth, więź pomiędzy dziewczętami jeszcze się zacieśniła. Obie kochały Nicholasa Warringa. Obie chciały, żeby był szczęśliwy.

- Tricklewood? - Elizabeth skierowała spojrzenie na mężczyznę, który kulejąc, wolno szedł po ścieżce. - Rzeczywiście. I wygląda na rannego.

- Trudno mi w to uwierzyć. Przecież to niemożliwe, żeby obaj, on i sir Robert, zostali napadnięci przez rozbójników.

Maggie przybyła do domu Elizabeth zaraz po śniadaniu i przywiozła wiadomość, że dwa dni wcześniej sir Robert Tinsley doznał złamania ręki w utarczce ze złodziejaskami.

- Na pewno - powiedziała Elizabeth, spiesząc, żeby otworzyć drzwi. - Davidzie, co się stało?

Stał na ganku z ponurym wyrazem twarzy. Miał poobcierane dłonie, podbite jedno oko, rozciętą, spuchniętą wargę.

- To długa historia, Elizabeth. Czy mogę wejść do środka?

- Ależ oczywiście. Wybacz mi. Chodźmy do saloniku. Tam będzie ci wygodniej. Każę lokajowi podać herbatę.

Elizabeth pomogła wicehrabiemu usiąść w miękkim, głębokim fotelu, po czym sama zajęła miejsce koło Maggie na obitej błękitnym jedwabiem kanapie.

- Davidzie, proszę, musisz nam opowiedzieć, co się wydarzyło.

Westchnął głęboko.

- To naprawdę nie do wiary. Wczoraj wieczorem, gdy wracałem do domu z klubu, zostałem napadnięty

przez jakichś brutali. Świadczą o tym obrażenia na mojej twarzy.

- Masz na myśli klub Boodle's?

- No właśnie. Chodzę tam w każdy piątek na karty. Miniony wieczór nie był wyjątkowy, poza tym, że gdy odjeżdżałem z klubu, zatrzymano mój powóz. Zaatakowali mnie dwaj mężczyźni. Jeden był wysoki i chudy, drugi mocniejszej budowy, z gęstą, rudą brodą i rudymi włosami.

Elizabeth poczuła ukłucie niepokoju.

- Opowiadaj dalej.

- Uderzyli stangreta w głowę, po czym rzucili się na mnie. Ukradli mi sakiewkę, która była lżejsza niż zwykle, bowiem mój wieczór przy stoliku karcianym nie należał do udanych. A potem zaczęli mnie bić. Oczywiście próbowałem się bronić i chyba nieźle mi się to udawało. Jednak było ich dwóch, więc w końcu mnie pokonali i pozostawili niemal nieprzytomnego w rowie. Ale zanim odeszli, przekazali mi wiadomość.

- Wiadomość? Czego dotyczyła?

- Powiedzieli, że powinienem przestać myśleć o małżeństwie z Elizabeth Woolcot. Powiedzieli, że już jesteś po słowie. Powiedzieli też, że jeśli nadal będę się tobą interesował, następnym razem spotka mnie coś o wiele gorszego niż pobicie.

- O mój Boże! - zawołała Maggie.

- Bascomb... - wyszeptała Elizabeth i lodowaty dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Przestrzegli mnie, żebym nikomu nic nie mówił. Grozili, że mnie zabiją, jeśli nie zachowam milczenia. - Uśmiechnął się rozbijająco. - Moja obecność tutaj jest dowodem uczuć, którymi cię darzę, droga Elizabeth. Kolejny człowiek ucierpiał z rąk Bascomba. Przez nią. Elizabeth podniosła się z kanapy i podeszła do Tricklewooda.

- Bascomb ma obsesję. Trudno powiedzieć dlaczego. Przychodząc tutaj, okazałeś odwagę i lojalność. Nigdy ci tego nie zapomnę. - Wyciągnęła rękę i pochwyciła jego dłoń. - Obawiam się jednak, że dzieją się tu rzeczy, których nie rozumiesz, milordzie.

- Świetnie rozumiem. Zdaję sobie sprawę, że Oliver Hampton jest potężny i gotów będzie uczynić wszystko, byle cię zdobyć. - Uśmiechnął się. Podbite oko i opuchnięte usta sprawiały, że wyglądał jak mały chłopiec. - W pewnym sensie nie winię go.

Coś ścisnęło ją w piersi, a kula w gardle napęczniała jeszcze bardziej.

- Posłuchaj mnie, Davidzie. Bardzo mi na tobie zależy. Stałeś się moim bliskim przyjacielem i nigdy nie zapomnę odwagi, jaką się wykazałeś, przychodząc tu dzisiaj. Ale muszę wyznać prawdę: kocham innego. Przez chwilę się nie odzywał, siedząc z ponurą miną. Kiedy chciał zaprotestować, Elizabeth pokręciła głową.

- To nie jest ślepe zauroczenie, jeśli to chciałeś powiedzieć. To nie jest nic, co mogłoby minąć. Kocham go mocno i na zawsze. Chcę z nim spędzić resztę życia.

Tricklewood nadal milczał. Potem z westchnieniem wstał z fotela.

- Wyjdź więc za niego, Elizabeth, i to szybko. Bascomb jest draniem pozbawionym wszelkich skrupułów. Nie ulega wątpliwości, że nie zawaha się przed niczym. Musi być jakiś sposób, żeby go powstrzymać, ale prawdę mówiąc, władze niewiele mają tu do powiedzenia. Mając za sobą potęgę dużych interesów, jest siłą nie do zatrzymania, ty zaś nie masz żadnych dowodów jego zbrodni ani jego intencji. Wyjdź za mąż za człowieka, którego kochasz, Elizabeth, i módl się, żeby okazał się dość silny, by przeciwstawić się Oliverowi Hamptonowi.

Wyjdź za mąż za człowieka, którego kochasz. Gdyby tylko mogła. Poczula ukłucie w sercu.

- Dziękuję za twoją przyjaźń i troskę, milordzie.
- Bądź ostrożna, Elizabeth. Bóg jeden wie, co ten drań zrobi.
- Będę ostrożna, Davidzie. Obiecuję.

Ujęta go pod ramię i poprowadziła w stronę drzwi. Gdy tam dotarli, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Uważaj na siebie.

Skinął głową. Na jego pobitej twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

- Ty też, Elizabeth. A gdybyś z jakiegoś powodu zmieniła kiedyś zdanie, będziesz wiedziała, gdzie mnie szukać.

Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak odchodził. Jeśli Bascomb już wcześniej był niebezpieczny, to teraz był niebezpieczny podwójnie.

Wydawało się, że jego obsesja narastała. Dopóki się nie dowie, że jest kochanką Nicholasa, dopóty nie przestanie jej pragnąć na żonę i nie będzie bezpieczna.

Ta myśl jeszcze bardziej ją przygnębiła. Bascomb musi się dowiedzieć, a wtedy rozpowie wszystkim. Ludzie będą jej unikali jako kobiety pozbawionej zasad, i nie będzie mile widziana w towarzystwie.

Z opuszczonymi ramionami wróciła do saloniku i usiadła obok Maggie, żeby wypić zimną już herbatę. Pomyślała, że będzie musiała jakoś się z tym uporać, tak jak wiele kobiet przez setki lat. Miała dość siły.

Te myśli powinny ją uspokoić. Jednak wcale tak nie było.

Nick upił łyk madery, której naląła mu Elizabeth. Obserwował przy tym dziewczynę, która grzebała widelcem w talerzu, ale właściwie nic nie jadła. Był tu już od godziny, przyjechał nieco wcześniej, żeby mogli razem zjeść

kolację. Gdy tylko wszedł, zorientował się, że coś jest nie tak, ale do tej pory nie powiedziała mu, o co chodzi.

Usiłował zachować cierpliwość, żeby oboje mogli się cieszyć wyśmienitym posiłkiem. Ale Elizabeth nadal milczała. Opierała się wszelkim próbom wyciągnięcia z niej informacji i Nick powoli zaczynał tracić cierpliwość.

W końcu rzucił serwetkę na stół.

- No dobrze, Elizabeth. Porozmawiajmy. Wyraźnie coś cię gryzie.

Miałem nadzieję, że sama mi powiesz,

o co chodzi. Ponieważ jednak tego nie zrobiłaś, pytam cię teraz, co się stało.

Łyżeczka z deserem, którą właśnie unosiła do ust, zatrzymała się w połowie drogi.

- Chyba mi się nie podoba, że tak łatwo umiesz mnie rozszyfrować - powiedziała Elizabeth, odkładając sztuciec.

- A mnie się nie podoba, że coś przede mną ukrywasz. Powiedz mi, o co chodzi.

Westchnęła.

- Odwiedził mnie dzisiaj David Endicott. Nicholas poczuł ukłucie zazdrości.

- Tricklewood? Sądziłem, iż wytłumaczyłaś mu, że możesz zaoferować tylko przyjaźń.

- Próbowałam. Ale to uparty człowiek.

- Nie wątpię.

- Tak czy inaczej, David nie stanowi już problemu, podobnie jak sir Robert Tinsley. Najwyraźniej hrabia Bascomb ich odstraszył.

Nick wyprostował się gwałtownie na krześle.

- Bascomb? Do diabła, a co on ma wspólnego z tobą i Tricklewoodem?

Elizabeth opowiedziała o bandytach.

- Martwiłam się, co możesz zrobić, kiedy się dowiesz - zakończyła.

Nick wstał z krzesła. Oparł ręce o blat stołu i pochylił się nad nią.

- Powinnaś raczej martwić się tym, że jeśli będziesz ignorować moje polecenia, przypomnę sobie, że jestem twoim opiekunem, i przełożę cię sobie przez kolano!

- Nie jestem już twoją podopieczną, lordzie Ravenworth. Jeśli zapomniałeś, to pragnę ci przypomnieć, że aktualnie zostałam twoją kochanką. I jeśli chcesz, żeby to się nie zmieniło, zachowaj swoje pogrożki dla kogoś innego.

- Do diabła, próbuję cię ochronić!

- A ja próbuję ochronić ciebie!

Nigdy o tym nie myślał w ten sposób. Odetchnął głęboko, by odzyskać równowagę.

Martwiła się o niego. Przyjemnie było to wiedzieć.

- Trzeba powstrzymać Bascomba w ten czy w inny sposób. Wyzwę go na pojedynek.

Elizabeth poderwała się tak gwałtownie, że jej krzesło przewróciło się na dywan.

- Oszalałeś? Nawet jeśli go zabijesz, to ty będziesz cierpieć z tego powodu. Po tym, co przydarzyło się jego bratu, nie znajdzie się w tym kraju sąd, który nie skazałby cię na śmierć przez powieszenie, bez względu na powód, dla którego go zastrzełiłeś.

Nick westchnął. Oczywiście miała rację. Ale w niczym nie zmieniało to faktu, że miał po dziurki w nosie Bascomba - jego grózb i terroru.

- Może więc, zamiast wyzywać go na pojedynek, po prostu go zabiję. Jeśli będę ostrożny, nigdy nie odkryją, kto jest odpowiedzialny za jego śmierć.

Elizabeth wpatrywała się w niego z przerażeniem.

- Nie możesz tego zrobić!

- Dlaczego? Ten łajdak zasłużył sobie na to.

- Dlatego, że nie jesteś zabójcą, bez względu na to, co myślą o tobie inni.

- Obeszła stół i chwyciła go za ramię. - Mamy plan, Nicholasie, pamiętasz? Gdy tylko Maggie będzie miała zapewnioną przyszłość, wrócimy na wieś.

Pozwolimy Bascombowi odkryć, że jestem twoją kochanką. Na pewno potem nie będzie już chciał się ze mną ożenić. Jego obsesja zakończy się jak nożem uciął, a my będziemy mogli żyć dalej normalnie.

Przez długą chwilę Nick przyglądał jej się w milczeniu. Potem odwrócił się od stołu, analizując jej słowa i próbując przekonać samego siebie, że Elizabeth ma rację. Podeszedł do ściany, a następnie skierował się w stronę łóżka. Czuł się skrepowany jak marionetka, za której sznurki pociąga Bascomb. Był zły na Elizabeth, że miała przed nim sekrety, i wściekły na siebie, że jest bezradny wobec gróźb Bascomba.

- Podejdź tutaj, Elizabeth.

Poderwała głowę. Usłyszała w jego głosie nutę polecenia i posłała mu niepewne spojrzenie.

- Słucham?

- Powiedziałem, żebyś podeszła.

Zbliżyła się i zatrzymała się przed nim, patrząc ostrożnie.

- Zdejmij szlafrok. Zawahała się.

- Dlaczego?

- A jak ci się wydaje? Grasz rolę mojej kochanki. Jeśli tak, to zrób, co mówię, i zdejmij ubranie.

- Nadal jesteś zły?

- Troszeczkę. Ale przekonasz się, że czasami gniew może być narzędziem potęgującym rozkosz.

W jej wzroku zabłysło zainteresowanie, a serce zaczęło bić szybciej. Na ten widok wzrosło mu tętno i poczuł napięcie w lędźwiach.

- Jeśli cię zmartwiłam, to przepraszam.

Rozwiązała troczki przytrzymujące na miejscu jedwabny szlafrok i pozwoliła, żeby opadł na podłogę u jej stóp. Teraz miała na sobie koronkową koszulkę sięgającą tuż poniżej pośladków.

- W porządku. Zaufanie wymaga czasu.
- Ale nadal jesteś zły. Zły? Raczej zgłodniały.
- Ukoisz mój gniew. Wejdz na łóżko. Chcę, żebyś uklękła i oparła się na rękach.

Przeszedł ją lekki dreszcz. Wspięła się na łóżko i spojrzała na niego przez ramię. -Tak?

- Bardzo dobrze.

Rozebrał się bez pośpiechu, pozwalając, żeby rosło napięcie i słodkie oczekiwanie. Jej ogniste włosy opadały swobodnie, przerzucone przez jedno ramię, niemal dotykając prześcieradła. Pod koronkową koszulką, podkreślającą linię bioder, dostrzegł przeświecające jasne, gładkie ciało. Nagi, podszedł do łóżka. Wspiął się na materac i ułożył się za nią, odsunął długie, rude włosy z jej karku, pocałował ją tam, zsunął jej z ramion koszulkę i wypełnił dłonie jej piersiami. Czuł ciepło jej pośladków napierających na jego lędźwie.

- Rozchyl dla mnie nogi, Elizabeth. Zrobiła, o co prosił.

Wszedł w nią jednym silnym pchnięciem.

Kiedy skończył, przez jakiś czas leżeli bez ruchu. W głowie wirowały mu myśli o Elizabeth, wypełnione emocjami i pytaniami, które go prześladowały. Chciał ją poślubić. Chciał mieć dom, rodzinę, synów, którzy będą nosili jego nazwisko.

Ale było coś więcej, coś głębokiego i niepokojącego. Zawsze, kiedy był z nią, jego uczucie narastało. Nigdy nie doświadczał tak silnych emocji, nigdy nie czuł tak intensywnej więzi. Nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety, jak teraz Elizabeth. Gdy jej przy nim nie było, czuł się niekompletny, czegoś mu brakowało.

Bardzo go to niepokoiło. Był twardym człowiekiem, przywykłym do życia w emocjonalnej izolacji. Przez lata zesłania nauczył się z żelazną konsekwencją panować nad uczuciami, usuwać je z głowy i z serca. Od kilku miesięcy zaczęły powracać. A kiedy dotyczyły Elizabeth Woolcot, były potężne i zatrważające.

Nie potrafił dokładnie określić, co czuł wobec Elizabeth Woolcot.

Wiedział tylko, że należała do niego i że zrobi wszystko, co w jego mocy, by ją zatrzymać.

Nick zamknął oczy, kierując myśli ku łatwiejszym kwestiom. Czuł palce Elizabeth kreślące wzory na jego torsie. Otworzył jedno oko i zobaczył, że dziewczyna uśmiecha się do niego.

- Już nie jesteś zły.

Nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Ani trochę.

- Może w przyszłości, od czasu do czasu cię rozzłoszczę, żeby zobaczyć, co się stanie potem.

Próbował zmarszczyć czoło, ale zamiast tego wybuchnął śmiechem.

- Spryciara. Na twoim miejscu byłbym ostrożny. Zawsze jest ryzyko, że cię zbiję.

Potrząsnęła głową.

- Nie sędzę.

- Są też inne, bardziej subtelne sposoby ukarania cię. Wydeła wargi.

- Racja. Będę balansowała na cienkiej linii.

Ujął jej twarz i pocałował mocno. Poczował, że znów twardnieje. Niepokoił go ten ogromny głód, który w nim wywoływała. Przez chwilę usiłował go ignorować.

- Musisz nauczyć się mi ufać. Rozumiem, że masz swoje lęki, ale w tych sprawach musisz robić to, co ci powiem.

Elizabeth westchnęła z rezygnacją.

- No dobrze, od tej pory będę się starała podporządkować twoim życzeniom. Chyba że przyjdzie mi chęć, by cię rozzłościć.

- Wiedźma - mruknął Nick.

Blask w jej oczach sprawiał, że znów jej zapragnął. Zajął miejsce pomiędzy jej nogami i wypełnił ją jednym głębokim pchnięciem.

Przepadły gdzieś niepokojące myśli, obawy, co przyniesie przyszłość, lęk wobec niezrozumiałych uczuć. Tym wszystkim zajmie się jutro, zajmie się Bascombem i wszystkim, z czym jeszcze przyjdzie mu się zmierzyć.

Ale teraz Elizabeth należała do niego, a noc była jeszcze młoda. Miał przed sobą o wiele przyjemniejsze zadania.

Rozdział 17

Panował upał, lepki i tak ciężki, że trudno było oddychać. Nawet przy wysokim suficie i otwartych oknach w gabinecie było bardzo gorąco. Oliver zdjął granatowy surdut i powiesił go na drewnianym stojaku za biurkiem, po czym rozwiązał krawat i zostawił luźno wiszący na szyi. Spotkanie z Wendelem Cheekiem trudno było uznać za formalną okazję. Drobnym mężczyzną zjawił się chwilę później, ubrany w wytarty brązowy żakiet, z włosami gładko zaczesanymi z wysokiego czoła. Oliver gestem przywołał go do biurka, za którym siedział, ale nie uczynił żadnego ruchu, żeby zachęcić Cheeka do zajęcia miejsca naprzeciwko.

- Twoja notka mówi, że zdobyłeś nowe informacje.
- Tak jest, szanowny panie. Oliver rozparł się na krześle.
- Jakże konkretnie?
- Bardzo interesujące.
- Mów.
- Tak jak pan sugerował, postawiłem człowieka, żeby obserwował dom wiadomej damy, śledził ją w ciągu dnia i schodził z posterunku dopiero, gdy położy się spać. Kilka dni wcześniej wybrała się wieczorem do opery z siostrą Ravenwortha i tym wielkoludem, księciem Beldon. Mój człowiek ruszył za nią do domu, ale zasnął, zanim poszła spać, i obudził się dopiero o świcie.

- Mam nadzieję, że nie zapłaciłeś tępakowi. Cheek wydał z siebie ni to śmiech, ni to rżenie.

- Rzecz w tym, że kiedy się obudził, zobaczył mężczyznę wychodzącego z domu Elizabeth Woolcot.

Oliverowi zjeżyły się włosy na karku. Pochylił się.

- Jakiego mężczyznę? - zapytał cicho.

- No właśnie. Wymknął się mojemu człowiekowi.

- Chcesz powiedzieć, że jakiś mężczyzna spędził noc w pokoju Elizabeth Woolcot? - szyderczym głosem rzucił Oliver. - Nie wierzę.

- Okazało się, że to wcale nie był jakiś mężczyzna. Następnej nocy postanowiłem, że sam będę obserwował dom. Kiedy panna Woolcot wróciła, ukryłem się w cieniu. Nieco po północy pojawił się mężczyzna, wysoki, z włosami czarnymi jak sam diabeł. Cicho wszedł po schodach od podwórza i wyszedł z domu dopiero następnego dnia o świcie. - Cheek się uśmiechnął. - To Ravenworth osobiście odwiedza pannę Woolcot. Nocą... rozumie pan, co mam na myśli. Naprawdę zachowuje się bardzo ostrożnie, czasami przychodzi, czasem przyjeżdża zwykłym wynajętym powozem. Wraca do domu dopiero przed świtem.

Siedzący za biurkiem Oliver zacisnął dłoń na sakiewce z pieniędzmi, które miał zapłacić Cheekowi. Czerwone plamy wirowały mu przed oczami. Ściany pokoju napierały na niego, wpychając mu gniew do gardła.

- Jeśli się pomyliłeś, osobiście cię zabiję. Oliwkowa skóra Cheeka poszarzała.

- Nie pomyliłem się. Ma pan moje słowo.

Oliver cisnął sakiewkę tak mocno, że Cheek, chwytając ją, głośno jęknął.

- Idź już - rzucił, pochylając się nad biurkiem. - Wracaj do swojej roboty i nie przychodź tutaj, dopóki po ciebie nie poślę.

- Ma pan rację. Już idę. Życzę miłego dnia.

Oliver nie odpowiedział. Gniew niemal go oślepił. Przez cały czas, kiedy martwił się zalotnikami Elizabeth, w jej łóżku gościł Ravenworth. Nicholas Warring ukradł nagrodę, jaką była jej niewinność, która powinna była przyspaść jemu, Oliverowi. I nie było sposobu, żeby to zmienić.

Od wściekłości, która go ogarnęła, zakręciło mu się w głowie. Przed oczami pojawiły mu się obrazy Nicholasa Warringa, nagiego, leżącego pomiędzy cudownymi, bladymi udami Elizabeth. Walnął pięścią w blat biurka. Raz, drugi, trzeci. Zapłacał mu za to.

Chociaż myśl o tym, że przejmie dziewczynę po Ravenworthcie, przyprawiała go o mdłości, i tak nadal zamierzał ją zdobyć. Nie ożeni się z nią, nawet gdyby była jedyną kobietą na ziemi. Nie w tej sytuacji. Zrobi dokładnie to, co robili z kobietami jego przodkowie, i uczyni z Elizabeth swoją utrzymankę.

Najpierw jednak, w ten czy w inny sposób, musi się pozbyć hrabiego, i to jak najszybciej.

Oliver zamierzał dopilnować, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

Nick krążył po pokoju, licząc mijające godziny i czekając na nadejście zmroku, żeby móc wrócić do Elizabeth. Miał serdecznie dość ukrywania się, skradania po nocy, jakby popełniali jakąś potworną zbrodnię.

Jakby tego było mało, dowiedział się, gdzie Elizabeth spędzała popołudnia: na modlitwie w kościele St. Mary. Podejrzewał, że błagała Boga, by wybaczył jej grzechy, które wcale nie były jej grzechami, tylko jego.

Wszyscy cierpieli dlatego, że jego ukochana żona miała ochotę wieść nieskrępowane, pełne przyjemności życie.

Nick rąbnął pięścią w ścianę i poczuł ostry ból. Do cholery, kluczem do całej tej przeklętej sprawy była Rachael. Gdyby tylko zgodziła się dać mu rozwód, o który ją błagał, mógłby ożenić się z Elizabeth. Elity mogłyby się krzywić, ale Elizabeth chodziłaby z podniesioną głową, zbudowana świadomością, że jest hrabiną Ravenworth. Uwolniłaby się od Bascomba, byłaby bezpieczna i poza jego zasięgiem.

Nick zaś mógłby mieć rodzinę, prawowitych synów, którzy odziedziczyliby nazwisko Warring.

Gdyby Rachael się zgodziła.

Nick westchnął, odwrócił się i oparł o ścianę. Z odchyłoną głową i przymkniętymi oczami przypominał sobie przeszkody, które wydawały się nie do pokonania. Kiedy znów otworzył oczy, jego spojrzenie padło na wiszący nad kominkiem portret Rachael.

Od dawna już go nie zauważał i miał zamiar kazać go usunąć, ale po prostu nie znalazł na to czasu. W tej chwili był zadowolony, że tego nie zrobił. Patrząc na obraz, dostrzegł coś, o czym wcześniej nie pomyślał, coś bardzo istotnego. Przyglądał się portretowi niezwykle pięknej kobiety o kruczoczarnych włosach, ubranej w suknię z czerwonego jedwabiu, i po raz pierwszy od wielu tygodni poczuł przypływ nadziei. Nie jej twarz, nie piersi przyciągnęły jego uwagę. Utkwił wzrok w jej wdzięcznie wygiętej, bladej, smukłej szyi.

I w okalających ją błyszczących rubinach Ravenworthów.

Prawdę mówiąc, te rubiny stanowiły istotny powód, dla którego wyszła za niego za męża. Były pokusą, której taka kobieta, jak Rachael, nie potrafiła się oprzeć. Naszyjnik składał się z ogromnych, krwistoczerwonych rubinów, otoczonych idealnie dobranymi, pięknie oszlifowanymi brylantami. Jeśli nie liczyć angielskich klejnotów koronnych, naszyjnik i pasujące do niego kolczyki stano-

wiły najbardziej ekstrawagancką biżuterię w całym królestwie.

Były prezentem jego pradziadka, pierwszego hrabiego Ravenworth, dla ukochanej żony Sarah. I jedyną rzeczą, należącą do Nicka, której Rachael nie mogła mieć. Wiedziała, że te klejnoty są spuścizną tak drogą dla rodziny Warringów, iż Nick nigdy się ich nie pozbędzie. Ona zaś pragnęła ich każdą cząstką swojej niegodziwej duszy.

Nick otworzył gwałtownie drzwi, wyszedł z pokoju i zbiegł na parter.

- Pendergass!

Ruszył do gabinetu, a wysoki, chudy lokaj w ślad za nim.

- Słucham, milordzie?

- Chciałbym, żebyś zaniósł list. Koniecznie musi dotrzeć do Sydneya Birdsalla jeszcze dzisiaj.

Usiadł za biurkiem, wyjął pióro z kałamarza, wziął kartkę papieru i zaczął pisać. Kiedy skończył, podpisał list tylko nazwiskiem, poczekał, aż atrament wyschnie, po czym złożył arkusz i podał lokajowi.

- Powiedz mu, że rzeczy, o które proszę, są mi potrzebne jak najszybciej. Każ się zawieźć Jacksonowi. Tak będzie szybciej.

- Dobrze, milordzie.

Edward wziął list, ukłonił się sztywno i wyszedł z gabinetu.

Nicholas westchnął. Serce biło mu dwa razy szybciej niż zwykle. Poczuł nadzieję, większą niż kiedykolwiek.

Nie zamierzał po prostu zaproponować jej klejnotów.

Miał zamiar zawieźć je do Rachael osobiście.

Wyobrażał sobie wyraz zachwyty na twarzy żony, gdy rozłoży je na stole

- pełne blasku, intensywnie czerwone płomienie, którym trudniej się oprzeć niż podszeptom samego diabła. Weźmie je. Był o tym głęboko przekonany.

Rachael Warring wpatrywała się w błyszczące klejnoty rozsypane na stole. Rubiny Ravenworthów. Doskonale pamiętała, kiedy miała je na sobie. Były to cudowne chwile, tym słodsze, że okraszone pełnymi zazdrości spojrzeniami innych kobiet i pełnym zachwytem wzrokiem mężczyzn.

Przyglądała się teraz idealnie oszlifowanym kamieniom otoczonym migoczącymi ognistymi brylantami bez najmniejszej skazy. Wyciągnęła trzęsącą się rękę, żeby ich dotknąć i poczuć na skórze ich chłód.

Siedzący z drugiej strony stołu Nick milczał. Zdawała sobie jednak sprawę, że domyślał się, jak bardzo pragnęła tych klejnotów. O tak, dobrze o tym wiedział!

Posłała mu spojrzenie spod opuszczonych powiek.

- Rozwód to wysoka cena za te błyskotki, mój drogi. Nick wstał z ociąganiem..

- Przykro mi, że tak to odbierasz. Miałem nadzieję... zważywszy na to, iż moja propozycja jest bardziej niż wspaniałomyślna... że rubiny cię skuszą. - Westchnął. - Może jednak to dobrze. Rubiny Ravenworthów były w rodzinie Warringów od pokoleń. Może to zbyt wysoka cena za sypianie z kobietą. - Pochylił się w stronę klejnotów, żeby je zebrać, ale zanim ich dotknął, Rachael chwyciła go za ramię.

- Chyba byłam zanadto samolubna. W końcu potrzebny ci prawowity dziedzic i może nie powinnam ci stać na drodze. Klejnoty będą zaledwie drobną rekompensatą za skandal, jaki wywołał rozwód. Lecz jeśli dzięki temu będziesz szczęśliwy, drogi Nicky, chyba muszę się zgodzić.

Zauważyła w jego oczach błysk triumfu, który szybko zdusił i zapanował nad emocjami.

- No cóż, skoro wcześniej uczyniłem ci propozycję, chyba teraz już za późno na zmianę decyzji. Rubiny na-

leżą do ciebie. Zostawię je tu i poproszę, żeby Sydney przygotował dokumenty dotyczące przeniesienia praw własności oraz papiery rozwodowe. To na pewno zajmie trochę czasu, ale w końcu, z twoją zgodą, wszystko będzie załatwione.

Zostawił klejnoty na stole, grzesznie uwodzicielskie, oszłamiająco piękne. Nie bał się, że Rachel je sprzeda albo w inny sposób spróbuje go oszukać. Wiedział, że pragnęła je nosić. Zdawał sobie sprawę, że proces rozwodowy trochę potrwa, a nie chciał, by w tym czasie się rozmyśliła. Znał ją dobrze. Każde spojrzenie na rubiny sprawi, iż trudniej jej będzie się z nimi rozstać. Prawdę powiedziawszy, już teraz było to niemożliwe. Rachael zmusiła się do uśmiechu.

- Cóż, najdroższy, wygląda na to, że w końcu wygrałeś. Nick się uśmiechnął.

- Wierzę, że z czasem zobaczysz, iż oboje wygraliśmy.

Uniosła brwi. Może rzeczywiście, w związku z ponownym znalezieniem się na rynku małżeńskim, pojawią się jakieś nowe, interesujące perspektywy - pomyślała. Nigdy nie wiadomo, jaką nagrodę może zdobyć mądra kobieta. Obserwując swojego wysokiego, przystojnego męża, kierującego się ku drzwiom, poczuła niespodziewany przyływ tęsknoty.

- Musisz ją bardzo kochać. Zmarszczył brwi.

- Kochać? Miłość to fantazja. Powinnaś to wiedzieć lepiej niż inni.

Rachael nie odpowiedziała. Bez słowa patrzyła, jak wychodzi z pokoju. Potem znów spojrzała na klejnoty, zahipnotyzowana ich blaskiem. Za jej plecami uchylły się drugie drzwi i do saloniku wkroczył Greville Townsend. Jego przystojną twarz rozjaśniał pełen satysfakcji uśmiech.

- Zrobiłaś to, moja słodka. Ledwo mogę w to uwierzyć. Znow będziesz wolna.

- To prawda. Może zanadto się pospieszyłam, ale ubiliśmy interes i nie chcę, żeby coś się zmieniło.

Wziął ją w objęcia.

- Czemu miałyby się coś zmienić? Uwolnisz się od Ravenwortha, a kiedy dostaniesz rozwód, będziemy mogli się w końcu pobrać. Jestem bogatym człowiekiem, a ty zostaniesz moją żoną, wicehrabiną Kendall. Z czasem skandal ucichnie i znow zostaniemy zaakceptowani w towarzystwie.

Rachael ostrożnie uwolniła się z jego objęć i odepchnęła go.

- Wydawało mi się, że wyraziłam się jasno, Grey. Nie chcę wyjść za ciebie za męż. Nie chcę wychodzić za męż za nikogo.

- Bzdura. Oczywiście, że się pobierzemy. To jedyne rozsądne posunięcie.

- Może rozsądne dla ciebie, ale nie dla mnie. Nie mam ochoty wiązać się małżeństwem, ani z tobą, ani z nikim innym.

Twarz Greya stała się purpurowa.

- Ostrzegałem cię, Rachael. Mówiłem ci wcześniej, że jesteś moja.

Należysz do mnie, a ja nie oddaję tego, co należy do mnie.

- Ja zaś mówiłam ci, że nie należę do nikogo, tylko do siebie!

Wicehrabia złapał ją za ramiona.

- Do diabła, Rachael...

- Przestań, Grey. Znużyła mnie już twoja zaborczość, te bezustanne żądania, żeby się tobą interesować. Nawet twoje wyczyny w łóżku powoli zaczynają mnie nudzić. Chyba już czas, żebyś sobie poszedł.

- Poszedł? O czym ty mówisz, do diabła?

- Mówię, że to koniec, Grey. - Zerknęła na klejnoty. Miała wrażenie, że wołają ją po imieniu. Nie mogła się doczekać chwili, gdy je założy. - Mówię ci, że wszystko między nami skończone. Nasz romans dobiegł końca, Grey. Koniec kropka.

Przez chwilę gapił się na nią, jakby postradała zmysły. Potem twarz poczerwieniała mu jeszcze bardziej i zrobił krok w jej stronę.

- Nic nie jest skończone, Rachael. Nie skończymy naszego romansu, dopóki nie podejmę takiej decyzji. - Zacisnął pięść i przysunął do jej twarzy. - Słyszysz, Rachael? Rozumiesz, co powiedziałem?

Część odwagi ją opuściła. Jednak była już zmęczona jego despotyzmem.

- Słyszę. I nadal chcę, żebyś wyszedł. Jeśli tego nie zrobisz, wezwę lokaja i każę mu cię wyprowadzić.

Wykrzywił szyderczo twarz.

- Naprawdę sądzisz, że twoi przekłęci lokaje utrzymają mnie z dala od ciebie? Jeśli tak, to bardzo się mylisz. - Jednak zaczął iść w stronę drzwi.

- To nie koniec, Rachael. Daję słowo, że to nie koniec.

Patrzyła, jak wychodził. Grey był młody i nieprzewidywalny. Ale zawsze umiała sobie z nim radzić. Spojrzała na rubiny i się uśmiechnęła.

Gdy księżę Beldon wchodził po schodach wiodących do domu Nicka Warringa, było już ciemno. Niestety, nie zastał przyjaciela.

- Kiedy można się go spodziewać? - zapytał odźwiernego, który wpuścił go do środka.

- Mam wrażenie, że powinien był wrócić kilka godzin temu, wasza wysokość. Może pojawiły się jakieś problemy. Czy chciałby pan na niego poczekać?

- Nie - rzucił Rand. - Lecz chciałbym zostawić mu wiadomość. Powiedz mu, że księżę Beldon był tutaj w sprawie wielkiej wagi i że chciałbym się z nim jak najszybciej zobaczyć.

- Oczywiście, wasza wysokość.

Rand skierował się do drzwi, ale zanim do nich dotarł, srebrna klamka poruszyła się i wszedł Nick.

- No i kogo my tu mamy? - ponuro mruknął Rand.

- Beldon! Miło mi cię widzieć. Nie spodziewałem się...

Przerwał i zmarszczył brwi. Odwiedziny bez zapowiedzi, i to o tak późnej porze, były zupełnie nie w jego stylu.

- O co chodzi? Czy coś się stało? Do diabła, to nie Elizabeth? Bascomb nie...

- Na litość boską, nic takiego się nie stało. O ile się orientuję, Elizabeth jest bezpieczna...

Nick się odprężył, na jego twarz powrócił uśmiech. Rand nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział swojego przyjaciela równie szczęśliwego. Spotęgowało to tylko jego zły humor.

- Jest jednak pewna sprawa, dotycząca Elizabeth, dość ważna. Dlatego przyszedłem.

Uśmiech Nicka zniknął, a na twarzy pojawił się wyraz czujności.

- Może przejdziemy do mojego gabinetu? Ravenworth poprowadził Randa. Zamknęli za sobą drzwi.

- Mam nadzieję, że długo na mnie nie czekałeś. Byłbym wcześniej, ale w powozie złamało się koło i naprawienie go zajęło parę godzin.

- Prawdę mówiąc, właśnie przyszedłem. Przez kilka ostatnich dni przymierzałem się, żeby do ciebie wpaść, ale nie bardzo wiedziałem, co chcę powiedzieć.

- Może się czegoś napijemy? - zapytał Nick, podchodząc do kredensu. - Sądząc po twoim tonie, chyba mi się to przyda.

- Może.

Nick nalał Randowi brandy, a sobie gin. Uniósł szklaneczkę z trunkiem.

- Za lepsze dni. Rand nie pił.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby twoje dni stały się jeszcze lepsze, skoro, jak podejrzewam, sypiasz ze swoją śliczną podopieczną.

Nick zacisnął szczęki i odstawił gin.

- Co skłania cię do przypuszczenia, że z nią sypiam?

- Widziałem cię tamtej nocy na balu maskowym. Wyszedłeś, zanim zdjęto maski, ale wiedziałem, że to ty.

Rand rozpoznał wysoką postać przyjaciela, jego czarne włosy i pełne wdzięku ruchy. Zastanawiał się, dlaczego Nick nie podszedł do nich, potem widział go tańczącego z Elizabeth Woolcot i od razu wszystko zrozumiał.

- Byłeś waletem kier. Obawiam się, że zbyt długo się znamy, żebyś mógł mnie oszukać.

- A co ma do tego wszystkiego bal?

- Nic, poza tym, że obserwując cię, potwierdziłem swoje przypuszczenia. Nie jestem głupi, Nick. Mój Boże, sposób, w jaki na nią patrzyłeś, jak ona spoglądała na ciebie... Umiem rozpoznać fizyczną fascynację, gdy ją widzę. Na miły Bóg, człowieku, obiecałeś, że będziesz ją chronić!

Nick znów sięgnął po szklaneczkę i upił duży łyk ginu.

- Wiem, co musisz myśleć, i masz rację. - Westchnął ciężko. -

Powinienem się trzymać od niej z daleka. Lepiej by jej było beze mnie.

Mogę ci tylko powiedzieć, że próbowałem to skończyć Z jakiegoś powodu, którego nadal do końca nie rozumiem, Elizabeth była przekona-

na, że musimy być razem. - Nick podniósł wzrok na przyjaciela. - Żenię się z nią, Rand. Pojechałem dzisiaj do zamku Colomb. Rachael zgodziła się na rozwód. Rand stał jak rażony gromem.

- Rozwód? Chyba nie mówisz poważnie.

- Jestem śmiertelnie poważny.

- I Rachael się zgodziła? Nie mogę w to uwierzyć.

- Z początku się opierała. Oferowałem sporą fortunę, ale odmawiała.

Dzisiaj zaproponowałem jej rubiny Ravenworthów.

- Dobry Boże, chyba oszalałeś. Albo to miłość. Uśmiech Nicka zbladł na chwilę, ale szybko znów zakwitł na jego twarzy.

- Nie wiem nic o miłości. Wiem, że Elizabeth bardzo wiele dla mnie znaczy. Nie zasługuję na nią, ale jestem szalenie wdzięczny, że ją mam.

Rand podszedł do przyjaciela i poklepał go po plecach. Spad! mu z piersi ogromny ciężar.

- Gratuluję, przyjacielu. Ale się mylisz. Zasługujesz na nią. Jesteś dobrym człowiekiem.

- Dziękuję, Rand. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo sobie cenię twoją przyjaźń.

Rand tylko skinął głową. Droga, którą obrał jego przyjaciel, nie była łatwa; zawsze będzie na nich padał cień rozvodu. Ale kobieta, na której tak bardzo zależało Nickowi Warringowi, naprawdę ma szczęście.

- Powiedziałeś już Elizabeth? Nick pokręcił głową.

- Prawdę mówiąc, przyjechałem do domu tylko po to, żeby się przebrać, i miałem pójść się z nią zobaczyć. Wiesz, to śmieszne. Nie bardzo mogę sobie przypomnieć dzień, w którym oświadczyłem się Rachael. Wszystko omówili nasi rodzice. Oświadczyny były czystą formalnością. Nigdy nie sądziłem, że będę to robić ponownie. Tym razem naprawdę się denerwuję.

Rand wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Spodziewam się, że zdobędziesz fortecę i złapiesz nagrodę, zanim twoja dama w opałach zdoła umknąć.

Nick się roześmiał, ale po chwili spowaźniał.

- Mam nadzieję, że sprawa rozwodowa nie potrwa zbyt długo. Chcę, żeby Elizabeth jako moja żona jak najszybciej uwolniła się od Bascomba.

Rand westchnął.

- Takie sprawy zawsze trochę trwają. Rozumiem, że reputacja Elizabeth ucierpiałaby, gdyby Bascomb odkrył, że jest twoją kochanką, ale przynajmniej zostawiłby ją w spokoju.

- Taki właśnie był nasz plan. Czekaliśmy tylko do końca sezonu, w nadziei, że moja siostra znajdzie męża.

- Maggie... no tak. To jest pewien problem. Twoja siostra jest czarującą kobietą. Gdybym szukał żony, byłaby świetną kandydatką.

- Ciekaw jestem, gdzie wyszła dziś wieczorem.

- Pewnie z przyjaciółmi. W ciągu tych paru tygodni nawiązała mnóstwo przyjaźni.

- Ty też jesteś przyjacielem. Czy jest ktoś specjalny, ktoś, kogo może brać pod uwagę jako ewentualnego męża? Zdaniem Elizabeth Maggie nie ma planów małżeńskich i cieszy się odkrytą na nowo wolnością. Popieram to, ale chcę też, żeby miała zapewnioną przyszłość. W głębi duszy zawsze pragnęła męża i rodziny. Będę usatysfakcjonowany dopiero wtedy, gdy bezpiecznie wyjdzie za mąż.

Rand westchnął.

- Myślę, że się dobrze bawi. Możesz jej mieć to za złe? Dziewięć lat to szmat czasu. - Upił łyk brandy. - Jeśli zaś chodzi o jej adoratorów, to nie wydaje mi się, żeby któryś się wyróżniał. Skandal związany z twoim rozwodem przysporzy jej kłopotów, ale z czasem plotki ucichną.

- Mam nadzieję. Chcę, żeby była szczęśliwa.
 - Na pewno będzie, kiedy usłyszysz nowinę o twoich planach małżeńskich.
 - Rand wyciągnął rękę. - Powodzenia, Nick. Mam nadzieję, że wiesz, iż zawsze możesz na mnie liczyć. - Odstawił szklaneczkę na stół. - Wydaje mi się jednak, że na dzisiejszy wieczór miałeś zaplanowane ważne sprawy.
- Nick uśmiechnął się szeroko.
- Tak, chyba tak.

Rozdział 18

Elizabeth krążyła po sypialni. Każdemu krokowi towarzyszył szelest jedwabnej spódnicy. Nicholas obiecał, że przyjdzie wcześniej. Miała zostać wieczorem w domu i czekać w swoim pokoju, żeby mogli spędzić razem jak najwięcej czasu. Kucharz przygotował specjalny posiłek. Ale to było kilka godzin temu. Chłodne jedzenie stało na stole w kącie pokoju. Zapach pieczonej przepiórki sprawiał, że Elizabeth burczało w brzuchu. Kolacja dla dwojga, przyniesiona na górę, do jej sypialni. Wiedziała, że służba zaczynała się domyślać, iż jest uwikłana w romans. Służący szepotali o „grzesznych wydarzeniach” w domu, ale byli na tyle lojalni wobec pracodawcy, że dotąd nikt nie podziękował za miejsce.

Mercy, Elias i Theo odgadli, że mężczyzną, z którym Elizabeth się spotyka, jest Nicholas Warring, ale zamiast być przedmiotem ich pełnych potępiania spojrzeń, widziała w ich oczach tylko współczucie. Wszyscy wiedzieli, że Szalony Hrabia nie poważa kobiet. Fakt, że Elizabeth stała się następną jego ofiarą po niezliczonej ilości poprzedniczek, świadczył tylko o jej głupocie.

Nie próbowała z nimi dyskutować. Jedynie Nick mógł ich przekonać, że znaczyła dla niego o wiele więcej, on zaś zachowywał milczenie.

Elizabeth modliła się, żeby się mylili. Pragnęła, by Nicholasowi na niej zależało, mo-

że nawet żeby ją kochał. Rzadko mówił o przyszłości, ale kiedy już poruszał ten temat, wyczuwała, że jest tam dla niej miejsce.

Podeszła do okna. Panował wieczorny chłód, a z ogrodu docierał zapach kwiatów. Wygładziła niewidzialne zagniecenie na sukni z zielonego jedwabiu, przyozdobionej czarną belgijską koronką. Wybrała ją specjalnie na ten wieczór. A teraz koronka przy dekolcie zaczynała ją drapać, a pantofelki uwierały w stopy.

Gdzie jesteś, Nicholasie? Nigdy dotąd się nie spóźniał. W miarę upływu czasu jej irytacja przekształcała się w niepokój. Może Bascomb zrobił Nickowi coś strasznego, tak jak lordowi Tricklewoodowi i sir Robertowi Tin-sleyowi? Ale Nicholas nie był ani Davidem, ani Robertem. To twardy, silny, ostrożny człowiek.

Dopadły ją bardziej ponure, niepokojące myśli. A jeśli inni mieli rację, ona zaś się myliła? Niewątpliwie znali Nicka Warringa o wiele dłużej. Może dziś wieczorem postąpił tak, jak się tego spodziewali. Znudził się nią i poszedł do innej kobiety.

Ta myśl sprawiła, że przeszedł ją dreszcz i poczuła ból w piersi. Wierzyła w Nicholasa, wierzyła, że to, co ich łączyło, było czymś wyjątkowym. Wraz z upływającymi minutami stawała się coraz bardziej przerażona, zła i zarazem zmartwiona.

Nagle do jej uszu dotarły odgłosy znajomych kroków na schodach z tyłu domu, potem w zamku zazgrzytał klucz. Ogarnęło ją uczucie ulgi, które, gdy pędziła do drzwi, przeradzało się w niepewność. Co robił? Dlaczego nie przysłał informacji, że będzie później?

Otworzyła drzwi pierwsza i odsunęła się, żeby go przepuścić. Zobaczyła, że się uśmiecha i trzyma w dłoniach ogromny bukiet czerwonych róż. Musiał wiedzieć, że jej złość na ten widok się ulotni, i tak się stało.

- Są piękne.

Przyjęła róże i wsadziła nos pomiędzy płatki dziesiątków kwiatów, żeby mieć czas na uspokojenie nerwów.

- Długo szukałem odpowiednich. Przez to spóźniłem się jeszcze bardziej.
- Mogłeś przysłać chociaż słówko - powiedziała, ale w jej głosie nie było pretensji. Jak mogłaby się gniewać, skoro zadał sobie tak wiele trudu? Obserwowała, jak przeszedł przez pokój, usunął z wazonu na stole wczorajsze kwiaty i wstawił do niego róże.

Sprawiał inne wrażenie niż zazwyczaj, ale trudno było odczytać jego nastrój poza napięciem, które potęgowało jej napięcie. Był elegancko ubrany. Zamiast prostej, białej koszuli i ciemnych spodni, które zwykle nosił, miał na sobie granatowy surdut, idealnie opinający szerokie ramiona, i śnieżnobiałą koszulę z marszczeniami. Obcisłe szare spodnie przy każdym ruchu podkreślały muskulaturę nóg.

- Przepraszam. Chyba rzeczywiście powinienem był przysłać wiadomość zaraz po powrocie do domu. Miałem sprawę do załatwienia poza miastem. Gdy wracałem, zepsuł mi się powóz.

- Jaką sprawę?

Dopiero teraz zauważyła butelkę kosztownego szampana, którą postawił na stoliku przy kanapie.

- Napijmy się, a ja opowiem ci wszystko po koei, dobrze? Ale najpierw potrzebny mi całus. - Wyciągnął do niej ręce i wziął ją w objęcia.

Nie był to pocałunek, jakiego się spodziewała, pełen niecierpliwego pożądania, drapieżny. Ten był inny, wyjątkowy-uwodzicielski, a jednocześnie niewypowiedziane czuły.

Kiedy ją w końcu puścił, nie mogła złapać tchu.

- Tęskniłam za tobą - rzekła cicho. - Zaczynałam się martwić, czy nie stało się coś złego.

- Coś się stało, kochanie. Coś nieprawdopodobnego.

Uśmiechnął się do niej, znów ją pocałował i pociągnął w stronę stojącej pod ścianą sofy. Gdy usiadła, podszedł do małego stolika z marmurowym blatem, wziął ze srebrnej tacy dwa kryształowe kieliszki i wrócił do Elizabeth. Otworzył butelkę szampana, nalał w szkło schłodzony, musujący trunek i podał jej jeden z kieliszków.

Nie umiałyby powiedzieć, dlaczego znów ogarnął ją niepokój. Coś się działo, coś ważnego, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, o co chodziło.

Gdy Nicholas uniósł swój kieliszek, Elizabeth poszła w jego ślady.

- Za nas - powiedział, patrząc na nią czule. W jego oczach płonęło światło zdające się docierać w głąb jej duszy.

Choć sączyła musujący trunek, nadal nie mogła się odprężyć. Serce biło jej mocno, a ręce drżały. Co się działo? O czym Nick jej zaraz opowie? Nagle Nicholas wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił na stolik, obok swojego.

- Są dwie specjalne noce w relacjach pomiędzy kobietą i mężczyzną. Noc, kiedy mężczyzna czyni kobietę swoją kochanką, i noc, kiedy kończy romans.

- Kończy romans? - powtórzyła martwym głosem. Musiała źle usłyszeć. Na pewno nie to miał na myśli.

Ale poczuła ucisk w żołądku i nie mogła pozbierać myśli.

Uśmiechnął się.

- No właśnie, kochanie. Jeśli zgodzisz się z tym, co powiem, będzie to twoja ostatnia noc w roli mojej kochanki.

O Boże! Łzy napłynęły jej do oczu. Powstrzymywała je z niemałym trudem. Wszyscy próbowali ją ostrzec. Była zadowolona, że siedzi, czuła bowiem, że nogi ma jak z waty.

- Czy to powód... powód, dla którego przybyłeś dziś tak późno?

- Tak, kochanie.

- Czy... czy jest ktoś inny?

- Ktoś inny? - Dopiero teraz zauważył łzy w jej oczach. - Dobry Boże, Elizabeth, kochanie, proszę, nie płacz. Oczywiście, nie ma nikogo poza tobą. - Przeciągnął ręką po włosach, targając czarne, falujące pukle.

- Na litość boską, wiedziałem, że wszystko sknocę. Proszę, żebyś wyszła za mnie za męża. Od tej nocy nie będziesz dłużej moją kochanką.

Będziemy zaręczeni i wkrótce zostaniesz moją żoną.

Z jej oczu popłynęły strugi łez. A wraz z nimi pojawiła się tak ogromna ulga, że aż zakręciło jej się w głowie. W mgnieniu oka znalazła się w objęciach Nicka.

Gładził ją po włosach.

- Przepraszam, kochanie. Chciałem, żeby wszystko wypadło idealnie, ale byłem taki zdenerwowany... Powinienem był wiedzieć, że powiem coś nie tak.

- Och, Nicholasie. - Wydmuchała nos w chusteczkę, którą jej podał. - Nie rozumiem. Jak moglibyśmy wziąć ślub?

Uścisnął jej dłoń i opowiedział pokrótce o swojej wyprawie i o umowie, którą zawarł z żoną.

- Powinienem był wcześniej pomyśleć o rubinach. Zawsze bardzo ich pragnęła. Rozwód nie nastąpi szybko, ale gdy tylko Sydney załatwi wszystko, możemy wziąć ślub. Jeśli będziesz mnie chciała. - Pocałował ją w czubek głowy, wypuścił z objęć i przykląkł na jedno kolano.

- Uczynisz mi największy honor, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, Elizabeth Woolcot.

Jej serce przepełniło się miłością. Otarła łzę z policzka.

- Podarowałeś jej rubiny? Ale przecież...

- Elizabeth, proszę cię, błagam na klęczkach, żebyś mnie poślubiła.

Udało jej się uśmiechnąć przez łzy. Serce omal jej nie eksplodowało.

- Będę zaszczycona, zostając twoją żoną, milordzie. Podniósł się z klęczek i porwał ją w ramiona.

- Elizabeth... moja ukochana...

Znów ją pocałował, tym razem delikatnie, po czym wziął ją na ręce i zaczął iść w stronę łóżka.

- Kocham cię - wyszeptała, przywierając do niego. Radość uderzyła jej do głowy silniej niż szampan.

Czekała, modląc się bezgłośnie, by odpowiedział, że też ją kocha. I usiłowała się przekonać, że wyszeptał te słowa, tylko ich nie dosłyszała.

Obudziła się obok Nicholasa, otoczona jego ciepłem. Leżał na boku, odwrócony do niej plecami, nagi pod kołdrą. Przyglądała się bladym śladom na jego ramieniu, wyraźnie widocznym na gładkiej, ciemnej skórze. Pochyliła głowę i przyłożyła usta do wąskiej linii, chłonąc jego zapach, badając językiem ciepło jego ciała.

Nicholas przekręcił się na plecy i uchylił powieki.

- Całowałaś mnie. Czułem na skórze twoje usta. Mam wrażenie, że jesteś najbardziej nienasycona spośród wszystkich kobiet, jakie znałem.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby wpleść palce w jej włosy. Ale Elizabeth nie odpowiedziała uśmiechem. Przesunęła palec wzdłuż jasnego śladu na jego skórze.

- Bili cię, prawda? Bili cię, kiedy byłeś na Jamajce. Wzruszył ramionami.

- Znalazłem się tam, bo zabiłem człowieka. Szybko się nauczyłem, co trzeba robić, żeby przeżyć, by uniknąć nieprzyjemności ze strony strażników. To się zdarzyło tylko kilka razy.

- Przeraza mnie sama myśl o tym, co musiałeś znosić. Nicholas westchnął, podniósł ręce i położył je za głową na poduszce.

- Było mi ciężko, to prawda, ale przeżyłem. Najtrudniejsza była samotność. Czasem nie do zniesienia. Tęskniłem do domu, do rodziny. Moja matka zmarła, zanim wyjechałem na Jamajkę, ale z ojcem byliśmy bardzo blisko. Martwiłem się, że mogę już nigdy nie zobaczyć jego i siostry. Po powrocie okazało się, że ojciec nie żyje, a siostra zamknęła się w klasztorze. Nigdy sobie nie wybaczę bólu, jaki im sprawiłem, ale gdyby sytuacja miała się powtórzyć, postąpiłbym dokładnie tak samo.

Elizabeth złożyła delikatny pocałunek na szyi Nicka.

- Zaslługujesz na to, żeby być szczęśliwym. Tak długo byłeś samotny. - Uśmiechnęła się do niego słodko. - Chciałabym ci dać syna, Nicholasie. Chciałabym dać ci rodzinę, której zawsze pragnąłeś.

- Może więc powinniśmy zacząć już teraz, w tej chwili. Spojrzała na niego, wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. Chciała go zapytać, czy ją kocha. Modliła się o to codziennie. Zamiast tego jednak uniosła głowę i pocałowała go. Wiedziała, że już powinien iść do domu, ale zwlekał.

Gdy zaczęli się kochać, rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Nicholas jęknął, a policzki Elizabeth się zaczerwieniły. Uwolniła się od niego, chwyciła szlafrok, zarzuciła na siebie, potargane włosy odgarnęła do tyłu i skierowała się do drzwi. Zanim do nich dotarła, rozległo się powtórne pukanie. Kiedy odsunęła zasuwkę, ujrzała zmartwioną twarz Mercy.

- Przepraszam, że panią niepokoję, ale na dole jest dwóch panów. Twierdzą, że są policjantami. Szukają jego lordowskiej mości.

- Dobry Boże, czego mogą chcieć? - Nicholas wyrósł za Elizabeth. -1
dlaczego szukają mnie tutaj?

- Powiedz im, że za chwilę zejść na dół - Elizabeth zwróciła się do Mercy, która kiwnęła głową, odwróciła się i popędziła ku schodom.

Elizabeth pospiesznie przejechała szczotką po włosach, związała je z tyłu wstążką, po czym ubrała się w prostą, beżową suknię poranną. Ręce jej się trzęsły, gdy Nicholas zapinał guziki.

- Poczekam tutaj. Powiedz im, że nie masz pojęcia, gdzie mogę być, ale zapewne w domu.

- Jak myślisz, dlaczego tu przyszli?

- Nie mam zielonego pojęcia, ale nie podoba mi się to. Elizabeth nie odezwała się już; żołądek zacisnął jej się z nerwów. U szczytu schodów zatrzymała się i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Mężczyźni czekali w saloniku. Był tam masywny człowiek o nazwisku Evans, z gęstymi, brązowymi włosami i podkręconymi wąsami, w towarzystwie niejakiego pana Whiteheada, który przyglądał jej się z ponurym wyrazem twarzy. Obaj szukali Nicholasa Warringa.

- Dlaczego go panowie szukają? - z udawaną nonszalancją zapytała Elizabeth.

Evans uważnie rozejrzał się po pokoju.

- Obawiam się, panno Woolcot, że zaszła nieprzyjemna okoliczność. Zamordowano kobietę.

Elizabeth gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Zamordowano? - Ogarnął ja potworny strach, przeczucie nieszczęścia.

- Tak jest. Wczoraj po południu. Zabita kobieta to Rachael Warring. Jej służba twierdzi, że mąż był jedną z kilku osób, które widziały się z nią przed jej śmiercią.

Elizabeth zrobiła kilka niepewnych kroków i ciężko usiadła na kanapie. Rachael Warring nie żyła. A Nicholas pojechał, żeby się z nią spotkać.

- Obawiam się... nie wiem, co powiedzieć. To jest bardzo... bardzo poruszająca wiadomość.

- Z pewnością.

Konstabl Evans stał przed nią z ponurą miną.

- Panno Woolcot, zdaję sobie sprawę, że to, co powiem, jest dość delikatnej natury, ale mamy powody, by sądzić, iż hrabia Ravenworth przebywa w pani domu. Jeśli tak jest, to w interesie was obojga powinna pani poprosić go, żeby do nas dołączył.

Elizabeth wyprostowała się na sofie.

- Dlaczego... dlaczego pan uważa, że hrabia Ravenworth znajduje się tutaj?

Whitehead, niższy od swojego towarzysza, wbił w nią przeszywające spojrzenie.

- Ponieważ w tej chwili hrabia Ravenworth jest nieobecny w swoim domu, a pani zdaje się być jego aktualną kochanką. Stąd nasze przekonanie.

Elizabeth nie odpowiedziała. Żadne słowo nie chciało jej przejść przez gardło.

- Nie ma sposobu, żeby mógł się stąd wymknąć niepostrzeżenie, więc może niech pani pójdzie po niego - zauważył konstabl Evans.

Elizabeth wbiła paznokcie w zwiniętą dłoń. -Aleja... ale on...

- Już dobrze, Elizabeth - łagodnie powiedział Nicholas, stając w drzwiach saloniku w tym samym granatowym surducie, który nosił wczoraj. - Jestem pewien, że ci dwaj... dżentelmeni są wzorem dyskrecji. - W jego głosie zabrzmiała nieskończona groźba, a w lodowatym spojrzeniu pojawił się morderczy błysk.

Myśląc o morderstwie, Elizabeth z całych sił walczyła ze sobą, by nie zasłabnąć.

- Lordzie Ravenworth, jestem konstabl Alfred Evans, a to mój współpracownik, konstabl Whitehead. Domyślam się, że słyszał pan naszą rozmowę.

- Tak. Przybyli panowie w związku ze śmiercią mojej żony.

- Zgadza się. Hrabina została brutalnie zamordowana, uduszona, precyzyjnie mówiąc. W związku z tym mamy parę pytań, które chcielibyśmy panu zadać. Obawiam się, że będzie pan musiał udać się z nami na posterunek policji. - Evans, wyższy z policjantów, o bystrym spojrzeniu i chłodnym uśmiechu, znacząco skierował głowę ku drzwiom. Nick go zignorował.

- Wolę rozmawiać tutaj. No, chyba że jestem oficjalnie podejrzany, a wtedy chciałbym wezwać mojego prawnika, Sydneya Birdsalla.

Evans uśmiechnął się zimno.

- Może więc lepiej, żeby pan go wezwał.

Nick poczuł uderzenie przerażenia. Elizabeth wydała z siebie cichy jęk, poderwała się z kanapy i podbiegła do niego.

- Wszystko w porządku, kochanie. W tych okolicznościach pojawiają się pytania wymagające odpowiedzi.

- Poślę Eliasza po Sydneya. Może nas spotkać w magistracie.

Nick ujął jej dłoń i poczuł, że drży.

- Idź z Eliaszem. Opowiedz Sydneyowi, co się stało. Chcę, żebyście poczekali na mnie w biurze Sydneya.

- Ale ja idę z tobą! Może będę mogła w czymś pomóc. Uścisnął jej rękę i pokręcił przecząco głową.

- Zawiadom Sydneya. To najważniejsza rzecz, jaką możesz zrobić.

Nie chciał, żeby została uwikłana w tę sprawę. Nie chciał, żeby została zbrukana bagnem śledztwa. Przypomniał sobie, jak było poprzednio, co się stało z Maggie, i poczuł, że coś go ściska w żołądku.

Elizabeth wyglądała tak, jakby miała ochotę się sprzeczać, ale tylko kiwnęła głową.

- Jak sobie życzysz, milordzie.

Wyszedł z mężczyznomi. Milczał przez całą drogę na posterunek w obawie, żeby nie pogorszyć jeszcze sytu-

acji. Był podejrzany. Jego przeszłość świadczyła przeciwko niemu.

Winny czy niewinny, musiał bardzo uważać.

Wzburzony pomyślał o morderstwie. Oczami wyobraźni widział okropne sceny z nieżywą Rachael leżącą na podłodze, dręczyło go wspomnienie Stephena Hamptona, siedmiu długich lat spędzonych w więzieniu, upału, samotności i rozpacz.

Pomyślał o Elizabeth, o małżeńskich planach, które teraz, dopóki sprawa śmierci Rachael nie zostanie wyjaśniona, stały pod znakiem zapytania.

Kto ją zabił? I dlaczego?

Nick ze wszystkich sił próbował opanować narastający strach.

Pół godziny później Elizabeth dotarła na posterunek razem z Sydneyem Birdsalem. Tyle zajęło im przedostanie się przez zatłoczone londyńskie ulice. Nicholas czekał w małym, dusznym pokoju bez okien. Zdjął surdut i powiesił na drewnianym oparciu krzesła. Gdy weszli, wstał.

- Sydney, dzięki Bogu... Elizabeth, co, do diabła? Chyba ci powiedziałem, żebyś na mnie czekała w biurze Sydneya.

Kobieta uniosła wyżej brodę.

- Stamtąd niewiele mogłabym ci pomóc.

- Nie chcę twojej pomocy. Nie chcę, żebyś była uwikłana w tę brudną sprawę.

- Przykro mi, milordzie, ale już jestem. Przybyłam, żeby pomóc, i zamierzam zostać, czy sobie tego życzysz, czy też nie.

Zacisnął szczęki. Mięsień w policzku zaczął mu drgać.

- Jędza. Ktoś powinien cię poskromić.

Po raz pierwszy tego ranka uśmiechnęła się.

- Możesz mieć ten przywilej, milordzie, gdy tylko załatwimy naszą sprawę.

Coś zabłyśło w jego oczach, ale szybko zgasło. Skupił uwagę na Sydneyu.

- Obawiam się, że ugrzążłem, przyjacielu. Może sprawa nie jest tak beznadziejna, na jaką wygląda, ale nie chcę ryzykować.

Sydney położył skórzaną teczkę na drugim krześle. Poza krzesłami, poobijanym dębowym biurkiem i obtłuczoną lampką oliwną nie było tu więcej mebli. Elizabeth zauważyła, że ściany prosiły się o odmalowanie i że w powietrzu unosił się zapach stęchłego tytoniu.

Sydney otworzył zamek przy teczce.

- Bardzo słusznie zrobiłeś, wzywając mnie. Nie jestem zbyt biegły w sprawach kryminalnych, ale sądzę, że mogę pomóc w podstawowych kwestiach. Jeśli sprawa przyjmie zły obrót, znajdziemy najlepszego adwokata w mieście, żeby cię bronił. Ale teraz opowiedz mi dokładnie, co się wydarzyło podczas spotkania z lady Ravenworth.

Nicholas opowiedział o przebiegu wydarzeń prosto i wyczerpująco oraz wyjaśnił, że zostawił rubiny u Rachael, żeby nie zmieniła zdania.

- Ciekaw jestem, czy wiedzą, dlaczego do niej pojechałeś - zastanawiał się Sydney, zakładając monokl, żeby spojrzeć do notatek, które sporządzał. - Jeśli domyślili się, że byłeś w sprawie rozwodu, mogą to uznać za możliwy motyw morderstwa.

- Ale przecież Rachael już się zgodziła na rozwód. Nie miałem powodu, żeby ją zabijać. Jeśli rubiny nadal tam są...

- Jeśli? - Sydney uniósł wzrok. - Myślisz, że może klejnoty zostały skradzione i to one były motywem zabójstwa?

- Całkiem prawdopodobne.

- No cóż, pierwsze, co musimy zrobić, to zorientować się, ile wie policja. Dopiero potem możemy opracować linię obrony.

Nick spoglądał ponuro. Serce Elizabeth rwało się do niego. Dobry Boże, to nie mogło się dziać naprawdę! Przejechał ręką po włosach.

- Wiedzą o mnie i Elizabeth. Nie trzeba się specjalnie wysilać, żeby zobaczyć, jak korzystna jest dla mnie śmierć Rachael.

Sydney zerknął w stronę kobiety.

- Tak, Elizabeth poinformowała mnie o waszym... związku.

- Przepraszam - odparł Nicholas. - Wiem, jak bardzo musisz się czuć zawiedziony. Mogę tylko powiedzieć, że tego nie zaplanowałem. Żadne z nas nie miało tego w planie. Ale rozumiesz teraz, czemu rozwód był tak ważny.

Sydney westchnął.

- Muszę być z tobą szczery. To nie wygląda dobrze. Musimy postępować bardzo ostrożnie. Zaczniemy od tego, że opowiemy im tylko o faktach. Pojechałeś tam, żeby spotkać się z żoną w prywatnych sprawach. Jak długo tam byłeś?

- Mniej niż godzinę.

- Po omówieniu sprawy natychmiast wróciłeś do Londynu. Nie miałeś czasu na to, żeby zawrócić i popełnić morderstwo.

Rysy twarzy Nicka zaostrzyły się.

- Niestety, to jest niezupełnie prawda. Miałem parę godzin opóźnienia z powodu zepsutego powozu.

Sydney zmarszczył czoło.

- Parę godzin, powiadasz? Kto może zaświadczyć, co w tym czasie robiłeś?

- Mój stangret, Jackson Fremantle. Sydney uniósł brwi.

- Ale wydawało mi się... Czy nie jest to jeden z mężczyzn, których poznałeś w więzieniu? Czy to nie były zbrodniarz?

- Jackson był skazany. To nie czyni z niego...

- Sydney nie kwestionuje charakteru twojego przyjaciela, Nick, tylko zastanawia się, czy będzie odpowiednim świadkiem. Sam na pewno widzisz, jaki z tym może być problem.

Nicholas westchnął.

- Tak... rozumiem, co masz na myśli, Elizabeth. Niestety, mam jedynie świadectwo Fremantle'a. Nikt nas nie widział. Przeciągnął powóz w zarośla koło drogi, żeby zająć się połamanym kołem.

Sydney ponownie założył monokl i zrobił kilka nowych notatek.

- Porozmawiam z sędzią, dowiem się, co wiedzą. Na razie musimy przedstawić tylko podstawowe fakty i poczekać, co z tego wyniknie.

Nicholas odwrócił się do Elizabeth.

- Nie zabiłem jej - powiedział. - Musisz mi uwierzyć, Elizabeth. Żyła, kiedy odjeżdżałem.

Elizabeth rzuciła mu się w ramiona. Nie mogła znieść jego ponurego spojrzenia.

- Oczywiście, że ci wierzę.

Wiele razy kwestionowała motywy jego zachowania, a jej niepewność powodowała, że czasem wyobrażała sobie najgorsze. Jednak w tej sprawie nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Jesteś niewinny. W końcu odkryją prawdę. Nicholas uniósł palcami jej brodę.

- Dziękuję - rzekł cicho. Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy. - Jeśli jesteś gotowy, to ja też - zwrócił się do Sydneya, który z powagą skinął głową i wyprowadził go z pokoju.

Elizabeth nie poszła za nimi, bojąc się, że jej obecność mogłaby pogorszyć sytuację. Potrafiła myśleć tylko o Nicholasie, o jego cierpieniu i o wspólnej przyszłości, której mogą nigdy nie doświadczyć.

Rozdział 19

Nick krążył po salonie w swoim domu. Elizabeth i Maggie siedziały na kanapie, trzymając się za ręce, obie pobladłe i zmartwione. Już sam ich widok sprawiał, że coś ścisnęło go w żołądku.

Zmusił się, żeby przenieść wzrok na wysokiego, statecznego jegomościa o posiwiałych skroniach, który stał obok sofy z notesem w ręce. Był to sir Reginald Towers, jeden z najlepszych adwokatów w Anglii. Rand uparł się, żeby Nick wynajął jego albo kogoś o podobnej reputacji. Sam Rand stał koło kredensu.

- Czy ktoś chciałby się napić? - wycedził niskim głosem. - Mnie na pewno dobrze zrobiłby jakiś trunek. Nick, tobie też przydałoby się coś mocniejszego.

- Nie... nie, dziękuję, Rand, nie teraz. Sir Reginald studiował notatki.

- No dobrze. Na szczęście jest jeszcze jeden podejrzany, wicehrabia Kendall. Przyznał, że był w zamku Co-lomb w dniu morderstwa.

Niestety, utrzymuje, że się oddalił, gdy hrabina jeszcze żyła. Służący lady Ravenworth potwierdzili ten fakt, a poza tym nieco później widziano go w tawernie, dość odległej od zamku.

- Na dodatek Kendall wiedział, że chciałem rozwodu - ponuro dorzucił Nick.

- Tak. Jako jej... hm, serdeczny przyjaciel miał dostęp do wszelkich informacji.

- Niewątpliwie była jego kochanką - z goryczą stwierdziła Maggie. - Rachael była dyskretna, ale szalenie rozwiązała.

Beldon nalał sobie brandy i upił nieco trunku.

- Fakt, że Kendall sam się zgłosił, uprawdopodobnia jego historię. - Przeniósł wzrok na Nicka. - Jest przekonany, że to ty zabiłeś Rachael, i żąda twojej głowy.

Elizabeth pobladła jeszcze bardziej.

- Jak może wierzyć w coś takiego? Jeśli wie, że Nick prosił o rozwód, musi też wiedzieć o rubinach. Czemu miałby myśleć, że Nicholas ją zabił?

- Dlatego, że rubiny przepadły - wyjaśnił Rand.

- Wierzy, że Nick się rozmyślił, wrócił, zamordował ją i zabrał klejnoty.

- Jedynym problemem jest czas - zwrócił się do Nicka sir Reginald. - Jeszcze nie odkryli luki w czasie, kiedy zepsuł się powóz. Kiedy do tego dojdą i porównają zeznania, będą gotowi pana aresztować.

Oczy Elizabeth pociemniały z bólu. Nicka ogarnęło poczucie winy. Ranił ją od pierwszej chwili, gdy ją poznał. O Boże, powinien był ją zostawić w spokoju.

- Nie pozwolimy im cię zaaresztować - powiedziała, wpatrując się w niego intensywnie. - Wcześniej znajdziemy sposób, żeby dowieść twojej niewinności. - Wstała z kanapy, przeszła przez pokój i zatrzymała się tuż przed nim. - Nie masz rubinów. Mordercą Rachael musi być ktoś inny.

- Jest tylko słowo waszej lordowskiej mości, że nie znajdują się w jego posiadaniu - łagodnie przypomniał jej sir Reginald. - I tylko słowo skazanego zbrodniarza, który może mu dać alibi. W połączeniu z faktem, że hrabia był już wcześniej skazany za morderstwo...

- Zabił Stephena Hamptona w obronie własnej

- przerwała mu Elizabeth i Nick poczuł ukłucie w sercu. Powstrzymując chęć porwania jej w ramiona, wyciągnął

rękę i ujął jej dłoń. Nie miał praw do Elizabeth. Była jego kochanką, nikim więcej. Uświadomił sobie, jak bardzo pragnął to zmienić.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Tak jak powiedziałaś, jestem niewinny. Musi być jakiś sposób, żeby to udowodnić.

- Jest sposób. - Beldon ruszył w ich stronę. - Musimy po prostu odkryć, kto jest prawdziwym zabójcą.

Elizabeth ogarnęła nadzieją.

- Jak? Od czego zaczynamy?

- Już się tym zająłem - stwierdził Beldon. - Pomyślałem, że sprawa może być poważniejsza, niż z początku skłonny był przyznać hrabia Ravenworth. Wynająłem posłańca z Bow Street, a właściwie kilku. - Beldon spojrzał na Nicka i się uśmiechnął. - A hrabia Ravenworth wyznaczył wysoką nagrodę za informacje mogące pomóc w ujęciu mordercy hrabiny.

Nick uśmiechnął się nieznacznie.

- Dziękuję. Sam powinienem był to zrobić. Obawiam się, że nie myślałem rozsądnie.

- To całkiem zrozumiałe w tych okolicznościach.

- Co więc teraz mamy robić? - zapytała Elizabeth. Nick był bardziej przejęty jej zdenerwowaniem niż swoją niepewną przyszłością.

- Będziemy czekać - rzekł cicho. - To wszystko, co w tej chwili możemy.

- Wszyscy bardzo się staraliście. Ale jest coś, o co muszę poprosić hrabiego Ravenwortha i pannę Woolcot - odezwał się sir Reginald.

Nick się zaniepokoił. - O co?

- Nalegam, żeby pan i panna Woolcot powstrzymali się przed wszelkimi kontaktami, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

-Ale przecież...

- Nie. Nie zgodzę się na to - stanowczo oświadczył Nick.
- Musi pan. Tytuły, które czytał pan w „London Chronicle”, mogły się panu wydać brutalne...

Istotnie, były takie.

HRABINA RAVENWORTH NIE ŻYJE. PODEJRZANY JEJ MĄŻ,
WCZEŚNIEJ SKAZANY ZA MORDERSTWO.

- Zapewniam pana, że to pestka w porównaniu z tym, co zaczynają pisać, gdy dowiedzą się, że miał pan motyw, bo jest pan związany z młodą kobietą, która prawnie jest pańską podopieczną. Jak dotąd policja dość powściągliwie dzieliła się swoją wiedzą z prasą. Jeśli jednak informacje wyciekną, opinia publiczna obróci się przeciwko panu. Ludzie będą przekonani, że zamordował pan żonę, żeby móc poślubić Elizabeth Woolcot. Nie możecie się widywać, dopóki ta sprawa się nie skończy. Elizabeth przymknęła oczy.

- Sir Reginald ma rację - powiedziała. - Nikt nie może nas widzieć razem, nawet służba. To byłoby zbyt niebezpieczne.

Nic go nie obchodziło, co sobie myśleli ludzie, martwił się tylko o Elizabeth. Jako kochanka człowieka podejrzanego o morderstwo będzie musiała się zmierzyć z trudnym do zniesienia skandalem. Poczł się okropnym, głupim egoistą, który chce, żeby była przy nim, chociaż konsekwencje tego mogą okazać się dla niej druzgoczące.

I dla Maggie. Dobry Boże, skandal ponownie splami życie jego siostry. Tym razem będzie kompletnie zrujnowana. Nie zechce jej żaden przyzwoity mężczyzna.

- Oczywiście - zwrócił się do prawnika. - To nie byłoby uczciwe wobec Elizabeth. Dopóki ta sprawa się nie skończy, będę się trzymał od niej z daleka.

Sir Reginald skinął głową.

- To by było na teraz wszystko. Najlepsze, co każde z państwa może w tej chwili zrobić, to trochę odpocząć. Nadchodzące dni będą wyczerpujące. - Zerknął z ukosa na Nicka. - A hrabia Ravenworth będzie potrzebował pani siły.

3§£

Zaproszenia na bale przestały przychodzić. Nikt ich nie odwiedzał. Dni rozkoszowania się akceptacją w kręgach śmietanki towarzyskiej Londynu odeszły w niepamięć. Maggie nigdy nie sądziła, że będzie jej tego brakowało. A jednak... I chociaż niechętnie się do tego przyznawała, jeszcze bardziej niż towarzystwa ludzi, o których zaczęła myśleć jak o przyjaciółach, brakowało jej obecności Andrew Suttona, markiza Trent. Wieczorem, gdy ciemność wyparła jasny, letni dzień, Maggie usiadła przy fortepianie, uniosła pokrywę i oparła palce na klawiszach. Minęły lata, odkąd ostatni raz ćwiczyła, jeszcze przed schronieniem się w klasztorze. Kiedyś uwielbiała grać i spędzała wiele godzin, ucząc się nowych utworów, wsłuchując się w ich porywający rytm.

Teraz sztywnymi palcami usiłowała wydobyć dźwięki. Ruchy rąk na klawiaturze wydawały się niezgrabne i niewprawne. Pomimo to zmusiła się, by grać dalej. Potrzebowała czegoś, co oderwałoby jej myśli od brata, od strachu o niego, który sprawiał, że powoli pogrążała się w rozpacz.

Wszedł wieczorem - nie wiedziała dokąd. Nie był z Elizabeth.

Postanowił, że nie będzie jej widywać, by nie zranić jej bardziej.

Maggie spojrzała na klawiaturę, z całych sił usiłując się skoncentrować.

Rozległo się pukanie do drzwi. Maggie, niepewna, czy się gniewać, że jej przerwano, czy też

cieszyć, że nie będzie musiała kontynuować, westchnęła ze znużeniem. Za drzwiami stał Pendergass.

- Proszę mi wybaczyć, *milady*, ale przybył książę Beldon. Pytał, czy mógłby porozmawiać z panią w cztery oczy.

Beldon tutaj? Jej serce nagle zaczęło bić szybciej. Czy coś się stało Nickowi?

- Proszę, wprowadź go, Pendergass.

- Oczywiście, *milady*. Rand wszedł do pokoju.

- Wasza wysokość? Co się stało?

Pochwylił jej ręce i poczuł, że drżą. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Nie, moja droga, nic takiego. Przyszedłem, żeby panią zobaczyć, to wszystko. Nick wspomniał, że dziś wieczorem będzie pani w domu. Wiem, że powinienem uprzedzić o wizycie, ale miałem nadzieję, że mnie pani przyjmie. Sprawa, z którą przyszedłem, jest ważna dla nas obojga.

- Oczywiście, wasza książęca mość. Jest pan tu zawsze mile widziany.

- Rand - poprawił ją łagodnie. - Proszę, by pani... byś się tak do mnie zwracała, Maggie. A dziś wieczorem jest jeszcze mniej powodów, byś była taka oficjalna.

Jej zaniepokojenie wzrosło.

- Czy zadzwonić po herbatę, wasza... Rand? A może wolałbyś coś mocniejszego?

- Chyba coś mocniejszego. Kieliszek brandy, a co dla ciebie? Sherry?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do kredensu i przygotował im drinki. Maggie pomyślała, że zawsze przejmował obowiązki, i z trudem opanowała uśmiech.

Podał jej sherry. Poczowała korzenny aromat. Rand upił łyk brandy ze swojego kieliszka.

- Może usiądziemy? - Posadził ją na sofie i zajął miejsce obok niej. Spojrzał na marmurowy blat stojącego przed kanapą stolika. Pochylił się i wziął do ręki egzemplarz „Whitehall Evening Post”, leżący na wierzchu stosu gazet. Nagłówek głosił:

POSZUKIWANIA TRWAJĄ. CZY RAVENWORTH ZABIŁ PONOWNIE?

- Prasa nie jest zbyt miła - stwierdził Rand, z niesmakiem ciskając gazetę z powrotem na stolik.

- Jest nawet bardzo niemiła. Prawdę powiedziawszy, wszystkie gazety już ukrzyżowały mojego brata.

Nie dodała, że wyciągnęli każdy okrutny szczegół rzekomego zabójstwa Stephena Hamptona sprzed dziewięciu lat, spekulując przy tym, dlaczego zostało popełnione. Oznaczało to, że imię i nazwisko Margaret Warring również zostało zmieszane z błotem.

- Gazety po części są powodem, dla którego przyszedłem. Ci wszyscy plotkarze, oszczercy i ich złośliwe języki...

Maggie odwróciła wzrok. Na samą myśl o tym czuła ból. Cierpiała, słysząc słowa szeptane przez ludzi za jej plecami, czując przeszywające spojrzenia, gdy szła ulicą. Po raz pierwszy przypomniała sobie, dlaczego zamknęła się w klasztorze. Grube mury chroniły ją przed palącą nienawiścią.

Rand uśmiechnął się łagodnie i na jego policzku pojawił się dołeczek.

- Ale plotki to tylko jeden z powodów, dla których tu jestem. Reszta moich motywów jest czysto egoistyczna. Potrzebuję żony i doszedłem do wniosku, że jesteś doskonałą kandydatką. Mam nadzieję, że mnie poślubisz.

Maggie nie byłaby bardziej zaskoczona nawet gdyby niebo się otworzyło i gwiazdy zaczęły spadać na ziemię.

- Na Boga, Rand, o czym ty mówisz?

- Na swój własny, niezbyt subtelny sposób proszę cię, lady Margaret Warring, żebyś została moją żoną, następną księżną Beldon. Na chwilę szok odebrał jej mowę. Spojrzała na szlachetną twarz Randa i w tym momencie niemal chciała powiedzieć „tak”, chciała go kochać i być kochana.

Oczywiście nie kochała go, ani on nie kochał jej.

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń.

- Randallu Clayton, jesteś naprawdę najcudowniejszym człowiekiem. Nikt nie mógłby mieć lepszego, wierniejszego przyjaciela. Ja i mój brat jesteśmy najszczęśliwszymi ludźmi na świecie.

- A więc zgadzamy się. Bardzo dobrze. Dopilnuję, żeby jutro wyszły zapowiedzi.

Maggie się roześmiała.

- Jesteś też najbardziej aroganckim, dominującym, butnym człowiekiem, jakiego znam, gorszym nawet od mojego brata.

Przyłożył sobie jej dłoń do serca.

- Moja słodka Maggie, ranisz mnie. Zaśmiała się.

- Moja odpowiedź brzmi: nie, nie wyjdę za ciebie za mąż. Nie zrobiłabym czegoś takiego tak drogiemu, wspaniałemu przyjacielowi.

Rand zmarszczył czoło.

- Przyszedłem najpierw do ciebie, przed rozmową z twoim bratem. Zdaje sobie sprawę, że masz własne zdanie, że sama podejmujesz decyzje.

Może, jeśli porozmawiam z Nickiem, on cię przekona...

- Nie. Moja odpowiedź brzmi: nie. I taka pozostanie. Jesteś mi bardzo bliski, księżę. Wiem, że robisz to, starając się mnie uchronić, i zawsze będę cię za to kochać. Ale nie wyjdę za ciebie za mąż.

- Maggie...

- Nie, Rand. Zaslugujesz na kobiete, ktora bedzie cię kochać tak, jak Elizabeth kocha Nicka. Ja kocham cię jak drogiego, zaufanego przyjaciela.

Rand mruknął coś, czego nie dosłyszała

- Jesteś pewna, Maggie? Czasem przyjaźń może się przekształcić w miłość.

Uśmiechnęła się. Przed oczami stanęła jej przystojna twarz Andrew Suttona. Spędzili ze sobą sporo czasu przed morderstwem, zawsze w towarzystwie przyjaciół, tylko przez chwilę sami, ale mimo to myślała, że zaczynało mu na niej zależeć. Zamknęła oczy, owładnięta niespodziewanym poczuciem straty.

- Jestem pewna, wasza książęca mość, absolutnie pewna. - Położyła mu dłoń na ręce. - Przeżyję to, Rand. Dopóki będę miała takich przyjaciół jak ty, na pewno sobie poradzę.

Ale wyraz twarzy Randa mówił, że wcale nie był tego pewien.

I, prawdę mówiąc, Maggie też nie była pewna.

Tytuł w gazecie głosił:

**CZY UDUSIŁ JĄ, ŻEBY POŚLUBIĆ SWOJĄ KOCHANKĘ?
POJAWIŁY SIĘ NOWE FAKTY.**

Elizabeth zmięła gazetę i cisnęła ją do kominka. Ciężko opadła na sofę, walcząc ze łzami. Ktoś doniósł prasie. Lord Kendall? Ktoś z policji? Pomyślała, że przynajmniej teraz będzie mogła widywać Nicka, i otarła łzy z policzków. Bardzo za nim tęskniła. I tak bardzo się bała.

- Co się stało, skarbie? Po twojej twarzy widać, że to musi być coś niedobrego.

Ciotka Sophie weszła do saloniku, trzymając torbę z przyborami do haftowania. Elizabeth z roztargnieniem potarła skronie.

- Gazety odkryły mój związek z hrabią Ravenworthem. Jako motyw do popełnienia zbrodni. Żądają, by go aresztowano.

Ciotka Sophie usiadła na krześle i wzięła do ręki gazetę.

- Biedny chłopak. I bez tego dość się wycierpiał.

- Stale się zastanawiam, kto mógł to zrobić. I dlaczego stało się to właśnie wtedy. Nicholas jest przekonany, że to był złodziej, ale ja nie jestem taka pewna.

Pod drzwiami rozległo się szuranie. W progu pojawił się lokaj z bilecikiem w dłoni.

- Przybył dżentelmen, panno Woolcot. Hrabia Ba-scomb. Chciałby się z panią zobaczyć.

Elizabeth pobladła.

- Bascomb? Bascomb tutaj?

Do saloniku wszedł Elias Moody.

- Proszę się nie martwić, panienko. Theo go pilnuje. Wystarczy pani słowo, a wyrzucimy drania na zbity pysk.

Jakże chciałaby móc to powiedzieć. Nie pragnęła niczego bardziej niż Bascomba wyrzuconego z domu na ulicę. Ale zwyciężył rozsądek. Z pewnością nie potrzebowali następnych kłopotów.

- Porozmawiam z nim, Elias. Jednak chciałabym, żebyś był przy tym.

- Ma pani rację.

Hrabia czekał pod kryształowym żyrandolem, z wyraźnie zadowolonym wyrazem twarzy, ciesząc się, jak sądziła, z nieszczęścia Nicka.

- Jestem zdumiona pana widokiem, milordzie. Sądziłam, że jasno okazałam panu swoją niechęć na balu, gdy mnie pan zaczepił.

Lekko zacisnął usta. Zmusił się do uśmiechu, ale nie ulegało wątpliwości, że maskował nim złość. Musiał czytać gazety i dowiedział się o jej związku z Nicholasem. Ogarnął ją strach. Dobrze, że Elias był w pokoju.

- Proszę tylko, żeby mi pani poświęciła troszkę czasu. Zważywszy na skandal, w który jest pani zamieszana, pomyślałem, że może potrzebuje pani przyjaciela.

- Trudno pana uznać za przyjaciela, milordzie. A jeśli skandal, jak to pan nazywa, spowodował odstąpienie od groteskowych prób zmuszenia mnie do małżeństwa, to dobrze.

- Zapewniam, moja droga, że pani brzydka afera z Ravenworthem istotnie zabiła we mnie myśli o małżeństwie. Nadal jednak chciałbym coś powiedzieć, i chyba wypada, by pani tego posłuchała.

Omiotła go spojrzeniem od stóp do głów. Po każdym spotkaniu coraz bardziej go nie lubiła. Nie można było powiedzieć, że dorównujący wzrostem Nicholasowi, choć nieco ciężej zbudowany Oliver Hampton nie był przystojny. Ubrany w ciemnobrązowy surdut, białą kamizelkę i skórzane spodnie w każdym calu wyglądał jak dżentelmen. Ale świetnie wiedziała, że to pozory.

- Możemy porozmawiać chwilę w saloniku, jeśli drzwi pozostaną otwarte.

- Ależ oczywiście, moja droga. - Posłał jej lubieżne spojrzenie. - Nie chcielibyśmy zrujnować pani kryształowej reputacji.

Elizabeth zdusiła emocje. Zaprowadziła go do saloniku, ale nie zaproponowała, żeby usiadł.

- No dobrze, słucham.

Oliver się uśmiechnął, ale widać było, że nadal gotował się ze złości, która zaróżowiła mu twarz.

- Martwiłem się o panią. Przybyłem jako przyjaciel pani ojca, żeby oferować przyjaźń i ochronę.

- Ochronę? Jedyna ochrona, której potrzebuję, to ochrona przed panem.

- Dobrze pani wie, że nie do końca tak jest. Staje się coraz bardziej oczywiste, że Ravenworth wkrótce zostanie aresztowany. Będzie sądzony za morderstwo i, szczerze mówiąc, bardzo prawdopodobne, że zostanie uznany za winnego. Pani reputacja legia w gruzach i dawno już straciła pani szansę na przyzwoite małżeństwo. Każdy łajdak i rozpustnik w mieście będzie próbował zajrzeć pani pod spódnicę, a nie będzie Ravenwortha, żeby panią bronić. Ja z kolei mogę zapewnić bezpieczne schronienie przed napalonymi parobczakami i jadowitymi językami. Elizabeth bezwiednie zacisnęła pięści.

- Gdy zostanę pańską kochanką? - Słodki Jezu, nie umiała sobie wyobrazić niczego gorszego.

- Czuje się pani urażona? - Twarz Bascomba stwardniała. - Jeszcze nie tak dawno chciałem, żeby została pani moją żoną. Ale wybrała pani łóżko mordercy.

- Hrabia Ravenworth nie zabił Rachael Warring.

- Sąd na pewno się z tą opinią nie zgodzi. Warringa powieszają, a pani zostanie sama, ze zrujnowaną opinią. Mogę panią przed tym uchronić. Jako moja kochanka będzie pani żyła w luksusie, bezpieczna przed każdym mężczyzną, który mógłby odnosić się do pani bez szacunku. Będzie pani miała wszystko, czego zapagnie, w tym bezpieczeństwo.

- Pan oferuje mi bezpieczeństwo? Pan? Bardzo zabawne. - Odwróciła się do niego plecami, walcząc ze sobą, żeby zachować spokój. Wiele z tego, co powiedział, było prawdą. Stała się kobietą zniesławioną. Przecież każdy mężczyzna w Londynie będzie chciał uwieść kochankę Szalonego Hrabiego. - Nigdy się nie zgodzę.

Nawet odwrócona do niego plecami wyczuwała jego wściekłość i palące spojrzenie.

- Może jeszcze nie dzisiaj. Ale za jakiś czas nie będzie miała pani wyboru. Należysz do mnie, Elizabeth. - Wygiął usta w odrażającym uśmiechu. - Twój romans z Ravenworthem tego nie zmienił, panienko. Zmienił się tylko twój status, z kandydatki na żonę na kochankę.

Podszedł do niej, złapał ją za ramiona i siłą odwrócił do siebie twarzą. - Spokojnie możesz się poddać. W krótkim czasie Ravenworth będzie wisiał na szubienicy, a ja znajdę się w twoim łóżku.

Elizabeth wyrwała się i odskoczyła od niego. Gniew i strach odebrały jej mowę. Usiłowała się przekonać, że nie ma powodu, by się bać, i nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo, ale nie mogła się zmusić, żeby w to uwierzyć.

Zaalarmowany ciszą Elias przekroczył próg saloniku. Wyglądał groźnie. - Nie musisz mnie odprowadzać - rzucił Bascomb. - Wydaje mi się, że znam drogę.

Obserwowała jego opanowane, zdecydowane kroki, potem słyszała odgłos jego butów w przedpokoju, w końcu dźwięk zamykanych drzwi. Stała bez ruchu. Po raz pierwszy od śmierci Rachael Warring w jej myślach znów zagościł Oliver Hampton. I znów, podobnie jak kiedyś, miała wrażenie, że jest to naprawdę niebezpieczny człowiek.

Wierzyła, że jako kochance Nicholasa nic już nie będzie jej groziło z jego strony. Tymczasem znalazła się w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Nadal był równie obłąkańczo, wściekle przekonany, że musi należeć do niego.

Przypomniała sobie, co zrobił lordowi Tricklewoodowi i sir Robertowi Tinsleyowi. Czy mógłby się posunąć do morderstwa?

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Obawa o własne bezpieczeństwo splotła się ze strasznym podejrzeniem, które lodowatym kamieniem zaległo w jej żołądku.

Rozdział 20

Deszcz padał przez cały dzień aż do nocy. Płaskie, czarne chmury przesłaniały gwiazdy, a wiatr pędził śmieci i kawałki papieru po brukowanych ulicach.

Elizabeth mocniej otuliła się peleryną, chwyciła za rękę Eliasa i pozwoliła, żeby pomógł jej wysiąść z powozu.

- Nie powinna pani przyjeżdżać, jego lordowska mość zmyje mi za to głowę.

- Gdybyś ze mną nie przyjechał, wybrałabym się sama. Elias westchnął.

- Sądzi pani, że o tym nie wiem?

Elizabeth czekała, przytrzymując na głowie kaptur, żeby nie zwał go wiatr. Elias tymczasem podniósł ciężką, mosiężną kołatkę w kształcie lwiej głowy i głośno zastukał we frontowe drzwi domu Ravenwortha.

Drzwi się otworzyły. Choć gazety otwarcie pisały o skandalu i raczej nie było wątpliwości, że Pendergass je czytał, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, może poza cieniem współczucia.

- Przepraszam. Wiem, że powinnam uprzedzić o wizycie, ale do ostatniej chwili nie byłam pewna, czy przyjadę.

Powtarzała sobie, że powinna się trzymać z daleka, że tak będzie najlepiej dla Nicholasa, najlepiej dla nich obojga. Wiedziała, że tego chciał. Ale teraz, gdy prawdziwy charakter ich relacji dla nikogo nie był już tajem-

nicą, musiała go zobaczyć. Musiała. Przez te ostatnie dni rozpaczliwie do niego tęskniła.

Lokaj chrząknął. Z niepewną miną zerknął w stronę schodów.

- Obawiam się, panno Woolcot, że hrabia Ravenworth nie przyjmuje teraz gości. Jest trochę... trochę niezdrowy. Może rano...

- Nicholas chory? Gdzie on jest?

- W sypialni. Już się położył spać, panienko. Rozwiązała pelerynę i podała Pendergassowi.

- Sprawdzę tylko, jak się czuje i czy czegoś nie potrzebuje.

Ruszyła po schodach na górę. Pendergass deptał jej po piętach.

- Jego lordowska mość prosił, żeby mu nie przeszkadzać. Gdyby mogła pani przyjechać rano...

Ogarnęły ją podejrzenia. Coś było nie w porządku.

- Przyjechałam teraz i chcę go zobaczyć. Nie musisz mnie prowadzić na górę. Wydaje mi się, że znam drogę.

Szybko wspięła się po schodach, ignorując niezadowolone westchnienia mężczyzn, którzy zostali na dole. Serce biło jej jak szalone. Niepewnie stawiała kroki.

Zapukała do drzwi jego apartamentu, nie czekając na pozwolenie nacisnęła klamkę i weszła do elegancko umeblowanego pokoju. Uderzył ją intensywny zapach alkoholu i tytoniu.

- Wielkie nieba!

W pokoju było niemal zupełnie ciemno. Wnętrze oświetlał tylko blask ognia tłącego się w kominku i pojedynczej świecy.

Nicholas rozpiął się w stojącym przy kominku fotelu obitym złotym brokatem. Miał zmierzwiłone włosy, rozpiętą do pasa koszulę, w ręce trzymał karafkę z ginem, a w zębach ścisnął cienkie cygaro.

Wyjął je z ust i wypuścił leniwie obłok dymu.

- No i kogóż my tu mamy? Zjawia prosto z moich snów. Czy jesteś realną Elizabeth, czy snię?

W blasku bijącym od kominka spojrzenie jego oczu wędrowało po niej bardzo powoli.

- Jestem tu, milordzie. Przyjechałam, żeby zobaczyć, jak się czujesz.

Lokaj powiedział, że źle.

- Czy wyglądam na chorego, moja słodka? - Błysnął białymi zębami w uśmiechu.

- Wyglądasz na pijanego. Mam wrażenie, że jesteś urżnięty.

Wygramolił się z fotela i, chwiejąc się na nogach, ale nie wypuszczając z ręki karafki, cisnął do kominka cygaro.

- Nie tak bardzo pijany, żeby nie móc podyskutować. Chodź do mnie, Elizabeth. Mam coś dla ciebie.

Chwiejąc się, podszedł i oparł się o mały stoliczek. Przesunął wzrokiem po jej postaci, powoli, zmysłowo.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? Przez ostatnie dni myślałem tylko o tobie. Jestem twardy dla ciebie. Od chwili, gdy stanęłaś w tych drzwiach. Czy możesz sobie wyobrazić, jak bardzo kusząco wyglądasz? Czy wiesz, ile godzin spędziłem w łóżku, myśląc o tobie?

- Nicholas... proszę...

- Wiem, jestem pijany. Ale to nie osłabia mojego pożądanego. Czemu mnie nie pocałujesz? Moglibyśmy zacząć w ten sposób. A potem cię rozbiore. Zachwiał się lekko. Odkorkował kryształową karafkę z ginem i pociągnął z niej duży łyk.

- Za dużo ubrania... tylko przeszkadza... Zdejmij je, a potem cię wezmę... zrobię to, o czym marzyłem...

Elizabeth się zaczerwieniła. Tej nocy niewątpliwie miała do czynienia z Szalonym Hrabią. I chociaż była zirytowana, że znalazła go w takim stanie, to jego gorące spojrzenia i grzeszne słowa robiły z nią dziwne rzeczy.

- Musisz się położyć.

Uniósł łobuzersko kąciki ust.

- Dokładnie to mówiłem.

Odstawił karafkę i ruszył w stronę Elizabeth, zataczając się nieco. Zatrzymał się tuż przed nią. Wychylił się niebezpiecznie do przodu i pochwycił jej pierś. Zaskakująco delikatnie.

- Takie cudowne... Śniłem o nich. W marzeniach widziałem, jak te śliczne różowe czubeczki twardnieją, gdy przesuwam po nich językiem.

Już same jego słowa wystarczyły, żeby to się stało.

Dobry Boże, nie po to tutaj przyszła! Mogła być kochanką Nicholasa, ale istniały granice tego, co gotowa była tolerować.

Gdy wyciągnął do niej ręce, zatoczył się tak, że niemal się przewrócił. Elizabeth złapała go za ramię i oparła go o siebie, żeby mógł odzyskać równowagę.

- Zawołam Eliasa. Pomoże ci się rozebrać.

- Och, nie. Nie Elias. Ty, Bess.

Przewróciła oczami. Zaczynał ją rozbrajać. Serce biło jej coraz pospieszniej, a złość szybko ulatywała.

- No dobrze. Pomogę ci się rozebrać.

- A ja pomogę tobie.

Długi palec odnalazł guzik na jej plecach. Szarpnął za niego raz, drugi. Usłyszała trzask dartej tkaniny. Odwróciła się i odepchnęła natarczywą rękę.

- No dobrze, Nicholasie, dosyć tego dobrego. Idziemy do sypialni.

Usiądziesz na brzegu łóżka, a ja pomogę ci zdjąć ubranie. Jeśli w tym czasie będziesz się źle zachowywać, zawołam Eliasa.

Ciemny lok opadł mu na oko. Nagle wyglądał na skruszonego.

- Dobrze. Przepraszam. Chodźmy już do łóżka.

Nie miała teraz zamiaru wyjaśniać, że nie planuje dotrzymać mu towarzystwa w łóżku. Nie teraz, kiedy był pijany jak marynarz, który zszedł na ląd. Pomyślała też,

że jest piekielnie ciężki, gdy niedbale przerzucił rękę przez jej ramię i oboje potoczyli się w stronę drzwi sypialni.

Kiedy dotarli do łóżka, opadł na nie ciężko, a Elizabeth zdjęła mu buty i skarpetki, potem surdut i koszulę. Położyła go na plecach, żeby rozpiąć guziki przy rozporku. Wyczuła jego podniecenie i zaczęły jej drżeć ręce. Nicholas jęknął i palce Elizabeth zamarły.

- Ja... ja za chwilę skończę.

- Nie musisz się spieszyć, kochanie.

Niech cię diabli wezmą, Nicholasie Warring Ale nie gniewała się już na niego, nawet nie czuła się rozczarowana jego zachowaniem. Udało mu się obudzić w niej nie tylko pożądanie, ale i współczucie. Potrzebował ucieczki od problemów. Znalazł ją, przynajmniej na tę noc.

Sprawnie ściągnęła mu spodnie, starając się nie zwracać uwagi na muskularne, smukłe nogi. Ułożyła go na łóżku i nakryła do pasa kołdrą.

- Teraz ty - rzekł cicho, sennym głosem.

- Nie dziś. Nie mogę z tobą zostać. Maggie tu jest. Służba będzie plotkować.

Ale bardzo chciała zostać. Tej nocy wcielił się w rolę Szalonego Hrabiego, ale, pijany czy trzeźwy, był najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego знаła. Jej ciało tęskniło do jego dotyku, a serce boleśnie pragnęło po prostu być przy nim. Nie kochał jej, ale była mu potrzebna i chciała być blisko, dać mu ukojenie, tak jak alkohol, który przyniósł ulgę jego wzburzonym myślom.

- Nie powinienem był się upijać - odezwał się niepewnie. - Chciałem zapomnieć. Wybaczysz mi?

Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

- Wybaczyłabym ci niemal wszystko, milordzie. Już odwracała się od łóżka, kiedy złapał ją za rękę.

- Zostań chwilę. - Oczy mu się zamykały. - Chociaż na chwilę... nawet jeśli nie możemy się kochać.

Jak mogła się opierać?

- Dobrze, ale tylko na chwilę. Zasnął pół godziny później.

Elizabeth napłynęły do oczu łzy. Nie zasłużył na to wszystko. Zasłużył na dom i rodzinę, które tak bardzo chciała mu dać.

A co będzie z nią? Nie mogła chodzić po ulicach, nie słysząc ludzi, szepczących jej nazwisko. Drwili sobie z niej i odwracali się do niej plecami. Takie traktowanie bolało. Boże, jak bardzo bolało. Nie wyobrażała sobie wcześniej, jak okropne może być usunięcie poza nawias.

Elizabeth wyszła na korytarz, gdzie czekał Elias Moody.

- Wszystko z nim dobrze?

- Rano będzie go potwornie bolała głowa, ale poza tym wszystko w porządku. Przynajmniej na razie. - Zajrzała do sypialni. - Chciał, żebym z nim została.

- A pani chciała?

- Tak, ale nie powinnam.

Na twarzy Eliasa malował się wyraz zrozumienia.

- Proszę więc zostać. Zanim zrobi się widno, przyjdę po panią i odwiozę do domu. Nikt się o tym nie dowie.

Elizabeth zagryzła usta. To było niebezpieczne, skandaliczne. Nie wolno jej zapominać o Maggie. Plotki i tak były już nie do zniesienia. Ale przy wspomnieniu Nicholasa samotnego w ogromnym łóżku, cała reszta zdawała się nie mieć znaczenia.

Elizabeth wyciągnęła dłoń i złapała Eliasa za rękę.

- Dziękuję. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

- Nasz Nick jest teraz najważniejszy. Bądź dla niego dobra, dziewczyno. Potrzebuje kobiety, która będzie go kochać.

Zamrugnęła, ale nie udało jej się powstrzymać łez.

- Kocham go, Eliasie. Najbardziej na świecie.

- Proszę więc iść do niego. I sprawić, żeby na chwilę zapomniał o swoich kłopotach.

Elizabeth kiwnęła głową. Wróciła do sypialni, cichutko się rozebrała i wsunęła pod kołdrę obok Nicholasa. Pogrążony we śnie przytulił ją do swego nagiego ciała i mocno otoczył ramionami.

Czuła łzy pod powiekami. Będzie przy nim, bo jej potrzebował.

Uświadomiła sobie też, jak bardzo sama go potrzebowała.

Zgodnie z obietnicą, następnego dnia, tuż przed świtem, Elias czekał z powozem, żeby ją zabrać do domu.

Po południu Elizabeth przebrała się w prostą suknię z szarego jedwabiu, wyszywaną drobnymi perełkami, żeby znów udać się do ukochanego.

Była zdecydowana z nim porozmawiać, tak jak zamierzała minionej nocy.

Zaczerwieniła się na wspomnienie tych nocnych godzin, kiedy Nicholas obudził się i zaczął się z nią kochać, powoli, zmysłowo.

Zostawiła go tuż przed wschodem słońca, wróciła do domu i spała dłużej niż zwykle.

Przybyła do londyńskiego domu Nicholasa, znów z Eliaszem u boku.

Promienie słoneczne w końcu przebiły się przez chmury i odbijały się od mokrej po deszczu powierzchni stromych kamiennych schodów prowadzących do drzwi.

Pendergass wprowadził ją do saloniku.

- Powiem jego lordowskiej mości, że pani jest - powiedział i ruszył przez hol.

Chwilę później Nicholas zjawił się w drzwiach.

- Elizabeth...

Wypowiedział jej imię miękko, podszedł do niej pospiesznie i w okamgnieniu znalazła się w jego ramionach.

- Nie powinnaś tu być - wyszeptał jej prosto do ucha. - Nie powinnaś przebywać w pobliżu mnie. Nie powin-

naś przychodzić wczoraj w nocy, powinienem był odesłać cię do domu. Elizabeth wpatrywała się w jego twarz.

- Co za różnica. Gazety znają prawdę o nas. A teraz pewnie wiedzą o tym wszyscy w Londynie.

Westchnął.

- Niestety, to prawda.

Pociągnął ją do saloniku i pocałował.

- Boże, nie było cię raptem kilka godzin, a wydaje mi się, jakby minęło wiele dni. - Pocałował ją ponownie. - Znów cię pragnę. - Wtulił twarz w jej szyję. Gorącymi ustami wyczuwał jej pospieszny puls. - Rand tu jest - powiedział pomiędzy pocałunkami. - Razem z sir Reginaldem. Czekają w moim gabinecie.

Elizabeth wyrwała się z objęć i oblała rumieńcem.

- Masz dom pełen gości, a my się całujemy!

- Pewnie powinienem był cię uprzedzić. Ale było mi zbyt przyjemnie.

- Jesteś szalony. I chyba to właśnie kocham w tobie najbardziej.

Uśmiech Nicholasa stopniał. Informacja o tym, że go kocha, zawsze zdawała się wprawiać go w zakłopotanie. Powtarzała sobie, że to się z czasem zmieni, ale była zmartwiona. Hrabia wziął ją za rękę i wyprowadził z saloniku, więc zmusiła się, żeby zająć myśli innymi sprawami.

- Jeśli jest tu Beldon, to oznacza, że coś musiało się wydarzyć - zauważyła.

Nicholas kiwnął głową.

- Od jednego z posłańców z Bow Street przyszedł raport. Najwyraźniej wicehrabia Kendall nie jest taki niewinny, za jakiego chciałby uchodzić w naszych oczach.

Otworzył drzwi do gabinetu. Siedzący wewnątrz mężczyźni zerwali się na równe nogi.

- Elizabeth, jakże miło cię widzieć - z uśmiechem odezwał się książę.

Sir Reginald przywitał się z nią ciepło i pochylił nad jej dłonią.

- Witam, panno Woolcot.

- Nie zamierzałam panom przeszkadzać, ale Nicholas powiedział, że być może posłańcy odkryli coś istotnego na temat wicehrabiego Kendalla.

- To prawda - przyznał książę. - Wydaje się, że lady Ravenworth i Greville Townsend ostatnio niezbyt się ze sobą zgadzali. Jeśli wierzyć służącym, w dniu morderstwa pokłócili się i nie była to ich pierwsza sprzeczka.

- Tak - przytaknął sir Reginald. - Jeden z lokajów słyszał, że w dniu morderstwa groził hrabinie.

Serce Elizabeth zabiło z nadzieją.

- A więc to Kendall mógł ją zabić.

- Owszem, mógł - rzekł Nicholas. - Niestety, ma mocne alibi. Był widziany przez właściciela tawerny Pod Łabędziem i podobno przebywał tam kilka godzin. Jeśli nie odkryjemy, w jaki sposób mógł skłonić oberżystę do złożenia fałszywych zeznań, niewiele będziemy w stanie zrobić.

Elizabeth przygryzła dolną wargę. Wyglądało na to, że nad każdym promykiem nadziei wisiała czarna chmura. Zerknęła na Nicholasa.

Przyjechała do niego, bo postanowiła podzielić się z nim swoimi podejrzeniami dotyczącymi Olivera Hamptona. Ale co sobie pomyślała pozostali mężczyźni?

- Jesteś zamyślona - łagodnie zwrócił się do niej Nicholas. - Jeśli chciałabyś coś powiedzieć, Elizabeth, to śmiało.

Przyjrzała się uważnie jego twarzy. Zauważyła zmęczenie w jego oczach.

- Odwiedził mnie hrabia Bascomb.

- Bascomb? Ten sukinsyn ma czelność nachodzić cię w twoim domu?

- Nie chciałam cię denerwować. Wspominam o tym tylko dlatego, że...
wiem, że trudno ci będzie w to uwierzyć, ale...

- Mów dalej. Co tym razem zrobił Bascomb?

- Może to on zamordował hrabinę. -Co?

Rand wychylił się z fotela.

- Rozumiem, że to dla ciebie bardzo stresujące, Elizabeth. Wszyscy rozpaczliwie poszukujemy odpowiedzi na pytanie, kto zabił, ale oskarżanie człowieka o morderstwo...

- Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale on to powiedział. -

Potrząsnęła głową. - Nie, niedokładnie to. Może raczej chodzi mi o sposób, w jaki to uczynił. Bez względu na to, co to było, skłoniło mnie do zastanowienia. - Przesunęła spojrzenie na Nicholasa. - Nic z tego, czego się o nas dowiedział, nie powstrzymało jego obsesji. Sprawiał nawet wrażenie bardziej zdeterminowanego niż kiedykolwiek. Kazał pobić biednego Tricklewooda. Jego ludzie złamali rękę sir Robertowi. -

Przeniosła spojrzenie na Randa. - Lord Ravenworth zawsze stanowił największą przeszkodę w planach Olivera. Zaczęłam się zastanawiać, jak daleko jest w stanie się posunąć, żeby osiągnąć to, co chce. Może morderstwo także wchodzi w rachubę.

- Wyrządził im krzywdę? - zapytał Rand z niedowierzaniem.

- Tak. Powiedział im, że jestem już zajęta i że mają zapomnieć o małżeństwie ze mną.

- Ten człowiek jest cholernie bezczelny! - ryknął Rand i potrząsnął głową.

- Jednak zamordowanie Ra-chael... To nie ma sensu. Musiałby wiedzieć, że Nick zamierza ją odwiedzić, i znać cel jego wizyty. Nie miał jak się tego dowiedzieć.

Nick zmarszczył brwi.

- Prawdę mówiąc, miał. Wiedział, który pokój zajmuje Elizabeth w Ravenworth Hall i jak wprowadzić swoich ludzi do środka. Sądziłem, że szpiegiem jest jeden ze służących, którzy zostali w Ravenworth Hall. Jeśli jednak jest to ktoś zaufany, kto przyjechał z nami do Londynu, to Bascomb mógł się dowiedzieć wszystkiego.

- Wielki Boże, chyba nie zabiłby kobiety tylko po to, żeby się ciebie pozbyć.

- Zapominasz o jego bracie. Bascomb i ja mamy zadawnione porachunki. Nienawidzi mnie za to, że zabiłem Stephena. Mógłby to zrobić, jeśli zamordowanie Rachael dałoby mu Elizabeth i zaprowadziło mnie na szubienicę.

Zapadła cisza. Przerwały ją słowa sir Reginalda.

- Mamy więc teraz trzy możliwości. Złodziej, który mógł ją zabić dla rubinów. Lord Kendall, który mógł ją zamordować z zazdrości. Albo Oliver Hampton, który mógł ją uśmiercić z zimną krwią, żeby osiągnąć swoje cele.

Elizabeth nie odzywała się, czując zimny dreszcz na plecach. Nicholas wyciągnął ręce i objął ją.

- Poznamy prawdę - rzekł łagodnie. - Codziennie dowiadujemy się czegoś nowego. Potrzebujemy tylko więcej czasu.

Ale czas płynął i oboje o tym wiedzieli. Dobry Boże, tak bardzo się bała!

Rozdział 21

- Bardzo mi przykro, milordzie, ale przypadł mi obowiązek aresztowania pana pod zarzutem zabójstwa żony, hrabiny Ravenworth.

Nick zamarł. Już kiedyś słyszał podobne, mrożące krew w żyłach słowa. Próbował się na nie przygotować, ale tak naprawdę nigdy nie sądził, że znowu je usłyszy.

- Zakładam, że tym razem macie więcej dowodów niż wówczas, gdy rozmawialiśmy ostatnio.

Konstabl Evans wszedł głębiej do domu, robiąc miejsce strażnikom, którzy przybyli razem z nim.

- Okazało się, że w opisie wydarzeń, jaki otrzymaliśmy od pana, jest kilkugodzinna luka, milordzie. Może chciałby nam pan to teraz wyjaśnić. Nick wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Wiedział, że ta chwila nadejdzie, ale modlił się, żeby to się nigdy nie stało.

- Te brakujące godziny związane są z uszkodzeniem koła w moim powozie. Mój stangret reperował je przez parę godzin. Oczywiście może poświadczyć, że byłem wtedy na miejscu.

- Pański stangret. Czy ma pan na myśli Jacksona Fremantle'a, złodzieja, wielokrotnie aresztowanego i skazanego? Przykro mi, milordzie, ale Fremantle nie jest wiarygodnym świadkiem. Pozostaje jeszcze kwestia

kłótni, jaką miał pan ze swoją żoną podczas poprzedniej wizyty. Nie wspomniał pan ani o tym, ani o groźbach, rzuconych wówczas pod adresem hrabiny.

Nick poczuł skurcz w żołądku. Zupełnie zapomniał o tamtej awanturze. Cholera, tak bardzo się starał panować nad sobą.

- Byłem zły. Mówiłem rzeczy bez namysłu. Nie zamierzałem...

- Przykro mi. To już rozstrzygnie sąd. A teraz proszę, żeby poszedł pan ze mną...

- Do diabła, przecież ona się zgodziła na rozwód! Nie miałem żadnego powodu, żeby ją zabijać!

Konstabl stał nieporuszony. Nick zamknął oczy, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. Wypuścił powietrze z płuc.

- Potrzebuję troszkę czasu, żeby wziąć kapelusz i rękawiczki oraz zostawić informację dla siostry i adwokata.

I przekazać wiadomość Elizabeth. Musi znaleźć kogoś, kto jej powie. Ale co ma powiedzieć?

- Sir Reginald został już poinformowany - mówił konstabl. - Spotka się z panem w więzieniu.

Nick poczuł mdłości. Więzienie. Słowo spadło na niego niczym najcięższy głaz; lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach. Zanim go zesłano, spędził kilka tygodni w zimnej celi w Newgate. Teraz czekały go te same wilgotne, ponure mury.

I tym razem może stamtąd nie wyjść.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby wrócić do holu, wbrew instynktowi, który kazał mu uciekać jak najdalej od Londynu. W innych okolicznościach może by to zrobił.

Przed oczami stanęła mu śliczna buzia Elizabeth. Elizabeth śmiejącej się z czegoś, co powiedział. Elizabeth tulącej go do siebie, gdy spał, delikatnie gładzącej go po włosach. Pragnął życia razem z nią, pragnął dzieci, które mogła mu dać.

- Jest pan gotowy, milordzie?

Nick skinął głową. Policyjny powóz czekał przed domem. Wsiadł do środka i usiadł na ławce. Starał się nie myśleć o czekających go ponurych dniach, o procesie i możliwym wyroku. Zamiast tego skupił myśli na Elizabeth. Wspominał, jak tamtej nocy przyszła do jego sypialni, jak szukał schronienia w jej ramionach. Oddała mu się cała, kompletnie i z taką słodyczą, że przez kilka godzin w jego myślach nie było miejsca na niepokój, który go trawił.

Miała wszystko, czego pragnął w kobiecie: zmysłowość stłumioną niewinnością, delikatność, pod którą kryła się ogromna siła.

Przyzywał ją bezgłośnie. Na razie była bezpieczna, w swoim domu w Londynie. Ale nie może tam pozostać na zawsze.

Czy za zabójstwem Rachael stał Bascomb? A jeśli tak, to kto z tych, których darzył zaufaniem, go zdradził? I jeśli Bascomb zamordował Rachael, jak wielkie niebezpieczeństwo mogło grozić Elizabeth?

Pomyślał o Maggie, przypomniał sobie jej pobitą twarz, jej podarte zakrwawione ubranie. Oczami wyobraźni zobaczył Olivera zamiast Stephena, z mrocznymi atakami wściekłości i niszczącą potrzebą posiadania. Na Boga, co taki człowiek może zrobić kobiecie, na której punkcie ma obsesję?

Nick nieświadomie zacisnął pięści. Nagle strach przed czekającą go przyszłością zbladł wobec przerażenia innego rodzaju - jaki los może spotkać Elizabeth?

Maggie wyciągnęła drżącą rękę po kieliszek sherry, który podawała jej Elizabeth, po czym opadła na kanapę.

- Dziękuję.

Zjawiała się w domu przyjaciółki przy Maddox Street zapłakana.

Teraz upiła łyk sherry z nadzieją, że trunek uspokoi jej nerwy i w jakiś sposób osłabi strach.

- Nadal nie mogę w to uwierzyć. Elizabeth przysiadła na brzegu krzesła.

- Dokąd... dokąd go zabrali?

Mówiła zduszonym głosem, a wypowiedane słowa zdawały się dochodzić gdzieś z daleka.

- Myślę że do Newgate. Marshalsea i King's Beach to więzienia dla dłużników. Poprzednio też zabrali go do Newgate.

Maggie upiła kolejny łyk sherry, czując krzepiące ciepło. Otarła łzy z policzków. Płacz nie pomoże Nickowi. Lecz nie wiedziała, co mogłoby mu pomóc.

- Kiedy po niego przyszli?

- Dziś rano. Jeszcze leżałam w łóżku. Zanim się ubrałam i zeszłam na dół, już go nie było.

Elizabeth wpatrywała się w okno.

- Musimy do niego pojechać. Trzeba się upewnić, że nie stało mu się nic złego.

Maggie wyciągnęła z kieszeni morelowej sukni chusteczkę, osuszyła nią oczy i wytarła nos.

- Sir Reginald miał się z nim zobaczyć, zapłacić i dopilnować, żeby dostał celę w głównym skrzydle więzienia.

- Muszę się z nim zobaczyć. A potem znajdę sposób, żeby udowodnić jego niewinność.

- Jak? Co możesz zrobić ponadto, co już zrobili mój brat i Rand?

- Nie wiem, ale muszę. Maggie potrząsnęła głową.

- Nie wiem, Elizabeth... czuję się taka bezużyteczna. Potwornie się o niego martwię. I te plotki... to było

okropne. Nie wiem... nie wiem, ile jeszcze będę w stanie znieść. Zielona barwa oczu Elizabeth zdawała się intensywnieć, gdy dziewczyna skupiła wzrok na twarzy Maggie.

- Chyba nie chcesz powiedzieć tego, co podejrzewam? Nie myślisz o powrocie do klasztoru?

Maggie odwróciła wzrok. Przed oczami stanął jej obraz Andrew Suttona. Obraz zaczął znikać, tak jak sam Andrew zniknął z jej życia.

- Sama nie wiem, co myślę. Nie wiem nawet, jaki dzień mamy dzisiaj. Elizabeth podeszła do niej i złapała ją za ramiona.

- Posłuchaj mnie, Margaret Warring. Nie pasujesz do klasztornych murów. Masz zbyt wiele do zaoferowania, za dużo do dania. Nicholas wspominał, że chciałaś mieć dzieci. Nadal możesz je mieć, Maggie. Odpowiedni mężczyzna nie przejmie się skandalem. Będzie mu zależało tylko na tobie. - Potrząsnęła nią łagodnie. - Musisz też pamiętać o bracie. Nicholas cię potrzebuje. Po prostu nie możesz go teraz opuścić.

Maggie zadygotała, gdy przeszedł ją dreszcz, któremu towarzyszyło budzące się uczucie wstydu.

- Wiem. Ale czasem...

- Czasem to wszystko wydaje się takie trudne. Kiwnęła głową.

- Właśnie. Czasem to wszystko wydaje się takie trudne.

- Nie możesz uciec, Maggie. Nie możesz drugi raz zrezygnować ze swoich marzeń.

Maggie spojrzała na okno. Dostrzegła fragment błękitnego nieba, usłyszała wołania małego gazeciarza namawiającego do zakupu porannej prasy i śmiech dzieci bawiących się na ganku sąsiedniego domu. To prawda. Poprzednio uciekła przed kłopotami, lecz zapłaciła za to więcej, niż mogła sobie wyobrazić. Tym razem zostanie

i będzie walczyć o życie poza klasztornymi murami, nawet gdyby miało to oznaczać życie w samotności.

Odstawiła sherry na marmurowy blat stolika i powoli wstała z sofy.

- Mój powóz czeka przed domem. Powiem Eliasowi i Theo, że potrzebna nam ich eskorta do więzienia.

Szczupłe ramiona Elizabeth rozluźniły się nieco.

- Wezmę tylko szal i spotkamy się w przedpokoju. Maggie obserwowała wychodzącą Elizabeth. Potem

wolno odwróciła się ku drzwiom. Przez wiele tygodni rozkoszowała się nowo odkrytą swobodą, tak pochłonięta podniecającym wirem życia towarzyskiego, którego bardzo jej dotąd brakowało, że nie rozumiała własnego serca i nie uświadomiła sobie, czego naprawdę pragnie.

Własnego domu. Męża i kochającej rodziny. Teraz, gdy traciła na to wszystko szansę, zrozumiała, ile to znaczyło.

Teraz było już za późno, ale, jak powiedziała Elizabeth, musiała pomyśleć o bracie. Nicholas potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek.

Maggie ruszyła w stronę drzwi. Bez względu na cenę, tym razem zostanie i zmierzy się ze smokiem.

Nick oparł się plecami o nierówną, szarą ścianę celi więzienia w Newgate. Na zewnątrz świeciło słońce, lecz wewnątrz wilgotnego pomieszczenia o grubych murach panował przenikliwy chłód.

Ravenworth został umieszczony w głównej części budynku więziennego. Bycie hrabią i zamożnym człowiekiem miało swoje dobre strony.

Jednak wytarty dywan nie izolował dostatecznie od kamiennej podłogi.

Poobijane, drewniane krzesła i podrapany dębowy stół trudno było

porównywać z wygodami, do jakich przywykł. Nierówny siennik nie zapewniał ukojenia w nocy, podczas niespokojnego snu.

Ale i tak miał lepiej niż inni, złodzieje i mordercy, kieszonkowcy i dziwki, którzy stanowili większość osadzonych. I lepiej niż po uwięzieniu dziewięć lat temu.

Na to wspomnienie coś ścisnęło go w brzuchu. Hamaki na pokładzie statku transportowego rozmieszczone tak blisko siebie, że z trudem mógł oddychać cuchnącym, wilgotnym powietrzem. Zarobaczywiała kasza, gnijące mięso, smród niemytych ciał... Mordercza praca na plantacji trzciny cukrowej od świtu do nocy, wilgoć i upał. Ale tamte dni minęły i nie chciał o nich myśleć. Bez względu na to, co się wydarzyło, nie będzie znosić tego ponownie.

Jeśli uznają go za winnego, tym razem go powieszają.

Odsunął się od ściany i zbliżył do wąskiej, okratowanej szczeliny w murze służącej za okno. Zimą będzie zatkana szmatami, ale teraz zapewniała dostęp świeżego powietrza i widok londyńskich wież, dachów i okien na poddaszach.

Nie mógł widzieć domu Elizabeth przy Maddox Street, ale kiedy zamknął oczy, mógł udawać, że się tam znajduje. Że leży obok niej na ogromnym łożu, że jej dotyka, że Elizabeth się uśmiecha i pochyla nad nim, by go pocałować. Potrafiłby wyobrazić sobie o wiele więcej, ale nie chciał, by nie cierpieć jeszcze bardziej z powodu jej nieobecności. Wyrzwał przez zakratowane okno. Na podwórzu więźniowie w brudnych, podartych ubraniach, schorowani i wygłodzeni, walczyli o okruchy jedzenia i strzępy okryć, które mogliby schować na nadchodzące zimowe miesiące. Przemknęło mu przez głowę pytanie, gdzie wówczas będzie. Czy nadal w tych ponurych murach, czekając na kolejną rozprawę, na kolejną apelację od wyroku, czy na wolności?

A może nie będzie już żył.

Z tych ponurych myśli wyrwało go pukanie do drzwi. Strażnik przekręcił zardzewiały klucz w zamku i drzwi otworzyły się ze skrzypieniem.

- Ma pan gościa, milordzie.

W progu celi stał wysoki mężczyzna o ogorzałej twarzy i przetkanych srebrem ciemnych włosach. Nicholas się uśmiechnął.

- Elias! Dziękuję, że przyszedłeś, przyjacielu.

- Miło cię widzieć, mój chłopcze.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Elias starał się być wesoły.

- Byłem tu wczoraj, ale mnie nie wpuścili. Przywiozłem twoją damę i siostrę. Powiedzieli, że nie możemy się z tobą widzieć, dopóki nie zostaniesz umieszczony w celi.

Ogarnęło go poczucie winy.

- Elizabeth i Maggie tu były? - Na Boga, to ostatnia rzecz, jakiej pragnął. Elias wzruszył ramionami.

- Jeśli już coś sobie postanowią, trudno je powstrzymać. Były wściekle jak szerszenie, ale strażnicy powiedzieli, że nie wpuszczą żadnych kobiet, przynajmniej nie teraz. Nawet pieniądze nie uchyliły tego zakazu.

Podejrzewam, że to zwykły upór i chęć pokazania, kto tu rządzi.

- Cieszę się, że zostały odprawione. Nie chcę ich tu widzieć. - Zwłaszcza Elizabeth. Jeszcze nie. Jeszcze nie był gotowy.

- Ale przyjdą. Nie ma siły, która by je powstrzymała.

- Ja je zatrzymam. Powiem strażnikom, żeby ich nie wpuszczali.

Powiem...

Elias złapał go za ramię.

- One potrzebują spotkania z tobą. Zwłaszcza twoja dama. Kocha cię. Nie spocznie, dopóki nie będzie pewna, że jesteś bezpieczny.

Nick poczuł ucisk w żołądku. *Kocha cię*. Za każdym razem, gdy słyszał te słowa, coś ścisnęło go za serce. Nie

chciał, żeby go kochała, nie teraz, kiedy ryzyko było tak wielkie.

- Chyba masz rację. Kiedy się upewnię, że u mnie wszystko w porządku, zabronię im odwiedzin. Mam nadzieję, że Elizabeth jest w jakimś bezpiecznym miejscu?

- Zabrałem je obie do jego książęcej mości. Książę ma małą armię, z której może skorzystać, gdyby sytuacja tego wymagała.

Nick miał ochotę się uśmiechnąć. Były bezpieczne u Randa. Silny jak byk książę był mistrzem bokserskim w Oksfordzie i nie rezygnował z walki nawet wtedy, gdy leżał na deskach.

- W ciągu paru ostatnich dni miałem dużo czasu, żeby przemyśleć różne sprawy. Elizabeth wierzy, że za morderstwem Rachael stoi Oliver Hampton. Istnieje prawdopodobieństwo, że może mieć rację.

Elias kiwnął głową.

- Jest w tym jakiś sens.

- Jeśli to prawda, muszę mieć w domu szpiega, i to kogoś, komu ufam, kto przyjechał z nami do Londynu. Do wybou jest Edward Pendergass, Theo Swann, Mercy Brown i Jackson Fremantle.

- Nie zapominaj o mnie. Nick tylko się uśmiechnął.

- Obaj wiemy, że to nie ty.

- To prawda, chłopcze, to nie ja. Jesteś dla mnie jak brat. Byłeś przy mnie w więzieniu, dałeś się wychłostać za mnie, gdy byłem zbyt chory, żeby to przeżyć. Nie zapomina się takich rzeczy. Prędzej wbiłbym sobie nóż w serce, niż zrobił coś, co mogłoby cię zranić.

- A pozostali? Wszystkich uważam za przyjaciół. Trudno mi uwierzyć, że któryś z nich mógłby mnie zdradzić.

- Myślę, że to Jackson. Był przyjacielem Theo i przyszedł, szukając pracy, ale tak naprawdę nigdy nie był jednym z nas. I ma słabość do cudzych pieniędzy.

Nick pokiwał głową. Myślał dokładnie tak samo.

- Jackson wiozł mnie do Rachael. Wiedział, że zamierzam się z nią spotkać następnego dnia. Mógł powiedzieć o tym Bascombowi. Prawdę mówiąc, mógł uszkodzić koło powozu. Być może zjechał tak daleko z drogi, żeby nikt nie mógł potwierdzić mojej wersji wydarzeń.

- To Jackson - zimnym głosem stwierdził Elias. - Cholerny drań okazał się zdrajcą. Niech tylko dostanę go w swoje ręce.

Nick ścisnął ramię przyjaciela.

- Nie, Elias. Jeśli mamy rację, ostatnią rzeczą, jakiej chcemy jest zaalarmowanie Bascomba.

Elias zacisnął usta.

- Dobrze, zostawimy go w spokoju. Na razie. I nie martw się o Elizabeth. Możesz być pewien, że ze mną będzie bezpieczna.

- Wiem.

Nick po raz ostatni uścisnął rękę przyjaciela. Gdy drzwi zatrzasnęły się z głuchym łoskotem, Nick pomyślał, że to zapowiedź czekających go lat skandalu i szeptanych oskarżeń. Jeśli uda mu się uciec przed katem.

Minął kolejny dzień. Ravenworth usiadł na twardym krześle, ignorując chłód panujący w celi. Sir Reginald przysłał mu kilka książek, ale Nick nie mógł się skoncentrować na czytaniu. Wpatrywał się w zakratowane okienko, tęskniąc do słońca, tęskniąc do Elizabeth, wiedząc, że będzie do niej tęsknił do końca swoich dni.

Uświadomił sobie bolesną prawdę. Jego marzenie o małżeństwie było właśnie dokładnie tym - fantazją, która nigdy się nie ziści.

To morderstwo zniszczyło resztki nadziei na wspólne życie z Elizabeth. O ironio, śmierć Rachael wyzwoliła

go, a jednocześnie zniszczyła wszelkie szanse na szczęście.

A przynajmniej na takie życie, na jakie zasługiwała jego ukochana.

Wstał i zaczął przemierzać celę, myśląc o Elizabeth i o tym, że nawet gdyby został uniewinniony, skandal by ją zniszczył. Pragnął jej.

Potrzebował. Ale teraz został oskarżony o morderstwo. Nie mógł już myśleć wyłącznie o sobie. Musiał zrobić to, co będzie dla Elizabeth najlepsze.

Jakie życie czekało ją jako żonę człowieka dwukrotnie oskarżonego o morderstwo? Prawda wyglądała tak, że teraz była dla niego o wiele bardziej nieosiągalna niż kiedykolwiek.

Pewnie Rachael śmiała się w grobie.

Rozejrzał się po przygnębiającym otoczeniu i pomyślał o bolesnej decyzji, którą właśnie podjął. Nadszedł czas ukrócenia własnego egoizmu, czas uczynienia tego, co powinien był zrobić na samym początku. Bez względu na to, jak bardzo bolesna będzie utrata Elizabeth, zamierzał dać jej wolność i jednocześnie zabezpieczyć przed Bascombem.

Nick wciągnął do płuc zimne, stęchłe powietrze. Czuł się pusty w środku, otepiały bardziej, niż mógł to sobie wyobrazić. *Pozwól jej odejść* - podpowiadał mu jakiś głos w środku.

Tym razem był zdecydowany go posłuchać.

Elizabeth stała pod wysokim, ceglany murem okalającym ogród za domem. W przeciwieństwie do zieleni w Ravenworth kwiaty i krzewy rosnące tutaj były nieco zapuszczone, ścieżki zarośnięte, bluszcz rozpanoszył się i w nieuporządkowany sposób piał się po ogrodzeniu.

Miejsce wymagało zadbania i Elizabeth, od kiedy się tu wprowadziła, rozpoczęła prace nad przywróceniem ogrodowi właściwego wyglądu. Od czasu do czasu coś przycinała i przesadzała. Nie chciała wynajmować ogrodnika, bowiem teren był bardzo mały i bardziej sprawiał wrażenie kwadratowego więziennego podwórka o wysokich murach niż spokojnego azylu, jakim był dla niej ogród Ravenworth Hall.

Jednak stanowił jedyną możliwość ucieczki, jaka jej pozostała. Ponieważ gazety stale zajmowały się morderstwem Rachael i skandalem związanym z hrabią i jego kochanką, rzadko wychodziła z domu.

Widywała tylko Maggie, Randa, ciotkę oraz strażników i służbę.

Dobry Boże, jakże tęskniła za swobodą, za szczęśliwymi dniami przed spotkaniem z O'Hverem Hamptonem, przed śmiercią rodziców, za życiem, które naprawdę należało do niej.

Elizabeth westchnęła i rozejrzała się. Włożyła stare skórzane rękawiczki, zgarnęła kurz i liście ze stojącej pod murem zardzewiałej żelaznej ławeczki, po czym usiadła znużona. Nie spała od trzech dni, od chwili, gdy zjawiała się Maggie z wiadomością o aresztowaniu Nicholasa, i wszystko ją bolało ze zmęczenia i zamartwiania się. W głowie czuła tępy ból, szumiało jej w uszach. Była wykończona, ale nie wytrzymałaby w domu.

Spojrzała w stronę ogrodowego muru, dostrzegła Theo, dyskretnie stojącego na straży, i poczuła goręć. Była więźniem we własnym domu. Więźniem...

Te myśli szybko wyparło poczucie winy. To Nicholas znajdował się w więzieniu. Nicholas. Jak mogła się uskarżać, kiedy on cierpiał, tak okrutnie skrzywdzony? Przypomniła jej się widok brudnych więziennych korytarzy, smród moczu i niemytych ciał, i poczuła dławiącą kulę w gardle.

Od aresztowania Nicholasa codziennie zjawiała się w więzieniu, widziała brud i zaniedbanie, czuła ohydny odór chorób. Widziała mężczyzn skutych łańcuchami jak zwierzęta, ich nadgarstki i kostki u nóg pokryte warstwą zakrzepłej krwi. Była tam, lecz nie pozwolili jej go zobaczyć. Chciałaby móc się rozpłakać. Nie płakała, bo łzy były bezużyteczne, bo mogłyby oznaczać, że dopuszcza do siebie możliwość, iż Nicka powieszają.

Nie chciała w to wierzyć, ze wszystkich sił walczyła z tą myślą, lecz te wysiłki kosztowały ją utratę resztek siły. Czuła się tak krucha, jakby lada moment miała się rozpaść.

Patrząc na ogrodzenie z cegieł, pomyślała o okropnych ścianach więzienia w Newgate i w jej duszy zrodziło się postanowienie. Musi go zobaczyć, bez względu na przepisy. Musi znaleźć sposób, żeby mu pomóc.

Ściągnęła rękawiczki i rzuciła je na ławeczkę.

- Elias! - zawołała, wiedząc, że musi być gdzieś w pobliżu.

Nogi miała miękkie ze zmęczenia, ale szła zdumiewająco pewnie.

Elias ukazał się w drzwiach niczym cień.

- Tak, panienko?

- Potrzebny mi będziesz ty i Theo. Wracamy do więzienia i tym razem będą musieli nas wpuścić.

-Ale sądziłem, że...

- Tak było wcześniej. - Uśmiechnęła się z ponurą determinacją. - Dzisiaj będzie inaczej. Po drodze zatrzymamy się i poprosimy przyjaciela, żeby nam towarzyszył. - Uniosła spódnicę i przeszła przez próg domu. - Odwiedzimy jego wysokość księcia Beldon.

Rozdział 22

Nick krążył po celi. Był tutaj niewiele ponad tydzień, a miał wrażenie, jakby spędził tu całe życie. Zapomniał, jak nienawidził zamknięcia, jak męczyła go, bardziej nawet od brudu i ohydneho smrodu, dusząca bliskość wilgotnych, kamiennych ścian, jak bał się chorób i brutalnego traktowania przez strażników.

Zapomniał o poczuciu osamotnienia, o płynących godzinach, które zdawały się nie mieć końca.

Znów zawrócił i skierował się w stronę maleńkiego, zakratowanego okna. Jego buty dudniły na deskach podłogi, głucho i pusto, a ten odgłos odzwierciedlał to, co czuł. Dotąd tylko Elias, sir Reginald, Rand i Sydney zostali wpuszczeni do jego celi. Czekał teraz na zjawienie się Sydneya. Strażnicy właśnie go prowadzili. Nick słyszał kroki i głosy kilku mężczyzn odbijające się echem od grubych ścian więziennego korytarza. W zardzewiałym zamku zazgrzytał klucz i drzwi otworzyły się szeroko. Do celi wkroczył Sydney. Miał gładko zaczesane siwe włosy i starannie wypracowany wyraz twarzy, uniemożliwiający odczytanie z niej tego, o czym myślał.

- Zrobiłem, o co prosiłeś - rzekł bez żadnego wstępu. - I nadal bardzo mi się to nie podoba.

Zdjął płaszcz i przewiesił go przez oparcie krzesła.

- Rozumiem, że spotkałeś się z Tricklewoodem. Sydney zmarszczył siwe brwi. Usiadł.

- Widziałem się z nim.

- Wspomniałeś o posagu Elizabeth? Powiedziałeś, że zostanie podwojony, jeśli się pobiorą? To całkiem sporo pieniędzy. Wystarczy, żeby na wiele lat zapewnić mu wygodne życie.

- Wspomniałem o tym, choć nie było potrzeby. Chłopak jest w niej zakochany. Od czasu morderstwa zamartwia się na śmierć. Oczywiście o wszystkim przeczytał w gazecie. Jest przerażony tymi okropieństwami, które powypisywano na jej temat. Zdobędzie specjalne pozwolenie i poślubi ją jak najszybciej.

Ravenworth poczuł w piersi ostry, kłujący ból. Wiedział, że to odezwała się zazdrość. Elizabeth w łóżku Tricklewooda...

- To porządny człowiek - stwierdził ochryłym głosem. - Będzie dobrym mężem.

Sydney nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

- Nie podoba mi się to, Nicholasie, ani trochę. Nadal istnieje szansa, że cię uwolnią od zarzutów. Moglibyście się wtedy pobrać, tak jak to planowałeś wcześniej.

- Sam doskonale wiesz, że prawdopodobieństwo uwolnienia jest znikome. Zresztą, nawet gdybym został wypuszczony, nadal pozostałyby wątpliwości. Jakie życie czekałoby Elizabeth poślubioną skazanemu za zabójstwo, który być może popełnił drugie morderstwo?

W słowach Nicka było wiele prawdy. Sydney odsunął krzesło, wstał i skierował się w stronę okna.

- Jak ją przekonasz, żeby wyszła za niego za męża? Dopilnuje tego. Zrobi wszystko, co trzeba, żeby ją przekonać.

- Nie miej wątpliwości, Sydney. Elizabeth poślubi go, i to szybko.

-Ale przecież...

Przerwało im pukanie do drzwi. Przeklinając intruzów, Nick podszedł do ciężkich, drewnianych drzwi. Słyszał brzęk kluczy i odgłos otwieranego zamka. Elizabeth minęła Randa Claytona i nieco otyłego strażnika, wpadła do celi i rzuciła się prosto w ramiona Nicholasa.

- Nicholas, dzięki Bogu!

Odruchowo ją objął i mocno przytulił do piersi. Była blada i sprawiała wrażenie poruszonej. Miała ciemne cienie pod oczami. Ogarnęło go poczucie winy i szalony żal.

- Tęskniłam - wyszeptała. - Tak bardzo się martwiłam i tak bardzo mi ciebie brakowało.

Zamknęła oczy, ale łzy przecisnęły się przez barierę powiek i rzęś.

Wtuliła twarz w jego ramię i z całych sił przywarła do niego.

Nick pogładził ją po rudokasztanowych włosach. Zauważył, że drży mu ręka.

- Już dobrze, kochanie. Nie płacz, proszę.

- Przepraszam. Nie chciałam płakać. - Roztarła łzy na policzkach. - Ani razu nie płakałam. I powiedziałam sobie, że tu też nie będę.

Wdychał zapach jej włosów, delikatną, różaną woń jej perfum.

- Czasem dobrze jest się wypłakać.

Zmusił się do uśmiechu i kciukiem otarł wilgoć z twarzy dziewczyny.

Elizabeth pociągnęła nosem i przyjęła chusteczkę, którą jej zaoferował.

- Dobrze się czujesz?

Nie czuł się dobrze. Miał wrażenie, że ciężkie, szare ściany zaciskają się wokół niego, miażdżąc go swoim ciężarem, wyciskając mu powietrze z płuc. Samotność zżerała go jak żywa bestia. Serce kroilo mu się na myśl o Elizabeth i o tym, co musi zrobić. Zadręczał się myślą, że ją straci.

- Zupełnie dobrze. Może nie jest to równie wspaniałe miejsce, jak Ravenworth Hall, ale naprawdę nie jest źle. Natomiast ci nieszczęśnicy na dole mają się na co uskarżać.

Ponad jej głowę spojrzął na Randa, który po prostu wzruszył ramionami.

- Musiała tu przyjść - stwierdził przyjaciel. - Zamartwiała się na śmierć. Nie jadła. Nie mogła spać. Pomyślałem, że najlepiej będzie, gdy sama zobaczy, iż nic ci nie jest.

Oparła dłonie na jego torsie. Jej dotyk zdawał się płomieniem sięgać jego serca.

- Nie mogę tego znieść - powiedziała, spoglądając na niego. - Nie mogę znieść myśli o tobie zamkniętym tutaj. To nie w porządku, że znów tak cierpisz.

Ujął w palce opadający pukiel ognistych włosów i łagodnie założył je za ucho dziewczyny. Może to lepiej, że wszystko odbywało się w ten sposób. Rand oraz Sydney zaopiekują się nią.

- Nie będę tu długo. Wkrótce wszystko się skończy i wrócę do Ravenworth Hall.

Coś w jego słowach zastanowiło Elizabeth.

- Ty? Nie masz na myśli nas?

- Nie, Elizabeth. Mam na myśli tylko siebie. Od kiedy mnie tu zamknęli, miałem dużo czasu, żeby przemyśleć parę spraw.

- Przemyśleć? Co przemyśleć?

Nick wpatrywał się w jej twarz. Dostrzegł zmęczenie i coś ścisnęło go za serce. Obrócił ją lekko, aby mogła zobaczyć siwowłosego mężczyznę, który wstał, gdy weszła do celi.

- Sydney jest tutaj. Właśnie rozmawialiśmy o tobie.

Zdobyła się na uśmiech, który jednak sprawiał wrażenie

powierzchnowego i smutnego. Powstrzymując łzy, podeszła do Sydneya i cmoknęła go w policzek.

- Przepraszam, ale tak bardzo się denerwowałam. Czy naprawdę wszystko jest w porządku?
 - Na tyle, na ile okoliczności pozwalają. Podszedł do nich Nick.
 - Sydney mówił mi właśnie, że rozmawiał ostatnio z twoim przyjacielem, Davidem Endicottem. Lord Tric-klewood wyraźnie martwił się o ciebie.
 - Wicehrabia zawsze był mi życzliwy. Mam nadzieję, Sydney, że powiesz mu, iż bardzo sobie cenię jego troskę.
- Nick przysunął się bliżej.
- Lord Tricklewood chce się z tobą ożenić.
 - Jestem zaręczona z innym. A może zapomniałeś o tym, milordzie?
 - Przykro mi, Elizabeth, ale nasze małżeństwo nie jest już możliwe.
 - Co... co chcesz przez to powiedzieć?
 - Mówię o moim uwięzieniu. Mówię o czekającym mnie procesie i o tym, że mogą mnie powiesić.
 - Ale przecież jesteś niewinny. Sam powiedziałeś, że już niedługo wszystko będzie za tobą.
- Zesztywniał. Chwycił ją za ramiona.
- Nie rozumiesz? Nawet jeśli zostanę uniewinniony, ludzie zawsze będą spekulować. Jakie życie by cię czekało? Jakie życie czekałoby twoje dzieci z ojcem dwukrotnie oskarżonym o zabójstwo?
- Jej oczy ponownie wypełniły się łzami.
- Znajdą człowieka, który to zrobił! Wiedzą, że to nie ty! Potrząsnął nią. Mocno.
 - Posłuchaj mnie, do cholery. Chociaż raz pomyśl o sobie. Zależy mi na tobie, Elizabeth, dobrze wiesz, jak bardzo mi zależy. Prosiłem, żebyś za mnie wyszła. Chciałem mieć rodzinę. Chciałem, żebyś dała mi synów. Ale nie kocham cię. Nie jestem takim mężczyzną. Nie wiem nawet, czym jest miłość.

Patrzyła na niego. Po policzkach spływały jej łzy. Zerknęła na Randa, który stał obok z zaciśniętymi ustami, potem na Sydneya. W oczach starszego mężczyzny pojawiło się coś, może troska, a może litość. Oczy Nicka nie zdradzały niczego. Choć miał wrażenie, że umiera.

- Może jego lordowska mość ma rację - łagodnie odezwał się Sydney. - Przychodzi czas, kiedy każdy musi zatroszczyć się o własne dobro. Młody Endicott jest w tobie bardzo zakochany. Może cię obronić przed Bascombem. Byłby bardzo dobrym mężem i dobrym ojcem dla waszych dzieci.

Przesunęła wzrok z powrotem na twarz Nicka. Jej oczy pełne były takiej męki, takiego bólu, że wszystko w nim ściał lód. Chciał cofnąć słowa, które tak bardzo ją zraniły. Wiedział, jednak, że nie może tego zrobić.

- Czy naprawdę... czy naprawdę tego pragniesz, Nicholasie? Żebym poślubiła Davida Endicotta?

Była to ostatnia rzecz, jakiej chciał.

- W tych okolicznościach... tak. Chcę tego. Wierzę, że to najlepsze rozwiązanie dla nas obojga.

Przez długą, pełną męki chwilę, patrzyła mu prosto w oczy. Potem odwróciła wzrok. -Ja... zastanowię się, ale...

Nick złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Musisz wyjść za niego, Bess. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że nawet w tej chwili możesz nosić moje dziecko? Co, jeśli jesteś w ciąży? Z trudem przełknęła ślinę. Nagle pobladła, wyglądała tak krucho. Nick odetchnął ciężko. Nienawidził siebie za to, co robił, ale wiedział, że nie ma wyjścia.

- Nie wiemy... nie wiemy, czy to się nam przydarzyło. Nie ma powodów do takich przypuszczeń.

Posłał jej kpiący uśmiezek.

- Nie ma powodów? A jak nazwiesz to, co się wydarzyło w moim łóżku, gdy ostatni raz byliśmy razem? Jeśli dobrze sobie przypominam...

- Nicholas! Błagam cię... nie mogę... nie... Głos jej się załamał. Nick zacisnął pięści.

- Po prostu przypominam ci, że istnieją poważne powody do takich przypuszczeń.

- A gdybym była w ciąży? Usiłujesz powiedzieć, że chciałbyś, aby inny mężczyzna wychowywał twoje dziecko?

O Boże, nie! Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

- Chciałbym, żeby dziecko miało ojca. Jest duża szansa, że nie będę już wówczas żył.

- Nie mów tak!

- Mówię tylko, jak jest. Wyjdź za Tricklewooda. Ułóż sobie życie beze mnie.

- Jeśli stwierdzimy... jeśli stwierdzę, że... że noszę twoje dziecko, będzie jeszcze czas, żeby podjąć decyzję.

Ucisk w jego w piersiach był nie do zniesienia.

- Wiesz, co czuję. Chcę, żebyś pomyślała o sobie i zrobiła to, co będzie dla ciebie najlepsze.

Elizabeth dotknęła jego policzka drżącą dłonią.

- Kocham cię. I to się nie zmieni bez względu na to, co się stanie. Nic na to nie poradzę, jeśli już mnie nie chcesz. Co do reszty zaś, to będę wiodła takie życie, jakie będzie mi odpowiadać. Dotąd jakoś udało mi się przeżyć. W przyszłości też dam sobie radę.

Ucisk w piersiach nagle przerodził się w ból, żywy, intensywny. Nie wiedział, jak to się stało, że nagle znalazła się w jego ramionach.

- Musisz myśleć o sobie - wyszeptał, mocno przytulając ją do siebie. - Musisz ułożyć sobie życie.

Łzy spływały jej po policzkach. Zarzuciła mu ręce na szyję. Nicholas poczuł na swojej twarzy wilgoć jej łez.

Pocałował ją, wkładając w to całą duszę. Wiedział, że może po raz ostatni trzymać ją w objęciach. Wiedział, że musi pozwolić jej odejść, że musi ją odprawić. To Elizabeth przerwała pocałunek.

- Uważaj na siebie, milordzie.

- Ty też, Bess. Dbaj o siebie.

- Dobrze... - wyszeptała. - Będę.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Nick ciężko opadł na krzesło. W głowie mu dudniło. Coś zapiekło go pod powiekami.

Powtarzał sobie, że to koniec, że zrobił to, co powinien. Elizabeth poślubi Endicotta i będzie bezpieczna. Za parę lat ludzie zapomną o skandalu. Jej młodzieńczy niemoralny związek z Szalonym Hrabią pójdzie w zapomnienie.

I to bez względu na to, czy będzie wówczas żył, czy też nie.

Przekonywał sam siebie, że przynajmniej raz w życiu postąpił właściwie. Chciałby tylko, żeby go to tak bardzo nie bolało.

Elizabeth siedziała samotnie w saloniku swojego londyńskiego domu.

Miała lodowate ręce i nic nie mogło ich rozgrzać.

Nicholas jej nie kochał. Kazał jej poślubić innego. Nie chciał jej nawet w przypadku, gdyby odzyskał wolność. Czowała ból w klatce piersiowej. W płucach ją paliło. Miała wrażenie, że ktoś wyłobił dziurę w jej sercu.

W pokoju było ciemno. Przez zaciągnięte zasłony nie przedostawał się ani jeden promień słońca. Nie była w stanie zrozumieć, jak mogło świecić w tak straszliwym dniu.

Nicholasie... Myślała o nim, wyobrażała sobie jego nieprzyzwoicie przystojną twarz i zastanawiała się, jak

mogła być taka głupia. Sama sobie była winna. Od chwili, gdy go poznała, wiedziała, jaki jest. Łobuz bez serca, niemający w poważaniu kobiet, które brał sobie do łóżka. Fakt, że był dla niej miły, że często bywał czuły, w żaden sposób nie świadczył o zmianie jego charakteru. Powinna była wiedzieć, że nigdy się nie zmieni.

Zależy mi na tobie, Elizabeth, ale cię nie kocham.

Zależało mu na niej. Ale zależało mu też na jego pięknych koniach, na Eliasie Moodym i skazańcach, których zatrudnił w Ravenworth Hall.

Czy zależało mu również na Miriam Beechcroft? Pomyślała, że w pewien sposób też o nią dbał.

O Boże, Boże, ależ to bolało. Zdawała sobie sprawę z ryzyka, które podejmowała, oddając swoje serce Szalonemu Hrabiemu. Ale nigdy nie byłaby w stanie przewidzieć tego straszliwego żalu, który poczuła, gdy straciła tę drobną cząstkę Nicka przez chwilę należącą do niej.

Wtuliła się w oparcie kanapy i wybuchnęła płaczem. Poleciała służbie, żeby jej nie przeszkadzano, i jak dotąd nikt nie zakłócił jej spokoju.

Ciotka Sophie wyjechała z wizytą do znajomych na wieś. Miała wrócić dopiero za parę dni.

Elizabeth potrzebowała czasu, żeby wziąć się w garść i podjąć decyzję. Nie mogły dłużej pozostawać w londyńskim domu, który należał do Nicholasa, a który przyzwyczała się uważać za własny.

Coś ścisnęło ją za gardło. Nie mogła tu pozostać, ale nie mogła też wyjechać, ze względu na zagrożenie, które stanowił Bascomb. Może Nicholas miał rację i powinna po prostu poślubić wicehrabiego i ułożyć sobie życie najlepiej, jak potrafi.

Nie chciała teraz myśleć o przeszłości. Chciała tylko posiedzieć samotnie w ciemności i spróbować uporać się z cierpieniem.

Oliver Hampton wspiał się po szerokich kamiennych schodach wiodących do jego domu na West Endzie. Właściwie dom nie należał do niego, a przynajmniej go nie zamieszkiwał. Po prostu płacił czynsz. Dom zajmowała jego kochanka, śpiewaczka operowa Chartrice Mills, zgrabna, drobna dwudziestodwulatka o wybujałych aspiracjach. Chciała śpiewać partie solowe, nie zadowalało jej miejsce w chórze.

Zauważył ją parę miesięcy wcześniej - dziewczynę o ślicznej buzi i nieprawdopodobnych, kasztanowych włosach. Była smukła i gibka, wyższa niż przeciętna kobieta, miała jasną karnację i kształtne, choć małe, piersi.

Po sześciu miesiącach sypiania z nią w jednym łóżku nadal niewiele o niej wiedział i w gruncie rzeczy niewiele go obchodziła. Rzadko słuchał jej monottonnych opowiadań, zwykle przychodził do domu i zabierał ją do łóżka.

Uwiódł ją z jednego prostego powodu. Ze swoją jasną skórą, szczupłą figurą i długimi, ciemnokasztanowymi włosami przypominała mu Elizabeth Warring.

Oliver bez pukania otworzył drzwi, wspiał się po schodach i skierował do sypialni. Na widok mężczyzny, niespodziewanie wchodzącego do pokoju, siedząca na stołeczku przed lustrem dziewczyna podskoczyła. A potem z uśmiechem wstała.

- Milordzie. Gdybyś mnie uprzedził, przygotowałabym się do twojej wizyty.

Wskazała na swój niekompletny strój, składający się jedynie z koszulki i pończoch. Rozpuszczone włosy ognistą chmurą otaczały jej szczupłe ramiona.

Oliver przybył tu w określonym celu. Nadszedł czas zakończenia tego romansu i chciał to mieć jak najszybciej z głowy. Jednak... wyglądała tak pociągająco, na wpół naga.

Gdy wstała, prosta koszula miękko otuliła jej smukłe ciało.

- Sprawiasz wrażenie spiętego, milordzie. Czy coś się stało?

Uśmiechnął się.

- Nic, czego by nie wyleczyło pobaraszkanie z tobą. Podejź tutaj, moja droga.

Zaczerwieniła się. To mu się w niej podobało, że nie miała wielu kochanków. Jak na dziewczynę, była całkiem niewinna. Tak jak Elizabeth. Na to wspomnienie jego członek stwardniał jak skała.

- Powiedziałem, żebyś podeszła do mnie.

- Dobrze, milordzie.

Była zdumiewająco dobrze wyszkolona. Sam tego dopilnował. Aż dziw, ile potrafiła zdziałać odrobina dyscypliny, tu i ówdzie kuksaniec czy klaps od czasu do czasu. Nie skarżyła się. Potrzebowała pieniędzy. Lubiła świecidełka, które jej kupował, a w tej materii był bardzo szczodry. No i pamiętała o jego obietnicy, że kiedyś zaśpiewa na środku sceny. Chciała być gwiazdą i wierzyła, że Hampton jest władny jej to zapewnić.

Może i byłby, ale nie zamierzał.

Tak jak chciał, podeszła do niego i delikatnie pocałowała go w usta.

- Tak, milordzie?

Pomyślał o Elizabeth, wyobraził ją sobie wykonującą jego polecenia, stojącą przed nim nago.

- Zdejmij koszulkę.

Uczyniła to bez sprzeciwu. Miękka, haftowana tkanina opadła na podłogę u jej stóp. Stała teraz tylko w białych, jedwabnych pończochach.

Mężczyzna położył ręce na ramionach kobiety i popchnął ją w dół, bez słów dając do zrozumienia, czego chce.

Oczywiście posłuchała. Rozpięła mu spodnie, ujęła w dłonie twardego członka i wzięła go do ust. Wyobraził

sobie gorące wargi Elizabeth, jej ręce pieszczące jego rozpalone ciało.

Wyobraził ją sobie potulnie wykonującą wszystkie jego rozkazy.

Zanurzy! dłonie w gęstwinie kasztanowych włosów.

Tak, dobrze ją wytrenował. Elizabeth też tak wyszkoli.

Czuł, że szczyt jest blisko. Ogarnęła go fala gorącego wyzwolenia.

Trzymając się mocno ramion małej ładaczniczki, wydał z siebie syczący odgłos rozkoszy i lekko się zachwiał.

Chartrice tylko się uśmiechnęła.

Przez chwilę się nie odzywał, pławiąc się w zadowoleniu.

Chartrice wzięła jedwabny szlafrok i zarzuciła go na swoje szczupłe, białe ciało. Oliver wyprostował się, wygładził zagniecenia na przodzie surduta, wsunął rękę do kieszeni kamizelki i wyciągnął małą sakiewkę z pieniędzmi.

- Dziękuję, Chartrice, świetnie się spisałaś. Nie wątpię, że twój następny kochanek doceni twe wspaniałe umiejętności. Powinien mi podziękować. Ty zaś... nauczyłaś się paru rzeczy, które uczyniły z ciebie cenny towar. Podał jej sakiewkę.

Spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Co to jest? O czym pan mówi, milordzie?

- Mówię, że to nasze pożegnanie, Chartrice. Przyszedł czas, by zakończyć nasz romans. W sakiewce jest dość pieniędzy, żebyś mogła przeżyć kilka miesięcy, zanim znajdziesz sobie następnego patrona.

Dziewczyna spojrzała na sakiewkę, po czym przeniosła wzrok na jego twarz.

- Przyszedłeś tutaj z zamiarem pozbycia się mnie? Wykorzystałeś mnie jak dziwkę, a teraz mnie porzucasz?

Oliver zmarszczył czoło. Nie podobał mu się ten ton. Już wcześniej ją ostrzegął, żeby się tak nie odzywała.

- Powiedziałem, że nie potrzebuję już twoich usług. Możesz sobie znaleźć kogoś innego.

Oczy jej zabłyśły gniewem, a na twarzy pojawiły się czerwone plamy.

- Kogoś innego? Nie chcę nikogo innego. Chcę, żebyś zrobił to, co obiecałeś i uczynił mnie sławną. Powiedziałeś...

- Doskonale wiem, co powiedziałem. Ale teraz mówię coś zupełnie innego i ostrzegam cię, moja droga, że lepiej zrobisz, jeśli skończysz te narzekania.

Zamiast tego z całej siły cisnęła w niego torebką z pieniędzmi. Ciężka sakiewka otarła się o jego skroń.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Musisz zrobić to, co obiecałeś! Zacisnął pięści. Zrobił krok w jej stronę.

- Sądziłem, że nauczyłem cię posłuchu. Myślałem, że przyswoiłaś sobie te nauki. - Wyciągnął rękę i uderzył dziewczynę w twarz tak mocno, że zatoczyła się w stronę łóżka. - Najwyraźniej się myliłem.

Pobladła.

- Nie dotykaj mnie...

- To nie ty wydajesz rozkazy, tylko ja.

Złapał ją za szlafrok na piersiach i szarpnął. Uderzył ją raz, drugi, a potem jeszcze raz i przyglądał się, jak z kącika ust dziewczyny zaczyna sączyć się wąską strużką krew. Z pełnym zadowolenia pomrukiem popchnął Chartrice Mills na łóżko.

- Dobrze, wygraleś - wyszeptła. - Nie krzydź mnie już. Zostaw pieniądze i idź sobie.

Ale było za późno. Buzujący w nim gniew podniecił go. Postanowił po raz ostatni ją posiąść. Złapał ją za rękę, wykręcił mocno i obrócił ją na brzuch.

- Sądziłem, że jesteś mądrzejsza.

Jęknęła, próbowała coś powiedzieć, ale jeszcze bardziej wykręcił jej rękę. Ból zmusił ją do zamilknięcia. Wolną ręką hrabia rozpiął spodnie i kolanem rozsunął jej nogi. Pogłaskał ją po pośladkach, poczuł, jak się na-

pinają pod jego dotykiem, i brutalnie wtargnął w ciało dziewczyny. Jęknęła. Świadomość, że zadaje jej ból, tylko spotęgowała rozkosz. - Głupia babo - urągał jej, sapiąc i rytmicznie wdzierając się w nią. - Kiedy inny mężczyzna coś ci powie, będziesz dobrze wiedziała, że trzeba go słuchać.

Zagłębił się w niej kolejny raz, pozwolił sobie na wyzwolenie, po czym wycofał się i z obojętną miną zapiął spodnie.

Idąc do drzwi, słyszał jej szloch.

- Chcę, żebyś jutro się stąd wyniosła.

Ostatni raz spojrzął przez ramię na żalony ludzki kłębek na łóżku, odwrócił się i wyszedł, zatrzymując się tylko po drodze, żeby podnieść sakiewkę z pieniędzmi, którą wsunął sobie z powrotem do kieszeni.

Elizabeth wcześniej udała się na spoczynek do swojego pokoju. Nie była gotowa stanąć twarzą w twarz z ciotką Sophie, która miała wrócić tego wieczoru.

Nie miała pojęcia, co jej powiedzieć.

Po wielu godzinach rzucania się w pościeli w końcu udało jej się zasnąć. Ale obudziła się, gdy było jeszcze ciemno. Odruchowo wyciągnęła rękę w stronę miejsca na łóżku obok siebie, szukając Nicholasa, rozpaczliwie spragniona jego ciepła. Zimne prześcieradło było puste. Brutalnie rozbudzona przypomniała sobie, że odszedł, że już nigdy nie będzie spał u jej boku.

Coś ścisnęło ją w gardle i zaczęła płakać, łkając rozdzierająco i dygocząc. Wydawało jej się, że płakała przez wiele godzin, aż rozboleła ją gardło, a łzy przemoczyły poduszkę.

Chwilę zabrało jej zorientowanie się w ciemności, że ciotka weszła do pokoju i usiadła przy łóżku na krześle.

- Co się stało, dziecko? Nie zwykłaś tak płakać. Co takiego straszego się stało, kiedy wyjechałam?

Elizabeth powoli usiadła i głęboko wciągnęła powietrze do płuc. A potem pochyliła się i padła w pulchne ramiona ciotki.

- Och, ciociu, chcę umrzeć.

Przez parę kolejnych minut miała wrażenie, że ktoś otworzył jej serce. Cały ból, cały gniew i smutek wylały się na zewnątrz.

- On mnie nie kocha, ciociu Sophie. Już mnie nie chce. O Boże, powinnam była wiedzieć, że tak się stanie.

Pulchna ręka łagodnie poklepała ją po plecach.

- Ten twój Nicholas jest twardym człowiekiem. I bardzo odważnym.

- Nienawidzę go.

- Kochasz go.

Coś ścisnęło ją w gardle.

- Tak, bardzo go kocham. Ciotka odgarnęła jej włosy z twarzy.

- A więc twój Nicholas twierdzi, że cię nie kocha, że powinnaś wyjść za innego. Jak na kogoś, komu na tobie nie zależy, to bardzo szlachetne posunięcie.

- Szlachetne? Co masz na myśli?

- Lordowi Ravenworth grozi szubienica. Ma niewielu przyjaciół. Siedzi zamknięty za kratami, jednak odepchnął jedyną kobietę, która mogłaby dać mu ukojenie. Zrobił to, żeby wyplątać cię ze skandalu i oszczędzić ci bólu, którego byś doświadczyła, stojąc u jego boku.

Elizabeth potrząsnęła głową.

- Nie kocha mnie. Powiedział, że nie wie nawet, czym jest miłość.

Ciotka Sophie wytarła łzy z policzków dziewczyny.

- Może w tym problem. Lord Ravenworth nie potrafi rozpoznać miłości.

- Co ty mówisz, ciociu!

- Ja tylko zwracam uwagę, że zanim się to wszystko wydarzyło, jego lordowska mość zadał sobie wiele trudu, żeby ci zapewnić opiekę. Oddał bezcenne rodzinne klejnoty. Był gotów nosić piętno rozwodnika. Zrobił to dla ciebie, moja droga. Poświęcał się dla ciebie. Może znów się poświęca.

- Nie wierzysz... nie sądzisz, żeby mógł kłamać w tej sprawie?

- Jestem przekonana, że usiłuje cię chronić. Dla takiego człowieka, jak hrabia, miłość może być trudnym zagadnieniem. Może potrzebować czasu, żeby zdać sobie sprawę z tego, co naprawdę czuje. Ale jego troska o ciebie wynika z czegoś głębszego i nie wierzę, że chce, byś wyszła za mąż za kogoś innego.

Elizabeth zamrugła i świeże łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Czy to możliwe? Ale to bardzo by do niego pasowało. Uważał się za twardego i niewzruszonego, choć w rzeczywistości było zupełnie inaczej.

- Nie chcę wyjść za Davida Endicotta.

- Proponuję więc, żebyś wymyśliła, w jaki sposób można pomóc hrabiemu odzyskać wolność, abyście mieli szansę wszystko sobie wyjaśnić.

Nadzieja zaczynała pęcznieć, ogarniać całe jej ciało. Nicholas zawsze się o nią troszczył. Zawsze robił wszystko, by ją chronić. Czy możliwe, że ją kochał? Nie wiedziała tego na pewno. Gdyby jednak to była prawda? Będzie się trzymała nadziei, jak długo będzie mogła. Nie podda się, dopóki się nie dowie, jaka jest prawda.

- Masz rację, ciociu. Nicholas potrzebuje mojej pomocy. I tym właśnie muszę się zająć.

Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. Na dworze jeszcze nie świtało.

Wszyscy w domu spali, ale ona była zbyt podniecona, żeby zasnąć.

- Muszę się zastanowić, ciociu Sophie. Muszę wszystko dobrze przemyśleć.

- Bardzo słusznie. Ja tymczasem zejść na dół do kuchni, rozpalę ogień i zrobię nam herbatę.

Elizabeth ogarnęło uczucie wdzięczności. Uśmiechnęła się do ciotki i otarła ostatnie łzy. Ciotka Sophie zawsze była blisko, gdy jej potrzebowała. Zawsze. Elizabeth odwróciła się, sięgnęła po szlafrok, już pochłonięta przypominaniem sobie, powtarzaniem i analizowaniem słów Nicholasa. Najlepiej pamiętała wyraz jego twarzy w chwili, gdy je wypowiadał, udramę, którą tak starał się ukryć. Był tam także ból. Wtedy sądziła, że jej się tylko wydawało.

Teraz była pewna, że wówczas widziała cierpienie na twarzy Nicka.

Ciotka Sophie miała rację. Być może Nicholas jej nie kochał. Jeszcze jej nie kochał. Ale bardzo mu na niej zależało.

Nie zamierzała go porzucić.

Rozdział 23

Elizabeth siedziała na sofie w saloniku, czytając najświeższe wydanie „London Chronicle”. Gdy przebiegała wzrokiem tekst, ręce zaczęły jej się trząść, a litery rozmazywać.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech, po czym odłożyła gazetę z powrotem na stos leżących przed nią czasopism. Wszystkie pełne były opisów brutalnego morderstwa hrabiny Ravenworth i wszystkie twierdziły to samo: że zabójcą był nie kto inny, tylko jej mąż, wcześniej już skazany za morderstwo, Nicholas Warring.

- Powieszę go, ciociu. Uznają go winnym na podstawie skąpych dowodów, którymi dysponują, i powieszę go.

Ciotka położyła pulchną rękę na drżącej dłoni dziewczyny.

- Nie wolno ci tracić nadziei, moja droga. Nie możesz być pewna, co się zdarzy. Sir Reginald ma sporo wiary w sukces. Musisz też porozmawiać z panem Moodym i panem Swannem. Może podczas swojego wypadu ostatniej nocy natrafili na coś przydatnego w sprawie.

Poprosiła ich o pomoc dwa dni wcześniej i, tak jak sądziła, zgodzili się od razu.

- Musimy znaleźć mordercę Rachael Warring - oświadczyła, gdy pili drogą, francuską brandy Nichola-

sa, którą ich poczęstowała. - Najprawdopodobniej jest to Oliver Hampton albo wicehrabia Kendall. Jeśli tak, to któryś z nich najpewniej ma rubiny Ravenworthow.

- Tak - przytaknął Elias. - Ten, kto je wziął, musiał ją zabić.

Theo się rozpromienił.

- Jeśli prosisz mnie o zrobienie rewizji w domach obu dżentelmenów, służę z radością. Minęło już trochę czasu, od kiedy ostatnio korzystałem z moich umiejętności, ale tego się nie zapomina.

- To niebezpieczne. Jeśli was złapią, skończycie w więzieniu jak Nick. Nie prosiłabym was o to, gdyby było jakieś inne wyjście.

- Nie martw się - powiedział Elias. - Był czas, kiedy ja i Theo byliśmy najlepsi. Popełniliśmy błąd tylko raz. Kosztowało to nas siedem lat i zapamiętaliśmy tę lekcję. Nigdy nie włamywalibyśmy się, gdyby nie chodziło o naszego Nicka.

Nasz Nick. Robili to dla Nicholasa, ryzykowali i nic nie znaleźli.

Elizabeth odetchnęła i zwróciła się do ciotki.

- Przetrzęsąłem domy obu mężczyzn, ale bez rezultatu. Nie znaleźli nic takiego, co mogłoby dowieść niewinności Ravenwortha.

Ciotka Sophie nawinęła na kłębek ostatni kawałek sznurka, który przyniosła do domu, i odłożyła go na bok.

- Są przekonani, że niczego nie przeoczyli?

- Otworzyli nawet sejf w domu hrabiego Bascomba. W środku znaleźli biżuterię i dużo pieniędzy, ale rubinów tam nie było. Podobnie u lorda Kendalla.

Elizabeth zacisnęła dłonie.

- Wiem, że to Bascomb. Jestem o tym głęboko przekonana.

Wstała z sofy, podeszła do kominka i, z oczami utkwionymi w płomieniach, znów zaczęła myśleć o Ni-

cholasie. *Zależy mi na tobie, Elizabeth. Nie kocham cię. Wyjdź za mąż za Tricklewooda.* Chociaż próbowała się przekonać, że wcale nie myślał tego, co powiedział, nie mogła mieć pewności. Zadygotała.

- Bascomb zrobił to, żeby usunąć Nicholasa z drogi

- rzekła. -1 żeby pomścić śmierć brata.

- Daję słowo, że zaczynam nienawidzić tego człowieka - stwierdziła ciotka Sophie.

- Ma obsesję na punkcie władzy i chce mieć wszystko, czego mieć nie może.

Ciotka Sophie zmarszczyła czoło.

- Na pewno coś możemy zrobić.

Rozległo się ciche pukanie. Elizabeth podeszła do drzwi saloniku.

- Coś możemy zrobić i musimy, jeśli mamy ocalić hrabiego Ravenwortha przed stryczkiem.

Uchyliła ciężkie, drewniane drzwi i do środka wkroczyli Elias i Theo.

- Dobry wieczór, panienko. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, że przyszliście. I dziękuję za to, że tyle ryzykowaliście przez dwie noce, nawet jeśli niewiele to dało.

- Nick postąpiłby tak samo - powiedział Elias. - Ocalił mi życie i nigdy mu tego nie zapomnę.

- Dał mi pracę, gdy nikt nie chciał mnie zatrudnić

- dodał Theo. - Gdyby nie on, znów zacząłbym kraść. Za ich plecami rozległ się kobiecy głos, czysty i mocny.

- Nasz Nick przyjął do domu mnie i innych. Zrobilibyśmy wszystko, żeby mu pomóc.

Okazało się, że Mercy Brown także przyszła do saloniku. Ta lojalność przyjaciół Nicholasa dodała Elizabeth otuchy. Przemknęło jej przez głowę pytanie, czy wciąż jeszcze ją do nich zaliczał.

Skinęła dłonią na Eliasa, który dokładnie zamknął drzwi. Potem podeszła do sofy i wzięła do ręki jedną z gazet leżących na stoliku.

- No dobrze. Wiem, że żadne z was nie umie czytać, więc opowiem wam, co tu jest napisane. Twierdzą, że hrabia Ravenworth zabił swoją żonę. Przedstawiają to jako pewnik. Rozpowszechniają tę teorię, bo dzięki temu gazety lepiej się sprzedają. A ludzie wierzą w słowo drukowane. Hrabia Ravenworth będzie sądzony w Izbie Lordów i skazany. Lordowie, tak jak wszyscy inni, będą przekonani o jego winie.

- A co z tym adwokatem? - zapytała Mercy. - Czy nie może zrobić czegoś, żeby pomóc?

- Jestem pewna, że sir Reginald robi, co może. Ale prawdą jest, że wszelkie dowody świadczą przeciwko hrabiemu. Ludzie uważają, że jest winny. Może zawisnąć.

W pokoju zapanowała cisza. Elizabeth uważnie przyjrzała się twarzom obecnych. Jediną osobą, której brakowało, była lady Margaret. Maggie się do tego nie nadawała. Ledwo radziła sobie z kłamliwymi pogłoskami. A to, co Elizabeth miała na myśli, na pewno wywoła jeszcze gorsze plotki. Jeśli Nicholas miał pozostać przy życiu, nie było innego wyjścia.

- Wezwała nas tu pani z konkretnego powodu - przerwał ciszę głos Eliasa.

- Słuchamy więc.

Elizabeth odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić i znaleźć właściwe słowa.

- Widzę tylko jeden sposób, żeby ocalić Nicka. Musimy znaleźć prawdziwego mordercę i udowodnić niewinność hrabiego Ravenwortha. Jeśli to się nie uda, Nicholas musi zbiec z kraju. Nick nienawidzi więzienia. Nie sądzę, żeby pozwolił sir Reginaldowi na opóźnianie procesu. A to oznacza...

- Mówi pani, że nie mamy wiele czasu - przerwał Elias.

- Proces może się rozpocząć nawet na początku przyszłego tygodnia. Kiedy się zacznie, będą lepiej pilnować celi Nicka. Nie uda mu się wówczas uciec.

Theo podniósł głowę.

- Uciec? Czy mówi pani to, o czym myślę? Elizabeth zebrała siły. Kosztowało ją to tak wiele, jednak wierzyła, że to dla Nicka jedyna szansa.

- Mówię, że musimy wydostać jego lordowską mość z więzienia w Newgate.

Zebrani umilkli. Ciotka Sophie wachlowała się dużym kłębkim sznurka. Theo zmarszczył brwi i wbił wzrok w Elizabeth.

- Byłem tam, panienko. Niełatwo będzie wydostać się stamtąd.

- To prawda. Ale mam plan, który może się powieść. Potrzebna mi jednak będzie wasza pomoc.

Na obliczu Eliasa powoli zaczynał pojawiać się uśmiech, który w końcu zagościł z pełną mocą.

- Dziewczyna ma rację. Musimy go stamtąd wyciągnąć. Sam powinienem był o tym pomyśleć.

Theo się roześmiał.

- Masz rację, Elias. Możecie na mnie liczyć.

- I na mnie - powiedziała Mercy. - Musi mieć się gdzie ukryć, kiedy ucieknie z więzienia. Mój kuzyn ma tawernę w Londynie. Może się tam zaszyć.

Elizabeth poczuła przyływ nadziei i ciepłych uczuć wobec gromadki wiernych przyjaciół Nicholasa.

- Dziękuję. Nie macie pojęcia, jak bardzo cenię sobie waszą pomoc.

Zadawała sobie pytanie, co powie Nicholas, gdy zjawią się w jego celi.

Serce jej się ścisnęło na myśl o tym, co może zrobić na jej widok. A jeśli naprawdę chciał, by poślubiła kogoś innego? A jeśli mu się znudziła, tak jak dziesiątki kobiet przed nią? A jeśli po prostu pragnął, żeby zniknęła z jego życia, tak jak powiedział?

Elizabeth odpędziła bolesne myśli. W gruncie rzeczy nie miało to specjalnego znaczenia. Kochała Nicholasa Warringa i zamierzała mu pomóc. Reszta zależała od niego.

Nick leżał na słomianym materacu i wpatrywał się w ciężkie, dębowe deski na suficie. Był wczesny wieczór, na zewnątrz ledwie zaczynało się ściemniać. Ale czuł się bardzo zmęczony. Każdej nocy spał zaledwie po parę godzin. Marzył mu się, nieosiągalny jak zawsze, stan błogosławionej nieświadomości. Zamiast tego czuł nieznośną, rozdzierającą duszę samotność.

Myślał o Elizabeth, do której tęsknił każdą cząteczką swego serca. Przypominał sobie te spokojne dni, spędzane wspólnie w ogrodzie, chwile śmiechu, noce pełne niezwyklej namiętności. Kiedy zamykał oczy, mógł sobie wyobrazić smak jej ust, zapach jej włosów, gładkość skóry. Widział przekorny błysk, który czasem pojawiał się w jej oczach, i marzył, żeby móc go wywołać.

Zamiast tego leżał na zimnej, twardej pryczy, boleśnie tęskniąc, wiedząc, że może jej już nigdy nie zobaczyć i przeklinając własną głupotę. Powinien był zrozumieć, że tak się stanie, że będzie oskarżony o zamordowanie Rachael. Jego ostatni kontakt z angielską sprawiedliwością trwał siedem długich lat.

Będzie musiał zapłacić, nieważne, czy był winny, czy też nie.

Trzeba było uciec.

Nick zamknął oczy, próbując przewalczyć ogarniające go uczucie beznadziei i przytłaczającej rozpacz. Był bogatym człowiekiem i miał dobrze zabezpieczony majątek. Mógł opuścić Anglię po pierwszych sygnałach zbliżających się kłopotów. Mógł zabrać ze sobą Eliza-

beth, poślubić ją i rozpocząć nowe życie w jakimś innym miejscu. On tymczasem czekał, ulegając resztkom poczucia honoru i wierząc, że jego nazwisko zostanie oczyszczone.

Ten kaprys kosztował go utratę Elizabeth. Stracił ją na zawsze, na skutek własnych machinacji wepchnął ją w ramiona innego. Prawdę powiedziawszy, nie obchodziło go, czy go powieszają. Było mu obojętne, czy będzie żył.

Oparł głowę o ścianę, ignorując twardy, szorstki kamień i chłód, który przenikał mu kości. Ogarnięty znużeniem zapadł w letarg. Z każdym dniem Elizabeth stawała mu się coraz bardziej potrzebna. *Elizabeth*. Zastanawiał się, gdzie była. Ciekaw był, czy tęskniła za nim równie mocno, jak on za nią, czy też jego szorstkie traktowanie zamieniło jej miłość w nienawiść.

Zastanawiał się, czy była z Davidem Endicottem, i modlił się o jej bezpieczeństwo.

Minęły dwa dni, zanim plan został zapięty na ostatni guzik. Pierwotny pomysł Elizabeth nadal stanowił trzon, ale pewne fragmenty zostały zmodyfikowane, gdy Elias i pozostali, mający znacznie większe doświadczenie, wynajdywali w nim różne luki.

Pozostał jeszcze do ustalenia jeden szczegół: które z nich zostanie w celi, by Nicholas mógł uciec w jego przebraniu.

- Mówię wam, że to powinnam być ja - argumentowała Elizabeth. - Nie będą nic podejrzewali, jeśli przebierze się za kobietę.

- To prawda - zgodził się Elias. - Ale ani przez chwile nie uwierzą, że nie miałaś nic wspólnego z jego ucieczką. Zamkną cię w miejsce Nicka i nie wyjdiesz na wolność.

- Cóż, na pewno nie możemy zostawić w celi ani ciebie, ani Theo, ani Mercy. Wszyscy byliście już wcześniej karani, a poza tym macie do odegrania swoje role.

W pokoju rozległo się ciężkie westchnienie i wszystkie cztery głowy obróciły się w tamtym kierunku.

- No cóż, podejrzewam, że zostałam tylko ja. - Ciotka Sophie wstała. - Na pewno nie będą podejrzewać, że jestem zamieszana w przygotowanie ucieczki hrabiego Ravenwortha. Przecież jestem tylko stukniętą, starszą panią. Udający starą, grubą kobietę hrabia Ravenworth może wyglądać nieco groteskowo, ale, jeśli tego nie liczyć, jest to jedyne rozwiązanie, które wydaje mi się rozsądne.

Elizabeth w milczeniu wpatrywała się w ciotkę z niedowierzaniem.

Długo zastanawiała się, czy opowiedzieć jej o swoich planach, i doszła do wniosku, że ze względu na niebezpieczeństwo związane z jego realizacją powinna to uczynić.

Tego jednak się nie spodziewała.

- Doceniam twoją ofertę, ciociu Sophie. Wszyscy ją doceniamy. To wymagało wielkiej odwagi. Niestety, nie mogę się zgodzić. Gdyby coś poszło nie tak, nigdy bym sobie nie wybaczyła.

Elizabeth zerknęła na Eliasa, szukając poparcia, ale jego twarz pozostała bez wyrazu. Spojrzała na Theo sprawiającego wrażenie zamyślnego, a potem na Mercy, która się uśmiechnęła.

- To może się udać - powiedziała. - Nikt nie uwierzy, że pani Crabbe bierze udział w tym przedsięwzięciu.

Elizabeth ogarnęło lekkie przerażenie.

- Ale nie możemy wciągać w to mojej ciotki! A jeśli coś pójdzie nie tak? A jeśli...

- Jeśli coś się nie powiedzie - przerwała jej ciotka Sophie - wszyscy znajdziemy się w ogromnym kłopotcie. Musimy więc zrobić wszystko, żeby się udało.

- Na Boga, zaczynam wierzyć, że możemy go uwolnić
- powiedział Theo.
- Pewnie, że możemy - stwierdziła Mercy. - A skoro pani Crabbe chce nam pomóc, nasze szanse rosną.
- A więc postanowione. - Okręła twarz ciotki Sophie pojaśniała. Elizabeth nie mogła uwierzyć, że tak łatwo została przegłosowana.
- Czy prześlemy wiadomość jego lordowskiej mości?
- zapytała Mercy.

Elizabeth zastanowiła się. Pozornie wydawało się to słusznym posunięciem. Jednak pokręciła głową.

- Jeśli go uprzedzimy, Nicholas może próbować nas powstrzymać. Gdy już tam będziemy, nie pozostawimy mu wyboru. Będzie musiał wyjść z nami, żeby nie wystawić na niebezpieczeństwo życia nas wszystkich.
- Niech więc tak będzie - rzekł Elias z determinacją.
- Niech będzie - jednym głosem powtórzyli pozostali. Elizabeth miała nadzieję, że będą równie zgodnie współpracować, gdy już znajdą się w więzieniu.

Maggie siedziała samotnie przy kominku w saloniku londyńskiego domu brata. Jedynie trzaski ognia zakłócały panującą tu ciszę. Lato się kończyło. Chłodny wiatr znad zimnego Morza Północnego przywiał mgłę.

W przedpokoju zaskrzypiała podłoga.

To na pewno był Pendergass, jedyny służący, który o tak późnej porze jeszcze nie spał. Maggie westchnęła i rozparła się w fotelu. Czuła się taka samotna...

Wzięła książkę i usiłowała czytać, ale tekst rozmazywał się jej przed oczami. Z sąsiedniego domu docierała cicha muzyka. Odbywał się tam wieczorek. Oczywiście

Maggie nie została zaproszona. Już nigdy nie zostanie nigdzie zaproszona...

Westchnęła ponownie, usiłując opanować emocje. Nie sądziła, że będzie jej tego brakowało, tych tłumów i ślicznych strojów, komplementów i zainteresowania. Myliła się. Śmiechem i tańcem, muzyką i wesołością syciła się jak niczym innym. Wydostanie się zza klasztornych murów na świat spowodowało, że rozkwitła i po raz pierwszy zaczęła się cieszyć życiem.

Było też coś więcej, czego nie chciała przyznać. Zakochała się w Andrew Suttonie. Był przystojny i czarujący, ale było w nim coś jeszcze. Jakaś solidność, na którą mogła liczyć i uczciwość, której, jak sądziła, może ufać.

Oczywiście, myliła się. Andrew zniknął z jej życia, gdy pojawiły się pierwsze oznaki skandalu, podobnie jak jej fałszywi przyjaciele. A teraz, gdy go nie było, nagle zrozumiała, ile dla niej znaczyły te chwile spędzane razem z nim. Chciała wiedzieć o nim więcej, odkryć głębię swoich uczuć, zbadać możliwość wspólnej przyszłości.

Nigdy nie będzie miała tej szansy. Uczucia Andrew były równie płytkie, jak innych zalotników. Ta świadomość powodowała ból w jej sercu.

W drzwiach pojawił się cień.

- *Milady...* - odezwał się Pendergass. - Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze, ale pewien dżentelmen chciałby się z panią zobaczyć. Powiedziałem mu, że to niezbyt odpowiednia godzina, ale...

- Ale ja powiedziałem, że to pilne - rozległ się głos mężczyzny, który pojawił się za Pendergasse. - Zagroziłem, że nie wyjdę, dopóki się z panią nie spotkam.

Krew odpłynęła jej z twarzy. W drzwiach stał Andrew Sutton.

Andrew przyszedł. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. To śmieszne, że tak reagowała na sam jego widok. Zaczerpnęła tchu, starając się opanować.

- Zważywszy na cień, jaki może rzucić na pańską reputację nawet parę chwil spędzonych w mojej obecności, dziwię się, że pan przyszedł.

Czemu zawdzięczam pańską wizytę, milordzie?

Podszedł do niej. Poczowała na swoich ramionach jego ręce. Ten delikatny dotyk sprawił, że zadygotała. Czuła się zraniona i zdradzona, ale na jego widok krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

- Wiem, co musi sobie pani myśleć. Dlatego przybyłem, żeby powiedzieć, iż nic nie wiedziałem o tym wszystkim, o morderstwie, o skandalu. W przeddzień zabójstwa hrabiny wyjechałem z kraju. O tym, co się stało, dowiedziałem się dopiero dziś po południu, gdy wróciłem do Anglii.

Podniosła wzrok.

- Mój brat nie zabił Rachael Warring. Jest niewinny. Pewnie w to pan nie uwierzy, ale to prawda.

- Przykro mi z powodu Nicka. Modlę się, żeby naprawdę nie był odpowiedzialny za tę zbrodnię. Ale nie dlatego tu jestem.

Z trudem przełknęła ślinę. Próbowała odwrócić wzrok, ale jego spojrzenie zdawało się ją unieruchamiać.

- Dlaczego więc? Dlaczego pan przyszedł? Czego pan sobie życzy? Przypomniała sobie tamtą noc w Vauxhall Gardens, kiedy ją pocałował.

- Przyszedłem z pani powodu, lady Margaret. Przeczytałem gazety.

Usłyszał plotki, pomówienia. Wyciągnęli wydarzenia z przeszłości i kazali cierpieć pani i bratu. Trudno mi nawet sobie wyobrazić, w jakim koszmarze musicie żyć.

Odwróciła wzrok.

- Skandal nie był przyjemny, ale sądzę, że przeżyję. Palcami uniósł jej brodę.

- Na pewno, Margaret? Nie da się pani złamać, tak jak poprzednio?

Nie odpowiedziała. Nie знаła odpowiedzi. Jej oczy wypełniły się łzami. Czubkiem palca delikatnie wytarł wilgoć z jej policzków.

- Byłem głupi, że panią zostawiłem. Zrobiłem to celowo. Miałem interesy do załatwienia na kontynencie. Sądziłem, że parę tygodni w oddaleniu pozwoli mi przemyśleć wszystko i sprawdzić, czy to, co czuję, jest autentyczne. Nie chciałem popełnić błędu.

Serce jej się ścisnęło. Co on mówi? Że mu na niej zależy?

- Wyjechał pan z mojego powodu? Chyba czegoś nie rozumiem.

- Taka niewinna. Wyjechałem, bo zaczynałem się w pani zakochiwać.

Gdy tylko panią widziałem, pragnąłem jej. Wszędzie panią obserwowałem. Słyszałem pani śmiech i chciałem panią całować.

Marzyłem, żeby się z panią kochać, ale było to coś więcej. To, co czułem, było głębsze niż pożądanie i śmiertelnie mnie przerażało. Wyjechałem, żeby uporządkować myśli. Teraz tego żałuję. Gdybym został, nie cierpiałaby pani tyle.

Usiłowała zrozumieć, próbowała słuchać jego słów spokojnie.

- Gdyby pan został, niczego by to nie zmieniło. Hrabina i tak postradałaby życie, a skandal i tak by wybuchł.

- Gdybym został, nikt nie pozwoliłby sobie na te wszystkie złośliwości.

Mógłbym pani oferować swoją ochronę, Margaret, i po to przyjechałem.

Proszę, żeby została pani moją żoną.

Maggie miała wrażenie, że cały świat zachwiał się w posadach. Poczula, że nogi nie są w stanie jej dłużej utrzymać. Potykając się, odsunęła się od niego i opadła na kanapę. Andrew ukląkł przed nią i ujął jej dłoń.

- Wiem, że się tego nie spodziewałaś. Gdyby był czas, zabiegałbym o ciebie, jak przystało. Ale nie ma czasu, Maggie. Mogę tylko mieć nadzieję, że te dni, które spęd-

dziliśmy z dala od siebie, pozwoliły ci na przeanalizowanie uczuć. Jeśli zależy ci na mnie choć w połowie tak, jak mnie na tobie, proszę, żebyś przyjęła moje oświadczenia.

Maggie oblizwała drżące wargi. Wszystko, co się działo, było zaskakujące i powodowało jej konsternację. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

- Myślałam, że pan... że nic do mnie nie czujesz. Sądziłam, że wypłoszyły cię plotki.

- Plotki? Mam w nosie to, co opowiadają łowcy skandali. Kocham cię, Maggie. Chcę, żebyś została moją żoną.

Coś ścisnęło ją za serce. Patrzyła na jego przystojną twarz i niepewność zaczęła ulatywać. Kochała go. Wiedziała o tym już od jakiegoś czasu, może od chwili, kiedy na balu maskowym poprosił ją do tańca.

Próbowała temu zaprzeczać, wmówić sobie, że to nieprawda, ale w głębi serca wiedziała, że tak jest. Kochała go, głęboko, szczerze i o wiele bardziej, niż pozwalała sobie wierzyć.

I właśnie dlatego będzie musiała mu odmówić.

Łzy paliły ją pod powiekami. Gardło zacisnęło się boleśnie i trudno jej było mówić.

- Nie mogę cię poślubić, Andrew. Wybacz mi, ale po prostu nie mogę. Mężczyzna zesztywniał i wstał z klęczek.

- Myliłem się więc. Sądziłem, że żywisz do mnie uczucie. Myślałem... Maggie obserwowała jego napiętą twarz i jak oszalała pokręciła głową, bardziej nieszczęśliwa, niż kiedykolwiek w życiu. Wstała z sofy.

- Nie, nie rozumiesz. Kocham cię, Andrew. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy wyjechałeś. Ale nie jestem taka, jak sądzisz, a za bardzo cię kocham, żeby cię oszukiwać.

Odszedł parę kroków, po czym się odwrócił. Z każdego jego ruchu biła moc i zdecydowanie. Pod każdym względem był markizem Trent.

- Teraz to ja nie rozumiem.

- Nie mogę wyjść za ciebie, bo skandaliczne wydarzenia z przeszłości uniemożliwiają mi małżeństwo - z tobą czy z kimkolwiek innym.

Prychnął lekceważąco.

- Wiem wszystko o skandalu z twojej przeszłości i nic mnie on nie obchodzi.

- Wiesz? Co dokładnie wiesz?

- Wiem, że byłeś młoda i niewinna. Wiem, że twój brat zabił Stephena Hamptona, który był żonatym mężczyzną usiłującym cię uwieść. Gdybyś była moją siostrą, postąpiłbym dokładnie tak samo.

- Mój brat zabił lorda Stephena w samoobronie. Oliver Hampton sfalszował prawdę. Ale Nicholas nie zabił go, bo Bascomb próbował mnie uwieść. Nick go zabił, bo kiedy poszłam do Stephena, żeby mu powiedzieć o noszonym pod sercem dziecku, ten pobił mnie tak bardzo, że poroniłam.

Patrząc na Andrew bladego jak ściana, Maggie z całego serca zapragnęła znaleźć się z powrotem w klasztorze. Widziała, jak trzęsą mu się ręce, jak zwija je w pięści, jak zaciska usta, jak drży mu mięsień w policzku i miała już pewność, że tam wróci. Bez Andrew Suttona nic jej nie pozostało na świecie poza klasztornymi murami.

Teraz, kiedy wreszcie uświadomiła sobie, czego naprawdę pragnie, jednocześnie dowiedziała się, że nie może tego mieć.

Przełknęła z trudem ślinę, opuściła ramiona i skierowała się w stronę drzwi.

- Dziękuję, że przyszedłeś, milordzie. Doceniam twoją... pańską życzliwość i nigdy jej nie zapomnę.

Zmagiała się, żeby się nie rozplakać, ale po policzkach popłynęły jej łzy.

- Żegnaj... Andrew.

Musiała po raz ostatni wypowiedzieć jego imię, poczuć jego ciepło na języku. Przysięgła sobie, że już nigdy więcej go nie wypowie.

Odszukał wzrokiem jej oczy i nie umknął spojrzeniem w bok.

- Cieszę się, że twój brat go zabił. Gdyby Hampton nadal żył, sam bym to zrobił.

Maggie milczała. Nie było nic więcej do powiedzenia. Patrzyła na niego, starając się zapamiętać jego rysy. Czowała ból, rozdzierający jej serce.

Myślała, że markiz odwróci się i odejdzie. Tymczasem Andrew wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

- Tak nisko mnie oceniasz, Maggie? Sądziłaś, że bardziej cenię dziewictwo niż kobietę, którą się stałaś? - Pochylił się i musnął jej usta delikatnym jak puch pocałunkiem. - Nie dbam o to, co się wydarzyło wiele lat temu. Kocham cię, Margaret Warring, i jeśli mnie zechcesz, będę najszcześniejszy, mogąc uczynić cię moją żoną.

Łzy popłynęły jej teraz po policzkach niemal strumieniem.

-Andrew...

Nie pamiętała, kiedy znalazła się w jego objęciach, ramionami otaczając jego szyję, przywarta do niego. Cała się trzęsła. Potężna postać Andrew także lekko zadrżała.

- Kocham cię - wyszeptała. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo, dopóki nie zobaczyłam cię w drzwiach saloniku. Kocham cię i jeśli jesteś pewien, że tego właśnie chcesz, z radością przyjmę ten zaszczyt i zostanę twoją żoną.

Przytulił ją mocniej do siebie i wtulił twarz w jej włosy.

- Pobierzemy się na mocy specjalnego pozwolenia najszybciej, jak tylko się da. Po ślubie nie będą ci groziły żadne plotki.

Spojrzała na niego. Miłość przepęniała jej serce.

- Jesteś pewien, Andrew? Pocałował ją.

- Z każdą chwilą coraz bardziej. Tego właśnie chcę i wierzę, że byłoby to również życzeniem twojego brata.

To była prawda. Nick pragnął, żeby wyszła za mąż, i na pewno pochwaliby jej wybór. Jej brat ucieszyłby się, że jest bezpieczna i że czekała ją spokojna przyszłość. Czowała się bezpieczniej niż kiedykolwiek od chwili, gdy opuściła klasztor.

Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Była bezpieczna, ale co z Nickiem i Elizabeth? Bardzo chciała, żeby jej brat również był bezpieczny.

Rozdział 24

Był wczesny wieczór. Siwa mgła snuła się po brukowanych ulicach na zewnątrz więziennych murów. Później mgła powinna zgęstnieć, pomagając im w zatarciu śladów.

Szczelnie otulona peleryną Elizabeth szła w milczeniu obok ciotki Sophie z wymuszonym uśmiechem pełnym pewności siebie, której wcale nie czuła. Nie miała cienia wątpliwości, że musi pomóc Nickowi uciec. Ale serce ścisnęło jej się na myśl o tym, co może od niego usłyszeć.

Nie kocham cię. Zależy mi na tobie. Odsunęła te słowa, odepchnęła towarzyszący im ból. Złapała ciotkę za rękę i ruszyła przez otoczony wysokim murem więzienny dziedziniec. Za nimi zdążył Elias.

Przekupili strażników, żeby pozwolili im wejść do środka. Nie było to trudne, gdyż często wpuszczano gości, a kochanka hrabiego, starsza kobieta i lokaj Ravenwortha nie stanowili przecież żadnego zagrożenia. W więzieniu przebywali też inni odwiedzający. Nie było jeszcze późno, więc wszędzie kręciło się wielu ludzi: żony i dzieci osadzonych oraz obwoźni handlarze usiłujący coś sprzedać nielicznym, którzy mieli dość pieniędzy. Elizabeth liczyła na to, że panujący wokół gwar i krzątanie odwróci od nich uwagę.

Ich mała grupka weszła do długiego skrzydła budynku, gdzie przebywali szlachetnie urodzeni więźniowie odsiadujący wyrok w jako takim komforcie.

W milczeniu wspięli się po schodach i przeszli wilgotnym, słabo oświetlonym korytarzem do położonej na jego końcu celi należącej do hrabiego Ravenwortha.

Elizabeth dygotała od wilgoci, którą nasiąkało jej ubranie. Chusteczką przesłoniła nos przed potwornym fetorem sączącym się z murów. Serce zabiło ją na samą myśl o zamkniętym tu Nicholasie, zziębniętym i samotnym. Rosła w niej determinacja, żeby go wyciągnąć z tego okropnego otoczenia. Zasługiwał na wolność, a kiedy już się znajdzie poza murami więziennymi, będzie mógł opuścić kraj.

Emocje ścisnęły ją za gardło. Nicholas wyjedzie. Wyjedzie najprawdopodobniej bez niej.

- Szybciej, nie marnujcie czasu - popędzał ich strażnik, tłusty mężczyzna, który podążał przed nimi. Jego szpada obijała się o buty, a odgłos ciężkich kroków niósł się echem w pełnym cieni, mrocznym korytarzu. Kiedy dotarł do masywnych drzwi, zatrzymał się, postawił na brudnych deskach podłogi lampę i wsunął do zamka duży klucz.

Zerknął z ukosa na Elizabeth i powiedział:

- Jesteś pewna, dziewczyno, że chcesz, żeby tych dwoje weszło razem z tobą? Jego lordowska mość z pewnością wolałby się z tobą zabawić, a nie rozmawiać, bez względu na to, co masz mu do powiedzenia.

Stojący obok niej Elias zeszywniał, ale Elizabeth złapała go za ramię.

- Proszę nas po prostu wpuścić do środka. Strażnik obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem, od którego zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Jak sobie życzycie.

Klucz przekreślił się w zamku i wąska smuga światła z celi wydostała się na korytarz. Elizabeth dostrzegła zbliżającego się Nicholasa. Na widok jego wychudłej, wy-

nędzniałej twarzy poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

- Elizabeth! Na miłość boską, co tutaj robisz? Zmusiła się do uśmiechu, starając się wyglądać tak, jakby nic się nie stało.

- Musiałam cię zobaczyć, to wszystko. Przekonałam ciocię i Eliasa, żeby mi towarzyszyli. To ważne. Proszę, nie gniewaj się.

Zerknęła na strażnika, który stał, uśmiechając się głupawo.

- Wrócę za pół godziny - powiedział. - Jeśli chcecie zostać dłużej, będzie to was więcej kosztowało. Jeśli nie macie pieniędzy, możecie zapłacić inaczej - zaśmiał się rozpustnie.

Nicholas zacisnął zęby. Chciał coś powiedzieć, ale Elizabeth przyłożyła palec do ust, więc się nie odezwał. Kiedy ucichł odgłos oddalających się ciężkich kroków, odwróciła się do Nicholasa. Przez chwilę sprawiał wrażenie napiętego. Ale potem wszelka niechęć znikła.

Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów i skoncentrował się na jej twarzy. W jego oczach czaiło się coś dzikiego i boleśnie niepokojącego.

- Co się stało? Dlaczego przyszliście?

- Chcą cię powiesić, Nicholasie - odezwała się Elizabeth. - Oboje o tym wiemy. Nie pozwolimy, żeby tak się stało.

Odwróciła się i z kieszeni peleryny wyciągnęła kilka starannie złożonych powłoczek na poduszki, które podała stojącemu obok niej mężczyźnie.

- Elias?

- Tak jest, panienko.

Mężczyzna spokojnie wyciągnął schowany w cholewie buta długi, ostry sztylet i podszedł do wypchanego słomą materaca w kącie celi.

- Co, u diabła...? - Nicholas patrzył ze zdumieniem na przyjaciela, który rozciął materac i zaczął napełniać suchą słomą powłoczki na poduszki. Elizabeth odwróciła się do stojącej koło niej kobiety.

- Ciociu Sophie?

Ale ciotka już zdejmowała pelerynę i wieszła ją na krzesło.

Ravenworth patrzył na obie kobiety w niemym zdumieniu.

- Czy ktoś zechciałby mi wyjaśnić, co tu się dzieje? Elizabeth posłała mu wymuszony uśmiech.

- To bardzo proste, milordzie. - Zaczęła rozpinać na plecach guziki sukni Sophie. Nicholas zmuszony był się odwrócić. - Pomagamy ci uciec.

-Co?

Spojrzał w jej stronę, niespieszony widokiem potężnej postaci ciotki Sophie w długiej płóciennej koszuli i cienkich białych pończochach.

- Nie ma czasu na protesty - Elizabeth odwróciła go z powrotem tyłem do ciotki. - Mamy plan, który się powiedzie, jeśli tylko zrobisz to, co ci powiemy.

Znów odwrócił się do niej.

- Oszalałaś? Powariowaliście wszyscy? Nie możecie tego zrobić! Jeśli was przyłapią na pomocy w ucieczce, wtrącą was do więzienia razem ze mną.

Tym razem uśmiech, którym go obdarzyła, był szczery.

- Musisz więc z nami współpracować, żeby tak się nie stało.

Wzięła z pryczy Nicholasa wytarty koc i udrapowała go wokół grubych ramion ciotki.

- Ciociu Sophie - zawołał Nicholas - na pewno zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to niebezpieczne. Cały ten pomysł jest szalony.

- Nie mamy wiele czasu, milordzie - odpowiedziała ciotka. - Byłoby najlepiej dla nas wszystkich, gdybyś

przestał gadać i pozwolił Eliasowi przyczepić sobie te poduszki wokół talii.

- Ale nie możecie... - Kolejny raz odwrócił się w stronę Elizabeth. - A co z Maggie? Jeśli to zrobicie...

- Twoja siostra ma kogoś innego, kto się o nią zatroszczy. Wychodzi za mąż za markiza Trenta.

Nick uniósł do góry ciemne brwi.

- Maggie wychodzi za Trenta?

- Tak. Widać, że oboje są bardzo zakochani. Jakaś część oporu Ravenwortha uleciała.

- Dzięki Bogu.

- Nicholasie, nie chcę cię popędzać, ale musimy działać. Naprawdę nie mamy czasu.

- Ona ma rację, chłopcze. Jeśli się nie ruszysz, wszyscy spotkamy się na szubienicy.

Wpatrywał się w nią, po czym chwycił ją za ramiona.

- Elizabeth, nie możesz tego zrobić. A co z Tricklewo-odem? Chce się z tobą ożenić. Chce...

- Nie wyjdę za mąż za Davida Endicotta, możesz o tym zapomnieć.

Kocham cię, Nicholasie. Nieważne, co do mnie czujesz. Najważniejsze, żebyśmy cię stąd wyciągnęli.

Coś zabłysło w jego oczach. Ból? Nadzieja? Tęsknota? Przez chwilę stał bez ruchu. I nagle znalazła się w jego objęciach. Przytulił ją do siebie mocno.

- O Boże, Elizabeth.

Z całej siły przywarła do niego. Pragnęła go. Potrzebowała go. Kochała. Modliła się, żeby odwzajemniał chociaż część tych uczuć.

- Brakowało mi ciebie - powiedział, kryjąc twarz w jej włosach. - Boże, tak bardzo mi ciebie brakowało.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Tęskniłam do ciebie, Nicholasie, tęsknotą była każda minuta, każda sekunda. - Uścisnęła go jeszcze raz, po czym się odsunęła. - Ale teraz musimy już iść.

Uniósł dłoń do jej policzka.

- Czy wiesz, co robisz? Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji? Jeśli nie uda nam się dowieść mojej niewinności, będziesz takim samym zbiegiem jak ja. Będziemy musieli opuścić kraj. Będziemy musieli...

-My...?

- Jeśli to zrobimy, już nigdy nie spuszczę cię z oczu. Do końca życia będziesz na mnie skazana.

Ogarnęła ją słodka fala gorącego uczucia.

- Nie rozumiesz? Tak długo, jak jesteś ze mną, nie dbam o to, gdzie przyjdzie nam żyć.

Wahał się tylko przez ułamek sekundy. Potem pocałował ją mocno i obdarzył najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziała.

- Dobrze więc, zróbmy to. Muszę być równie szalony jak wy.

Elias parsknął śmiechem.

- Podnieś ręce, żebym mógł cię obwiązać tym wszystkim.

Wyciągnął z kieszeni długi sznurek i użył go do zamocowania pospiesznie wypchanych poduszek wokół szczupłej talii Nicholasasa. Kiedy wykonał to zadanie, wciągnęli na niego suknię ciotki Sophie, mającą ukryć męską koszulę z długimi rękawami, czarne spodnie i wypełnione słomą poduszki wokół pasa.

Nicholas był ponad głowę wyższy od ciotki Sophie, więc Elias przykląkł przed hrabią i rozciął szew, przytrzymujący fałszywie założony brzeg spódnicy. Spódnica opadła do właściwej długości, ukrywając także męskie buty. Elias, starając się opanować śmiech, zarzucił na ten dziwaczny strój pelerynę ciotki Sophie, wydłużył ją w ten sam sposób, jak suknię, i założył hrabiemu na głowę kaptur. Twarz Nicholasasa okrył głęboki cień kaptura.

Elizabeth starała się opanować śmiech, co wcale nie było łatwe. Nicholas wyglądał jak wielki chodzący namiot.

- Nie mogę uwierzyć, że to robię - zrzędził.

- Już niedługo. - Usta Eliasa wygięły się w uśmiechu. - Jesteś... jesteś gotowa, pani Crabbe?

Nicholas jęknął.

- Nie sędzę, żebym kiedykolwiek był gotowy na to wszystko.

- Przygarb się troszkę, kiedy będziesz szedł - poinstruowała go Elizabeth.

- Mam nadzieję, że nie zauważą, jak bardzo ciotka Sophie urosła w czasie tych ostatnich minut.

Tymczasem prawdziwa ciotka usiadła na krześle, a Elias ostrożnie związał jej ręce na plecach i wsadził knebel do ust.

- Wszystko w porządku, pani Crabbe?

Kiwnęła głową. Elizabeth nie umknął wesoły błysk w wyblakłych, niebieskich oczach starszej pani. Ciotka świetnie się bawiła.

- Idzie strażnik - przyciszonym głosem odezwał się Elias. Bezszelestnie zajęli miejsca za drzwiami. Klucz w zamku przekręcił się. Ciężkie, zbite z desek drzwi otworzyły się na oścież. Strażnik zajrzał do celi, a zdziwiony panującą ciszą wszedł do środka.

W tym momencie Elias zadał potężnemu mężczyźnie powalający cios w głowę. Z cichym jękiem bólu strażnik opadł na kolana, po czym, tocząc błędnym wzrokiem, osunął się na drewnianą podłogę.

- Chodźmy.

Nicholas wyszedł przez drzwi na słabo oświetlony korytarz. Przy każdym kroku wszystko w jego obszernej talii chwiało się i kołysało.

- Nie będzie nieprzytomny zbyt długo. Lepiej znikajmy, zanim się ocknie. Przytaknęli mu bez słowa, kiwając głowami. Pokonali korytarz i zeszli po schodach. Na dole stał strażnik. Elias cicho zakradł się od tyłu i rozprawił się z nim z taką samą zręcznością, jak z mężczyzną na górze.

Potem zeszli jeszcze niżej i znaleźli się na dziedzińcu. Wolnym krokiem minęli paru pogrążonych w rozmowie strażników. Dotarcie do bramy więzienia zdawało się trwać wieczność. Serce Elizabeth biło jak oszalałe. Ręce miała mokre od potu. Szła przed mężczyznami i dotarła do strażnika przy bramie chwilę wcześniej niż oni. Uśmiechnęła się do wartownika.

- Dziękuję, że mogliśmy go zobaczyć. Bardzo nam pan pomógł.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Ponownie uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że dzięki temu nie będzie się zbyt dokładnie przyglądał Nickowi.

- Lepiej, jeśli przyjdzie tu pani za dnia. Nocą takie miejsca bywają niebezpieczne.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odparła słodko. - Kiedy przyjdę następnym razem, może będzie pan mógł osobiście zaprowadzić mnie na górę. Posłał jej pełen nadziei uśmiech.

- Może mi się uda, panienko. Proszę uważać na siebie i na ciotkę. Nawet nie zerknął w stronę drugiej postaci. Dzięki Bogu.

- Dziękuję, będziemy uważać.

Uśmiechając się ciepło, Elizabeth odwróciła się i odeszła. Ciotka, potykając się i kołysząc pulchnym ciałem, podążała obok niej.

Kiedy dotarli za róg więzienia, Elizabeth trzęsła się, a nogi miała jak z waty. Czekał tam na nich Theo, gotów do reakcji, gdyby napotkali na jakiegokolwiek kłopoty. Bez słowa otworzył drzwiczki powozu i pomógł im wsiąść, po czym sam zajął miejsce na koźle. Pospiesznie strzelił lejcami i ruszyli.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że się udało. Jesteś niebywała - szepnął Nicholas.

Pochylił się i pocałował ją mocno. Potem, bezpieczny za zasłoniętymi oknami powozu, ściągnął kaptur z gło-

wy, rozwiązał pelerynę ciotki Sophie i rzucił na siedzenie. Następnie przystąpił do pracy nad resztą swojego obszernego stroju.

Elizabeth uśmiechnęła się do niego słodko.

- Podziękuj raczej swoim przyjaciółom. Byli wspaniali, Nick.

Spojrzał na Eliasa.

- Dziękuję, przyjacielu.

- To tylko rewanż za to, co zrobiłeś dla mnie. Ravenworth tylko się uśmiechnął.

W ciasnym wnętrzu powozu wymagało to pewnego wysiłku, ale z pomocą Elizabeth i Eliasa udało się w końcu rozsypać i zdjąć z hrabiego ogromną suknię, odwiązać worki i uwolnić go od wypchanego słomą ciężaru.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek chciał być gruby - mruknął.

- Ja też sobie tego nie wyobrażam, milordzie - zaśmiała się Elizabeth.

Spojrzał na nią i ostre rysy twarzy złagodził wyraz niezwyklej czułości.

- To, co ci powiedziałem, to prawda - rzucił do niej półgłosem Nick. - Już nigdy się z tobą nie rozstanę.

Dotknęła jego policzka otwartą dłonią.

- Jesteś pewien, Nicholasie?

- Ujrzenie cię w roli małżonki Tricklewooda było ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem. - Sprawiał wrażenie, jakby znów chciał ją pocałować, ale zerknął na Eliasa i powiedział: - Skoro tak dobrze wszystko

zaplanowałaś, to spodziewam się, że przygotowałaś też dla nas kryjówkę.

- Tak. Mercy zajęła się tą kwestią.

- Tak, milordzie - wtrącił się Elias. - Zatrzymamy się w pokojach nad gospodą Pod Wieprzkiem i Skrzypcami. To na skraju miasta. Jest spora szansa, że uznają, iż będziecie chcieli uciec z kraju i nie pomyślą, by szukać tak blisko. Mercy zaś przysięga, że jej kuzynowi można ufać.

Elizabeth bawiła się fałdami sukni.

- Mam tylko nadzieję, że ciotka Sophie nie będzie miała problemów.

Elias parsknął śmiechem.

- Nie martwiłbym się o twoją ciotkę, ale o tych strażników, gdyby chcieli jej coś zrobić.

- Co zaplanowaliście? - zapytał Nicholas.

- Jeśli ciotka Sophie w ciągu kilku godzin nie zjawi się w domu, Mercy skontaktuje się z sir Reginaldem i powie mu, że we trójkę udaliśmy się do więzienia i nie wróciliśmy. Spodziewam się, że sobie z tym poradzi.

Nicholas rozparł się wygodnie na miękkim, skórzanym siedzeniu. Ujął palce Elizabeth i unióś je do ust.

- Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą, kochanie. A skoro tak, to na czas podróży oddaję się pod twoją opiekę.

Zamknął oczy i po paru sekundach jego ciemna głowa opadła na jej ramię. Serce Elizabeth rwało się do niego. Cienie pod oczami i wychudzona twarz świadczyły o tym, że był potwornie zmęczony.

Powiedział, że zabierze ją ze sobą. Nie mówił, że ją kocha, ale może, jak sądziła ciotka, nie wiedział jeszcze, czym jest miłość. Obudziła się w niej nadzieja.

Odgarnęła mu włosy z twarzy i złożyła na jego czole delikatny pocałunek. Nicholas zasnął.

Rand Clayton wziął najświeższe wydanie „London Chronicle” od jednego z dwóch mężczyzn, którzy właśnie zjawili się w jego gabinecie. Obrzucił spojrzeniem posłańca z Bow Street o ponurym wyrazie twarzy, po czym skupił się na pierwszej stronie gazety:

RAYENWORTH UCIEKA Z KOCHANKĄ

Poniżej, drobnym drukiem, można było przeczytać:

Wczesnym wieczorem hrabia Ravenworth, poturbowawszy starszą kobietę i kilku strażników, uciekł z więzienia w Newgate w damskim przebraniu.

Rand skończył czytać artykuł, zgniótł gazetę w kulę i cisnął przez pokój.

- Diabli nadali.

- Przykro mi, że przynoszę złe wieści, wasza książęca mość.

Bromwell Smali, czterdziestolatek o szczupłej, rumianej twarzy był uczciwy i doskonały w swoim fachu.

- To nie twoja wina, Brom.

- Ale na pewno skomplikuje sprawę.

- Niewątpliwie.

Twarde spojrzenie Randa powędrowało w stronę obecnego w gabinecie drugiego mężczyzny, wysokiego, szerokiego w barach, z czarną brodą i czarnymi, kręconymi włosami. Nadal jednak zwracał się do Bromwella.

- Moi przyjaciele znaleźli się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

- To prawda, ale nie może pan ich winić. Inaczej Ravenworth na pewno zawisłby na szubienicy.

- Owszem - przytaknął Rand, nie przestając wpatrywać się w wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę. - Ale pan Gibbs zamierza to wszystko zmienić, prawda, mój przyjacielu?

Tanner Gibbs, właściciel tawerny Pod Łabędziem, wzruszył potężnymi ramionami.

- Jeśli moje wyznanie, że Kendalla wcale nie było w gospodzie wtedy, kiedy - jak twierdzi - był, zmieni sytuację, to istotnie.

- Będą chcieli wiedzieć, dlaczego kłamałeś. Mogą cię oskarżyć.
- Smali powiedział, że pan to załatwi. Powiedział, że jeśli powiem prawdę, dopilnuje, żebym odszedł wolno.

Rand wbił w niego ponury wzrok.

- A ty jesteś pewien, że powiesz szczerą prawdę? Kolejne wzruszenie ramion.
- Kendall zapłacił mi niezłą sumkę, żebym skłamał. Pan płaci mi znacznie więcej, żebym powiedział prawdę.

-Która brzmi...

- Ten przeklęty lord przyszedł do gospody, wypił dość piwa, żeby się upić, i wyszedł pół godziny później.
- Miał więc mnóstwo czasu, żeby wrócić do zamku Colomb i udusić hrabinę Ravenworth.
- O tym nic nie wiem. Wiem jedynie, że spędził Pod Łabędziem tylko pół godziny. Zapłacił mi, żebym zeznał, że był tam dłużej, ale to nieprawda.
- Są też inni pracujący w gospodzie, gotowi potwierdzić słowa pana Gibbsa - dodał Brom.

Rand skinął głową.

- Zabierz go na policję. Zadbaj, żeby opowiedział im to, co ma do powiedzenia. Ja zajmę się resztą.

Brom uniósł brwi.

- Jeśli wolno mi zapytać, to co wasza wysokość będzie robić w tym czasie?

Rand uśmiechnął się.

- Oczywiście porozmawiam z Greville'em Townsendem. Ciekaw jestem, czy wersja wydarzeń przedstawiona przez jego lordowską mość ulegnie zmianie, podobnie jak zeznania pana Gibbsa.

Gospoda Pod Wieprzkiem i Skrzypcami nie była najgorszym miejscem, w jakim zdarzyło się Nickowi zna-

leżć. Zbudowana z cegieł, miała dwa piętra i czyste pokoje. Ale usytuowana została na północnym skraju miasta, w dzielnicy zwanej Saffron Hill, niecieszącej się dobrą reputacją.

Było to niebezpieczne miejsce, królestwo kieszonkowców i rzezimieszków. W głębi korytarza, przy którym mieścił się ich pokój, mieszkały dziwki. Sam pokój był czysty, choć urządzony po spartańsku, a pomiędzy desek w podłodze przedostawały się z dołu spróśne rechoty i dym. W nocy słychać było myszy buszujące w ścianach, a jedzenie przyrządzano byle jak i bez smaku.

Prawdę mówiąc takie miejsce niezbyt nadawało się dla damy, a już na pewno nie dla kobiety, na której zależało mu tak bardzo. Nicholas czuł niesmak i miał wyrzuty sumienia na myśl o tym, że znalazła się tutaj przez niego.

- Znowu się kręcisz po pokoju, milordzie.

Słodki głos Elizabeth odciągnął jego uwagę od okna wychodzącego na hałaśliwą, brudną ulicę. Ze swoimi ognistymi włosami błyszczącymi w wąskiej smudze słonecznego światła stanowiła taki kontrast z przygnębiającym otoczeniem, że coś ścisnęło go za serce.

Westchnął i odwrócił wzrok.

- Przepraszam. Chyba błdziłem myślami. Wędrował w myślach od ponurej teraźniejszości do równie ponurej przyszłości.

Przymknął oczy, ale nadal widział Elizabeth stojącą parę kroków dalej, w prostej chłopskiej bluzce i brązowej wełnianej spódnicy. Pragnął jej z siłą, która przyprawiała go o utratę zmysłów. Pragnął zedrzeć z niej ubranie, położyć ją na łóżku w kącie pokoju, rozewrzeć jej nogi i zanurzyć się w jej ciele. Chciał ją posiąść, mocno, głęboko, wyssać z niej całą duszę.

Jednak od chwili, gdy zjawili się w tawernie, trzymał się z dala od dziewczyny, opierając się nieznośnemu pragnieniu. Wiedział, że to nie miejsce i nie pora. Ponoślił winę

za to, iż jej życie przybrało taki okropny obrót. Zawiódł ją kolejny raz i znów znalazła się w niebezpieczeństwie.

- O czym myślałeś?

Że cię pragnę. Że jeśli zbliżę się do ciebie, posiadę cię, a nie zasłużyłem na to.

Znów ograneło go poczucie winy, któryż to już raz, od kiedy przybyli do gospody. Sumienie nie pozwalało mu jej dotknąć. Przecież zgodził się, żeby tak wiele ryzykowała. Powinna była wyjść za mąż za wicehrabiego. Wtedy byłaby bezpieczna.

- Myślałem o tym, że nie powinienem był pozwolić, żebyś przekonała mnie do ucieczki z więzienia. I żebyś narażała się na takie niebezpieczeństwo. Popełniłem błąd, a teraz jest już za późno, by go naprawić.

Zbliżyła się do niego.

- Tak właśnie uważasz? Martwisz się o mnie? Sądziłam, że myślisz o morderstwie, próbujesz sobie wyobrazić, kto mógł zabić hrabinę.

Martwienie się o mnie nie doprowadzi nas do niczego dobrego.

Westchnął i pokręcił głową.

- Nic na to nie poradzę. Chyba zniszczyłem ci życie w chwili, gdy cię poznałem.

Podeszła jeszcze bliżej, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Ogarnęło go palące pragnienie, tak silne, że ciało stwardniało mu na kamień.

- Mylisz się, milordzie. Wniosłeś w moje życie ogromną radość. Gdy tylko na ciebie patrzę, serce mi rośnie z miłości i dziękuję Bogu, i mojemu ojcu, że powierzył mnie twojej opiece.

- O Boże, Elizabeth...

Zaczął ją całować. Zawładnął jej ustami, tak jak tego pragnął w każdej godzinie, każdego dnia, kiedy byli rozdzieleni.

- Nicholas... Tak mi ciebie brakowało. Dobry Boże, każdy dzień bez ciebie był męczarnią.

- Potrzebuję cię - wyszeptał głosem nabrzmiałym tęsknotą. - O Boże, tak bardzo cię potrzebuję.

Pochwycił jej twarz w obie dłonie i pocałunek stał się mocny, żądający. Zawładnął nią tak, jak od tak dawna rozpaczliwie pragnął.

Nie walczyła z nim, tylko w odpowiedzi pocałowała go równie namiętnie, sprawiając, że ogień płonący w jego lędźwiach rozgorzał jeszcze potężniej. Porwał ją w ramiona, zaniósł na łóżko, po czym opadł na nią. Nie było czasu na rozebranie jej, tak jak to sobie wyobrażał. Za bardzo jej pragnął. Po prostu uniósł spódnicę dziewczyny i koszulę z białego płótna, rozpiął spodnie i zanurzył się w niej.

Znajdował się tam, gdzie pragnął być od tak dawna. Przez chwilę pozostawał w bezruchu, pławiąc się w ciepłe zaciskającego się wokół niego kobiecego ciała. Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła głowę Nicka do siebie, żeby go pocałować.

- Czekałam na ciebie - wyszeptała. Pożądanie przeniknęło mu lędźwie. - Tak bardzo czekałam.

Jego ciało spięło się i stwardniał jeszcze bardziej. Próbował być delikatny, pokazać jej, jak bardzo mu na niej zależy, ale mięśnie zaczęły dygotać z wysiłku.

Pragnął jej teraz, pragnął wtargnąć w nią głębiej, zawładnąć nią.

Elizabeth opasała go nogami, przyjmując go jeszcze głębiej w siebie i w końcu poddał się żarowi krążącemu w jego żyłach.

Zaczął poruszać się w niej coraz szybciej i mocniej. Ogarniał go coraz potężniejszy ogień, sprawiający, że nie potrafił już myśleć. Chciał jej powiedzieć, że ją kocha. Wiedział to teraz bez najmniejszej wątpliwości, ale nigdy dotąd nie wierzył w miłość i nie był jej pewien.

Nie poznał odpowiednich słów.

Zamiast tego wtargnął więc głęboko w jej ciało, pozwalając sobie na wyzwolenie, na zanurzenie się w bez-

denne morze przyjemności. Elizabeth podążyła jego śladem. Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, pławili się w rozkoszy. W końcu jednak, stopniowo, zaczął do nich docierać otaczający ich świat.

Oparty na łokciu, nadal twardy i zanurzony w jej ciele, rozejrzał się dookoła, omiatając wzrokiem pokój, ten sam, który jednak wydawał się teraz jakiś inny. Poddasze było jakby mniej brudne, powietrze mniej zatechłe.

Elizabeth ujęła go pod brodę.

- Jeśli chcesz, możemy zrezygnować z poszukiwań, znaleźć statek i opuścić kraj. Jest wiele miejsc, do których możemy się udać i gdzie będziemy bezpieczni.

Uśmiechnął się.

- Zrobimy to, jeśli będziemy musieli, ale jeszcze nie teraz. Po pierwsze, podsumujemy, co wiemy o morderstwie. Spiszemy to, co wydaje nam się bardzo prawdopodobne. Potem rozważymy wszystko po kolei, dopóki nie znajdziemy tego, co mogliśmy przeoczyć.

Elizabeth spojrzała na niego z uśmiechem.

- Powinniśmy byli kochać się wcześniej. Najlepsze pomysły przychodzą ci do głowy, kiedy jesteś zaspokojony.

Nick się roześmiał. Roześmiał się po raz pierwszy od wielu dni i było to cudowne uczucie.

- Chodź, kochanie. Czas wracać do roboty. - Podniósł ją z łóżka i pomógł jej poprawić ubranie.

Miała szansę. Teraz już nigdy mu nie ucieknie. Nic go nie obchodził Tricklewood - już jej nie dostanie.

Rozdział 25

Rand Clayton, książę Beldon, studiował mały stosik papierów leżący na jego biurku. Po rozmowie z Bromwellem Smallem, zbierał wszelkie informacje, próbując znaleźć ich jak najwięcej o Greville'u Townsendzie wicehrabim Kendall.

Rand spotkał młodego człowieka tylko raz. Wydał mu się sympatyczny. Mógł się podobać kobietom. Sprawiał też wrażenie zaborczego i gwałtownego, zdolnego do zazdrości. W tych okolicznościach były to dość interesujące cechy. Czy mogły pchnąć młodego człowieka do zbrodni? Usłyszawszy historię o pojedynku, który Grey stoczył niegdyś o córkę barona, Rand był coraz bardziej przekonany, że tak mogło być. Z chęcią by się z nim spotkał, lecz Kendall udał się do swojego domu na wsi.

Następnego dnia rano Rand dosiadł gniadego ogiera i wyjechał z Londynu, kierując się w stronę posiadłości Kendalla położonej przy drodze wiodącej do zamku Colomb.

Rand przejechał przez Upshire. Tawerna Pod Łabędziem mieściła się w budynku przy bocznej uliczce. Nie zatrzymał się tam. Miał informację, którą chciał skonfrontować z Greyem Townsendem, i to jak najszybciej, bo jego przyjaciele znaleźli się teraz w jeszcze trudniejszym położeniu.

W Kendall Woods lokaj wpuścił go do imponującego holu pałacowej rezydencji Townsendów. Grey spotkał się z nim w eleganckim saloniku, utrzymanym w zielono-złotej tonacji. Zgodnie z informacjami zebranymi przez Randa, wicehrabia był bogatym człowiekiem, a dom odzwierciedlał jego gust i majątek.

Wyglądał jednak zaskakująco - był wychudły, o wpadniętych oczach i żółtej cerze. Nie sprawiał już wrażenia przystojnego, aroganckiego młodego lorda, ale człowieka patrzącego błędnym wzrokiem, któremu trzęsły się ręce, jakby często szukał pocieszenia w kieliszku.

Kendall uklonił się grzecznie.

- Jestem zaszczycony, wasza książęca mość, choć nie potrafię sobie wyobrazić, co sprowadza pana na wieś.

Rand z roztargnieniem uderzył rękawiczkami do konnej jazdy o udo.

- Jestem tylko pierwszym z gości, których będzie pan zapewne miał w najbliższej przyszłości.

Kendall uniósł brwi, podszedł do bogato rzeźbionego, złotanego kredensu.

- Coś do picia? Może brandy?

- Nic, dziękuję.

Kendall wskazał kanapę, ale Rand pokręcił głową.

- Powiedział pan, że trudno mu odgadnąć, czemu tu jestem. Może jeśli wyteży pan umysł, będzie mógł się tego domyślić.

Kendall sącył brandy.

- Słyszałem, że zadawał pan różne pytania i wysłał posłańca, który węszył wokół gospody.

Rand uśmiechnął się nieznacznie.

- Pan Smali doskonale wykonuje swoją pracę. Tak dobrze, że był w stanie stwierdzić, iż skłamał pan, mówiąc o czasie spędzonym w tawernie Pod Łabędziem. Nie było to, jak pan twierdzi, kilka godzin, ale ledwie dwa kwadransy. A skoro tak, to pańskie alibi na dzień morderstwa

jest nieważne. Miał pan mnóstwo czasu, żeby wrócić do zamku. Można stąd wnosić, że jest wysoce prawdopodobne, iż to pan zabił Rachael Warring.

Kendall upił spory łyk brandy. Kiedy podniósł oczy, była w nich posepność, wyraz klęski, świadomość, że jest pogrążony.

- Zastanawiałem się, ile czasu upłynie, zanim ktoś to odkryje. Oczywiście miałem nadzieję, że to się nigdy nie stanie. Jestem jeszcze młody i chciałem żyć. Jednak z drugiej strony poczucie winy zżerało mnie niczym żywa bestia. Nie wiem, jak długo bym jeszcze wytrzymał, gdyby się pan nie zjawił.

Rand starał się powściągnąć emocje, ale serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

- Może mi pan o tym opowie? Kieliszek w dłoni Kendalla zaczął drżeć.

- Nie zamierzałem jej zabić. Kochałem ją. Wcześniej tego dnia, zaraz po odjeździe Ravenwortha, bardzo się pokłóciliśmy. Jej mąż chciał rozwodu. Byłem szczęśliwy, sądziłem bowiem, że teraz się pobierzemy.

Tymczasem Rachael oświadczyła, że nie chce mnie już więcej widzieć.

Znów upił łyk trunku, żeby się uspokoić, ale ręka nie przestawała mu się trząść.

- Byłem wściekły, a jednocześnie przerażony, że tym razem naprawdę ją straciłem. Zatrzymałem się Pod Łabędziem i zacząłem pić. Wystarczyło trochę czasu, a już byłem zdecydowany wrócić.

-I?...

- Podjechałem od tyłu, zarośniętą ścieżką, z której często korzystałem, żeby zachować dyskrecję. Rachael siedziała przed toaletką, podziwiając klejnoty otaczające jej szyję. - Miał nieobecne spojrzenie, jakby widział tamtą scenę. - Wyglądała tak pięknie... tak niebywale pięknie. Chciałem się z nią natychmiast kochać.

- Ale tym razem ona nie chciała. Grey potrząsnął głową.
- Nie. Nadal była zła, zdecydowana zakończyć nasz romans.
Pokłóciliśmy się i straciłem panowanie nad sobą. Zaczęliśmy się szamotać. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było to, że otoczyłem rękami jej szyję i ścisnąłem, ścisnąłem, ścisnąłem... Kiedy ją puściłem, już nie żyła. Wyszedłem z domu, dosiadłem konia i ruszyłem. Popędziłem boczną drogą. Dotarłem do granic mojej posiadłości. Omal nie zajeździłem wierzchowca.

Rand nie potrafił opanować uczucia litości.

- Kochałem ją - powiedział wicehrabia. - Nie chciałem jej skrzywdzić.
Kochałem ją jak nikogo na całym świecie.

Rand milczał. Miłość. Prowadziła ludzi do morderstwa, a kraje do wojen. Chyba tysięczny raz obiecał sobie, że nigdy nie stanie się ofiarą takiego niszczącego uczucia.

- Przyjdą po ciebie. Byłoby lepiej, gdybyś sam się zgłosił.

Kendall kiwnął głową.

- Jestem pewien, że byłoby lepiej.

- Pojadę z tobą, jeśli się zgodzisz.

Na ustach Kendalla pojawił się sardoniczny uśmiech.

- Oczywiście.

Wyszedł na chwilę po kapelusz i rękawiczki, po czym obaj udali się do stajni.

Wskakując na siodło, Rand pomyślał, że to już koniec. Chociaż czuł cień żalu, że młody Kendall straci życie, nie umiał stłumić uczucia satysfakcji. Sprawa przeciwko Nickowi zostanie umorzona. On i jego wybranka będą mogli wrócić do domu i razem wieść życie, na jakie zasługiwali.

Krótko mówiąc, po raz pierwszy od bardzo dawna Rand miał poczucie spełnienia.

- Skończyło się!

Uśmiechnięty Elias przestąpił próg małego pokoiku na poddaszu gospody Pod Wieprzkiem i Skrzypcami.

Elizabeth uniosła wzrok znad długiej listy notatek zawierających informacje, które udało im się zebrać na temat morderstwa.

Nicholas wbił wzrok w przyjaciela.

- O czym ty mówisz, do diabła? Co się skończyło? Elias nie przestawał szczerzyć się jak głupi.

- Kendall to zrobił. Wszyscy w mieście dziś o tym mówią.

- Kendall? - Elizabeth zerwała się na równe nogi.

- Kendall zamordował Rachael? Ale Bascomb...

- To był Kendall - powtórzył Elias. - Książę się tego domyślił.

- Beldon? - Nicholas też wstał i uniosł ciemne brwi.

- Beldon znalazł mordercę?

- Pojechał do Kendalla i wicehrabia przyznał się do zabójstwa. Jego książęca mość zaprowadził drania na policję. - Elias wyciągnął gazetę, którą ścisnął w pokrytej bliznami, wielkiej dłoni. - Przyniosłem wam to. Sam nie mogłem przeczytać, ale ponoć tu jest napisane, że nie będą cię więcej ścigać.

Nicholas wziął gazetę, rozłożył ją na stole i zaczął czytać. Elizabeth wspięła się na palce i zaglądała mu przez ramię.

- Mój Boże! Nick, to prawda! Kendall się przyznał, chociaż podobno nazwał to wypadkiem. Kłócili się i stracił panowanie nad sobą. Nie chciał jej zabić.

Nick porwał Elizabeth w ramiona.

- Skończyło się - powtórzył, okręcając ją dookoła.

- Dobry Boże, Bess, to naprawdę koniec.

Gdy mocniej przytulił ją do siebie, poczuła bicie jego serca. Nicholas opadł na krzesło i posadził ją sobie na kolanach. Dziewczyna zarzuciła mu ręce na szyję.

Pomyślała, że zdarzył się cud. Cud w osobie księcia Beldon, gwoli ścisłości. Wpatrywała się w gazetę, która zaczęła się rozmazywać jej przed oczami, gdy wypełniły je łzy.

- Rand jest wspaniałym przyjacielem. Nigdy nie będziemy w stanie mu się odwdziżyć.

- To prawda - zgodził się Nicholas. Gdy ją pocałował w szyję, czuła jego uśmiech. - Ale na pewno możemy mu podziękować.

Odwrócił się do Eliasa, który nie mógł przestać się szczerzyć.

- Nie wiem, jak ty, przyjacielu, ale ja mam dość gospody Pod Wieprzkiem i Skrzypcami.

* * *

Elizabeth siedziała obok Nicholasa w prywatnym saloniku księcia. Oboje nadal mieli na sobie proste stroje, kontrastujące z pełnym przepychu i złoceń wnętrzem.

- Nie dość więc, że muszę ci być bezgranicznie wdzięczny - mówił Nick - to jeszcze ominął mnie ślub siostry.

Beldon zagrzmiał śmiechem.

- Może teraz, kiedy bezpiecznie wrócisz do domu, skłonisz go, by ponownie ją poślubił.

Nicholas uśmiechnął się do Elizabeth. Od chwili, gdy opuścili tawernę, nie puścił jej ręki.

- Jeśli to zrobi, będziemy mogli wyprawić podwójne wesele.

Spojrzała na niego. Nicholas musnął wargami jej usta.

- Teraz już nic nas nie powstrzyma. Nie zgodziłaś się wyjść za Tricklewooda, pozostaję więc tylko ja. Już wcześniej powiedziałaś tak, i trzymam cię za słowo.

Kochał ją. W głębi serca zawsze w to wierzyła. Może pewnego dnia w końcu jej to powie.

- Cóż, chyba będę musiała... - zażartowała.

- Najpierw powinniście zrobić parę innych rzeczy

- przypomniał im Rand. - Zgłosić się na policję i wyjaśnić parę kwestii. Elizabeth się uśmiechnęła.

- Masz na myśli napad Nicka na biedną ciotkę Sophie?

Kąciki ust Beldona uniosły się do góry.

- Między innymi, że nie wspomnę strażnika, którego Elias stuknął w głowę.

Nicholas wybuchnął śmiechem.

- To na pewno będzie mnie trochę kosztować.

- Owszem, ale warto było - stwierdził Rand. - Gdyby Kendall się nie przyznał, musielibyście uciec z kraju.

- Skoro już mowa o wicehrabim, to co zrobił z rubinami? - spytał

Nicholas, bawiąc się puklem włosów Elizabeth.

Beldon westchnął.

- Obawiam się, staruszkule, że w tej sprawie nie masz szczęścia. Kendall nie zabrał naszyjnika. Kiedy opuszczał zamek, klejnoty nadal otaczały cudowną szyję hrabiny.

Ręka Nicholasa znieruchomiała.

- Kendall go nie zabrał?

- Jest niebywale bogaty. Nie sędzę, żeby chciał pogarszać swoją sytuację, kłamiąc w tej sprawie.

Nicholas zmarszczył czoło. Elizabeth zadrżała, czytając w jego myślach.

- Jeśli Kendall nie zabrał rubinów, to gdzie one są?

- zapytał.

Beldon wzruszył potężnymi ramionami.

- Któryś służący musiał je ukraść. Na pewno stanowiły ogromną pokusę. Możemy ich przesłuchać i zmusić złodzieja, żeby się przyznał.

Ale Nicholas zacisnął usta.

- Nie podoba mi się to, Rand. Coś tu nie pasuje. Wszystko wydaje się zbyt proste, zbyt oczywiste. Kendall mógł zabić Rachael, ale jeśli nie zabrał rubinów...

- Jeśli nie zabrał rubinów - podjęła Elizabeth - to ktoś inny musiał być tam obecny w czasie, kiedy hrabina została zamordowana. Jeśli nie był to nikt ze służących...

- Mógł to być Oliver Hampton - dokończył ponuro Nicholas.

Na twarzy Beldona nie widać było zaskoczenia.

- Mnie też przyszło to do głowy. - Pociągnął za taśmę dzwonka, by przywołać służącego. - Nietrudno w to uwierzyć, gdy ma się w pamięci jakże wygodny przypadek połamania się koła w twoim powozie. A także, gdy się rozważy, kto mógł skorzystać na śmierci Rachael. Z pewnością nie Grey Townsend.

Niepokój Elizabeth wzrósł.

- Bascomb miał szpiega w domu Nicka. Elias jest przekonany, że stangret donosił. Jeśli to prawda, Bascomb miałby dość informacji, by popełnić morderstwo i wszystko ukartować tak, aby wyglądało na to, że to Nicholas był zabójcą.

W tym momencie do saloniku wszedł lokaj.

- Pan dzwonił, wasza książęca mość?

- Przynieś nam coś do picia. Możemy tu zabawić trochę dłużej. I zanieś coś lokajowi pana hrabiego. Poszedł do stajni odwiedzić znajomego.

- Boże, nie mogę w to uwierzyć - powiedział Nick, przeczesując palcami włosy.

- Miejmy nadzieję, że się mylimy. Ale jest rzeczą absolutnie konieczną, żebyście dowiedzieli się wszystkiego o zbrodni. Jeśli Bascomb jest w jakikolwiek sposób zamieszany w morderstwo, nie będziecie bezpieczni, dopóki cała prawda nie ujrzy światła dziennego.

Nicholas westchnął.

- Modlę się, żebym się mylił i żeby Elizabeth nie musiała znosić dalszych cierpień, ale instynkt mi podpowiada, iż Bascomb jest w jakiś sposób powiązany ze śmiercią Rachael. Nie rozumiem tylko, dlaczego Kendall miałby kłamać.

- Nie wydaje mi się, żeby kłamał. Sądzę, że mówi prawdę... na tyle, na ile ją zna. Jeśli jednak wasza teoria jest prawdziwa, Bascomb także musiał tam być. Może przyjechał, żeby grozić Rachael, zmusić ją, by nie godziła się na rozwód. Mógł wziąć klejnoty po prostu dlatego, że należały do ciebie, a wiedział przecież, ile znaczyły dla twojej rodziny.

- Rand ma rację - stwierdziła Elizabeth. - Bez względu na to, jaka jest prawda, musimy się w końcu dowiedzieć, czy Bascomb był zamieszany w zbrodnię.

Mięśnie policzków Nicholasa napięły się.

- Wiem jedno: dopóki ten człowiek oddycha, dopóty grozi ci niebezpieczeństwo. - Wstał. - Wyzwę go na pojedynek.

Rand posłał mu groźne spojrzenie.

- Nie bądź idiotą. Osiągniesz tylko to, że z powrotem znajdziesz się tam, gdzie już byłeś, czyli w celi.

- Jeśli będzie wystarczająco dużo godnych zaufania świadków pojedynku...

- Jeśli go zabijesz, nigdy nie poznasz prawdy i nigdy nie odzyskasz rubinów.

- Do diabła z rubinami!

- Jest sposób - wtrąciła się Elizabeth, łagodnie dotykając jego ramienia - zrobienia czegoś tak, żebyś nie był wystawiony na niebezpieczeństwo.

Jeśli zachowamy ostrożność, możemy poznać prawdę o lojalności twojego stangreta, a także o morderstwie.

Obaj mężczyźni obrócili się w jej stronę.

- Jaki? - zapytali jednym głosem.

Elizabeth zaczerpnęła głęboko powietrza, gotując się do bitwy, którą, jak wiedziała, musi wygrać.

Następnego ranka Elizabeth wybrała wyjątkowo twarzową, zieloną suknię wyszywaną w różyczki. Poprzedniego wieczoru wysłano wiadomość do Mercy Brown, która zjawiała się w pałacu księcia Beldon z naręczem ubrań.

Elizabeth przyjrzała się sobie badawczo w lustrze. Pomyślała, że Mercy dobrze wybrała. Zadowolona była z eksponującego piersi kroju sukni, i z ułożenia włosów, których jedwabiste loki pokojówka upięła wysoko na głowie. Miała nadzieję, że trud włożony w te przygotowania będzie się opłacał.

Kiedy Nicholas w końcu, z oporami, przystał na jej plan, Elizabeth kilkanaście razy przeanalizowała wszystkie szczegóły. Postanowili, że zjawi się w londyńskim domu Nicholasa, odszuka Jacksona Fremantle'a i przystąpi do działania. Mieli nadzieję, że Fremantle pójdzie do Bascomba, który połknie przynętę.

- Przynętę? - ryknął wściekle Nicholas, gdy po raz pierwszy przedstawiła swój plan. - Powiedz mi, że nie siebie masz na myśli. Powiedz, że nie ty będziesz tą przynętą!

Ale oczywiście to ona miała zwabić Bascomba i jedynie wielogodzinne błaganie i solidne wsparcie ze strony księcia skłoniły w końcu Nicka do zgody na ten pomysł.

Po raz ostatni zerknęła w lustro, wzięła z łóżka szal i skierowała się na parter, gdzie mieli na nią czekać Nicholas, Rand i sędzia Wilton Sommers, wpływowy przyjaciel księcia, który zgodził się im pomóc. Ostatecznie ustalili plan i rozważyli wszelkie możliwości, starając się przygotować na każdą okoliczność. Oli-

ver obsesyjnie pragnął dostać Elizabeth, może też owładnęła nim chęć zemsty na Nicku.

Zeszła po schodach londyńskiego pałacyku księcia. Pod kryształowym żyrandolem w holu wejściowym zobaczyła Nicholasa krążącego po czarno-białej, marmurowej posadzce.

- Nie podoba mi się to, Elizabeth. Nigdy nie powinienem był się na to zgodzić. To zbyt ryzykowne.

Przeszył ją spojrzeniem. Hrabia Ravenworth był trudnym mężczyzną, zwłaszcza gdy budził się w nim instynkt opiekuńczy.

Elizabeth nie ustępowała.

- He razy już o tym rozmawialiśmy. Oliver Hampton od lat zagrażał mojemu życiu. Niedobrze mi na myśl o tym, jaką władzę ma nad nami. Chcę, żeby się to wszystko skończyło. - Łagodnie złapała go za ramię. - Jeśli ty i Rand tam będziecie, Bascomb mnie nie skrzywdzi.

Nicholas przyglądał jej się przez długą chwilę.

- Wiesz, że to się może nie udać. Bascomb może po prostu wysłać po ciebie któregoś ze swoich opryszków.

- Nie sądzę. Nie tym razem. Już tylokrotnie go zawiedli. Rand ścisnął Nicka za ramię.

- Nic się nie bój, przyjacielu. Kiedy Bascomb się zjawi, już będziemy na niego czekali. Elizabeth będzie bezpieczna.

Nicholas nie powiedział nic więcej, ale jego twarz pozostała napięta i ponura. Bez słowa pomógł jej zająć miejsce w powozie. Elizabeth przybyła do domu Raven-wortha zgodnie z planem, dokładnie o dziesiątej, i ruszyła prosto do stajni. Natknęła się tam na Jacksona Fremantle'a, tęgiego mężczyznę w średnim wieku, o przenikliwych, niebieskich oczach, który woskował czarny powóz Nicka. Jeśli nawet zdziwił się na jej widok, to tego nie okazał.

Nie ulegało wątpliwości, że musiał wiedzieć o oczyszczeniu Ravenwortha z zarzutów. Wszyscy w Londynie słyszeli o przyznaniu się wicehrabiego do winy. Elizabeth z uśmiechem przekazała stangretowi informację o tym, że Nicholas wraz z Eliaszem udali się na policję, żeby wyjaśnić pozostałe kwestie.

- Nie wiem, ile czasu im to zajmie. Z pewnością nie więcej niż kilka godzin. Jego lordowska mość chce, żebyś przyjechał po nich do magistratu.

- A panienka? Pojedzie pani ze mną?

- Chyba zaczekam na nich tutaj. - Uśmiechnęła się do niego słodko. - Skorzystam z możliwości i poczytam sobie. Tak bardzo lubię łagodne oświetlenie w bibliotece.

To było pomieszczenie, które wybrali, żeby zastawić pułapkę. Do biblioteki łatwo było się dostać przez drzwi wejściowe na tyłach budynku, które zamykano jedynie na noc.

- Jest panienka pewna, że może tu zostać sama? Wydawało mi się, że jego lordowska mość martwił się o pani bezpieczeństwo.

- Nie będzie ich tylko przez parę godzin. Nikt nie wie, że tu jestem. Nic mi się nie stanie.

Jackson się uśmiechnął.

- Proszę się nie martwić, przywiozę go do domu.

- Dziękuję.

Zawróciła i patrząc przez okno, czekała, kiedy powóz wyjedzie ze stajni. Natychmiast potem w domu zjawił się Nicholas w towarzystwie Randa i sędziego.

- Nadal mi się to nie podoba - mruknął Nicholas, przechadzając się nerwowo.

- Uspokój się, przyjacielu. Theo i Elias stanowią ochronę na zewnątrz, a w środku jest nasza trójka. To na pewno wystarczy.

- Tam, gdzie pojawia się Bascomb, nie wystarczy nawet największa armia.

Ale przestał protestować. Po jakimś czasie mężczyźni zajęli miejsca: książkę i Sommers ukryli się za drzwiami do przedpokoju, a Nicholas za wysokim regałem z książkami w głębi biblioteki.

Elizabeth usiadła przy oknie, które wychodziło na ogród. Jeśli Bascomb, jak mieli nadzieję, skorzysta z tylnego wejścia, będzie wiedział, że dziewczyna jest w bibliotece, zgodnie z tym, co mu powie Fremantle.

Rozłożyła grube tomiszczki i próbowała czytać, ale w żaden sposób nie mogła się skoncentrować. Zegar głośno tykał. Elizabeth pomyślała, że jeśli Oliver Hampton zdecyduje się przyjść, uczyni to niedługo. Będzie chciał ją wywieźć jak najdalej od domu, zanim zjawi się Nicholas i jego lokaj o potężnych pięściach.

Minuty płynęły bardzo szybko. Dwukrotnie zza regału dobiegły ciche, niecierpliwie odgłosy, po czym znów zapadała cisza.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch na ścieżce w ogrodzie. Nie, to tylko cień, wyolbrzymiony przez jej nerwy. Czas mijał. Może nie przyjdzie. Jakąś częścią duszy niemal marzyła o tym, żeby się nie pokazał. Resztą duszy pragnęła, żeby to wszystko wreszcie się zakończyło na dobre.

Piętnaście minut później drzwi do biblioteki otworzyły się gwałtownie i do środka wkroczył Oliver Hampton, hrabia Bascomb. Nie musiała udawać zaskoczenia. Zdołała już sobie wmówić, że nic z tego nie będzie - Oliver...

Drżącymi rękoma zamknęła książkę i wstała. Bascomb zamknął za sobą drzwi.

- Użyłaś mojego imienia. To chyba dobry początek.

- Co tutaj robisz?

- Z pewnością znasz odpowiedź na to pytanie, Elizabeth. Przyjechałem po ciebie.

Serce zaczęło jej bić pospieszniej, a dłonie nagle zwilgotniały. Ukryła je w fałdach sukni.

- Dziwię się, że tak się wysilasz. Musisz już wiedzieć, że nigdzie z tobą nie pójdę. Jeśli do mnie podejdziesz, zacznę krzyczeć. Przybiegnie służba. Nie możesz mnie stąd wywlec siłą.

- Miałem nadzieje, że nie będę musiał.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pomyślałem, że może po tym wszystkim mogłaś się znudzić igraszkami miłosnymi z Ravenworthem. Może przyszło ci do głowy, że jeśli pomimo tego całego skandalu zostaniesz z hrabią, a może nawet go poślubisz, na zawsze ugrzęzniesz w nudzie wiejskiego życia.

Spojrzała mu prosto w oczy. Potem wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Prawdę mówiąc, przyszło mi to do głowy, choć dopiero całkiem niedawno. Nie jestem zachwycona perspektywą wykluczenia na resztę życia z kręgów londyńskiego towarzystwa. Z drugiej strony jednak Ravenworth zaproponował mi małżeństwo, ty zaś chcesz ze mnie zrobić tylko swoją kochankę.

- Był czas, kiedy chciałem cię uczynić moją hrabiną.

- Byłam wówczas mniej doświadczona. Sama nie bardzo wiedziałam, czego chcę.

Uniósł do góry krzaczaste brwi. Przyglądał jej się badawczo.

- A teraz?

Pozwoliła sobie na cień uśmiechu.

- Muszę przyznać, że zaczynasz mnie intrygować, Oliverze. - Podeszła do niego, starając się nadać swoim ruchom lekko uwodzicielski charakter. - Jesteś silniejszy, niż myślałam. I o wiele mądrzejszy.

- To oczywiście prawda, ale zaskakuje mnie, że w końcu do tego doszłaś. Co cię o tym przekonało?

Zatrzymała się parę kroków przed nim.

- Morderstwo Rachael Warring. Nie wierzę, żeby znalazł się w Londynie ktoś, kto mógłby sobie wyobra-

zić twój udział w jej śmierci. Ale ja to sobie wyobrażam. Uważam, że jesteś jedynym człowiekiem na tyle sprytnym, by wymyślić sposób zrzucenia winy na Nicholasa.

Na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

- A ciebie to intryguje.

- Owszem, w jakiś dziwny sposób jestem zafascynowana.

Tylko człowiek tak zepsuty, jak Bascomb, mógł uwierzyć w te słowa.

Tylko człowiek pozbawiony wszelkich uczuć był w stanie pomyśleć, że mogłaby odwrócić się od Nicholasa, jakby nigdy jej na nim nie zależało.

Gdy zrobił krok w jej stronę, za regałem coś zaszeleściło. Modliła się, żeby Bascomb nic nie usłyszał i żeby Nicholas nie pospieszył się zanadto.

- Mogę ci wiele pokazać, Elizabeth, zabrać cię w różne miejsca. Mogę ci dać bogactwa, wszystko, czego zapragniesz. Musisz tylko pójść za mną.

Chodź, a obiecuję, że twoje życie nigdy nie będzie nudne.

Patrzyła na niego, starając się ukryć przyprawiające ją o mdłości niechęć i niesmak. Z każdą chwilą narastało w niej przekonanie, że w ten czy inny sposób ten człowiek był zamieszany w zabójstwo Rachael.

Z udawaną nonszalancją odwróciła się do niego tyłem.

- Jest coś, czego pragnę. Coś, co miała Rachael Warring i czego Nicholas już mi nie może dać.

Jego wzrok stał się czujny.

- Chyba nie mówisz o rubinach? Wszystkie gazety pisały o ich zniknięciu. Nie wiedziałem, że interesują cię takie rzeczy.

- Przecież jestem kobietą, prawda?

Wydał z siebie dziwny odgłos, nieco podobny do śmiechu, a na jego twarzy pojawił się wyraz triumfu. Wsunął rękę do kieszeni, wyciągnął jakieś zawiniątko, podszedł do stolika i położył ją na blacie.

- Sądziłem, że to może być kuszące. Trudno się oprzeć takim skarbow.
Zajrzyj.

Miała wrażenie, że krew pulsuje jej w żyłach trzy razy szybciej. Podeszła za nim do stolika i wyciągnęła rękę, żeby obejrzeć zawartość węzła. Drżącymi palcami rozchyliła brzegi lnianej chusteczki z wyszytym herbem Bascombów i ujrzała rubiny Ravenworthów.

Przez chwilę się nie odzywała, zamarła, ze wzrokiem utkwionym w błyszczących, krwistoczerwonych klejnotach, które świadczyły o obecności tego mężczyzny na scenie morderstwa.

W końcu na niego spojrzała.

- Byłeś tam. Wiedziałaś. Wiedziałaś, że w jakiś sposób wmieszałeś się w tę zbrodnię.

Zarechotał ochryple.

- To był genialny plan, chociaż nie wszystko potoczyło się tak, jak to sobie wyobraziłem. Ten nieszczęsny głupiec, Kendall, nadal wierzy, że ją zabił. Właściwie niewiele mu brakowało. Jego zazdrość ułatwiła mi zadanie. Po prostu skończyłem to, co ten głupiec zaczął. Wiedziałem, że wszyscy w Londynie będą przekonani, iż to Ravenworth ją zabił.

Elizabeth milczała. Słowa nie przechodziły jej przez gardło.

- Jeśli pójdziesz ze mną, rubiny będą twoje. Każemy je inaczej oprawić. Będą symbolem naszego triumfu. Nikt nie odgadnie prawdy.

Trzęsącą się ręką odsunęła naszyjnik.

- Zamordowałeś ją i pozwoliłeś, żeby Kendall się do tego przyznał? -

Przyłożyła do szyi zdrewniałe palce. - Kłamałeś też o tamtej nocy, kiedy Nicholas zastrzelił twojego brata.

- Ravenworth zabił Stephena. Wszyscy wiedzieli, że jest o wiele lepszym strzelcem. Fakt, że mój brat był uzbrojony, nie miał nic do rzeczy.

- Dla sądu miałoby to znaczenie. Bascomb zmarszczył czoło.

- Zmęczyła mnie ta rozmowa. Czas, żebyśmy już poszli.

-Nie... nie idę z tobą.

Rysy twarzy Bascomba stwardniały. Jeśli był zaskoczony, nie okazał tego. Wsunął rękę pod surdut i wyciągnął pistolet. Uśmiechnął się zaciśniętymi ustami.

- Ależ idziesz, moja droga.

W tej samej chwili drzwi do przedpokoju otworzyły się gwałtownie. Jednocześnie zza regału z książkami wyłonił się Nicholas. I on, i Rand trzymali w dłoniach pistolety.

Nicholas ruszył do przodu.

- Odłóż broń, Bascomb. Natychmiast.

Na twarzy Bascomba pojawił się wyraz czystej nienawiści. Spojrzał na Elizabeth.

- Byłem głupi, myśląc, że się zmieniłaś. Powinienem być wiedzieć, że nie starczy ci rozumu, by przyjąć dar.

- Kocham go. Taki człowiek jak ty nigdy nie zrozumie, co to znaczy.

Bascomb bardzo powoli skierował broń w stronę Nicholasa.

- Wydaje ci się, że mnie przechytryłeś. Myślisz, że tym razem wygrałeś.

- Zacisnął mocniej dłoń na pistolecie. Elizabeth zadrżało serce. - Czy ona naprawdę tak wiele dla ciebie znaczy?

- Jest dla mnie wszystkim - cicho powiedział Nicholas.

- Tym gorzej.

Błyskawicznym ruchem wymierzył pistolet w Elizabeth i pociągnął za cyngiel.

- Neeeeeee! - krzyk Nicholasa przeszył powietrze. W chwili, gdy poczuła rozdzierający ból w piersi, usłyszała jeszcze wystrzał z drugiej broni.

Rand strzelił. Nogi Elizabeth zmiękły i nie były w stanie jej utrzymać.

Osunęła się na podłogę. Nicholas wołał

jej imię, podbiegając. Ledwie go słyszała. Powieki jej ciążyły, a ból był tak wielki, że musiała zacisnąć zęby, żeby nie krzyczeć. Oddychała krótko, urywanie, w rękach czuła mrowienie i ociążałość.

Gdy uchyliła powieki, Nicholas klęczał obok niej, unosił jej głowę i opierał na swoich kolanach, powtarzając w kółko jej imię. Dostrzegła łzy spływające mu po policzkach. Ból stawał się coraz bardziej ostry, palący. Uświadomiła sobie, że trzymał ją za ręce, ale nie czuła jego dotyku.

- Nie umieraj - wyszeptał. - Proszę, nie umieraj.

- Nicholas...

Drżącą dłonią pogładził ją po włosach, przycisnął jej palce do ust, ale nie czuła ich ciepła.

- Elizabeth... proszę... nie możesz mnie opuścić. Całe życie czekałem na ciebie. Potrzebuję cię, Bess. - Głos mu się łamał. - Tak bardzo cię potrzebuję.

Nie chciała umierać. O Boże, nie chciała go opuszczać. Chciała być jego żoną. Chciała mu urodzić dzieci. Usiłowała mu to powiedzieć, ale głos odmawiał jej posłuszeństwa. Próbowała unieść głowę, ale ciążyła jej niczym ołów.

- Nie próbuj mówić - odezwał się. W jego głosie słyhać było łzy. - Musisz zachować jak najwięcej siły. - Przełknął ślinę. - Rand pobiegł po lekarza. Musisz się trzymać.

Przeszył ją ból. Zamknęła oczy. Modliła się, by jej powiedział, że ją kocha. Że słowa, które mówił wcześniej, już się nie liczą. Tak bardzo chciała to słyszeć. Jeśli miała umrzeć, potrzebowała tych słów, żeby dały jej odwagę zmierzenia się z nieznanym.

Tak bardzo się o to modliła, tak długo miała nadzieję, że to prawda.

Próbowała zwilżyć wyschnięte wargi. Chciała przełknąć ślinę, ale miała obrzmiałe gardło. Palilo ją pod po-

wiekami. Zmusiła się, żeby je uchylić i zobaczyła pochyloną nad sobą ciemną głowę Nicholasa, zobaczyła, że się modlił. Policzki miał mokre od łez.

Resztkami sił wyciągnęła rękę i ujęła jego twarz.

- Kocham cię - wyszeptała. - Czy... ty mnie kochasz?

Z gardła wyrwał mu się jęk cierpienia. Dostrzegła poruszające się wargi Nicholasa, wiedziała, że coś mówił, pomyślała, iż może wypowiadał słowa, które tak rozpaczliwie chciała usłyszeć. Ale już go nie słyszała.

Zmartwiła się, że nigdy nie będzie wiedziała na pewno.

Zaczęła ją otaczać ciemność. Ból zaczął słabnąć. A potem jej oczy się zamknęły i ukochana twarz Nicholasa znikła.

Rozdział 26

Nick przycisnął do policzka bladą, bezwładną rękę Elizabeth. Była lodowata, a puls był ledwie wyczuwalny. - Kocham cię, Elizabeth. O Boże, tak bardzo cię kocham. Nick powtarzał te słowa tysiące razy w czasie ostatnich trzech dni. A może minęły już cztery? Nie pamiętał. Wiedział tylko, że Elizabeth balansowała na granicy życia i śmierci, że straciła przytomność, zanim wypowiedział słowa, na które tak czekała, że za długo zwlekał z powiedzeniem tego, co czuł.

Pocałował jej dłoń i ostrożnie wsunął jej zimną rękę pod koc. Z każdym płytkim oddechem dziewczyny pojawiał się ból w jego sercu. Nieznośny supeł ścisnął mu gardło, a poczucie winy ciężkim głazem przygniatało mu piersi. To była jego wina, że wszystko tak się potoczyło. Powinien trzymać ją z dala od Bascomba, w bezpiecznym miejscu. Tak bardzo się starał, a mimo to znów ją zawiódł.

Nicholas ukrył twarz w dłoniach.

Boże! Wiem, że nie postępowałem tak, jak powinienem. Robiłem rzeczy, których żałuję, które z chęcią bym zmienił. Zawiodłem Cię niejedną raz. Pewnie w przyszłości znów Cię zawiodę. Ale dzięki Elizabeth jestem już innym człowiekiem, lepszym. Wiem, że na nią nie zasługuję. Ale kocham ją nad życie i błagam, żebyś pozwo-

lił jej żyć. Będę się o nią troszczył. I spróbuję stać się jeszcze lepszy. Nicholas ciężko, powoli wypuścił powietrze. Miał ochotę wrzeszczeć z wściekłości. Chciało mu się płakać. Ale Elizabeth tego nie potrzebowała. Potrzebowała jego siły i nie mógł jej zawieść.

Nie kłamał. Kochał ją nad życie i nie pozwoli, żeby śmierć mu ją zabrała. Maggie Warring Sutton, markiza Trent, stała obok swojego męża pod drzwiami sypialni Elizabeth.

- Nie mogę tego znieść, Andrew. Nie mogę znieść, że tak cierpi.

Dzień za dniem jej brat siedział przy łóżku Elizabeth. Żadne namowy nie były w stanie go stamtąd ruszyć. Nie jadł. Nie spał. A Elizabeth wciąż nie odzyskiwała przytomności.

Andrew uścisnął jej dłoń.

- Nie możesz tracić wiary, kochanie. Doktor mówi, iż jest szansa, że będzie żyła.

- Musi żyć, Andrew. Nicholas tak bardzo ją kocha.

- Powtarza w kółko, że nigdy nie wyznał, co do niej czuje. Siedzi tam, modląc się, żeby otworzyła oczy i żeby mógł jej to powiedzieć.

Coś ścisnęło ją za gardło. Przed oczami pojawiła jej się postać brata, z twarzą skrzywioną z bólu, niepuszczającego ręki Elizabeth. Na dole Rand Clayton przemierzał szybkim krokiem salon, obwiniając się o to, że przekonał przyjaciela, iż Elizabeth będzie bezpieczna. Ciotka Sophie trzymała się lepiej niż pozostali, absolutnie przekonana, że jej siostrzenica nie umrze. Od rana do nocy pielęgnowała dziewczynę, w ten sposób radząc sobie z własnymi obawami.

Fakt, że Oliver Bascomb nie żyje, wydawał się już bez znaczenia. Ceną za to nie mogła być śmierć Elizabeth.

- Nie potrafię sobie z tym poradzić, Andrew.

Ale musiała. Miała wsparcie w mężu, mogła czerpać z niego siłę. Nigdy się nie spodziewała, jak wspaniale jest kochać mężczyznę takiego jak Andrew Sutton, planować wspólną przyszłość, chcieć mu urodzić dzieci. Modliła się do Boga, żeby dał Nicholasowi taką samą szansę na szczęście, żeby oszczędził kobietę, która była jedyną prawdziwą miłością jego życia.

Nicholas chodził nerwowo koło łóżka Elizabeth. Od wielu dni miotał się między gniewem i rozpaczą, na przemian kipiał ze złości i modlił się.

Teraz się wściekał i miał nadzieję, że Elizabeth go słyszy.

- Nie umrzesz! Słyszysz mnie, Elizabeth Woolcot? Otworzysz te piękne oczy i wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

Nie poruszyła się.

- Wyjdiesz za mnie za mąż, słyszysz? Zgodziłaś się i teraz musisz dotrzymać słowa.

Odszedł od łóżka i ponownie się zbliżył.

- Zmęczyło mnie już to przekonywanie ciebie, Bess. Jesteś zawzięta i uparta. Rzadko robisz to, o co proszę, ale tym razem wykonasz moje polecenie. Doktor mówi, że twoja rana zaczyna się goić. Nie ma powodu, żebyś tu leżała i udawała, że mnie nie słyszysz. Kocham cię i zamierzam cię poślubić.

Wziął głęboki oddech, zastanawiając się jednocześnie, czy jego słowa były bezużyteczne. Czuł się bardziej samotny i znużony niż kiedykolwiek.

Jednak się nie poddawał.

- Kocham cię, słyszysz? Pobierzemy się i...

Już miał mówić dalej, gdy zauważył, że otworzyła oczy. Z początku myślał, że w końcu postradał zmysły, że cała ta tyrada i krzyki doprowadziły go na skraj załamania. Ale te błyszczące piękne oczy nie przestawały spoglądać w jego stronę, a delikatny cień uśmiechu pojawił się na jej wargach.

- Powiedz to jeszcze raz - szepnęła.

Nick opadł koło niej na kolana i drżącą dłonią ujął jej palce.

- Pobierzemy się. -To... drugie...

Pod powiekami czuł palące łzy.

- Kocham cię. Kocham cię od chwili, gdy cię zobaczyłem w ogrodzie. Kochałem cię wtedy, gdy weszłaś do tej śmierdzącej celi i powiedziałaś, że przybyłaś, by pomóc mi uciec.

- Ja... nie umrę - oświadczyła z takim przekonaniem, że ogarnęło go uczucie ulgi. Zauważył, że się uśmiecha. Boże, zdążył już zapomnieć, jakie to wspaniałe uczucie.

- Nie, nie umrzesz. Nie pozwolę ci na to.

- Kocham cię.

Zalała go fala miłości, tak niezwykła i potężna, że na moment stracił oddech. Bóg wysłuchał jego modlitw.

- Ja też cię kocham. Od tej chwili będę powtarzał to w kółko, aż nie będziesz mogła dłużej tego słuchać.

- Naprawdę, milordzie? - spytała szeptem.

- Obiecuję, Bess. Kocham cię. Nigdy nie pozwolę ci o tym zapomnieć. Było to przyrzeczenie, którego zamierzał dotrzymać.

Epilog

Elizabeth rozkoszowała się ciepłem ciała Nicholasa, które otaczało ją, zapewniając ochronę.

Tego dnia mijał szósty miesiąc od dnia ich ślubu, prostej, lecz eleganckiej uroczystości, celebrowanej w ogrodach Ravenworth Hall. Uczestniczyli w niej wszyscy przyjaciele, Rand i księżna wdowa, lord Trent i Maggie, starzy znajomi i nowi - liczniejsi niż przypuszczała. Po jednej stronie, koło Theo, stał Elias, Mercy Brown i wierna służba z Ravenworth.

Oczywiście brakowało Jacksona Fremantle'a. Został natychmiast wyrzucony, bez żadnych listów polecających.

Po ślubie, w sypialni, Nicholas podarował jej nie rubiny Ravenworthów, które spoczęły w sejfie u Sydneya, ale śliczny brylant i wisiorek ze szmaragdem. Wybrał go, bo pasowały do jej oczu.

Na myśl o tym Elizabeth się uśmiechnęła. Szmaragdowy wisiorek założyła tego wieczoru do kolacji, a Nicholas zaskoczył ją bransoletką i kolczykami do kompletu. Ona sama miała dla niego inny prezent, cenniejszy niż klejnoty.

Poczuła jego palce, przesuwające się delikatnie po ramionach i w dół, wzdłuż kręgosłupa. Przywarł ustami do jej szyi i przebiegł ją dreszcz. Nicholas był cudownie nienasycony, zwłaszcza tej nocy. Znów jej pragnął i, jak zwykle, ona też go pragnęła.

Przekreśliła się na plecy, żeby na niego spojrzeć, i ujrzała w jego oczach miłość i błysk pożądania.

- Dziękuję za bransoletkę. Chociaż sześć miesięcy to jeszcze nie rocznica, ale od kiedy cię spotkałam, każdy dzień jest dla mnie specjalny.

Musnął ustami jej wargi.

- To ty jesteś specjalna, wyjątkowa, Bess. I codziennie dziękuję Bogu, że należysz do mnie.

Odszukała jego rękę i splótła z nim palce.

- Mam też dla ciebie prezent. Zamierzałam dać ci go wcześniej, ale byłeś taki chętny do... innych rzeczy, więc pomyślałam, że poczekam.

- Sądziłem, że dostałem już od ciebie prezent. Myślałem, że kiedy przesuwałaś język po moim pępku i dalej w dół...

- Nicholasie Warring! Nie o takim prezencie mówię i dobrze o tym wiesz. Uśmiechnął się łobuzersko. W końcu był Szalonym Hrabią i na szczęście, niektóre rzeczy się nie zmieniły.

- Przepraszam.

Ale błysk w jego oczach świadczący o braku wyrzutów sumienia mówił, że wcale nie czuł się winny.

- Mój prezent to coś, co trwać będzie do końca naszego życia i jeszcze dłużej. Możesz zgadnąć, co to jest?

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nowa para butów do konnej jazdy? Odpowiedziała mu uśmiechem, wzięła jego dłoń i bardzo ostrożnie położyła sobie na brzuchu.

- Powiedz mi, że nie żartujesz. Dobry Boże, Bess, powiedz, że tym darem jest dziecko.

Nich patrzył na nią z takim napięciem, a na jego twarzy malowała się taka nadzieja, że do oczu napłynęły jej łzy.

- Będziemy mieli dziecko, milordzie. Jeśli nam się poszczęści, może będzie to syn.

Usiłował coś powiedzieć, ale nie wydobył słowa. Na chwilę odwrócił wzrok. Kiedy znów na nią spojrzął, uśmiechał się.

- To prezent, którego pragnąłem najbardziej. Nieważne, czy to będzie syn, czy córka. Ważne jest tylko to, że to nasze dziecko, które będziemy bezgranicznie kochać. - Pochylił się i pocałował ją mocno. - Kocham cię, lady Ravenworth. Tak cholernie cię kocham.

Elizabeth poczuła przypływ szaleńczej miłości. Teraz była jego żoną, a niedługo zostanie matką jego dziecka.

W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, jak ogromną radość znajdzie w ramionach Szalonego Hrabiego.